

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

# Pogląd

41 lat  
PRL



<i>Jerzy Starski</i> RPA – stan wyjątkowy czy wojna? .....	1
<i>Maciej Radwan Rybiński</i> Prywatne rozmyślenia .....	17
<b>Uwolnić WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA .....</b>	<b>21</b>
<i>Maciej Radwan Rybiński</i> Polityka w PRL.....	23
List z Polski Podziemne życie w Wąchocku .....	26
<i>Jacek Kaczmarski</i> Trzech .....	28
<i>Wiktor Solski</i> Mój Śląsk .....	33
Dwugłos o Świadkach Jehowy <i>A. Kamiński</i> „Żyjemy w dniach.....” <i>Wojciech Jankowski</i> Świadkowie Jehowy.....	40
Wywiad z pracownikiem Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie .....	41
<b>KONKURS „POGLĄDU”</b> Szwed jaki jest każdy widzi?... ..	42
Pieczeń rzymska. ....	48
<b>RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI</b> <i>Krystyna Grzybowska</i> Imputacja .....	50
<i>Bogdan Szebelowski</i> Spowiedź nierozgrzeszona .....	54
<i>Andrzej Zwanecki</i> Policjant w chińskim labiryntach .....	57
<i>Jerzy Hoffmann</i> Tak romantycznie, tak pięknie... ..	59
<i>Andrzej Zalewski</i> Komu tarczę? .....	70
Z Rzymu.....	71
Nie było huku. ....	72
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA ...</b>	<b>75</b>
Listy do redakcji .....	76
Oddano do druku dn. 7. 07. 86 r.	
Okładka: Jacek Kotalla	

Niedługo już 41 rocznica PRL-u. Szkoda, że chyba nie ostatnia.

O strukturze władzy, która ukształtowała się w tym czasie pisze Maciej Radwan-Rybiński (str. 23).

Polska szara rzeczywistość realnego socjalizmu jest też tematem "Listu z Polski" (str. 26) oraz artykulu - "Mój Śląsk" (str. 33), w którym Wiktor Solski podważa szablonowe wyobrażenie o inności i względnym dostatku Śląska.

X X X

Na łamy "Poglądu" - po zagranicznych wojażach - powrócił Jacek Kaczmarski. Opowiada dzieje "trzech przyjaciół z jednego podwórka...", czyli historię deprawacji osobowości przez układy i układziki - inna strona tych 41 powojennych lat.

X X X

Czy Polacy ponoszą również winę za Holocaust? Krystyna Grzybowska polemizuje z "Deutschland-Magazin" (str. 50), miesięcznikiem wydawanym w fundacji założonej jeszcze przez Adenauera.

X X X

Dwutygodniowy cykl wydawniczy "Poglądu" załamał się wiosną br. - po raz pierwszy od założenia pisma w 1982 r. Również niniejszy numer, ostatni przed przerwą urlopową, wychodzi z opóźnieniem, (Przepraszamy!) za to jednak w zwiększonej objętości. Następny, 14-ty numer wyjdzie w końcu sierpnia.

Jerzy Starski

# RPA

– stan wyjątkowy czy wojna?

Soweto 1976 – „Tak się to zaczęło”

16 czerwca 1976 tysiące uczniów murzyńskich wyszły na ulice Soweto, protestując przeciwko przymusowemu wprowadzeniu w ich szkołach – języka białej mniejszości Afrikaans. Maszerującym w kierunku miejscowego stadionu sportowego tłumom młodzieży zastąpiła drogę policja: na rzucone przez kogoś pytanie, czy gotowi są użyć broni, dowodzący oddziałem oficer zapewnił, że nie ma powodu do obaw, bo demonstracja nie jest sprzeczna z prawem; w chwilę później jednak posypały się kamienie i padły strzały, powodując śmierć 13-letniego chłopca; zdjęcie jego zwłok, obiętego nazajutrz cały świat, stając się symbolem zapoczątkowanych w tym dniu 10-miesięcznych krwawych niepokoїв... W kilka godzin po śmierci chłopca płonęły w Soweto szkoły, sklepy i budynki rządowe. Przywołane na pomoc posiłki policji otoczyły osiedle hermetycznym pierścieniem; mimo to, w ciągu dwóch dni zamieszki ogarnęły pozostałe osiedla murzyńskie wokół Johannesburga, obejmując z czasem cały obszar kraju. Niepokoje trwały do kwietnia następnego roku. Ofiarą ich padło – według danych oficjalnych – niemal sześćset osób; koła opozycyjne utrzymują zaś, że było ponad tysiąc zabitych. Aresztowano w tym czasie niemal sześć tysięcy osób, setki zatrzymano bez wyroku sądowego.

Inicjatorami akcji w Soweto byli młodzi ludzie – studenci i uczniowie. Jak zeznał potem na torturach jeden z przywódców

**Pokaz siły:** żołnierze na transporterach demonstrują gotowość bojową



Z prasy podziemnej



NARKOTYKI W PRL

NAŁÓG

W Krakowie – Krzysztofory albo Rynek, w Warszawie – pasaż za Domami „Centrum”, Świętokrzyska, w Gdańsku na Długiej. Trzy stówki za centka.

Dlaczego to robię? Bo dziewczyna mnie rzuciła. Bo kolezdy opowiadali jak fajnie jest na haju. Bo ojciec znów przyszedł zalany. Bo stara truła i truła, jak wróciłem do domu po dziesiątej. Bo nauczycielka znów kpiła ze mnie przed całą klasą.

Bo nic nie ma sensu i wszystko jest bez sensu. Bo...

A co będzie potem? To samo, co gdybym nie wziął. Pustka, nuda. I w dodatku nie przeżyłbym tej chwili spokoju, oderwania od wszystkiego. Od wszystkiego i wszystkich. Tej wspaniałej, bezcennej, jedynej CHWILI.

Według szacunków MO i Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej jest ich 30-40 tysięcy. Według Monaru trzykrotnie więcej, czyli około 120 tysięcy. Dane te dotyczą już uzależnionych. Takich, którzy spróbowali jakiegось narkotyku dwa czy trzy razy, a więc eksperymentują, jest zdaniem Marka Kotańskiego, od 200 do 300 tysięcy. Liczby te, ujęte procentowo, stawiają nas w ścisłej czołówce Europy.

Kto jest winny?

Wszyscy. Ja sam, bo jestem słaby, cholernie słaby. Ileż to razy mówiłem: dość. Ale zawsze brałem, gdy przypomniałem sobie, jak po tym jest fajnie, a po paru tygodniach brałem już, kiedy tylko zaczynałem czuć głód.

Winni są starzy, bo grają, ciągle grają przed wszystkimi. Przed mną, przed rodziną, przed nauczycielami

i przed znajomymi. Fasada i tyfu. Na zewnątrz wszystko pięknie i ładnie: zgoda i harmonia, dobra, miła, przykładna rodzinna. W rzeczywistości kłótnie i docinki, wzajemne pretensje. A ja - na boku. Jak rzecz, którą się można pochwalić. Bo „dobrze się uczy”, „chodzi do najlepszego w mieście liceum”, „a jaki zdolny!”, „nauczyciele go chwalią”, „olimpijczyk”, „będzie się starał na studia”... Winni są nauczyciele. Bo są urzędnikami, a nie nauczycielami. Mają swoje typy wśród uczniów, cenią służalczość i sami są służalczy. I okłamują. Nas, dyrektora, rodziców, samych siebie. Wiedzą swoje. Winną jest komunizm - bo to ona pozabawiła mnie wszystkiego, tzn. nadziei. Wiary w sens życia, w sens słów, w sens złudzeń nawet...

W Polsce problem pojawił się w powiecie lat 60-tych. Z Zachodu przybyła ideologia hippisowska, a wraz z nią mit narkotyków. One same były już jednak wytwarzane u nas. Początkowo wachano „tri”, a potem zaczęto fałszować recepty i okradać apteki, by w ten sposób zdobyć morfinę. Wreszcie opracowano pierwszą, prymitywną technologię wytwarzania zastrzyków ze spreparowanego mleczka makowego. Ruch „hippie” załamał się w 1972 roku. Narkomani pozostali... W 1973 zwiększono ochronę środków halucynogennych w aptekach, co pobudziło do eksperymentowania. Środki przyrządzano z prętów z awiominaru i pabialginy. Przełomowym momentem stał się jednak rok 1975, gdy student chemii Uniwersytetu Gdańskiego opracował metodę wytwarzania ze słomy makowej płynu zawierającego około 20 % heroiny. Powstał kompot... Rok później metoda stała się znana w Warszawie, a następnie także w innych miastach Polski.

Dlaczego nie wódka? Bo przecież widział jak wygląda pijak na ulicy. To zero... A narkotyków używali wielcy. Poeci, malarze, muzycy. Witkacy i Huxley, Hendrix i Joplin. Pisali o tym eseje, wierze i powieści, śpiewali piosenki. Także u nas. „Narkotyki - nie myte dusze”, „Niewinni”, „Andzia i ja”. Coś w tym musi być.

Przyjaźń, miłość i zrozumienie panujące wśród narkomanów? Prawdziwa wspólnota? Bzdura... Na początek może tak, choć i wtedy zwykle już grają dobrych, opiekuńczych znajomych. Ty, wchodząc dopiero w nałóg, masz jeszcze trochę szmalu, czy rzeczy, które można sprzedać, a narkotyki kosztują... Gdy forsę się kończy, stajesz się obojętny, odwracając się od siebie. Wtedy dopiero

strajku, Seth Mazibuko, „nikt powyżej 25 lat nie brał udziału w przygotowaniach do demonstracji”. Młodzi Murzyni określali się wówczas jako reprezentanci tzw. Ruchu Czarnej Świadomości i wyznawali zasadę działania bez stosowania przemocy. Ich niekwestionowanym przywódcą był założyciel Południowoafrykańskiego Ruchu Studenckiego, Steve Biko, który przekształcił się potem w Reprezentatywną Radę Studentów Soweto (RRSS).

Przez kilka miesięcy RRSS praktycznie rządziła w Soweto - decydowała o programie nauczania w szkołach, usiłowała prowadzić akcję uświadamiającą wśród mieszkańców slumsów, na krótki okres czasu uniemożliwiła działanie organów administracji państwowej. Organizowano również bojkoty sklepów oraz podjęto akcję zaniechania opłat za wynajem mieszkań.

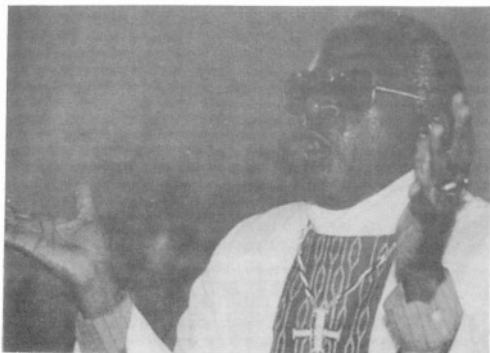
Wolność w Soweto szybko się skończyła. Aresztowania zaczęły się już w lipcu 1976 r. Biko został zabity podczas przesłuchań, pozostali liderzy ruchu, przetrzymywani w więzieniach przez kilka lat bez wyroku, w roku 1979 skazani zostali na 5 do 7 lat więzienia.

Dzisiaj, 10 lat po tragedii w Soweto, wszyscy uczestnicy zająć zgodni są, że „wtedy się właśnie zaczęło”. Zaczęło się to, co można by nazwać okresem przygotowań do walki. Zdaniem wielu, w tym również białych mieszkańców RPA, którzy reprezentują partię liberalną, oficjalną opozycję sejmową, dążącą do bardzo ograniczonego przedstawicielstwa ludności murzyńskiej we władzach, „dziś wszystko się kończy”.

Zielony, żółty, czarny - najstarsza opozycja

Te trzy kolory - zielony, żółty i czarny - są barwami najstarszego w RPA ugrupowania opozycyjnego Afrykańskiego Kongresu Narodowego (AKN), który powstał w roku 1912, jako instytucja powołana przez drobną burżuazję murzyńską, w celu pokojowego negocjowania z brytyjczykami pewnych praw i ustępstw dla czarnych mieszkańców kraju. Do 1960 r. AKN pozostawał bezwzględnie pacyfistyczny. Zmiana nastąpiła w sposób niezwykle gwałtowny, gdy w 1960 r. na skutek krwawych zamieszek w Sharpeville 60 Murzynów poniosło śmierć. Przywódcą skrzydła AKN opowiadającego się za podjęciem walki był Nelson Mandela, do dziś niekwestionowany moralny autorytet wszystkich uczestników walki - czy to pokojowej czy militarnej - z południowoafrykańskim apartheidem.

Opowiadając się po stronie zbrojnych wystąpień, Mandela głosił jednak niezwykle tolerancyjną koncepcję przyszłej formuły politycznej wolnego państwa południowej Afryki. Nie opierała się ona ani na rasizmie, ani na anty-rasizmie, zakładała też zarówno udział liberalnych białych w rządzie, jak i tolerancję dla różnorodnych celów, jakie stawiają sobie czarni. W 1964 r. Mandela został aresztowany pod zarzutem uprawiania sabotażu i właściwie skazany na dożywocie (25 lat), AKN zaś zdelegalizowano. Przywódcy i członkowie Afrykańskiego Kongresu Narodowego wymigrowali lub uciekli do sąsiedniej Zambii, gdzie utworzyli „rząd emigracyjny” oraz rozpoczęli działalność polityczną w dwu podstawowych kierunkach - sterowaniem ograniczonym sabotażem z jednej strony, a tożsamiem pertraktacji dyplomatycznych z drugiej. AKN prowadzi też działalność kulturalną i szkoleniową, posiada własną radiostację oraz zajmuje się... gospodarką rolną, produkując żywność na potrzeby własne oraz na sprzedaż. AKN wyszkoliło jak dotąd 10 tysięcy żołnierzy, przede wszystkim przy pomocy doradców z Niemiec Wschodnich i Angolii. Czynniki działające AKN pobierają też nauki w zakresie marksizmu w College Solomon Mahlangu w Tan-



**Plącz rozpaczy: arcybiskup Tutu na uroczystości pogrzebowej**

zaniu. Dla zachodnich obserwatorów politycznych fakt finansowania AKN przez ZSSR nie ulega wątpliwości, gdyż dobra współpraca tej organizacji z Południowoafrykańską Partią Komunistyczną jest aż nadto widoczna. Podobno wsparcia udzielają AKN angielska Labour Party, rząd Szwecji oraz Światowa Rada Kościoła. Jednakże podkreśla się też, że nastawienie przywódców AKN jest w pierwszym rzędzie nacjonalistyczne, a dopiero później komunistyczne.

Mimo sporego autorytetu moralnego tak samego AKN, jak i jego przywódcy, prawnika i działacza politycznego Oliviera Tambo, wpływ tej organizacji na życie polityczne RPA był właściwie często symboliczny, a przebywający na emigracji politycy coraz słabszy mieli związek ze znacznie bardziej radykalnymi ugrupowaniami, które obecnie dochodzą do głosu. Emigranci są nie tylko oddaleni geograficznie od areny wydarzeń, ale przede wszystkim są

**Prezydent Botha: „Naród nie będzie się przed nikim płaszczyl”**



zauważasz, że te piękne dziewczyny tak pięknie mówiące o miłości dają dupy pięćdziesięcioletnim facetom za parę złotych (starczy na tygodniowe ćpanie) lub handlowcom za kilka centków. Że chłopcy głoszący braterstwo obrabiają pijaków lub gówniarzy – jak to więc jest naprawdę?

• • •

Z opracowania socjologa Marii Malinowskiej pt. *Kim są polscy narokomani?*

*W latach siedemdziesiątych narastała w Polsce rozbieżność między aspiracjami młodego pokolenia a możliwościami ich realizacji przez system społeczno-polityczny (...). Obserwacja rzeczywistości: kolejnych fikcji gospodarczych, społecznych i politycznych, nieudolności systemu społeczno-politycznego, dualizmu moralnego władzy, rozwienu między propagandowymi zasadami równości, a rzeczywistością społeczną, utrącanie wszelkich przejawów samorządności i podmiotowości społeczeństwa – prowadziła w młodym pokoleniu do narastania dążeń bycia podmiotem własnego środowiska, kraju.*

*W latach 1980-81 mamy do czynienia z postawami buntu młodzieży, zakwestionowania postuizenstwa wobec władzy. Okres 1980-81 wywołał aspiracje społeczne licznych grup społeczeństwa. (...) Grudzień 1981 dla większości młodego pokolenia Polaków oznaczał stwierdzenie własnej słabości życia w sytuacji, na którą ma się ograniczony wpływ. Dla wielu oznaczało to upadek wiary w sens jakiegokolwiek działania (...) i skazanie na życie bez perspektyw. Sytuację komplikuje fakt równoczesnego kryzysu moralnego społeczeństwa polskiego (...).*

Przedruk za: *Promieniści*, nr 15(73), Kraków, 21. 04. 86.

**IMPORT  
ZACHODNICH GAZET  
DO PRL**

Ośrodek Informacji Politechniki Wrocławskiej opracował Wykaz Wydawnictw Ciągłych Importowanych z krajów II obszaru płatniczego w roku 1985. Kupowane są one z puli centralnej. Dwa tytuły biją wszelkie rekordy. *Der Spiegel* kupowany w liczbie 375 egz., *Burda* – magazyn mody kupowany w liczbie 300 egz. Kto kupuje magazyn *Burda*? Biblioteka Sejmu PRL, Minist. Przemysłu Chemicznego, Polska Izba Handlu Zagranicznego, NOT w Łodzi, Gdańsku, Częstochowie, Białymstoku,

Zielonej Górze, *Trybuna Robotnicza*, *Gazeta Krakowska*, *Chłopska Droga*, *Zielony Sztandar* itp. Z tej liczby tylko 56 egzemplarzy magazynu *Burda* kupowanych jest z własnych środków dewizowych, reszta z puli centralnej. Tymczasem od lat instytuty, uczelnie, biblioteki naukowe rozpaczliwie wołają o dodatkowe fundusze na zakup literatury fachowej zagranicznej i czasopism specjalistycznych. (*Rzeczpospolita Samorządna*, nr 23, 28. 04. 1986)

## RAPORT O WIĘZIENIACH

Według danych zebranych wśród więźniów politycznych w Regionie Dolnośląskim stale pogarszają się warunki w aresztach i zakładach karnych. Najgorzej jest w aresztach MO (podległych MSW) i aresztach śledczych (podległych Ministerstwu Sprawiedliwości). W nich najczęściej więźniowie są bici. Nie są tu przestrzegane żadne regulaminy. Z reguły odmawia się aresztowanemu widzenia z adwokatem. Przed ewentualnym widzeniem rewiduje się więźniów (rozbierając do naga). W celach panuje zazwyczaj nadmierne zagęszczenie (np. w Wałbrzychu na osobę przypadało 1,8 m<sup>2</sup>). Okna są często zamknięte na stałe. Fatalne oświetlenie cel powoduje prawie u wszystkich pogorszenie wzroku. W ziemie cele są na ogół niedogrzane. Dostarczanie środków higienicznych z zewnątrz jest utrudnione, brak ich powoduje szerzenie się chorób skórnych i grzybic. Jedzenie bez witamin jest przyrządzane ze starych produktów, efektem są schorzenia układu pokarmowego. Znacznie trudniejsze niż w latach 1982-84 jest dostarczanie paczek żywnościowych z zewnątrz. Lekki są przekazywane więźniom według widzimisię władz więziennych, często nie przestrzegają się zaleceń lekarza przy ich podawaniu. Opieka lekarska jest zła, nawet przy nagłym pogorszeniu zdrowia na wizytę lekarza trzeba czekać tygodni. Chorymi w szpitalu więziennym nikt się nie interesuje. Często zdarzają się pobicia więźniów przez strażników, ale najczęściej więźniowie polityczni są bici w śledztwie, czasem kończy się to trwałym okaleczeniem (urazy czaszki, kręgosłupa). Więźniowie sumienia z reguły są umieszczani w celach z kryminalnymi. W poprzednich latach (1982-84) kryminaliści odnosili się dobrze do politycznych, teraz zmieniło się to na gorsze. Część więźniów (recydywiści) zmusza innych do podporządkowania się terroryzując i wytwarzając atmosferę strachu. Strażnicy zazwyczaj nie interweniują.

od obecnych aktywistów starsi o 30-40 lat, co nie ułatwia możliwości porozumienia. Tym niemniej flagi i slogany rządu emigracyjnego używane są w RPA przy wszystkich okazjach politycznych jako symbol sprzeciwu czarnych przeciw rządowi białej mniejszości. Zielony, żółty i czarny stały się więc barwami opozycji wszelkiej maści, nie tylko czerwonej.

### 21 niespokojnych miesięcy

Niemal od dwóch lat trwają w RPA nieprzerwane zamieszki i rozruchy, które przyniosły śmierć co najmniej 1500 osób, a setki tysięcy pozbawiły dachu nad głową i środków do życia. Inicjatorami ich są przede wszystkim kontynuatorzy Ruchu Czarnej Świadomości – grupa młodych radykałów, która – wspierana przez AKN – przez kilkanaście miesięcy toczyła walkę typu *guerilla* z białymi – policją, funkcjonariuszami służb bezpieczeństwa, przemysłowcami. Miejscom walk były przede wszystkim miasta, a ich celem było osiągnięcie takiej sytuacji, w której dalsze sprawowanie władzy przez białych okazałoby się po prostu niemożliwe. Radykalne akcje tzw. „towarzyszy” w początku br. nabrały nowego wymiaru – z jednej strony przeniosły się z terenów osiedli miejskich na wieś, paraliżując pracę gospodarstw rolnych, z drugiej zaś strony przestały się ograniczać do walki z białymi i skierowały się przeciwko tzw. „czarnym kolaborantom” – sklepikarzom, restauratorom, a przede wszystkim czarnym funkcjonariuszom policji. Na ulicach osiedli murzyńskich dochodziło do bitew i samosądów. „Towarzysze” śpiewając pieśni rewolucyjne i patriotyczne, a także swój nowy pseudo-hymn „Niech żyje obroza” dokonywali pokazowych egzekucji kolaborantów. Skazanym zakładano na szyję (stad nazwa „obroza”) napełnione benzyną opony, które następnie podpalano. Owe brutalne metody rozprawiania się z przeciwnikami politycznymi odniosły jednak pewien skutek – gwałtownie zmalała liczba murzyńskich funkcjonariuszy policji, wiele osób porzuciło pracę i oficjalnie przeszło na stronę radykalnych rebeliantów. Tym niemniej wojna trwała nadal i doprowadziła do samoobrony przesładowanych przez radykałów Murzynów. Wśród komentatorów zachodnich istnieje znaczne kontrowersje, co do przyczyn owego nagłego ruchu oporu, który sprawił, że terrorystyczne ataki przeskazały się w regularną wojnę „czarnych z czarnymi”, jak to określa prasa. Coraz bardziej zdaje się jednak przeważać opinia, że rząd premiera Bothy, który tak czy owak z zadowoleniem przyjmował walki Murzynów pomiędzy sobą, w ostatnich miesiącach zdecydowanie zachęcił grupy drobnej murzyńskiej burżuazji do aktywnego włączenia się w rozruchy, udzielając przeciwnikom „towarzyszy” – tzw. „opiekunom” albo „ojcom” poparcia w postaci broni i pieniędzy. Jednocześnie ujawnione zostały informacje, że broń, której używają grupy radykalne pochodzi z ZSSR. Gwałtownemu zaognieniu uległy zarówno konflikty klasowe (średnio zamożni przeciw nędzarzom), jak i zadawnione spory plemienne. Ze strony radykałów jako przyczynę podjęcia akcji wymienia się też zniecierpliwienie spowodowane... reformami. Rząd premiera Bothy, usiłując zachować pozycję centralną w rozgrywkach partyjnych w parlamencie, zdecydował się bowiem na bardzo ograniczone zmiany dotychczasowej struktury władzy, obiecując m. in. zniesienie tzw. obowiązku paszportowego oraz powołanie komisji doradców rządowych, złożonej również z przedstawicieli czarnej większości.

Podobnie jak na Filipinach, w Pakistanie czy w Korei Płd. owe umiarkowane kroki ze strony dyktatury w kierunku pewnej demo-

kratyżacji życia, zamiast zadowolić dotychczas w ogóle pozbawioną praw ludność, odniosły skutek przeciwny – przyczyniając się do znacznej radykalizacji tak żądań, jak i sposobów ich egzekwowania.

Do najbardziej tragicznych walk pomiędzy „towarzyszami” a „ojcami” doszło w końcu maja br. w miejscowości Crossroads. Walkę rozpoczęli „ojcowie”, wspierani jak twierdzą niektórzy obserwatorzy, przez białą policję oraz grasujące w murzyńskich dzielnicach gangi. Efektem 4-dniowych rozruchów połączonych z pożarem miasta było 24 zabitych (w tym 1 dziennikarz), setki rannych i 68 tysięcy pozbawionych dachu nad głową.

#### Biali przeciw białym

Narastaniu nastrojów radykalnych wśród murzyńskich mieszkańców RPA towarzyszył gwałtowny wzrost popularności prawicowych partii białych, zwłaszcza zaś ugrupowania zwanego Ruchem Oporu Afrykanerów. Przywódca ROA; Edmund Terre Blanche, był policjant, wyznaje bardzo nieskomplikowane zasady polityczne. Hasła jego partii brzmią: „Precz z czarnymi! Precz z Żydami! Precz z Anglikami!” Symbolem ROA jest czarna trójramienna swastyka w białym kole na czerwonym tle, a zarówno linia polityczna, jak i przyjęte przez Blanche'a formy organizacyjne przypominają zdecydowanie zasady funkcjonowania partii nazistowskich. Jeszcze trzy lata temu Blanche nie mógł liczyć właściwie na żadne poparcie, dziś jest jednym z najpopularniejszych białych polityków, i prawdopodobnie przyszłym przywódcą unii trzech partii prawicowych, która powstać ma w następnym miesiącu. ROA występuje obecnie nie tylko przeciw czarnej ludności RPA, lecz w równym stopniu przeciw rządowi premiera Bothy. W pierwszych dniach czerwca bojówki ROA rozprędziły zebranie rządzącej Partii Narodowej w Pietermaritzburgu, gdzie przemawiał m. in. minister spraw zagranicznych RPA. Do akcji wkroczyć musiały policja używając gazów łzawiących.

Premier Botha licząc się z coraz większym niezadowolaniem białych mieszkańców kraju, praktycznie wycofał się ze wszystkich proponowanych reform i gwałtownie przerwał rozmowy z wydelegowaną przez państwa Wspólnoty Brytyjskiej tzw. „grupą wybitnych osobistości”, która przeprowadzić miała rozmowy mediacyjne. Pro-

uderzenie z prawa: zwolennicy ruchu oporu Afrykanerów



#### KRADZIEŻ

We wtorek, 15.04. skradziono z Zakładów Maszynowych w naszym mieście 2-metrowy pocisk samosturający i trzy skrzynki amunicji małokalibrowej po 3 tys. sztuk każda. Pocisk skradziono w stanie niekompletnym. Około 500 zomowców poszukiwało zguby w dzielnicy Majków. Czy naprawdę wszystko można w Polsce ukraść?

Ulotka - 4, „Solidarność”, Skarżysko-Kamienna, kwiecień 1986

\*\*\*

Krzysztof Sobolewski z Gorzowa skazany przez Sąd Wojskowy w Poznaniu na 3 lata więzienia! Jest to dotychczas najwyższy wyrok za odmowę złożenia przysięgi wojskowej.

\*\*\*

Sąd Wojewódzki w Warszawie przyznał lekarce pogotowia ratunkowego dr Barbarze Makowskiej-Witkowskiej odszkodowanie w wysokości 500 tys. zł za krzywdy moralne i utratę zarobków spowodowane 13 miesięcznym pobytom w areszcie. Przypomnijmy: w maju 1983 roku po śmiertelnym pobiciu na komisariacie Grzegorza Przemyska, rozpętano nagonkę na pracowników pogotowia ratunkowego (w celu odwrócenia uwagi społeczeństwa oburzonego na oprawy w mundurach). Wśród oskarżonych i niewinnie posądzonych znalazła się m. in. pani Barbara. Sanitariusz Michał Wysocki i Jacek Szydek oskarżeni o złe traktowanie G. Przemyska i skazani na więzienie (2 lata i 1,5 roku) nie zostali dotąd zrehabilitowani.

(Solidarność Walcząca, nr 10, 18.05.-1.06.1986) ■



## Kraj w prasie zachodniej

PRZESUNIĘCIE SPŁATY  
DEUGÓW

Zachodni wierzyciele doszli na posiedzeniu w Wiedniu do porozumienia z rządem PRL odnośnie kolejnego przełożenia spłaty kredytów – pisze *Süddeutsche Zeitung* (13. 06.). Uzgodniono, że 95 % spłat, na które w latach 1986-87 przypada 1,62 miliarda dolarów mogą zostać uregulowane – jak poinformował przewodniczący delegacji PRL Jerzy Malec – za 4 lata. Zmniejszono również obowiązkową spłatę odsetek o 1/4. Na początku sierpnia porozumienie to ma zostać podpisane przez zainteresowane banki. Nie rozpatrzono jednak kwestii udzielenia Polsce dalszych kredytów. W sumie PRL winna jest bankom zachodnim 30 miliardów dolarów.

## „SZAWEL SPASOWSKI”

W numerze *Die Welt* z 12. 06. br. ukazał się list Tadeusza Nowakowskiego, redaktora RWE, na temat opublikowanych ostatnio w USA, a przedrukowywanych przez *Die Welt* pamiętników byłego dyplomaty polskiego, Romualda Spasowskiego.

„Amerykańskie wydanie tych pamiętników niezbyt prychylnie przyjęte zostało przez polską emigrację starszego pokolenia, która od dziesiątków lat walczy z dyktaturą komunistyczną. Wartość propagandowa tzw. przypadku Spasowskiego” została wprawdzie doceniona, mimo to pozostaje jednak niemite wrażenie.

Jak napisał w jednym z pism polskich w Chicago znany polski opozycjonista, cudowne nawrócenie w drodze do Damasku należałoby z założenia popierać, pod warunkiem, że świeżo ochrzczony Paweł

pozycje „grupy” przewidywały przywrócenie praw Afrykańskiemu Kongresowi Narodowemu, pozwolenie na powrót polityków AKN z wygnania i uwolnienie Mandeli. Z kolei strona AKN oraz Zjednoczonego Frontu Demokratycznego (ZFD), organizacji skupiającej 32 różnorodne grupy walczące z apartheidem, zobowiązać się miała do zaprzestania walk. Botha, który początkowo bardzo przychylnie przyjął 7-osobową „grupę”, zezwalał im nawet na rozmowy z Mandelą, zagrożony niezadowolaniem prawicowych partii, gwałtownie wycofał się z mediacji.

## Atak

W tym samym dniu, gdy „grupa wybitnych osobistości” składała w Londynie sprawozdanie z rozmów w RPA, prezydent Botha podjął nieoczekiwane akcję, która sprawiała, że tym razem również mediatorzy zrezygnowali ze swych funkcji i odmówili kontynuowania zadań. Oddziały dywersyjne RPA zaatakowały bowiem jednocześnie wybrane obiekty w trzech państwach sąsiadujących od północy z Republiką Południowej Afryki – Zimbabwe, Zambii i Botswanie. Premier Botha usiłując usprawiedliwić tę akcję, określił ją jako analogiczną do ataku USA na Libię. „Będziemy walczyć z międzynarodowym terroryzmem dokładnie w taki sam sposób, jak inne kraje zachodnie, nie bacząc na świętoszkowate protesty światowej organizacji terrorystycznej – ONZ”. Celem ataku komandosów południowoafrykańskich były – jak twierdził Botha – „terrorystyczne” ośrodki AKN funkcjonujące na szkodę RPA w tych trzech krajach. O ile jednak w Harare (Zimbabwe) atak skierowany był faktycznie na budynki użytkowane przez AKN, o tyle w Lusace (Zambia) ostrzelano rakietami obóz uchodźców, pochodzących z różnych krajów afrykańskich, który nigdy nie był bazą Kongresu Narodowego. W związku z atakami prasa zachodnia przypominała, że RPA nie po raz pierwszy przedsięwzięła podobne akcje i nie po raz pierwszy zdarzyła się podobna pomyłka jak w Lusace. W 1983 roku komandosi południowoafrykańscy zaatakowali fabrykę dżemu w Maputo, stolicy Mozambiku i też utrzymywali, że mieściła się tam agenda AKN.

## Przygotowania do rocznicy

Do obchodów 10 rocznicy rozruchów w Soweto przygotowali się obie strony – rząd w Pretorii oraz opozycja. AKN wezwał do strajku generalnego i masowego przeciwstawienia się wszelkim „normalnym” w RPA zasadom regulującym życie. Jednakże wszystkie podjęte akcje miały mieć charakter pokojowy. Laureat pokojowej nagrody Nobla, arcybiskup Tutu, przewodniczący Kościoła Anglikańskiego w RPA zapowiedział msze rocznicowe we wszystkich kościołach na terenie kraju. ZFD oraz Kongres Związków Zawodowych rozpoczęły przygotowania do demonstracji. Tymczasem na ulicach miast nieprzerwanie toczyły się walki.

14 czerwca, minutę po północy, zbrojne oddziały białej policji rozpoczęły skoordynowaną akcję aresztowania wszystkich przeciwników polityki apartheidu. W ciągu kilku godzin ponad 1000 najbardziej aktywnych osób znalazło się w więzieniach. Tego samego dnia w południe rząd w Pretorii ogłosił, że o północy weszły w życie przepisy stanu wyjątkowego.

Po raz drugi w przeciągu niespełna roku w RPA wprowadzony został stan wyjątkowy. Poprzedni rozpoczął się w sierpniu 1985 i trwał do marca br., jednakże po pierwsze nie obejmował on całego kraju, lecz tylko okolice, gdzie toczyły się najbardziej żaźarte walki (Johannesburg, Port Elizabeth i Cape Town), po drugie zaś nie przewidywał nadzwyczajnych uprawnień dla policji i sił bezpieczeństwa.



Tym razem zasady obowiązujące w okresie stanu wyjątkowego okazały się drakońskie. Na 24 godziny przerwano wszelką, w tym telefoniczną, komunikację RPA z innymi krajami. Wprowadzono nadzwyczajne obostrzenia cenzorskie w środkach masowego przekazu. Gazety nie miały prawa drukować informacji na temat zdarzeń krajowych, a dziennikarzom, również zagranicznym, zabroniono wstępu na tereny zamieszek i demonstracji. Wprowadzono zakaz zgromadzeń i zebrań. Policja otrzymała prawo strzelania do każdej osoby, której zachowanie wskazywać by mogło, iż będzie zachowywać się agresywnie. Przeszła obowiązywać przepis o pisemnym nakazie aresztowania i rewizji. Okres pobytu w więzieniu bez orzeczenia sądowniego i wyroku przedłużono do 180 dni. Wszystkie najważniejsze punkty, gdzie można się było spodziewać demonstracji obstawione zostały wojskiem, podobnie jak dzielnice czarnej ludności we wszystkich miastach, przede wszystkim zaś Soweto.

Arcybiskup Tutu, którego ominęła czwartkowa łapanka, jeszcze przed rocznicą udał się na rozmowy do premiera Bothy, „w imię idei chrześcijaństwa i antykomunizmu” prosząc o odwołanie nadzwyczajnych zarządzeń władzy. Gdy nie odniosło to skutku, Tutu miał powiedzieć, iż „jeśli uzyska się w ten sposób spokój, będzie on kruchy i ponury, a przy najmniejszej nawet sposobności załamie się bez reszty”. Podobne opinie wygłosili przedstawiciele Partii Federalnej, którzy w czerwcowych wydarzeniach ujrzeli zapowiedź końca. Księża wezwali wiernych do uczestnictwa w mszach. „Żadna władza świecka nie musi udzielać zgody na prawo wyrażenia swej wiary w domu bożym” — powiedział Tutu.

#### Reakcje światowe

Sytuacja w RPA od dawna już budziła zaniepokojenie tak rządów jak i światowej opinii publicznej. Już w listopadzie ub. roku podczas zebrania przedstawicieli 49 państw Wspólnoty Brytyjskiej większość krajów zażądała wprowadzenia sankcji gospodarczych w stosunku do rządu w Pretorii i przemysłu południowoafrykańskiego. Pani Thatcher sprzeciwiła się, tłumacząc, iż nie wierzy w skuteczność sankcji. Po bardzo burzliwej dyskusji Rada Wspólnoty Brytyjskiej ustąpiła, zadowalając się chwilowo wyonieniem wspomnianej już grupy negocjacyjnej. Jednakże obecnie, gdy sytuacja w PRA uległa gwałtownemu zaostrzeniu, a efekty 6-miesięcznej pracy „grupy” okazały się nadzwyczaj mizerne, należy się spodziewać, iż co najmniej cztery kraje — Zambia, Tanzania, Indie i Nigeria — spełnią swoją zapowiedź i wystąpią ze Wspólnoty Brytyjskiej, jeżeli nie zostaną zastosowane sankcje wobec RPA. „Nie ma powodu, by należeć do organizacji, w której przewodzący jej honorowo kraj w tak otwarty sposób opowiada się po stronie państwa, będącego wrogiem niemal wszystkich członków Wspólnoty” — powiedział prezydent Zambii, Kenneth Kaunda. Również królowa Elżbieta II opowiedziała się za wprowadzeniem sankcji w stosunku do RPA, chociaż nieco ironicznie dziennikarze amerykańscy upatrują w tym bardziej troskę o całość „ukochanej” Wspólnoty Brytyjskiej, niż zdecydowaną postawę polityczną.

Prezydent Reagan, dotychczas także opowiadający się przeciw sankcjom, będzie zapewne zmuszony do zmiany zdania, Kongres opowiedział się bowiem za gospodarczym ukaraniem Pretorii poprzez wprowadzenie zakazu inwestycji i udzielania kredytu oraz — w terminie późniejszym — wycofanie potężnych kapitałów amerykańskich spółek komputerowych. Przewiduje się, że prezydent USA nie chce doprowadzić do sytuacji, w której Kongres przegłosuje jego veto i w związku z tym ustąpi sam. Niezależnie zresztą

nie będzie próbował w neofickim zapędzie wyjaśnić pierwszym chrześcijanom ani niedoskonałości poglądu, ani też zasad nowej religii.

Istnieją jednak pragmatycy, wśród nich ponad wszelkie „moralne rygory” i ich argumenty brzmią: polityka nie jest teologią, opiera się na zasadzie korzyści, stąd też przeżycie w drodze do Damaszku (jeśli takowe ma miejsce) mogłoby co najwyżej dotyczyć kłopotów duszy, a darowanemu Szawłowi nie należy zaglądać w zęby. Najwartościowszym uciekinierem jest ten, który właśnie dziś rano zdecydował się wybrać wolność, a jego polityczne curriculum vitae nie powinno nas interesować.

Czy mamy tu do czynienia z ważkim przyczynkiem do badań nad współczesnością? Że cesarz wschodu jest nagi — domyślił się już dawno nawet półpleci. Czytelnik znajdzie tu natomiast pewien interesujący psychogram oraz raport o mentalności człowieka pewnego typu, który z pełną świadomością przez dziesiątki lat cum laude służył reżymowi, aż do dnia, kiedy pod ciśnieniem zmiennej sytuacji pogodowej odkrył to, co w jego oczętach wiodziło wszak każde dziecko. Nie jest jednak pewne, czy rodacy byłego ambasadora zostaną tym specjalnie poruszeni. Centrala będzie jeszcze teraz pilnie niż przedtem obserwować swych zagranicznych reprezentantów. Idea, żeby wysłać na Zachód tylko tych dyplomatów, którzy nie znają żadnego obcego języka, jest nie tylko ponaeta, ale niemal wykonalna”. Tadeusz Nowakowski, przewodniczący Oddziału Polskiej Rady Narodowej RP w RFN (Londyn, Monachium).

#### POTRÓJNE ZABEZPIECZENIE

Przewodniczący Sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego zapewnił 12 czerwca br. 3 tysiące mieszkańców Bierzestoku, którzy w maju podpisali petycję do sejm w sprawie zaniechania budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu, że przy realizacji tej inwestycji przedsięwzięte zostaną wszystkie możliwe środki ostrożności.

Jak podała agencja PAP, reaktor w Żarnowcu jest odmiennego typu niż reaktor czernobylski, a w planach budowy przewidziano wprowadzenie potrójnego systemu zabezpieczającego. Polska nie jest w stanie zrezygnować z planów wykorzystania energii jądrowej, nie posiada bowiem wystarczających na potrzeby kraju zasobów surowców konwencjonalnych. Ponadto rezygnacja z budowy elektrow-

ni w Żarnowcu nie zmniejszyłoby ewentualnego zagrożenia, ponieważ w promieniu 1000 kilometrów od granic kraju znajdują się już obecnie w użyciu reaktory atomowe o łącznej mocy 80 tysięcy megawatów.

#### WAŁĘSA PRZYJĄŁ ZAPROSZENIE DO RZYMU

Lech Wałęsa przyjął ostatnio przekazane mu osobiście przez przedstawiciela ambasady włoskiej w Warszawie zaproszenie na konferencję pokojową, która odbędzie się w Rzymie w dniach od 2 do 4 lipca b. r.

Zaproszenie podpisał włoski minister spraw zagranicznych Andreotti. W poniedziałek, 16 czerwca, Wałęsa wystąpił do gdańskich władz paszportowych o przyznanie mu paszportu – poinformował berliński *Tagesspiegel* (13.06.).

#### KRYTYKA SPD

Emigracyjny *Dziennik Polski*, największe ponadpartyjne pismo polskie ukazujące się w Londynie zamieściło ostatnio artykuł pióra Tadeusza Podgórskiego przewodniczącego CK PPS – relacjonuje *Die Welt* (14.06.).

Podgórski ocenił w nim tzw. politykę wschodnią niemieckiej partii socjaldemokratycznej SPD, określając ją mianem „ryzykownej gry”. „Już bratanie się z komunistami z państw bloku wschodniego jest doprawdy niezrozumiałe, ale jeszcze gorsze są kontakty SPD z zachodnimi partiami komunistycznymi”. Podgórski skrytykował m. in. „ostentacyjną” – jego zdaniem – „obecność przewodniczącego SPD Vogla na kongresie młodych komunistów włoskich”. Polski autor negatywnie ocenił tęzę ogłoszoną przez SPD, że dążenie do dialogu zapewni stabilizację i poprawę sytuacji w państwach bloku wschodniego. „Polityka taka doprowadzi w efekcie do tego, że społeczeństwa Wschodu będą musiały walczyć o swoje prawa nie tylko ze wschodnim komunizmem, ale i z niemieckim socjalizmem”.

#### POLSKA WEJDZIE DO BANKU ŚWIATOWEGO

Po wejściu Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego przewiduje się, iż w końcu czerwca br. – pisze *Die Welt* (14.06.) – zostanie ona przyjęta również do światowej organizacji bankowej (Bank Światowy), będącej siostrzaną organizacją MFW.

od decyzji rządu, niektóre amerykańskie banki i przedsiębiorstwa zaczęły wycofywać fundusze zainwestowane w RPA. Oczekuje się, iż sankcje obejmą też import uranu, węgla i stali z RPA oraz uniemożliwią samolotom południowoafrykańskich linii lotniczych lądowanie w USA.

Kraje Wspólnoty Europejskiej przygotowały 68-stronicowy raport na temat sytuacji w RPA, który stanowiąc ma podstawę do podjęcia decyzji o wprowadzeniu sankcji. Również opinia publiczna praktycznie wszystkich krajów Europy domaga się od rządów podjęcia zdecydowanie radykalnych kroków, które być może powstrzymają tragiczny rozwój wypadków w Republice Południowej Afryki.

\* \* \*

Rząd w Pretorii, jak dotąd niewiele sobie robi zarówno z protestów w kraju, mimo iż znowu przybierają one postać ataków terrorystycznych i powodują nowe ofiary śmiertelne, jak i z negatywnych reakcji opinii światowej. „Nie damy się wypchnąć z łodzi i nie będziemy się przed nikim płaszczyć”, powiedział Botha w odpowiedzi na napływające zewsząd wyrazy oburzenia. A jednak coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że ten etap w historii RPA, który nosił miano apartheidu, kończy się bezpowrotnie. Pozostaje tylko pytanie – jak i kiedy to nastąpi? Oraz: co z tego wyniknie? ■

#### NOWY PRZYWÓDCA PODZIEMIA

Następcą Zbigniewa Bujaka w Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej mianowany został Wiktor Kulerski – pisze berliński *Tagesspiegel* (14.06.). On i inni pozostający na wolności działacze podziemia poinformowali korespondentów zagranicznych, iż zamierzają kontynuować dalszą walkę.

#### WYPowiedź KISZCZAKA

Minister spraw wewnętrznych gen. Kiszczak oskarżył Zachód – relacjonuje berliński *Tagesspiegel* (14.06.) – że milionami dolarów wspiera opozycję i podziemie w Polsce, zyskując w zamian szpiegów.

Jednocześnie pochwalił on hierarchię kościelną, zwłaszcza zaś sekretarza Episkopatu arcybiskupa Dąbrowskiego za „kulturę polityczną i otwartą postawę wobec argumentów”. Rozmowy są trudne – powiedział Kiszczak – ale trzeba szukać kompromisu.

#### KREDYT Z MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO

PRL jest 151 członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego – poinformował *TAZ* (14.06.),

pisząc jednocześnie, że po wpłaceniu sumy wpisowej wynoszącej 795 milionów dolarów, PRL będzie mogła od razu wystąpić o udzielenie kredytu w wysokości 3,5 miliarda dolarów.

#### MANEWRY FLOTY UKŁADU WARSZAWSKIEGO

Jak poinformował rzecznik marynarki wojennej z ministerstwa obrony RFN, von Hohnhorst – pisze *Tagesspiegel* (17.06.) – u wybrzeży Bałtyku (ujście Stąpi) w sobotę i niedzielę (14-15.06.) miały miejsce manewry floty Układu Warszawskiego. Brało w nich udział ponad 30 okrętów desantowych wspieranych z morza oraz z powietrza przez myśliwców bombardujące.

#### LIST WAŁĘSY DO MOP

W poniedziałek 16 czerwca br. odczytano na odbywającej się w Genewie konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy list Lecha Wałęsy. Wałęsa skrytykował w nim „stałe pogarszającą się sytuację społeczną i materialną polskich robotników i ich rodzin”.

Poinformował on również oaresztowaniach setek działaczy „Solidarności” za kontynuowanie działalności związkowej. „Solidarności” jest nadal organizacją repre-

zenująca interesy polskich robotników. (...) Robotnicy każdego kraju mają prawo do swobodnego zrzeszania się w związkach zawodowych. Władze polskie złamały jednak to prawo, określone szczegółowo w ratyfikowanych przez nie konwencjach MOP nr 87 i 98".

Podczas odczytywania listu przez przedstawiciela brukselskiego Biura „Solidarności” – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06.) – 40 delegatów krajów bloku wschodniego opuściło na znak protestu salę obrad.

#### PONOWNE ARESZTOWANIA

Współzałożycielka NSZZ „Solidarność” Anna Walentynowicz i ok. 30 innych członków Związku została się – jak wynika z informacji z kół opozycyjnych w Warszawie – aresztowanych w miejscowości Juszczyń na południu Polski i pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06.).

Walentynowicz udała się tam wraz z przyjaciółmi, by uczestniczyć w jubileuszu kapłańskim ks. Adolfa Chojnackiego. W lutym br. przeniesiony on został z krakowskiej parafii Bieżanów do Juszczyń. Powodem przeniesienia było „demonstracyjne poparcie”, jakiego ksiądz Chojnacki udzielał opozycji. W jego bieżanowskiej parafii miała miejsce m. in. głódówka, w której udział brała również Walentynowicz. Celem głódówki było wymuszenie zwolnienia więźniów politycznych. Ostatnim powodem przeniesienia przez władze kościelne ks. Chojnackiego było spotkanie z jednym z głodujących w dniu 1 lutego br., kiedy to podpisano list zaadresowany do Reagana i Gorbaczowa.

W Warszawie postawiono w stan oskarżenia współpracowniczkę Prymasowskiego Komitetu Pomocy Więzionym i ich Rodzinom Annę Szymańską. Zarzuca się jej prowadzenie działalności „mającej na celu zakłócenie spokoju publicznego”.

Władze PRL starają się również udowodnić, iż podziemna „Solidarność” zajmuje się działalnością szpiegowską. Telewizja pokazała zdjęcia Zbigniewa Bujaka z jednego z przesłuchań. Bujaka pytano, skąd otrzymał 2 tys. dolarów. Pokazano również część komputera, który wyposażony miał być rzekomo w typowe dla urządzeń szpiegowskich elementy.

#### GORBACZOW PRZYJEDZIE NA ZJAZD

Sekretarz generalny KPZS Gorbaczow przybędzie 29 czerwca do Warszawy na rozpoczynający się

X zjazd PZPR – pisze *Die Welt* (18. 06.). Jak wynika z informacji z dobrze poinformowanych kół Gorbaczow wystąpić ma z przemówieniem w drugim dniu zjazdu. Szef Kremla przebywał ostatnio w Warszawie w kwietniu ub. roku, kiedy to podpisano przedłużenie Układu Warszawskiego.

#### KRZYŻ W MIEJSCU PORWANIA KS. POPIEŁUSZKI

W niedzielę 1 czerwca br. w godzinach popołudniowych odbyło się uroczyste poświęcenie krzyża, wzniesionego w miejscu tragicznego uprowadzenia ks. Jerzego Popiełuszki. O godzinie 16.00 wyruszyła procesja z kościoła parafialnego w Górsku w kierunku krzyża ustawionego przy szosie prowadzącej z Bydgoszczy do Torunia, gdzie 19 października 1984 roku został uprowadzony ks. Jerzy Popiełuszko, wracający z Bydgoszczy. Tu rozpoczęła się jego ostatnia męczeńska droga, zakończona śmiercią pod tamą we Włocławku. Przy licznych udziale duchowieństwa i wiernych, poświęcenia krzyża dokonał i okolicznościowe kazanie wygłosił biskup Henryk Muszyński, sufragan diecezji chełmińskiej – informuje radio watykańskie.

#### DIALOG Z JUDAIZMEM

13 maja br. odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie powołanej przez 213 Konferencję Episkopatu Polski, podkomisji d/s dialogu z judaizmem, działającej w ramach komisji d/s ekumenizmu. Inicjatywa Kościoła katolickiego w Polsce wychodzi naprzeciw – jak podało radio watykańskie (13. 04. 1986) – „ożywieniu dialogu chrześcijańsko-żydowskiego” po wizycie Papieża w rzymskiej synagodze.

#### O ARESZTOWANIACH CZŁONKÓW TKK

Wydawany przez brukselskie Biuro „Solidarności” dwutygodniowy biuletyn *News* z dnia 15 czerwca br. dużo miejsca poświęca sprawie aresztowania Bujaka zwracając uwagę na uprzednie aresztowania członków TKK, gremium powstałego w kwietniu 1982 roku. Od tego czasu aż do chwili obecnej w skład TKK wchodziły następujące osoby:

PIOTR BEDNARZ – Wrocław, od października 1982, aresztowany dnia 7 listopada 1982, zwolniony na podstawie amnestii w dniu 21 lipca 1984 roku;

BOGDAN BORUSEWICZ – Gdańsk, od czerwca 1984, aresztowany 10 stycznia 1986, obecnie znajduje się w areszcie śledczym;

ZBIGNIEW BUJAK – Warszawa, od kwietnia 1982 roku, aresztowany 31 maja br., przebywa obecnie w areszcie śledczym;

WŁADYSŁAW FRASYNIUK – Wrocław, od kwietnia 1982 roku, aresztowany 5 października 1982, zwolniony i aresztowany ponownie 13 lutego 1985, skazany na 3,5 roku więzienia w lutym 1986 roku;

JAN ANDRZEJ GÓRNY – Katowice, członek TKK od marca 1986;

WŁADYSŁAW HARDEK – Kraków, od kwietnia 1982 roku, aresztowany 20 sierpnia 1983 roku, zwolniony;

TADEUSZ JEDYNAK – Katowice, od lipca 1983, aresztowany 17 czerwca 1985 roku, obecnie w więzieniu oczekuje na proces;

BOGDAN LIS – Gdańsk, od 1982 r., aresztowany 8 czerwca 1984 roku, zwolniony i ponownie aresztowany, skazany na 2 lata więzienia w lutym 1986 roku;

MAREK MUSZYŃSKI – Wrocław, od maja 1984;

JANUSZ PAŁUBICKI – Poznań, od lipca 1982 roku, aresztowany 28 grudnia 1982 r., zwolniony w maju 1984 roku z powodu ciężkiej choroby;

JÓZEF PINIOR – Wrocław, od listopada 1982 roku, aresztowany 23 kwietnia 1983 roku i zwolniony na podstawie amnestii 21 lipca 1984 roku;

EUGENIUSZ SZUMIEJKO – Wrocław, od kwietnia 1982 roku, zrezygnował latem 1984 roku.

Miejsce aresztowanego Zbigniewa Bujaka w TKK zajął WIKTOR KULERSKI członek Komisji Wykonawczej „Solidarności” regionu Mazowsze.

#### POLSKA OSKARŻA DYPLOMATÓW USA O SZPIEGOSTWO

Rząd PRL oskarżył akredytowanego w Warszawie dyplomata amerykańskiego, drugiego sekretarza ambasady USA Donalda Mulla o szpiegostwo, zarzucając mu również kontakty z – jak to określono – „wrogą państwu opozycją” – pisze *Tagesspiegel* (22. 06.). Według danych agencji PAP Mull otrzymywał miał informacje od 44-letniego uzdrzwiela o nazwisku Bogdan Charyton, którego aresztowano pod zarzutem działalności szpiegowskiej na rzecz USA. Telewizja Polska przedstawiła nagrania z przesłucha-

nia Charytona, udostępnione jej przez prokuraturę. Charyton, który spotykać się miał z Mulem dwukrotnie, powiedział: „Mull jest zainteresowany wszystkimi działaniami podziemia i opozycji”. W głównym wydaniu dziennika TV pokazano zdjęcie, na których obok Mulla znajdują się ks. Jankowski z Gdańska, doradca Wałęsy prof. Geremek i student z Wrocławia, działacz „Solidarności”, Jacek Leśkow. Brak jest informacji, czy władze w Warszawie zamierzają wydalik Mulla. Amerykańska ambasada odmówiła zajęcia oficjalnego stanowiska wobec zarzutów rządu PRL.

\*\*\*

W sprawie aresztowanego „agenta” Charytona przesłuchani byli 23 czerwca w Gdańsku ks. Jankowski, natomiast 24 czerwca Lech Wałęsa. Urban, wyraził wątpliwość w czasie swojej cotygodniowej konferencji prasowej, co do tego, czy Wałęsa otrzyma pozwolenie na podróż do Rzymu, gdzie 1 lipca ma wziąć udział w seminarium poświęconym zagadnieniom pokoju, na które został zaproszony przez ministra spraw zagranicznych Włoch, Andreottiego. Urban powiedział: „Wałęsa musi pozostać w kraju w związku ze sprawą Charytona oraz aresztowaniem Bujaka. Oprócz tego czas oczekiwania na wydanie paszportu wynosi 1 miesiąc, a Wałęsa złożył podanie o paszport 20 czerwca”.

#### DEMONSTRACJA W URUSIE

W niedzielę 22 czerwca br. 2 tys. osób wzięło udział w mszy św. w Ursusie dla uczczenia 10 rocznicy wydarzeń w tym mieście, kiedy to na znak protestu przeciwko podwyżce cen zastrajkowali robotnicy z miejscowych Zakładów Przemysłu Maszynowego. Po mszy – píše TAZ (22.06.) – tysiąc osób udało się pod odsłoniętą w 1981 roku tablicę upamiętniającą wydarzenia czerwcowe z 1976 roku. Milicja dopuściła do niej jedynie 3 osoby, które złożyły wieniec. Biorących udział w demonstracji członków powstałego po wydarzeniach w Ursusie 1976 roku Komitetu Obrony Robotników, Jacka Kuronia oraz Jana Józefa Lipskiego, a także trzech innych działaczy „Solidarności” zatrzymano na kilka godzin.

\*\*\*

W sobotę 21 czerwca przesłuchiwany był ponownie doradca Wałęsy, prof. Geremek. Władze zabro-

niły mu informować, czego dotyczyło przesłuchanie. Jak wynika z informacji pochodzących z kręgów „Solidarności” przesłuchiwanie Geremka, które trwają już kilka tygodni, mają związek z aresztowanym 31 maja br. byłym przewodniczącym TKK „Solidarności”, Zbigniewem Bujakiem.

#### KOŚCIÓŁ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI OGRODZONY

Jak relacjonuje *Die Welt* (21/22.06.) ogrodzono warszawski kościół św. Stanisława Kostki, w którym odbywają się raz w miesiącu msze za Ojczyznę z udziałem zwolenników NSZZ „Solidarność”. Wąskie przejścia w ogrodzeniu umożliwić mają prawdopodobnie, łatwiejsze legitymowanie tysięcy wiernych odwiedzających kościół. W mszach za Ojczyznę uczestniczy zwykle od 8 do 15 tys. osób.

#### WŁADZE PRL OSKARŻAJĄ „SOLIDARNOŚĆ” O DZIAŁALNOŚĆ SZPIEGOWSKĄ

Zastępca ministra spraw wewnętrznych, gen. Pożoga, oskarżył działaczy „Solidarności” w Polsce i opozycję o prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz zachodnioeuropejskich służb wywiadowczych – pisze *Tagesspiegel* z 25 czerwca br. W publikowanym przez agencję PAP z dnia 24 czerwca wywiadzie Pożoga oskarżył również służby bezpieczeństwa krajów NATO o szkolenie terrorystów w specjalnych obozach treningowych w celu przeprowadzania w Polsce akcji sabotażowych, a także o dostarczenie „Solidarności” broni. Pożoga wyjaśnił, iż centra do szkolenia terrorystów znajdują się m. in. w RFN w okolicy Monachium oraz w USA w New Jersey. Ciągle przechwytywane są przez władze PRL przesyłki z bronią, materiałami wybuchowymi, a także wyposażeniem szpiegowskim, które przeznaczane są dla podziemnej „Solidarności”. Stwierdzono również istnienie zeszytów szkoleniowych, w których znajdują się wskazówki, w jaki sposób można zabić człowieka. (Składam podanie o przyjęcie na dwumiesięczny kurs w New Jersey – zecer.)

#### POLSKIE PROBLEMY

Pod takim tytułem berliński *Tagesspiegel* (22.06.) analizuje sytuację gospodarczą PRL. „Końca kryzysu płatniczego nie widać. Kraj ten nie jest bowiem nawet w stanie zapłacić w całości należnych odsetek od dłu-

gów, które wynoszą już 31 mld dolarów. Powrót Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego nie zmieni od razu tej sytuacji, niemniej po jakimś okresie czas spodziewać się można jej złagodzenia.

Z drugiej jednak strony zadłużenie Polski nadal wzrasta i nawet władze szacują, że w połowie lat 90-tych wynosić ono będzie 50 mld dolarów”.

#### Kraj w prasie PRL



#### PRACA KOBIET

*Życie Warszawy* z 23 maja br. przyniosło informacje na temat pracy kobiet, zaczerpnięte z publikacji zbiorowej pod redakcją prof. J. Sztumskiego, pt. *Praca kobiet w przemyśle ciężkim* (wyd. IPiSS). Artykuł utrzymany jest w tonie obiektywnym, widać jednak wyraźnie, że nawet dziennikarzy prasy oficjalnej nie jest w stanie do końca zaakceptować wynikających z badań socjologicznych wniosków.

Spośród ok. 5 mln pracujących kobiet kilkaset tysięcy zatrudnionych jest w przemyśle ciężkim, w dziedzinach uważanych za tradycyjnie męskie, takich jak górnictwo i hutnictwo (...). Wiele kobiet pracuje na stanowiskach pomocniczych w kopalniach i hutach, niemal w takich samych warunkach jak pracownicy tam mężczyźni. Praca sumiennych czy kobiet przy płucze węgla niewiele się różni intensywnością i warunkami od pracy górnika czy hutnika. W Hucie Silesia kobiety stanowią aż 62% zatrudnionych. (...)

Motywyem decydującym o podjęciu pracy w przemyśle ciężkim przez kobiety są stosunkowo wysokie zarobki. Aż 56,9% ankietyowanych uważa, że gdyby przestały pracować, ich rodziny miałyby duże kłopoty

finansowe. 21,8 % - to jedyne żywieli rodziny, gotowe zamienić swą ciężką pracę na jeszcze cięższą, gdyby tylko mogły uzyskać wyższe zarobki; świadcy to o ich bardzo trudnej sytuacji materialnej. 75,8 % ankietowanych ocenia swój poziom życia jako średni, 16,9 % jako niski lub bardzo niski. Tylko bardzo niewielki odsetek kobiet (0,9) i to z rodzin o wysokich dochodach, pracuje dla własnej satysfakcji.

Warunki pracy też budzą poważne zastrzeżenia. 94 % kobiet uważa, że zakład nie zapewnia im bezpieczeństwa i higieny pracy, a stosunki między robotnicami a dyrekcją uznane zostały za fatalne. Tyłko na krótko - w latach 1980-82 stosunki z przełożonymi uległy wyraźnej poprawie, po czym znowu wzięły górę tendencje traktowania robotnic jako anonimowej siły roboczej. Nie dotarła również na ich stanowiska reforma gospodarcza, nie widzą one bezpośredniego związku między jakością pracy a zarobkami. Co więcej, ponad połowa twierdzi, że ich większy wysiłek nie ma żadnego wpływu na wysokość zarobków.

Praca kobiet należała do tzw. osiągnięć realnego socjalizmu i jest przedmiotem zazdrości wielu wojujących kobiet na Zachodzie. Wydaje się, że należy jak najszybciej przetłumaczyć dzieło zbiorowe Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych na wszystkie europejskie języki.

## MUZEUM DRUKARSTWA

*Trybuna Ludu* z 3.06. br. donosi o planowanym na nieokreśloną przyszłość zamiarze zorganizowania w Warszawie Muzeum Drukarstwa. Z okazji Dnia Drukarza w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy została otwarta wystawa zakupów i darów przeznaczonych do przyszłego Muzeum Drukarstwa Warszawskiego.

Placówka ta, oddział Muzeum Historycznego, mieścić się będzie w zaadaptowanych budynkach dawnego Norblina. Na razie są to plany, niemniej jednak gromadzi się ekspozycje. Są to w dużej mierze pięknie wydrukowane książki, mapy i ilustracje pochodzące z warszawskich officyn.

Miejmy nadzieję, że wśród ofiarodawców, którzy przekazali dary na ten wniośny cel znalazł się również Urząd SB, który posiada (niestety) wcale bogaty zbiór zarówno urządzeń drukarskich jak i publikacji, nierządno trudno dziś dostępnych. Dział Drukarstwa niezależnie w PRL powinien stanowić wcale nie najmniejszą część ekspozycji muzeum.

## NOWY KURS DOLARA

O nowym, nieznanym dotąd na polskim rynku (tak oficjalnym, jak i czarnym) kursie dolara poinformowałam czytelników *Szpłęk* niejaki „Klaskon” - czyli... zresztą i tak wszyscy wiedzą, więc po co stawiać kropkę nad „i”.

W Anglii napisano, że chociaż Polska jest potentatem węglowym, po przydziału tego towaru służątku kolejki. Dzienna podaż w lutym była niższa od zapotrzebowania określonego przydziałami węgla o 30 %. Na rynku prywatnym zabrakło tej zimy 2,3 miliona ton węgla. Gazeta podaje ścisłą prawdę, fakty się zgadzają. Przy ich użyciu sugeruje się jednak ludziom żyjącym w Wielkiej Brytanii, że u nas w Polsce panuje zupełny surrealizm: nawet jeśli czegoś jest dużo, nie można tego dostać. Absurdy mają jednak źródło w tym, że ustroj jest do luzu. (...)

Gazeta maluje Polskę jako kraj absurdalnego koszmaru, bo uważa, że podaje prawdziwe fakty już głosi prawdę. Tymczasem prawda wymaga objaśnienia faktów zgodnego z prawdą. Węgiel w Polsce jest sprzedawany w cenie nie pokrywającej nawet połowy kosztów wydobycia. Z budżetu państwa dopłaca się do ceny węgla. Każdy kupujący dostaje 70 dolarów za 2500 złotych. Gdyby tak było w Anglii, również stałyby tam kolejki po węgiel i dobra tego brakowałyby w składach.

Państwo musi więc obywatelom oddawać dolary po 35 zł. Ponieważ transakcja taka się w sposób oczywisty nie opta, zdecydowano więc, że obywatela należy zamrozić. Anglicy mogą natomiast żyć w ciepku, bo nie płacą za węgiel ani w dolarach, ani w złotychkach, lecz w funtach.

## KOLEJNE WYROKI

Jawności życia publicznego w PRL w roku pańskim 1986 zbija nieco z tropu ludzi przyzwyczajonych do tego, że wszystko co jest prawdą, jest też starannie ukrywane. Życie Warszawy poinformowało np. w marcu br., że w listopadzie ub. roku zapadł kolejny wyrok, skazujący działacza podziemia. Szybkość docierania informacji nie jest może rewelacyjna, ale za to drobiazgowo dokładność komunikatu wydrukowanego petitem zasługuje na uwagę.

Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi wyrokami z dnia 1985. 11. 18 sygn. akt IV 1480/85 na podstawie art. 282 § 1 k skazał Wojciecha Dobrzyńskiego, syna Stanisława, urodz. 01. 03. 1956 r., zamieszkałego

w Warszawie, ul. Bagatela 11 m. 8 na karę roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na 3 lata i 200.000 złotych grzywny za to, że od bliżej nieustalonego czasu do dnia 16. 11. 1985 r. przechowywał z zamiarem rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa.

## ŻYCIE PRZEROSŁO KABARET

Jan Pietrzak ułożył swego czasu kabaretowy monolog, w którym dowodził, że nie należy pracować, bo w ten sposób nabyci obciążą się budżet państwa. Osia kabaretowego żartu było znane z życia publicznego wyliczenie, do czego to państwo polskie dopłaca. Problem ten przypomniała 2 czerwca br. Rzeczpospolita, zadając retoryczne pytanie - *Praca tania czy droga?*

Oprócz wypłacanego co miesiąc wynagrodzenia, każdy zakład pracy ponosi także szereg kosztów związanych z faktem zatrudnienia pracownika. (...) Pozyccie te tycznie z wynagrodzeniem, określane są ogólnie mianem niematerialnych kosztów pracy i obciążają oczywiście wypracownicy przez przedsiębiorstwo zysk.

O ile jednak płaca zasadnicza płynie prosto do kieszeni pracownika w postaci gotówki, o tyle drugą część wydatkowaną z zysku sum trafia do niego pośrednio, choć nie zawsze zdaje on sobie z tego sprawę.

Posztaje pytanie jak wysokie są w Polsce niematerialne koszty pracy? Według danych jakimi dysponuje Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w roku 1984 - koszty te na jednego zatrudnionego w przemyśle wyniosły 35 tys. 754 zł, w tym przeciętna płaca: 18 tys. 823 zł tj. 52,7 proc.

Koszty dodatkowe ponoszone przez pracodawcę nie są oczywiście niczym specjalnym. W każdym kraju instytucja lub osoba zatrudniająca pracownika, ponosi z tego tytułu określone koszty. Tyle tylko, że nikt nie robi z tego problemu, każdy dobrze wie, czy nabyta poprzez umowę z pracownikiem praca jest tania czy droga, a na Zachodzie zagadnienie może trafić jedynie na łamy prasy specjalistycznej. Dzienniki nie zajmują się tymi - tak przecież istotnymi - sprawami.

## RAPORT O STANIE PRAWA

*Trybuna Ludu* z 4.06. br. podaje, że zgodnie z ustaleniami Rady Legislacyjnej w Polsce obowiązują około 600 ustaw (nie jest to zbyt wiele - komentuje dziennik) oraz masa unormowań pozastawowych. Wła-

szcza typu tzw. prawa powielaczowe-  
go (takich aktów jest obecnie ok.  
13,5 tys. mniej niż przed dziesięcio-  
leciem, ale - jak się ocenia - nadał  
za dużo).

Ale ile właściwie?

Jest to zresztą nie tylko kwestia  
liczebności. Stąd postulat opracowa-  
nia hierarchii wartości socjalistycz-  
nych, która powinna być przestrze-  
gana przy tworzeniu prawa.

Nie wiadomo właściwie po co.  
Hierarchię od ponad 10 lat znaleźć  
można w Konstytucji PRL - ustalo-  
no tam wszak dokładnie wszystkie  
priorytety, role przewodnie i miejsca  
„na czele”.

## ODSZKODOWANIA

Podczas konferencji prasowej  
Urban w dn. 27 maja br., dziennika-  
rze zachodni jeszcze raz wrócili do  
skutków katastrofy w Czernobylu.

**RENATE MARSCH-POTOCKA:**  
- Czy rząd wyklucza wszelkiego ro-  
dzaju odszkodowania dla rolników  
i ogrodników, którzy ponieśli straty?

**JERZY URBAN:** - Nie ma żad-  
nych podstaw prawnych do wypłace-  
nia odszkodowań, gdyż o ile się do-  
wiedzieliśmy, ubezpieczenia nie ujmu-  
ją takich zdarzeń. Działalność gospo-  
darca wiąże się zawsze z pewnym  
ryzykiem. Raz jest duży zarobek, raz  
mniejszy, czy go nie ma. Istotne stra-  
ty wynikają ze zaś nie ze szkalemiem,  
a z przesadną reakcją na to szkalemiem  
Europejskiej Wspólnoty Gospodar-  
czej. Zdaje się, że straty majowe  
wynikające z zahamowania polskiego  
eksportu osiągnąć mogą górną granicę  
tego, co podawaliśmy zrazu jako  
szacunek, czyli ok. 50 mln dolarów.  
Czekamy na decyzje Europejskiej  
Wspólnoty Gospodarczej. Spodziewa-  
my się, że te restrykcje zostaną  
zlikwidowane. Ale już niektórzy nasi  
ekonomiści szacują ewentualne straty  
tegoroczne, nawet jeśli z dniem

1 czerwca zostaną zniesione te re-  
strykcje. Straty wynikające z tego, że  
zmniejszy się na jakiś czas popyt na  
polską żywność wynikający po pro-  
stu już wówczas nie w decyzji rządo-  
wych, ale z lęku niezorientowanych  
a nastraszonych nabywców przed  
polską żywnością. Te straty w skali  
rocznej mogą sięgnąć 200 mln dola-  
rów, co byłoby już silnym ugodze-  
niem w napięty bilans płatniczy Pol-  
ski.

A więc jak zwykle Urban  
- mistrz paradoksu - wypowiedział  
dwie sprzeczne ze sobą opinie w jed-  
nym wystąpieniu. Działalność gospo-  
darca rolników indywidualnych  
zawsze wiązać się musi z ryzykiem,  
więc poniesione tam straty nie mają  
znaczenia. Natomiast państwo ponie-  
sie dotkliwą stratę, która silnie ugo-  
dzi napięty bilans płatniczy. Bilanse  
płatnicze rolników indywidualnych  
natomiast napięte nie są.

Brawo - kolejny order za kultu-  
rowanie dwójmyślenia. ■

## EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA

### WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA WSCHÓD - ZACHÓD

Parlament Europejski obradujący w Strasburgu roz-  
patrzył propozycję Gorbaczowa dotyczącą unormowania  
zasad współpracy gospodarczej pomiędzy 12 państwami  
EW i państwami RWPG - pisze berliński *Tagesspiegel*  
(15. 06.).

Przedstawiciele Parlamentu Europejskiego zdecydo-  
waną większością głosów zaakceptowali zacieśnienie kon-  
taktów z Węgrami, oceniono bowiem, że Budapeszt jest  
w tej chwili najbardziej zaawansowany w przygotowa-  
niach do podjęcia takiej współpracy, zarówno w zakresie  
wymiany handlowej, gospodarczej, jak i kooperacji. Rów-  
nież Bułgaria, Czechosłowacja i Polska pukają obecnie do  
brukselskich drzwi. Natomiast NRD i Związek Sowiecki  
wyrażają zleką.

Problemu rozwiązania bliższej współpracy gospodar-  
czej nie da się rozwiązać bez wyjaśnienia uprzednio kilku  
podstawowych zasad regulujących tę współpracę. Po  
pierwsze - należy odpowiedzieć na pytanie jakie korzyści  
odniesie gospodarka - tak na Wschodzie, jak i na Zacho-  
dzie - z takiego porozumienia? Ponadto - jak dalece  
handel między oboma obozami będzie się opierał na  
faktycznie wolnych zasadach rynkowych i jak można  
uniknąć ryzyka, że państwa Europy Wschodniej zastosują  
ceny dumpingowe.

Z drugiej strony podkreślono też pozytywne takiej  
współpracy - przede wszystkim lepsze możliwości wspól-  
nego wejścia na rynki Trzeciego Świata oraz większe za-  
interesowanie rynków zachodnich produktami z krajów  
Europy Wschodniej, zwłaszcza zaś z Bułgarii i Węgier.

Decyzją Parlamentu Europejskiego Węgry otrzyma-  
ć mają tzw. „klauzulę ochronną”, ułatwiającą nawiązanie  
bliższej współpracy gospodarczej, która jednak zostanie  
cofnięta, jeśli zmienią się zasady funkcjonowania gospo-  
darki na Węgrzech.

Dotychczasowe osiągnięcia gospodarki węgierskiej,  
która coraz bardziej zbliża się do autentycznych zasad

wolnorynkowych uznane zostały za przykład, który  
naśladować winny również i inne kraje bloku wscho-  
dniego.

### POWRÓT POLSKI DO MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO

„Powrotem po przymusowej przerwie” określił  
komentator berlińskiego *Tagesspiegla* (14. 06.) - przyje-  
cie PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego,  
przypominając jednocześnie, że Polska była jednym  
z członków założycieli tej organizacji.

„Nie zmieni to w niczym tragicznej sytuacji Polski,  
jednakże wejście do MFV zobowiązuje do przekazywania  
tej organizacji wszystkich danych gospodarczych. Ten  
właśnie wymóg sprawił, iż ZSSR uniemożliwił krajom  
bloku wschodniego wejście do Funduszu lub zmusił je do  
wycofania się. To, że obecnie aż trzy państwa należące do  
RWPG - Polska, Rumunia i Węgry poddały się między-  
narodowej kontroli może oznaczać, iż również Związek  
Sowiecki przygotowuje się do podobnego kroku, podok-  
tywanego trudną sytuacją gospodarczą. Przy tej okazji  
przypomniana została tzw. teoria parasola, zgodnie  
z którą w razie potrzeby ZSSR przejąłby długi państw  
Europy Wschodniej.

Nie oznacza to jeszcze, że Moskwa zechce polu-  
wać centralne sterowanie polityką gospodarczą i finan-  
sową, ale wydaje się, że w chwili obecnej MFV jest jakimś  
rozwiązaniem problemów krajów Europy Wschodniej.  
Trzeba bowiem przypomnieć, że Fundusz udziela kredy-  
tów tylko przy wypełnieniu pewnych zobowiązań poli-  
tycznych. Ponadto wydaje się, iż nawet w Moskwie stało  
się jasne, że rozwiązanie bliskiego kryzysu gospodarczego  
wymaga zastosowania nadzwyczajnych środków. Te zaś  
chyba łatwiej przyjmą Polacy, jeżeli narzucone one zosta-  
ną nie przez Moskwę lub rząd PRL, lecz przez centralę  
Funduszu w Waszyngtonie”.

## WSTRZYMANIE KREDYTÓW DLA RPA

Jak informuje *FAZ* (18. 06.) drugi co do wielkości bank Stanów Zjednoczonych, Bank of America odmówił udzielenia nowych kredytów dla RPA, motywując to prowadzoną w tym kraju polityką apartheidu.

Bank of America jest bowiem zdania, iż popieranie apartheidu nie zapewni prosperity i stabilizacji w RPA. W związku z tym bank jest zdecydowany nie udzielać żadnych nowych kredytów tak długo, jak długo istnieć będzie w RPA system apartheidu. W ten sposób po raz pierwszy wielki bank amerykański zadeklarował swoją

opozycję względem południowoafrykańskiej polityki segregacji rasowej.

## HANDEL NRD - RFN

W ciągu ub. roku znacznie zwiększył się deficyt NRD w handlu produktami rolnymi z RFN - informuje *Sueddeutsche Zeitung* (14/15. 06.).

Jak poinformowała strona zachodniemiecka udział RFN wzrósł o 5,8 % i wyniósł 1,1 miliarda DM, natomiast udział NRD spadł o 2 % i wyniósł 727 milionów DM. RFN dostarcza stronie wschodniemieckiej przede wszystkim olej, słodczyce i pieczywo o długim okresie przechowywania, NRD zaś eksportuje żywiec, mięso i zboże. ■

## EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMI

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

### ZSSR: KARA WIĘZIENIA DLA KOLEKCJONERA DZIEŁ SZTUKI

Na karę 6 lat obozu o zaostrożnym reżymie skazany został 10 czerwca br. leningradzki fotograf i kolekcjoner dzieł sztuki, Georgi Michajłow. O skazaniu 41-letniego artysty poinformowali ostatnio Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem jego krewni - pismo berlińskie *Tagesspiegel* (19. 06.). Michajłow, który jest jednym z bardziej w ZSSR znanych kolekcjonerów dzieł sztuki nonkonformistycznej oskarżony został podczas trwającego ponad 3 miesiące procesu o przechowywanie uznanych przez państwo za zakazane 58 obrazów. Mimo, iż w czasie trwania procesu sąd wykreślił z aktu oskarżenia 49 wspomnianych obrazów oraz tego, że oskarżony w czasie „popętnienia zbrodni” żył na wygnaniu na Kołymie (8 tys. km od Leningradu), sąd uznał go winnym orzekając równocześnie przepadek całości mienia skazanego. Już w latach 1979-83 Michajłow odbywał karę pozbawienia wolności. Wówczas bowiem wykonał on szereg przeźroczystych ilustracji jego kolekcję, które pokazywał we własnym mieszkaniu.

### PRZEWODNIK PO NRD

Wydawnictwo Rowohlt opublikowało książkę Per Ketmana i Andresa Wissmacha zatytułowaną: *NRD - Przewodnik turystyczny po życiu codziennym. Inna podróż*. „Dwaj młodzi autorzy” - píše *Tagesspiegel* z 18 czerwca br. - „odkrywają w swej barwnej książce obcy kraj, jakim jest NRD. Podają skróty zarys przemiany sowieckiej strefy okupacyjnej w NRD, powstanie państwa socjalistycznego. Opisują więc działalność partii NSPJ, pierwsze wybory w roku 1946, przymusową reformę przemysłu i rolnictwa. Po tym krótkim wstępie zaczyna się może nie do końca systematyczna prezentacja dzisiejszej codzienności Niemiec Wschodnich. Jest to opis życia mieszkańców NRD, którzy usiłują się chronić przed wymaganiami państwa w domowe zacisze. Pesymistycznie brzmią te partie książki, w których autorzy omawiają problem zniszczenia środowiska. Przewodnik dostarcza też bogatego materiału informacyjnego - jest tam np. opis kontroli granicznej przy wjeździe do NRD, po którym przyzwyczajonym do wolności Niemcom z RFN przyszłowie wstają stają dęba. Radzą też autorzy, jak z zimną krwią kłamać, gdy wschodniemieccy celnicy zadają rutynowe pytania, o „materiały drukowane”. Lektura książki pozwala spojrzeć na życie w NRD z większą

dozą realizmu, ukazując że różni się ono nieco od obrazu tego kraju obserwowanego przez pryzmat Interhotelu”.

### KONGRES PEN-CLUBU

W Hamburgu w dniach od 22 do 26 czerwca br. odbył się 49 Międzynarodowy Kongres Pen-Clubów, w którym wzięło udział 420 pisarzy z 62 klubów krajowych i ponad 80 państw. Takiej ilości uczestników nie zanotowano jeszcze nigdy w dotychczasowej 65-letniej historii spotkań Pen-Clubów - relacjonuje berlińskie *Tagesspiegel*. 30 pisarzy wygłosiło odczyty, w tym m.in. Gunter Grass. Tematem tegorocznego spotkania była „Współczesność w lustrze literatury współczesnej”. W trakcie kongresu odbył się też koncert symfoniczny pod batutą Isang Yuna, z którego dochód został przeznaczony na pomoc dla pisarzy żyjących w trudnych warunkach.

\*\*\*

W niedzielę 22 czerwca, relacjonuje berlińskie dziennik *TAZ* (23. 06.) na otwarciu Kongresu Pen-Clubów w Hamburgu Gunter Grass wygłosił referat wstępną. Grass domagał się od literatury, by odzwierciedlała aktualne wydarzenia polityczne podając za przykład własną twórczość, która „nigdy nie była wolna od ciężaru współczesności i politycznych poglądów”. Cztery grupy robocze zajęły się tym tematem podczas trwania obrad kongresu.

### ŚMIERĆ BENNY GOODMANA

Benjamin David Goodman pochodził z biednej rodziny żydowskiej. Jego ojciec był warszawskim krawcem. Benny Goodman jest typowym przykładem amerykańskiej kariery. Mając lat 12 grał w zespole jazzowym Bixa Beiderbecka. W latach 30-tych był już idolem amerykańskich wielbicieli jazzu, wówczas nazwano go „królem swingu”, wtedy też zorganizował pierwszy zespół, w którym razem grali muzyki białej i czarnej. W roku 1938 Benny Goodman jako pierwszy solista uprawiający muzykę nowoczesną wystąpił w słynnej sali koncertowej Carnegie Hall. Był też pierwszym, który połączył jazz z klasyczną muzyką kameralną i sprawił, że z muzyki dla biednych, kolorowych i młodych jazz zmienił się w muzykę dla koneserów. Był prototypem idoli muzyki rockowej. ■

- **PRETORIA.** Pięciu obywateli RFN, których aresztowano w RPA wraz z wprowadzeniem stanu wyjątkowego, zostało zwolnionych po interwencji rządu w Bonn – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06.).
- **SEUL.** Jak podaje *FAZ* (18. 06.) Korea Płn. zagrożą ponownie, iż nie weźmie udziału w planowanych na rok 1988 w Seulu (Korea Płd.) Igrzyskach Olimpijskich.
- **PEKIN.** Chiny zaaprobowaly najnowszą propozycję rozbrojenia państw Układu Warszawskiego, sformułowaną w Budapeszcie – pisze *Tagesspiegel* (15. 06.), zwrócił jednak uwagę, że jej realizacja przyniesie zwiększenie przewagi wojsk sowieckich nad wojskami NATO w Europie.
- **MOSKWA.** Gruziński muzyk, członek gruzińskiej grupy helsinkijskiej, Tengis Gudawa – jak poinformowała jego matka – został wyrokami sądu skierowany na czas nieokreślony do kliniki psychiatrycznej. (*Tagesspiegel* – 15. 06.).
- **SZTOKHOLM.** Po zebraniu 24 tys. informacji i analizie 40 prawdopodobnych teorii – pisze *NZZ* (15/16. 06.) – szef policji sztokholmskiej ustalił, że zamachowiec, który 28 lutego br. zabił premiera Olofa Palme nie był zawodowcem, lecz amatorem.
- **BERLIN ZACHODNI.** Święto 17 czerwca, dzień „jedności niemieckiej” upamiętniające tragiczne wydarzenia z czerwca 1953 roku, kiedy to w NRD po raz pierwszy w krajach Europy Wschodniej doszło do powstania przeciw reżymowi komunistycznemu, również w tym roku uświetniono zostało w Berlinie Zachodnim paradą wojsk alianckich – relacjonuje *Die Welt* (16/17. 06.).
- **BERLIN ZACHODNI.** W związku z katastrofą w Czernobylu w najbliższych latach trzeba się liczyć ze znacznym wzrostem promieniowania radioaktywnego Bałtyku, które może nawet osiągnąć „wartość krytyczną” – poinformował berliński lewicowy dziennik *TAZ* (16. 06.).
- **BELGRAD.** Dwóch nacjonalistów albańskich działających w prowincji Kosowo, skazano w Belgradzie – pisze *FAZ* (16. 06.) – na sześć lat i osiem miesięcy więzienia.
- **BUDAPESZT.** W miejscowości Siofok nad Balatonem udostępniono wiernym wyznania moźeszowego pierwszą od czasów II wojny światowej – pisze *Tagesspiegel* (14. 06.) – nowo wybudowaną synagogę.
- **WASZYNGTON.** Do roku 1991 co najmniej 270 tys. osób zachoruje w USA na AIDS, z tego 179 tys. umrze – poinformował minister zdrowia Stanów Zjednoczonych. (*Tagesspiegel* – 14. 06.).
- **PARYŻ.** Już czwarty naukowiec zatrudniony w Instytucie Pasteura w Paryżu, w dziale genobiologii zachorował na raka; niedawno zmarło na raka dwóch pracowników tej placówki. (*Tagesspiegel* – 14. 06.).
- **WASZYNGTON.** Matka Teresa z Kalkuty została przyjęta przez prezydenta Reagana, z którym przeprowadziła rozmowy m. in. na temat pomocy dla chorych na AIDS – relacjonuje *Tagesspiegel* (15. 06.).
- **BANGKOK.** Rząd Tajlandii powiadziła, że uchodźcy kambodżańscy, których liczbę ocenia się na 25 tys. osób, zostaną wydalenymi z powrotem do Kambodży – pisze *Tagesspiegel* (15. 06.), jeżeli państwa zachodnie nie udzielą im pomocy.
- **RZYM.** Na spotkaniu w Bolonii Papież Jan Paweł II poinformował, że wyniki badań naukowych Galileusza w zakresie astronomii zostały uznane przez Kościół katolicki – pisze *Tagesspiegel* (15. 06.).
- **KOLONIA.** 12 czerwca br. – relacjonuje *Tagesspiegel* (13. 06.) – w mieszkaniu pisarza i dziennikarza z zachodniemieckiego Guntera Wallraffa, autora najpo-

czytniejszej w ub. roku książki, poświęconej sytuacji Turków w RFN pt. *Na samym dnie*, miała miejsce rewizja, w czasie której poszukiwano taśm filmowych i magneto-fonowych z materiałami użytymi do produkcji filmu pod tym samym tytułem.

- **PRAGA.** Objęty zakazem publikacji w CSRS pisarz Vacek został 3 czerwca br. skazany na karę 1 roku więzienia, za przechowywanie w domu satyr i pism politycznych, m. in. *Folwark zwierzęcego* Orwella – pisze *Tagesspiegel* (13. 06.).
- **BELGRAD.** Jak podała jugostowiańska agencja Tanjug, Jugostawia nie rozpocznie budowy nowych elektrowni atomowych, dopóki nie zostanie opracowany całościowy plan perspektywny rozwoju przemysłu energetycznego. (*Tagesspiegel* 13. 06.).
- **MOSKWA.** 12 czerwca br. Kreml złożył w ONZ propozycję powołania międzynarodowej komisji kosmicznej o nazwie „Gwiezdny pokój” – pisze *Tagesspiegel* (13. 06.) – która ma koordynować poczynania zmierzające do pokojowych lotów kosmicznych na inne planety.
- **BONN.** Przewodniczący bawarskiej partii CSU, Strauss skrytykował politykę kulturalną RFN oraz zażądał wystąpienia Niemiec z UNESCO – donosi *Frankfurter Rundschau* (14. 06.).
- **TRYPOLIS.** W związku z zacieśnieniem kontaktów ze Związkiem Sowieckim do Libii przybędzie wkrótce sowicka delegacja wojskowa, która dokona przeglądu libijskiego systemu obronnego; aby sprostać kosztom umocnienia obronności kraju, Kaddafi zarządził przymusowy podatek w wysokości 200 dinarów (ok. 1 500 DM) od każdego obywatela – pisze *Die Welt* (13. 06.).
- **MOSKWA.** Jak podaje *Frankfurter Rundschau* (13. 06.) cytując sowicką gazetę *Trud*, w związku ze skutkami katastrofy w Czernobylu na Białorusi ewakuowano mieszkańców 50 wsi (ok. 26 tys. osób).
- **PRAGA.** Obok sześciu już działających w CSRS zespołów reaktorów atomowych, jeszcze w tym roku wejdzie do użytku siódmy reaktor; dwa następne znajdują się w budowie – pisze berliński dziennik *TAZ* (12. 06.).
- **HANOI.** W środę 11 czerwca br. doszło w Hanoi do zamachu bombowego na ambasadę czechosłowacką, którego sprawcą miał być podobno, wydany ostatnio z Czechosłowacji robotnik, jeden z 30 tys. studentów i pracowników wietnamskich przebywających w CSRS.
- **ATENY.** Jak donosi agencja Reutersa (12. 06.) w ub. miesiącach kilkakrotnie – zwłaszcza zaś w marcu, podczas tzw. kryzysu libijskiego – doszło do naruszenia greckiego obszaru powietrznego przez samoloty sowieckie.
- **MOSKWA.** W Moskwie znacznie wzrosły się naciski władz na gminy chrześcijańskie – wszelkimi środkami próbuje się m. in. doprowadzić do rejestracji baptystów, co – jak poinformował żyjący od 15 lat w ukryciu i poszukiwany przez KGB przewodniczący gminy Genadij Kriuczokow równać się będzie rezygnacji z działalności charytatywnej i nauczania religii.
- **BONN.** Minister spraw zagranicznych RFN Genscher został w drugiej połowie lipca – jak podał *Tagesspiegel* (17. 06.) – zaproszony na trzydniowe rozmowy do Moskwy.
- **KIJÓW.** Szczęśliwie ukraińskich zakładów przemysłu rolniczego zamkniętych po katastrofie w Czernobylu podjęto znowu pracę – informuje *TAZ* (20. 06.).
- **ANKARA.** 19 członków lewej organizacji tureckiej pod nazwą Dev Yol (Rewolucyjna Droga) skazano na śmierć wyrokiem sądu wojkowego w miejscowości Adana za morderstwa i zamachy polityczne – pisze lewicowy dziennik *TAZ* (18. 06.).



● **BERLIN WSCHODNI.** Władze wschodniemieckie zniósły wprowadzony w dn. 26 maja br. obowiązek specjalnych kontroli dyplomatów zachodnich przy przekraczaniu granicy między wschodnim a zachodnimi sektorami miasta – informuje *NZZ* (18. 06.).

● **MOSKWA.** Rada Najwyższa ZSSR przyjęła na posiedzeniu w dniu 19 czerwca br. postanowienia nowego planu 5-letniego – relacjonuje *Tagesspiegel* (26. 06.) – sowiewka produkcja przemysłowa wzrosnąć ma do roku 1990 o 25 %, dochód narodowy o 22,1 %, a zarobki średnio o 14,7 %.

● **BONN.** Wojska ochrony pogranicza RFN (Bundesgrenzschutz) zostaną wzmocnione z początkiem najbliższego roku o dalszych 1000 funkcjonariuszy – pisze *Frankfurter Rundschau* (20. 06.), informując o wspólnej decyzji ministrów finansów i spraw wewnętrznych RFN podjętej po mających ostatnio miejsce krwawych starciach z demonstrantami wokół elektrowni atomowych.

● **TEL AWIW.** Również w Izraelu powstała partia zielonych – informuje berliński *TAZ* (19. 06.), pisząc, iż ma ona prawnicowy charakter, a nazwę swoją przybrała ze względu na popularność w Izraelu ruchu zachodniemieckich Zielonych, z którym jednak, jak powiedziała jej zażyta – „nie mamy absolutnie nic wspólnego”.

● **SEUL.** W nocy z poniedziałku na wtorek (16/17. 06.) 19 Chińczyków przybiło łodzią do wybrzeży Korei Płd. – pisze *Tagesspiegel* (19. 06.), informując, iż władze w Seulu odmawiają udzielenia jakiegokolwiek informacji na temat ich dalszego losu; Korea Płd. jest „punktem przejściowym” dla uciekinierów z Chin na Tajwan.

● **ATENY.** Po 13 dniach strajku piloci państwowych linii lotniczych Olympic Airways przystąpili ponownie do pracy – pisze *Tagesspiegel* (25. 06.); rząd grecki wyraził gotowość rozmów z przedstawicielami załóg lotniczych, nie jest jednak skłonny podnieść im – tak jak żądali – zarobków o 6 %.

● **WASZYNGTON.** Ministerstwo Spraw Zagranicznych USA wydało decyzję o wydaleniu sowieckiego attaché d/s lotnictwa wojskowego, pułkownika Ismailowa, którego zatrzymano podczas próby kupna tajnych dokumentów wojskowych – pisze *Tagesspiegel* (22. 06.).

● **WATYKAN.** Podczas oficjalnej wizyty kanclerza RFN, Helmuta Kohla u Papieża Jana Pawła II podano do wiadomości, iż w dniach od 1 do 4 maja przyszłego roku Papież odbędzie drugą wizytę w RFN, zatrzymując się w 6 miastach.

● **BELGRAD.** W położonym na południu Jugosławii mieście Pristina skazano 17 albańskich „nacionalistów”, członków „nielegalnej, wrogiej organizacji” na kary więzienia od roku do 11 lat – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (19. 06.).

● **WASZYNGTON.** Stany Zjednoczone zastrzyżyły wprowadzone 1 lutego br. sankcje gospodarcze wobec Libii, nowe przepisy – pisze *Tagesspiegel* (22. 06.) zakazują eksportu technologii do krajów trzecich, jeśli istnieje podejrzenie, iż mogą być one wykorzystane w libijskim przemyśle wydobywcia ropy naftowej.

● **MADRYT.** Rządząca tu dotychczas Socjalistyczna Partia Pracy Hiszpanii (BSEO) wygrała wybory do parlamentu, w dniu 22. 06. zdobywając zdecydowaną większość głosów (44,1 %), konserwatywna Unia Ludowa (CD) zdobyła 26,1 %, a Centrum Socjalno-Demokratyczne (CDS) 9,3 %.

● **LIZBONA.** Portugalia wydalila dwóch współpracowników ambasady sowieckiej – pisze *Tagesspiegel* (24. 06.) – ze względu na mieszanie się w sprawy wewnętrzne kraju. Muszą oni opuścić Portugalię w ciągu 3 dni.

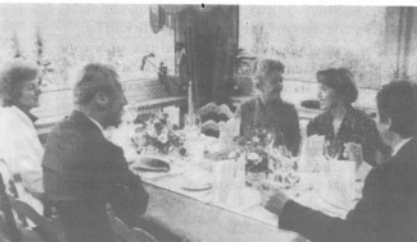
● **PEKIN.** Jak informuje agencja AFP, Chiny od czasu skonstruowania w roku 1964 własnej bomby atomowej dokonały 32 testów atomowych – z których jedynie 20 odnotowali zachodni eksperci.

JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM

## TOWARZYSTWO GODNE SIEBIE

Jak podała hamburski magazyn polityczny *Der Spiegel* z dnia 23 czerwca 1986 roku przewodniczący niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej

W wyższych sferach: Willy Brandt (72) – (drugi z lewej) z małżonką Brigittą (39) – (czwarta z lewej) wraz z panią Jaruzelską (wiek niezany) – (trzecia z lewej). Brakuje pana H. Axena.



(SPD) Willy Brandt (72 lata) wraz ze swą małżonką Brigittą skorzystali z okazji, aby odświeżyć w Warszawie znajomość z panią Barbarą Jaruzelską. Żona generała została bowiem zaproszona przez fundację Humboldta do odwiedzenia Republiki Federalnej Niemiec. Tzw. „whisky Willy” (który alkoholowy okres życia ma podobno za sobą) zaprosił wraz z małżonką panią Barbarę na obiad do wytwornej bońskiej restauracji Cläffenhöhe, aby porozmawiać o polityce i niemieckiej literaturze, gdyż pani Barbara jest germanistką i pracuje na Uniwersytecie Warszawskim oraz „mówi płynnie po niemiecku”. *Spiegel* nazywa panią Jaruzelską „first lady” Polski (!). W rewanżu za dysputę o literaturze niemieckiej Brandt odważymy się pani Barbarze dowcipem zaślizszym od członka Biura Politycznego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (NRD) Hermanna Axena: „Spotykają się Fryderyk Wielki, Cezar i Napoleon. Wielki Fryc mówi: Jeśli bym miał Narodową Armię Ludową (wojsko NRD) nie przegrałbym ani jednej bitwy. Na to Cezar: Gdybym

miął wschodnioniemiecką służbę bezpieczeństwa, nie zostałby zamordowany przez Brutusa. Zaś Napoleon skarży się: Jeslibym miał *Neues Deutschland*, to świat nie dowiedziałby się do dzisiaj, że przegrałem pod Waterloo."

Ha, ha, ha! Można dodać: spotkanie to odbyło się w 2000 albo w 2020 roku. Wziął w nim udział dopiero co zmarły Gorbaczow, który rzekł: „Gdybym nie miał Brandta, to byłbym musiał przeprowadzić zjednoczenie Niemiec siłą”. Ha, ha, ha!

## JESZCZE RAZ O ZASTĘPCY WAŁĘSY NA ZACHODZIE

Jak informowaliśmy w poprzednim wydaniu *Poglądu* (nr 11/109 z dn. 18.06.1986) w Monachium pojawił się „zastępca” Wałęsy, niejaki p. St. Jerzy Knychala Kuron, który w monachijskiej *Sueddeutsche Zeitung* domagał się również w „imieniu księdza Jankowskiego” składania na jego ręce datków dla Polaków poszkodowanych w wyniku katastrofy w Czernobylu. W dniu 18

czerwca br. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za granicą w Brukseli zwróciło się do wydawnictwa Sueddeutscher Verlag przy Sendlingenstr. 80, 8000 Monachium 2 informując, że ani Lech Wałęsa, ani ksiądz Jankowski nie mianowali p. Jerzego Knychali Kurona swoim pełnomocnikiem i oczywiście nie wyrazili zgody na używanie ich nazwisk w prywatnych ogłoszeniach. ■



# Prywatne rozmyślenia

## 1.

Groteskowy zarzut Urbana o milczącym współudziale rządu Stanów Zjednoczonych w grudniowym puczu Jaruzelskiego właśnie dlatego tak jest zabawny, że ma formę zarzutu. Jeśli przyjmiemy, że oprócz prezydenta USA o stanie wojennym wiedzieli już uprzednio przewodniczący rady państwa PRL, Henryk Jabłoński, premier rządu PRL, Wojciech Jaruzelski, marszałek Sejmu, Stanisław Gucwa i kilku jeszcze innych wysokich dostojników państwa polskiego, wybranych i zaprzysiężonych na swoje stanowiska, mających określone Konstytucją PRL obowiązki i odpowiedzialności — to z pewnością od tych właśnie osób wymagać można większej odpowiedzialności za losy narodu polskiego, niż od rządu Stanów Zjednoczonych. Dlaczego w końcu Reagan miałyby bardziej energicznie zapobiegać stanowi wojennemu w Polsce niż Jabłoński? Oczywiście, mogło być i tak, że Kukliński przed wyjazdem do USA nie poinformował tych wszystkich panów, co się kroi i zostali oni kompletnie zaskoczeni. Pomysł, że Reagan mógł zapobiec przewrotowi jest równie uroczy jak ten, że Breżniew swego czasu mógłby był powstrzymać Pinocheta, którą to rewelację podsuwam zresztą rzecznikowi Białego Domu. W rzeczywistości o stanie wojennym wiedzieli niemal wszyscy — jeśli tylko chcieli wiedzieć. Jesienią 1981 roku poprosił o azyl w Niemczech Zachodnich wyższy polski wojskowy, podobno osobisty przyjaciel Jaruzelskiego, który znał dokładnie plany zamachu. Mimo to 13 grudnia 1981 roku kanclerz Schmidt znalazł się w Berlinie Wschodnim, najgorszym z możliwych tego dnia — poza Warszawą — miejscu. Powiedział potem z goryczą, że gdyby zamiast raportów wywiadu czytał *Neue Zuercher Zeitung* stan wojenny nie byłby go zaskoczył w gabinecie Honeckera. O stanie wojennym wiedzieli też Japończycy i to już w lutym 1981 roku, kiedy scenariusz wraz z przybliżoną datą (koniec 1981 roku) podał do wiadomości publicznej Seigen Tanaka, były sekretarz generalny Japońskiej Partii Komunistycznej. Wreszcie wiedzieliśmy i my w kraju, a jeśli nie wiedzieliśmy to mogliśmy dostrzec zapowiedzi zbliżającej się katastrofy. Rzecz w tym, że widzieć nie chcieliśmy. Optymizm, graniczący z głupotą przesłonił nam niestety oczy. Pamiętam dokładnie, że kiedy na którymś tam plenum KC odczy-

tano przyjacielski list z pogrózkami od KPZS, a w dwa dni później zebrała się tajemnicza i anonimowa Rada Obrony Kraju odczytaliśmy to jako dumną polską odpowiedź na sowieckie zagrożenie i zapowiedź, że będziemy się — wszyscy, z armią na czele — bronić przed inwazją. Była to święta naiwność i typowo polskie myślenie życzeniowe, chciejstwo, *Wunschdenken*. Po prostu pewnych znaków ostrzegawczych nie przyjmowaliśmy do wiadomości, pewne fakty odrzucaliśmy i bądź nigdy nie stawiały się one elementami oceny sytuacji, bądź były interpretowane fałszywie. W końcu nie tylko Reagan, ale i Komisja Krajowa miała swych informatorów. Ja sam doskonale wiedziałem o niezwykłym rozbudowaniu aparatu KGB w Polsce, o napływie Białorusinów i Ukraińców do warszawskiego MSW, wiedziałem, że zajmują na Rakowieckiej całe piętro i nawet wiedziałem, które. Są, niestety, informacje od których człowiek nie robi się mądrzejszy, tylko głupszy. Przydarzyło się to także — objaw pocieszający — zachodnim dziennikarzom, którzy po rewelacji Urbana jęli rozważać, czy rzeczywiście można było tamtego grudnia zrzucić Zielone Berety na Warszawę, wziąć do niewoli Jaruzelskiego i koronować Wałęsę na króla, czy też wystarczyło opublikować zwierzenia pułkownika Kuklińskiego w *New York Herald Tribune*.

## 2.

Podobno w jednej z gazet PRL ukazało się następujące ogłoszenie: *Trzypokojowe mieszkanie z wygodami w Warszawie zamienię na śpiwór w Nowym Jorku*.

## 3.

W Warszawie zjeżdża się po raz czternasty Partia. Jedno o tym zjeździe można powiedzieć z całą pewnością, że nie będzie Nadzwyczajny. O przemianach w strukturze władzy wiele można się dowiedzieć z opublikowanych list delegatów. Otóż delegaci wybierani są bądź na konferencjach wojewódzkich, bądź bezpośrednio w zakładach i instytucjach, gdzie liczba członków partii jest wystarczająca. W Warszawie wybrano bezpośrednio 25 delegatów — w tym dziesięciu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dodatkowo jeszcze dwóch policjantów politycznych wybrała war-

szawska Konferencja Wojewódzka. Razem na 110 delegatów z Warszawy 12 ubeków, ponad 10 procent. Prawie we wszystkich województwach bezpośrednio wybrani zostali szefowie Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych. W pozostałych wybrano milicyjnych naczelników na konferencji. Milicja awangarda partii, awangarda klasy robotniczej?

4.

Dotarła do mnie ulotka wyglądająca bardzo poważnie i dumnie. U góry Orzeł Biały z koroną, pod nim napis „Collegium Fundatorum Universitatis Polonae”, co do którego czystości gramatycznej mam pewne wątpliwości, ale ponieważ pewność uleciała z czasem, więc zmilczę. Dalej jest w ulotce mowa o konieczności powołania Polskiego Uniwersytetu w Europie, ponieważ londyński Polski Uniwersytet na Obczyźnie jest niewydolny i nie spełnia oczekiwań.

*Tą drogą – piszą autorzy ulotki – zwracamy się także z apelem do młodych polskich naukowców: doktorów, docentów, profesorów o współpracę. Jeżeli gotowi jesteście z nami współpracować przyslijcie nam krótkie biografie naukowe (...).*

Pod spodem nikt nie jest podpisany, ulotka jest całkowicie anonimowa i podaje jedynie „adres kontaktowy”: redakcja *Przeglądu Tygodniowego*, Frankfurt. Zarówno stylistyka ulotki: „jeśli gotowi jesteście współpracować”, „adres kontaktowy”, jak i lektura kilku numerów *Przeglądu Tygodniowego* pozwalają mi mniemać, że Polski Uniwersytet w Europie będzie filią nowo powstałego Uniwersytetu Szczecińskiego. Po krótkim namyśle swojej biografii nie posyłam, bo ją tam już znam.

5.

Swego czasu zwierzyłem się memu przyjacielowi, Mariuszowi Ziomeckiemu z pomysłu na rozwiązanie kwestii palestyńskiej: Palestyńczyków przesiedlić należy do Irlandii Północnej, co jest historycznie uzasadnione w związku z rolą Imperium Brytyjskiego na Bliskim Wschodzie i wyznaczeniem tamtejszych granic. Teraz Mariusz napisał mi, że ma lepszy pomysł i trudno się z tym nie zgodzić. Oto jego kompleksowa propozycja zapewnienia światu pokoju na 50 lat z góry:

*Polacy do Palestyny, a cierpiący naród palestyński i jego zbrojne ramię PLO – na tereny między Łubą a Bugiem: jak będą chcieli się bić o Lwów, proszę bardzo. My z Żydami dogadamy się na pewno. Już widzę Watęś jak negocjuje sprawę osiedli w rejonie wzgórz Golan z Szamirem, i naszą prywatną inicjatywę, jak uwolniona*

*od jarzma Niekarza, ożywia rachityczną gospodarkę izraelską. Dodatkowa zaleta tej kombinacji byłaby taka, że Izrael jest państwem teokratycznym, więc Kościół katolicki dostałby w kość. Wyobrażasz sobie Glempa i Mazowieckiego jeżdżących do Moskwy z prośbą o braterską pomoc, broń palną i wstawiennictwo w ONZ? Organizacja „Grunwald” z Porębą i Ciesiołkiewiczem nareszcie miałaby Żydów do ścigania. Daliby spokój Passentowi, a Urban miałby nareszcie ekstremistów z prawdziwego zdarzenia do napadania, a nie takich pocziwców jak Bugaj albo Geremek: wyobrażasz sobie te polemiki z rabinem Kahane? Z innych narodów, Niemców wschodnich dałbym z powrotem nad Wołgę, Turków do Austrii tylko po to by przeżyć kolejną metamorfozę Waldheima, Mongołów na Ruś Kijowską a Walonów do Flandrii lub odwrotnie, wszystko jedno. Rosjan wszystkich do Afganistanu a Mudżaheddinów na Ukrainę, Ukraińców do Szwecji, Szwedów do Norwegii, Norwegów do Kanady. Nikaraguańczyków do Indii a Irańczyków do Chin. I tak dalej. Zanim by się bractwo na nowo poapało, poorientowało w geografii i zienawidziło nowych sąsiadów, mielibyśmy na tej planecie z 50 lat pokoju i spokoju.*

Bardzo mi się ten projekt podoba, warto by go zacząć propagować, Mariusz zapomniał tylko przesiedlić Tatarów krymskich do Moskwy.

6.

Tytuł, który mówi wszystko (*Rzeczpospolita*):

*„Nad programem PZPR – Zadania wymiaru sprawiedliwości – Rozmowa z sędzią Romuladem Soroko, prezesem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie”.*

7.

Rozprawiwszy się z Ottonem Schimkiem, którego zdemaskowali jako dezertera, zdrając ideałów hitleryzmu i podłego tchórza, publicznie ze szkoły Podkowińskiego wzięli się za obrażanie *Kreitsauer Kreis*, czyli Kręgu z Krzyżowej. Bezczylnym twierdzeniem zachodniemieckich odwetowców jakoby skazani potem w większości na karę śmierci spiskowcy z *Kreisau* byli godnymi reprezentantami opozycji, odpór dał osobiście sam Eugeniusz Guz, jeden z nie tyle najtężniejszych, co najcięższych umysłów w polskiej żurnalistyce. Wedle niego *Kreitsauer Kreis* był najmniejszym liczebnie, najślabszym ośrodkiem niemieckiego ruchu oporu i stanowił najtańszą formę opozycji wobec Hitlera. *Można ponadto dyskutować – pisze Guz – na ile był to ruch przeciwko*

Hitlerowi, na ile zaś przeciwko hitleryzmowi. Istotnie, w Krzyżowej hrabia von Moltke wraz ze współpracownikami – w tym pierwszym przewodniczącym Bundestagu, Gerstenmaierem i pierwszym ministrem do spraw przesiedleńców w rządzie Adenauera, Lukaschkiem oraz tymi, którzy nie przeżyli: Goederlerem, generałem Beckiem, Yorckiem von Wartenburg i von Trotha – zaledwie przygotowywali spisek na życie Hitlera, a nie wywołali powstania, ani nie zorganizowali oddziału partyzanckiego współpracującego z Armią Czerwoną. Zacytowanego w całości zdania, przynajmniej, nie mogę mym ubogim umysłem rozzyść. Czy chodzi o to, że spiskowcy z Krzyżowej byli przeciw Hitlerowi ale za hitleryzmem, czy odwrotnie, przeciw hitleryzmowi ale za Hitlerem? W końcu nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, sam znam wielu takich, którzy są dziś w Polsce za stalinizmem bez Stalina. Guz wie też dokładnie, kto stanowił opozycję antyhitlerowską – komuniści! A jeśli już nie komuniści, to przynajmniej robotnicy, którzy jak pisze zesłał do podziemia na długo zanim buntować się zaczęli w warunkach kameralnych ludzie skupieni wokół von Moltkego. Szkada tylko, że jak już zesłał do tego podziemia, to z niego specjalnie nie wychodził. Z faktu, iż spośród obywateli niemieckich Hitler najwięcej wymordował komunistów, homoseksualistów i osób upośledzonych fizycznie i umysłowo nie wynika jeszcze, że te właśnie kategorie Niemców były najbardziej opozycyjne. Z komunistami w ogóle byłbym ostrożny, zważywszy na stosunek do Hitlera i hitleryzmu komunistów w innych krajach europejskich aż do 21 czerwca 1941 roku. Zresztą – spośród 441 osób do Reichstagu z roku 1933 zamordowano 88, w tym 13 w katorżach NKWD. Większość stanowili komuniści. Mordowanie komunistów było dość powszechne w demokratycznych antyhitlerowskich Sowietach, aby wspomnieć tylko los Komunistycznej Partii Polski. Guz powołuje się na Klauza Reiffa, który z kolei powołuje się na amerykańskiego dyplomatę George Kennana, by powątpiewać w słowa von Moltkego, który wyrażał przekonanie, że w rezultacie napaści na Polskę Śląsk przejdzie w ręce polskie bądź czeskie. Kto zresztą wie, jak tam było naprawdę? – pyta Guz. Jak było naprawdę, wie pani Freya von Moltke, wdowa po przywódcy *Kreisauer Kreis*, o czym napisała i cytowałem swego czasu w *Pogładzie*. Cała zaś awantura idzie o to, że RFN zaproważyła odrestaurowanie zabudowań w Krzyżowej i umieszczenie na nich stosownej tablicy pamiątkowej. Guz jest przeciwko w imię porozumienia i przebaczenia między obu naszymi narodami. Uważa pewnie, że temu celowi lepiej by posłużyło zrównanie Krzyżowej z ziemią i wystawienie na jej miejscu pom-

nika tym wszystkim byłym członkom NSDAP, SA i SS, którzy dziś są członkami SED. Na pomniku proponuję wyrycić życiorys towarzysza Gerharda Denglera, który wstąpiwszy do NSDAP 1 maja 1937 roku (święto pracy) otrzymał legitymację członkowską nr 5470 128, jeszcze wcześniej zaś, bo w roku 1934 był członkiem SA. Potem służył w Wehrmachcie i otrzymał za działalność na froncie wschodnim krzyże Rycerski i Żelazny. 1 maja 1946 (święto pracy) wstąpił do SED, był dziennikarzem *Neues Deutschland*, przez 5 lat korespondentem w Bonn, skąd zwalczał kapitalizm, imperializm i rewizjonizm, za co odznaczono go orderem Sztantaru Pracy. A dziś jest wykładowcą i szefem katedry Informacji Zagranicznej Akademii Nauk Politycznych i Prawa w Poczdamie. Oczywiście jako przykład prawdziwego antyfaszysty, wprost Guza narodu niemieckiego. Panów Brandta, Ehmke *et consortes* sprzedam zaś, aby nie byli zdumieni, gdy przeczytają w *Trybunie Ludu*, organie zaprzysiężonej PZPR, że jedynym prawdziwym demokratą w RFN, do tego prześladowanym, acz cieszącym się powszechnym poparciem, miłością i szacunkiem ludu pracującego niemieckich miast i wsi jest towarzysz Herbert Mies, przewodniczący DKP. A o reszcie szkoda gadać.

## 8.

Przed zaśnięciem człowiek miewa różne dziwne myśli. Snują się po sennej głowie marzenia a to wygranej w totka, w którego się nie gra, a to o absolutnej władzy nad światem i sprawiedliwej regulacji wszelkich jego funkcji w ciągu dni trzech, a to o przejściu wreszcie na emeryturę. Ja na ogół mam przedsenne myśli mocno związane z polityką i puściwszy wodze fantazji rekompensuję sobie w samotności ułomności charakteru. Zastrzelisz kilku Sowietów w Afganistanie, poasystowawszy przy publicznych egzekucjach funkcjonariuszy partyjnych na Placu Defilad, wysłuchawszy samokrytyki Gorbaczowa na forum ONZ człowiek zasypia spokojnie i rano wstaje jak zwykle łagodny, rozsądny i opanowany. Czasem zdaje mi się, że ludzie napastliwi i brutalni po prostu nie potrafią marzyć przed zaśnięciem. Wczoraj na dobranoc zastanawiałem się, co bym zrobił zostawszy delegatem na zjazd PZPR. Pierwszą myślą było, że pewnie bym się rozebrał. Ponieważ jednak rozbiernie się na znak znuzenia groteskowością realnego socjalizmu od czasu *Matej Apokalipsy* należy raczej do kanonu literackiego niż do zespołu zachowań opozycyjnych, kuszącą tę myśl odrzuciłem. Następną był, pomysł wygłoszenia przemówienia absolutnie bezczelnego, obrazoburczego, po prostu zbrodniczego, z za-

kwestionowaniem wiodącej roli partii, Układu Warszawskiego i granic, oczywiście wschodnich. Czy to by coś dało? Pewnie w ogóle nikt by tego nie zauważył, bo połowa delegatów byłaby akurat w bufecie, a z pozostałych część by spała, część rozwiązywała krzyżówki bądź czytała kryminały, przewodniczący byłby mi przerwał pod pretekstem przekroczenia limitu czasu, a potem co najwyżej dostałbym naganą za nieuzgodnienie wystąpienia z macierzystą organizacją partyjną. Jedyнным sposobem wybicia się na zjeździe, zrobienia sobie nazwiska i uzyskania rozgłosu za granicą jest bowiem wdanie się w wewnętrzne rozgrywki personalne. Tylko to się liczy. Wołanie o przywrócenie kapitalizmu i obszarnictwa wezmą wszyscy za radykalne podejście do reformy gospodarczej. Słowem, trzeba personalnie, trzeba się domagać usunięcia z Biura Politycznego Jaruzelskiego i wsadzenia na to miejsce na powrót Olszowskiego, trzeba krzyczeć, że jedynym prawdziwym komunistą jest Wołczew, a trockistą i odszczepieńcem Kiszczak, albo odwrotnie, wołać wielkim głosem o stołek pierwszego dla Messnera, co niezawodnie złamałoby mu karierę. Trzeba mówić, że Siwak powiedział, że partia to błoto, a Rakowski wystosował tajny memoriał do Papieża wzywając do krucjaty. Wtedy tak. Wtedy wydrukują to i w *Le Monde* i w *Guardianie* i nawet w *Los Angeles Times*, a *Sueddeutsche Zeitung*

dokona błyskotliwej analizy rozkładu sił w moskiewskim Biurze Politycznym ze szczególnym uwzględnieniem tego, kto za kim stoi i kto na kim polega, co zresztą doprowadzi do bezspornego wniosku, że idzie ku odwilży. Tak sobie rozmyślałem i zamiast zasnąć słodko, wybiłem się tylko ze snu. Dobrze, że nie jestem delegatem, bo w ogóle bym nie spał.

9.

Wracam jeszcze do sprawy Bujaka, tym razem z nieco innej strony. Otóż z niepokojem przyjąłem elegijny ton pisania o Bujaku zarówno w prasie podziemnej jak i emigracyjnej. Pobrzmiwają w tym wszystkim tony zwykłej, narodowej martyrologii, którą przywykliśmy rozciągać na wszystkich i wszystko. Tymczasem popularność Zbyszka, jego legenda wyrosła z mołojckiej sławy jaką sobie zyskał wszystkimi tymi i prawdziwymi i zmyślnymi historiami o pogoniach, ucieczkach, wodzeniu za nos całej Służby Bezpieczeństwa. Bujak jest uosobieniem marzeń wszystkich Polaków o robieniu w konia władzy ludowej, o jej ośmieszaniu i ogłupianiu. Jest Kmicicem epoki, a takiego symbolu potrzeba Polakom jak powietrza. Legendę trzeba umacniać, więc mniej martyrologii, a więcej odważnego, żywiołowego sukcesu...

# Poglad

przedajemy także: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; **FRANCJA** — Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Isle, 75004 Paris; Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; **KANADA** — Redakcja Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Roncevalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN — Stodieck's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropaeische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; **Buchhandlung DIALOG**, Gutdeustr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **USA** — „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; **POLONIA** Books Store & Publ. 2886 Milwaku Ave., Chicago Ill. 60618; **WIELKA BRYTANIA** — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5;

# Uwolnić Władysława Frasyniuka!

W sobotę, 26.04., kilka minut po godz. 22.00, na częstotliwości programu III PR została nadana audycja RADIA „SOLIDARNOŚĆ”. W audycji m. in. przemówił przewodniczący RKS NSZZ „Solidarność” regionu Dolny Śląsk, Marek Muszyński. Oto fragment owego wystąpienia: *...Od chwili aresztowania (5. 10. 1982 r. – przyp. red.) Władysław Frasyniuk, z paromiesięczną zaledwie przerwą, pozostaje w więzieniu. Jest tam jednym z najgorzej traktowanych więźniów. Jego zdrowiu, a może nawet życiu, grozi niebezpieczeństwo. Obowiązkiem nas wszystkich, obowiązkiem Dolnoślązaków, Jego wyborców i kolegów związkowych, obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi jest walka o jego uwolnienie. Dopóki wszyscy razem, solidarnie, nie podejmemy wysiłków, aby wywrzeć skuteczny nacisk na władzę – Frasyniuk będzie siedział dalej. W walce o Jego uwolnienie liczy się każde działanie i każde działanie jest cenne. Jednak najskuteczniejsze są zawsze działania zbiorowe. Dlatego wzywam Was i proszę – podajcie rękę Władkowi. Nie odwracajcie się od niego. Niech każdy z nas ofiaruje temu wspaniałemu człowiekowi choć małą cząstkę ze swojego poczucia bezpieczeństwa czy spokoju.*

*RK NSZZ „Solidarność” regionu Dolny Śląsk zaproponował harmonogram działań. Zwracam się do wszystkich mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska: podejmijcie te działania. Od razu. Potem może być już za późno.*

\*\*\*

Trwa akcja deklarowania odbycia części kary więzienia za Władysława Frasyniuka. W naszej czujnej rzeczywistości, wśród marazmu, zubożenia i strachu, napływające deklaracje pomagają nam nie zwątpić w siebie, uwierzyć w swoje człowieczeństwo. Kto wie, czy nie są one równie potrzebne nam, jak i Władkowi. W poprzednim numerze *Z Dnia na Dzień* podaliśmy nazwiska trzech pierwszych osób (Jadwiga Matuszewska z Oleśnicy – 6 tygodni, Sabina Pogorzelska z Wrocławia – 5 dni i Eugeniusz Murawski z Wrocławia – 30 dni: przyp. red. „Poglądu”),



które nadeszły takie deklaracje. Chcemy to kontynuować. Wprowadzamy więc rubrykę pod nazwą: **POCZET PRZYJACIÓŁ WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA**. Oto następni z nich: pani Czesława Opola z Wrocławia (ofiarująca 2 miesiące), pan Eugeniusz Szumiejko z Wrocławia (cały pozostały rok), pan Franciszek Miziołek ze Świebodzic (7 dni).

*Z Dnia na Dzień*, nr18/407 z dn. 25. 05. 1986 publikuje kolejne nazwiska: Anna Mądry z Wrocławia – 2 tygodnie, Leszek Żołyniak z Wrocławia – 100 dni, Romuald Siepiak z Wrocławia – miesiąc.

\*\*\*

W czwartek, 24. 04. w godz. 14-16 odbył się na wezwanie RKS-u, bojkot komunikacji miejskiej we Wrocławiu. Był on wyrazem protestu przeciwko więzieniu Władysława Frasyniuka. Na podstawie obserwacji z różnych punktów miasta ocenia się, że wzięło w nim udział 30 do 40 % potencjalnych pasażerów.

Jednym z punktów opublikowanego harmonogramu walki o uwolnienie Władysława Frasyniuka, było ogłoszenie każdego drugiego dnia miesiąca, dniem solidarności z Władkiem Frasyniukiem. M. in. zaproponowano, aby 50 % zarobków z tego dnia przeznaczyć na Fundusz Pomocy Represjonowanym (FPR). Apel ten spotkał się z odzewem – w kwietniu wpływy na FPR były ok. 3-krotnie większe niż w poprzednich miesiącach.

Na spotkaniu przedstawiciele NZZS z Uniwersytetu, Politechniki, Akademii Wychowania Fizycznego, Akademii Rolniczej i Akademii Me-

dycznej powołano komisję koordynacyjną, której zadaniem jest przygotowanie i kierowanie działaniami studentów wrocławskich na rzecz uwolnienia Władysława Frasyniuka i innych więźniów politycznych.

W kwietniu wielokrotnie, w różnych punktach miasta rozrzucono dziesiątki tysięcy ulotek dotyczących walki o uwolnienie Władysława Frasyniuka. Pojawiło się też na murach wiele nowych napisów.

We wtorek, 15.04. około godz. 16.30, na ul. Świdnickiej (koło przejścia podziemnego), zorganizowana grupa młodzieży (ok. 100 osób), na umówiony znak, rozpoczęła skandowanie hasł, domagających się uwolnienia Władysława



W kwietniu, w kilku wrocławskich kościołach, wierni kontynuowali codzienne odmawianie różańca w intencji uwolnienia Władysława Frasyniuka.

Widoczne są już pierwsze rezultaty walki, jaką podjęliśmy w obronie Władysława Frasyniuka. W sobotę, 26.04., żona Władka, pani Krystyna oraz Jego matka, pojechały do Lub ska. Na miejscu uzyskały zgodę na widzenie. Trwało ono ponad godzinę i odbyło się w normalnych warunkach. Władek otrzymał, pierwszą od 6 miesięcy, paczkę żywnościową i odzież. Był bardzo błydy i wychudzony, mocno bolał go stawy i dokucała stuczony bark.

Różni oficjalni i nieoficjalni przedstawiciele władz zaczynają ostatnio przebąkiwać o ewentualnej amnestii dla więźniów politycznych, uzależniając ją od tego, czy – mówiąc lapidarnie – „będziemy grzeczni”. Otóż nie będziemy „grzeczni”. Nie będziemy, ponieważ doskonale wiemy, że tylko zdecydowanym i upartym działaniem wymusić możemy na Was uwolnienie Władka i innych więźniów politycznych.

(Z Dnia na Dzień, nr 16/405, 5-11. 05. 1986) ■



Frasyniuka. Po ok. 5 minutach wszyscy rozeszli się. Nikogo nie zatrzymano.

W czwartek 24.04. po mszy św. w intencji Ojczyzny, odprawionej tradycyjnie w kościele przy ul. Bujwida, uformował się pochód liczący ok. 300 osób. Grupa ta przemaszzerowała ulicą Bujwida pod dom Władysława Frasyniuka skandując okrzyki: FRASYNIUK, SOLIDARNOŚĆ, UWOLNIĆ POLITYCZNYCH. Pod domem Władka okrzyki trwały kilkanaście minut. Zgromadzony tłum serdecznie pozdrowił panią Krystynę Frasyniukową i jego dwie córki, które wyszły na balkon.

W niedzielę, 27.04. w większości wrocławskich kościołów, odprawione zostały, zapowiedziane wcześniej, msze św. w intencji uwolnienia Władysława Frasyniuka. Uczestniczyła w nich wielka rzesza wiernych pomimo, że Wrocław w tym dniu, ze względu na ilość zgromadzonych funkcjonariuszy MO i SB oraz pojazdów milicyjnych (szczególnie wokół kościołów), przypominał oblężone miasto.



W.FRASYNIUK.



Maciej Radwan-Rybiński

# Polityka w PRL miedzy Arystotelesem i Leninem

Klasyczna definicja polityki, wywodząca się od Arystotelesa, brzmi, że polityka jest to określanie celów państwa i sposobów ich osiągnięcia. Podmiotem polityki jest tu więc państwo, a spór polityczny dotyczyć może hierarchii jego celów i zasadności stosowania takich czy innych sposobów ich realizacji.

Definicja leninowska powiada, że polityka jest to świadoma i celowa działalność dotycząca głównie stosunków między klasami społecznymi, związana z zachowaniem lub zdobyciem władzy państwowej. Tutaj podmiotem polityki jest władza, a spór polityczny stanowi czysto pragmatyczną walkę o tę władzę.

Arystotelesowska koncepcja polityki w leninowskiej teorii i praktyce jest zbędna, skoro zarówno cele państwa jak i sposoby dochodzenia do nich określone są raz na zawsze przez ideologię marksistowską. Nic dziwnego, że w tej sytuacji polityka, nastawiona wyłącznie na utrzymanie władzy określonej grupy ludzi uzurpujących sobie prawo do reprezentowania niektórych klas społecznych, może być nie tylko niezgodna z celami czy interesami państwa, ale wręcz z nimi sprzeczna.

Prymitywny wykład tej filozofii politycznej znaleźć możemy w wielu publicznych wypowiedziach reprezentantów PZPR – od *władzy, którą wzięliśmy w Polsce nigdy nie oddamy* Szydłaka, po *socjalizmu bronić będziemy jak niepodległości Polski* Kani.

W ten sposób przy pomocy ideologii zamordowano w Polsce filozofię polityczną zastępując ją instrumentalną władzą polityczną, *political power*, która wedle podstawowej definicji jest *władzą nad alokacją i dystrybucją władzy*. Innymi słowy władza polityczna jest władzą nad władzą; im bardziej poszczególne relacje władzy wpływają na inne, tym bardziej jest ona polityczna.

Oczywiście, władza polityczna nie jest kategorią nieznaną w państwach, których organizacja opiera się na politycznej filozofii. Tyle tylko, że jest zaledwie jedną z wielu kategorii władzy; w tych państwach mamy do czynienia z zachodzącymi nieraz na siebie, ale jednak łatwymi do wyróżnienia rodzajami władzy. Obok władzy politycznej istnieje też ekonomiczna i społeczna,

a obok tych trzech podstawowych kategorii jeszcze władza religijna, wojskowa, sądownicza, informacyjna. W Polsce, jak i w innych krajach „realnego socjalizmu” wpływ władzy politycznej na wszelkie inne jej rodzaje, łącznie z władzą religijną, jest przemożny. Władza religijna, kościelna, wyróżnia się tym tylko, że wpływ na nią władzy politycznej nie jest instrumentalny, bezpośredni, a bardziej wyrafinowany i manipulatorski. Nie sposób jednak nie dostrzec, że postępowanie Kościoła jest w Polsce limitowane postępowaniem władzy politycznej, a więc zgodnie z definicją, że *władza jest stosunkiem, w którym zachowanie jednej lub wielu osób określa zachowanie innej lub innych* – władze polityczne PRL sprawują, choć oczywiście ograniczoną, także i władzę religijną.

## STRUKTURA WŁADZY

Aby opowiedzieć strukturę władzy w PRL, wystarczy sięgnąć – i na ogół tak się właśnie robi – do gotowych formułek, z których większość wywodzi się jeszcze z języka greckiego, z typowymi końcówkami *archon* czyli władca lub *kratos* – władza. Mamy więc do wyboru oligarchię, autokrację, poliarchię, demokrację, plutokrację, a jeszcze dyktaturę, totalitaryzm i anarchię, wreszcie pluralizm.

Krytycy reżymu określają system władzy w PRL bądź jako autokratyczny, bądź dyktatorski czy totalitarny. Sama władza używa określeń przeciwnych, ale zawsze z dodatkiem przymiotnika kategoryzującego. Jest więc w Polsce demokracja ale socjalistyczna, jest pluralizm ale światopoglądowy. Są to łatwe i efektowne rozwiązania. Teoretycznie, aby móc w pełni określić charakter systemu władzy, należałoby z organizmu państwowego w danym okresie wyekstrahować wszystkich uczestników życia publicznego i ustalić relacje władzy między nimi. Jest to zadanie niewykonalne wobec tak olbrzymiego i skomplikowanego systemu, jakim jest państwo.

Zasadniczym aspektem systemu władzy jest jej dystrybucja między wszystkimi członkami wspólnoty, w tym wypadku państwa. Charakter systemu zależy od powszechności dostępu do władzy, określenia czy ma ona tendencję do sku-

chyba nie pozostaje dla nikogo kwestią, że wkroczenie Armii Czerwonej pociągnęłoby za sobą niemal kompletną wymianę tych elit.

Błąd popełniony przez „Solidarność” polegał na niezrozumieniu czy nierozpoznanii różnic między arystotelesowską a leninowską koncepcją polityki, na przypisaniu ekipie sprawującej władzę szacunku — ze wszystkimi ograniczeniami wynikającymi z tzw. sytuacji geopolitycznej — dla powszechnego dla wszystkich Polaków pojmowania polityki jako urzeczywistniania dobra zbiorowości państwowej, a nie narzędzia utrzymania się przy władzy.

Wydawało nam się — sam nie byłem mniej naiwny — że mimo wszelkich różnic pewne sprawy ogólne, jak byt narodowy, dobrobyt itd. — pozostają poza dyskusją, a różnice w kwestiach taktycznych, sposobach ich realizacji dadzą się ułagodzić. My mówiliśmy o celach państwa, gdy oni myśleli wyłącznie o władzy instrumentalnej.

Porozumienia narodowego być więc nie mogło, gdyż brakło dlań jakiegokolwiek, najwęższej choćby platformy. Jedyną — było uznanie marksistowsko-leninowskiego determinizmu historycznego.

Wszystko, co napisane powyżej jest nadal aktualne i dotyczy też szeroko pojętego podziemia oraz całej polskiej opozycji.

## OPOZYCJA A POLITYKA

Opozycja nadal obstatuje przy swym charakterze opozycji politycznej typu arystotelesowskiego, a więc opozycji koncepcyjnej, a nie strukturalnej, jakby nie zdając sobie sprawy z zupełnego rozmiłowania się ze stylem myślenia przedstawicieli władzy. Produkuje więc idealistyczne koncepcje naprawy, odwołując się do wysokich zasad, proponuje nowe sposoby realizacji szczytnych celów, zresztą z reguły umieszczonych w Konstytucji PRL jako cele państwowe, a tymczasem zwalczana bywa jako opozycja w rozumieniu leninowskim, konkurentka do władzy i uzurpatorka.

Nie jestem pewien, czy czas nie dojrzał do tego, aby w Polsce powstała opozycja polityczna, której pierwszym, zasadniczym i otwartym głoszonym celem byłoby poszukiwanie sposobów zdobycia władzy państwowej. Odżęgniwanie się od takiej opozycyjności i modelowanie sposobów naprawy tego, co system władzy zepsuł w czterdziestolecie jest w obecnej sytuacji zbyt już groteskowe, zwłaszcza gdy idealizm odpierany jest bezprzykładnymi prześladowaniami.

Daliśmy sobie wmówić, że domaganie się choćby udziału we władzy, nie mówiąc już o jej

pełni, jest czymś z gruntu niemoralnym i obmierzłym. Pozwoliłszy na upowszechnienie się jakiegoś zdumiewającego wzorca moralnego, wedle którego władza Jaruzelskich, Rakowskich i Urbanów pochodzi z źródeł naturalnych, a władza sprawowana przez kogokolwiek innego byłaby wbrew naturze. Przyjeliśmy za pewnik, że możemy jedynie postulować, by ta władza była nieco lepsza, łaskawsza, łagodniejsza, ale gdybyśmy chcieli po nią sięgnąć, byłoby to zbrodnia przeciw racji stanu, narodowi i ludzkości.

Piszę — my — dla pewnego ułatwienia, myślę oczywiście o intelektualnej elicie opozycyjnej, której uwagę chciałbym zwrócić na jeszcze jeden aspekt politycznej opozycyjności.

Idzie tu o nastroje i odczucia tzw. szerokich kręgów społeczeństwa. Na ile mogę to ocenić, poparcie dla opozycji nie konstytuuje się wokół głębokiego zrozumienia jej koncepcji gospodarczych czy społecznych, a jest tylko i zwyczajnie odbiciem powszechnych nastrojów anty-, skierowanych przeciw systemowi władzy i jego ludziom. Opozycja nie dlatego więc cieszy się poparciem, że jej idee oceniane są jako słuszne, a przede wszystkim dlatego, że jest opozycją wobec zniechęconego systemu.

Większość politycznych wyobrażeń o demokracji, liberalizmie itd. czerpią Polacy z Zachodu i w naturalny sposób je upraszczają. Jest to cena, którą przychodzi nam płacić za odcięcie od świata. Proszę zwrócić uwagę, że ani przeciętny Polak, ani nawet polityczne piśmiennictwo polskie — myślę o tym publikowanym ostatnio dość obficie w podziemiu — nie rozróżniają między liberalizmem, demokratyzmem, radykalizmem i konserwatyzmem, traktując wszystkie te, jakże różne pojęcia po prostu jako równoważnik odrzucania państwa typu autorytarnego. Gdyby spytał kogoś, czy raczej poparłby konserwatywnych liberałów, czy liberalnych konserwatystów, byłby głęboko zdumiony, podobnie jak zapytany o różnicę między radykalnym demokratą a demokratycznym radykałem.

Pokazywanie najrozmaitszych koncepcji bez okazywania chęci przejęcia władzy jest pokazywaniem narzędzia bez powiedzenia, do czego chce się go użyć. Jest to wystawa malarstwa, na której zamiast obrazów wiszą pędzle, blejtramy i puszki z pokostem.

Opozycja powiada sama o sobie, że jest opozycją demokratyczną i tylko w *Trybunie Ludu*, dla wygody i pożytku nazywana bywa polityczną. *Trybuna Ludu* nie ma racji, natomiast głęboką rację ma sama opozycja, choć wydaje się jej, że jest to tylko racja taktyczna. Opozycja, która — będąc nielegalną — jest jednocześnie legalistycz-

pienia w rękach niewielkiej garstki, czy też jest rozproszona. Wróćmy do filozofii polityki – Arystoteles rozróżniał trzy zasadnicze typy struktur władzy, wedle jej powszechności – królestwo, arystokracja i demokracja i ich odpowiedniki w formie zdegenerowanej – dyktaturę, oligarchię i ochlokrację (rządy motłochu).

Te trzy kategorie odpowiadają kolejno – rządowi jednostki, rządowi ograniczonej grupy i rządowi wielu lub wszystkich członków wspólnoty.

Drugim wyróżnikiem systemu władzy jest jej dystrybucja grupowa – rządy bogatych w plutokracji, starych w gerontokracji, posiadaczy w timokracji.

Wreszcie trzecim aspektem strukturalnym jest kwestia zakresu władzy – nielimitowanego w totalitaryzmie, ograniczonego bądź fragmentarycznego w społeczeństwach pluralistycznych, demokratycznych.

PRL jest więc *totalitarnym państwem oligarchicznym*, skoro niewiele sprawuje w nim władzę praktycznie nieograniczoną.

Pozostaje do wyjaśnienia dystrybucja grupowa władzy – czy jej nosicielami jest, wedle oficjalnych enuncjacji, klasa robotnicza, partia, jej aparat, czy też żyłasowska Nowa Klasa? Trudności z odpowiedzią na to pytanie są ogromne, skoro oligarchia sprawująca władzę w PRL opiera się jakiejś jednoznacznej definicji.

Próbowano już wymyślać nowe określenia, takie jak ideokracja, które jednak do mnie nie przemawia, bowiem co do ideowości elity rządzącej PRL mam poważne wątpliwości. Ładne a efektywne neologizmy typu „ignorarchia” czy „stultokracja” – władza głupców, też nie wydają mi się stosowne, gdyż ludzie, których miałyby dotyczyć udowodnili – przynajmniej w zakresie utrzymania się przy władzy – niemały spryt.

Właściwie najbardziej odpowiadałyby mi terminy utylitaryzm, w zawężonym znaczeniu, to znaczy tym, w myśl którego celem moralnym postępowania ludzkiego winien być pożytek własny. Jest to słowem doktryna egoizmu, pasująca jak ulał do PRL-owskiej elity władzy. Cóż, kiedy samo słowo obciążone jest historycznie, a utylitaryzm w ujęciu najpierw Benthama, a potem Johna Stuarta Milla wszedł w kanon myśli liberalnej. Wyrzekam się więc utylitaryzmu w imię czystości warsztatowej.

Obok skrajnego egoizmu PRL-owska elita władzy ma jeszcze jedną, wyróżniającą się cechę, określaną zazwyczaj opisowo jako dobór negatywny w kooptacji uczestników władzy. Ów dobór, moim zdaniem, mimo preferowania u kandydatów cech uznawanych za etycznie negatywne, jak konformizm czy cynizm, jest

jednak w pierwszym rzędzie doбором przypadkowym. Stało się to dla mnie jasne przy lekturze tzw. protokołów Grabskiego, gdzie o roli występujących aktorów zadecydował czysty przypadek, gdzie Szlachcic i Babiuch zeznawali przed Grabskim i Opalką, ale równie dobrze mogło być dokładnie odwrotnie.

Na szczyty władzy prowadzi w Polsce łańcuch przypadków, przypadkowych wyborów, bo przecież przy nieostrości wszelkich kryteriów politycznych nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi kolejna opcja: do Biura Politycznego, pracy naukowej we Włocławku (Olszowski) czy na emeryturę. Dlatego przy uwzględnieniu kryterium grupowej dystrybucji władzy PRL jest państwem *incydentokracji*, rządów ludzi przypadkowych, których kwalifikacje umysłowe i z kolei brak kwalifikacji moralnych niewiele mają do czynienia z miejscem zajmowanym w aparacie władzy.

## „SOLIDARNOŚĆ” A POLITYKA

Naczelnym argumentem za wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce był i jest ten, że „Solidarność” z związku zawodowego przekształciła się w organizację polityczną. „Solidarność” i jej przedstawiciele do dziś temu zaprzeczają.

Tymczasem racje mają obie strony. „Solidarność” była organizacją polityczną wedle kanonów arystotelesowskiej filozofii polityki, skoro zdążyła do określenia na nowo celów państwa i sposobów ich osiągnięcia. Jednocześnie zaś była apolityczna wedle definicji leninowskiej, skoro nie zdążyła do przejęcia z rąk partii władzy państwowej.

Tylko – tak to wygląda na górnym piętrze teorii. W istocie rzeczy z punktu widzenia marksizmu-leninizmu „Solidarność” w sposób oczywisty była od samego początku organizacją polityczną, ponieważ od samego początku stanowiła uszczuplenie oligarchicznej, totalitarnej władzy. Zagroziła oligarchii utworzeniem nowej elity, wyszarpywała totalitaryzmowi kontrolę nad ważnym zakresem władzy – władzą ekonomiczną.

Właściwie z punktu widzenia polityki, tak jak ją pojmują uczestnicy władzy, stan wojenny był wyjściem jedynym i optymalnym, każde inne rozwiązanie groziło katastrofą. Pogodzenie się z istnieniem „Solidarności” oznaczało podzielenie się władzą i w konsekwencji mniej lub bardziej radykalną zmianę systemu politycznego. Dopuszczenie do interwencji z zewnątrz miałyby jeszcze bardziej katastrofalne skutki, gdy zwązamy, że nie idzie w PRL o utrzymanie pewnego modelu uważanego za słuszny ideologicznie, a tylko i wyłącznie o władzę ustabilizowanych elit. Otóż

na, nie jest w takim państwie jak Polska Rzeczpospolita Ludowa opozycją polityczną.

Wydaje mi się, że nadszedł czas, aby uformowała się w Polsce jawna opozycja polityczna, deklarująca głośno, że dąży do przejęcia władzy zgodnie z leninowską koncepcją polityki, by władzy tej użyć do przekształcenia kraju w państwo polityki arystotelesowskiej. Tylko wówczas na-

stroje anty-, tak silne w społeczeństwie i tak, prawdę mówiąc, wyniszczające moralnie, gdy przez nieskończony przeciąg czasu wudziane są w czystą negację, będą mogły być zastąpione nastrojami pro.

Inaczej nadal jedyną naprawdę polityczną polską opozycją pozostanie rząd londyński z premierem Sabbatem. ■

# List z Polski

## Podziemne życie w Wąchocku

Życie codzienne nie da się opisać w jednym krótkim liście. Zresztą wiele elementów codzienności znają wszyscy, więc również nie warto o nich pisać. Ale do napisania listu skłoniło mnie kilka oderwanych od siebie faktów, które dotyczą zupełnie różnych dziedzin życia, a jednak mają jeden wspólny mianownik.

We wsi Wysoka koło Międzyrzeczca znajduje się stary, niemiecki system obronny, ciągnący się przez dziesiątki kilometrów pod ziemią zespół bunkrów, przejść, magazynów. Legenda ludowa zawsze skłonna do przyswojenia życiu codziennemu tajemnicy podziemi głosi, że umocnienia są częścią ogromnych fortyfikacji hitlerowskich, które jak żelazny pierścień opasywać miały Trzecią Rzeszę, i że w związku z tym z Wysokiej do stać by się można aż do Berlina. Legenda jednak przestała być ważna, bo życie tchnęło w bunkry Wysokiej znacznie groźniejszą tajemnicę – w maju podpisano porozumienie na mocy którego bunkry przenaczono na magazyny odpadów radioaktywnych z Polski, NRD i Austrii.

Czernobyl był właśnie wszędzie, nad Polską w szczególności, we wszystkich szkołach i przychodniach wpychano dzieciom nie rozcieńczony niczym płyn Lugola czyli po prostu preparat jodyny. Dzieci niezbyt lubią, gdy jodynuje się im rany, bo jodyna żre, pali i piecze. Jodyna do picia jest jeszcze gorsza, więc dzieci po prostu wymiotowały. Zachwyty nad sprawnością akcji, które – cytując prasę zachodnią – pomieściliście w Poglądzie tując prasę zachodnią – pomieściliście w Poglądzie nie do końca są więc słuszne. Oczywiście – nie można tego negować – jodynę rozdano. Nikt jednak nie poinformował publicznie o przeprowadzanej akcji, wszystko odbyło się na podstawie szepowanej informacji, nie bardzo też było wiadomo czego ona dotyczy. Władza komunistyczna przypięta sobie spory krzyż zasługi za to chyba tylko, że jodyny nie zabrakło. Bo sprawna organizacja

była już raczej własnością społeczeństwa i wywołała się z solidarnościowych przyzwyczajęń, a nie z inspiracji Urbana. Czernobyl był więc wszędzie, a w tym samym czasie Polska oddawała niemieckie bunkry na magazyn odpadów radioaktywnych.

Ponure fakty rodzą dość ponure dowcipy. Trzeba samemu przeżyć coś podobnego, żeby się dowiedzieć, iż zmarły jest w dzisiejszej Polsce źródłem pewnej, umiarkowanej obfitości. Oddając dowód osobisty zmarłej najbliższej osoby w Urzędzie Stanu Cywilnego, otrzymuje się (w zamian?) kupon na czarną odzież.

Dowcip życiowy miesza się z dowcipem tworzonym. Nie wiem, czy przebywający na Zachodzie czytelnicy *Poglądu*, którzy wyemigrowali po okresie 1980/81 wiedzą, że słynna baba z dowcipów już nie żyje. Jej miejsce w życiu intelektualnym kraju (w tym również sejm!) zajęło najpierw miasto Wąchock, a potem Poraż. (Dla czego w Wąchocku nie skończył się jeszcze pochód pierwszomajowy? Bo doszli do ronda.) Pytania zadawane na temat Wąchocka i Poraża zasadniczo wcale nie są dowcipne, wywodzą się z polskiej rzeczywistości, dotyczą kartek na mięso, mleka w proszku dla niemowląt, darów, akcji, pochodów. A przecież to właśnie te pytania są surrealistycznie śmieszne, a nie zwykłe, banalne odpowiedzi. Bo jeżeli w prasie pojawia się nagle krótka, niezobowiązująca informacja, że można zwracać do sklepów mleko w proszku, które nabyło się uprzednio na kartkę „O”, a w zamian dostanie się mleko zagraniczne (mleko rodzime nie może być jednak napoczęte), to cóż to oznacza? Ano tyle, że podczas, gdy w bieżącej sprzedaży po Czernobylu nie było świeżego mleka, produkcja Zakładów Mleczarskich trwała, a zawarte w nabiałe promieniowanie miało się z czasem wyemitować. Widocznie jednak znowu się ktoś przeliczył i mleko w proszku, przydział specjalny dla niemowląt, okazało się „niezdatne”.

Dowcipy nie są więc w stanie przeskoczyć życia. Po kolei we wszystkich województwach odbywa się weryfikacja nauczycieli szkół średnich. Z 30 pytań weryfikacyjnych można ułożyć kolejne 30 dowcipów o Porażu. Nauczycielom zadaje się bowiem pytania takiej np. treści – Jak

widzi Pan/Pani/ stosunki rząd - Kościół? Czy pomyślał Pan/Pani/ swoje dziecko na religię? Jak Pan/Pani/ sądzi, w czyich rękach znajduje się właściwa metoda wychowania dzieci w duchu socjalistycznym? Czy należy Pan/Pani/ do Związku Zawodowego? Jeżeli nie - do jakiego Związku chciałby Pan/Pani/ należeć? Czy wierzy Pan/Pani/ w Boga? Czy jest Pan/Pani/ praktykujący/a/?

Komisja zadająca pytania korzysta z tajnej ankiety i wystawia nauczycielom oceny. W skład komisji wchodzi zawsze: jako przewodniczący - I sekretarz komitetu PZPR miasta lub gminy, jako członkowie - przedstawiciele administracji szkolnej i aktywiści PRON lub miejscowej organizacji PZPR.

Weryfikacja jest obowiązkowa. „Dlaczego w Wąchocku nie odbyły się lekcje geografii? Bo nauczyciel zeznawał, czy wierzy w Boga.”

W Wąchocku jest beznadziejnie i smutno. Najsmutniejszym obrazem jest młodzież i to, co się z nią dzieje. Rozpaczliwie szukając odpowiedzi na beznadziejną młodzież jest jednocześnie apatyczna i sfrustrowana. Łatwo daje się ponieść nagłym pomysłom, ideom, które zdają się coś obiecywać, ale po krótkim okresie umiarkowanej euforii, wysoki ton znika, wszystko wraca do normy, beznadziejnej normy Wąchocka. Generalnie, gdyby przeprowadzić uczciwe badania socjologiczne, okazałoby się, że w dużej mierze młodzież jest komunistyczna i anarchiczna zarazem. Zdaje się, że niemal wszyscy w Wąchocku uwierzyli, że systemu nie da się zmienić. Nie sprecyzowali jednak na co chcieliby go zmienić. A zapytani, posłużą się paroma hasłami, które okazały się zacierpnięte ze zbioru ideologicznych komunałów komunistycznych. Naprawianie, idea tak popularna jeszcze dziesięć lat temu, dziś zupełnie straciło sens. Nie ma co naprawiać, trzeba zniszczyć, a potem się zobaczy. Ów młodzieńczy idealizm stawia sobie cele tak wysokie, tak utopijne, że na drodze pomiędzy dziś a przyszłym ideałem nie ma niemal nie warto robić. Stąd taką popularnością cieszą się ideologie nihilistyczne, postawa rezygnacji lub bezprzedmiotowego buntu. Punkci to tylko jeden odłam. Są też pseudo-faszyści, ortodoksyjni abstynenci lub przeciwnie - narkomani i alkoholicy.

Młodzi ludzie z grupy „Wolność i Pokój” są na tym tle zjawiskiem wyjątkowym. Jest ich niewiele, ale trzeba przyznać, że ich popularność rośnie dość szybko, zwłaszcza w dużych miastach. Przyczynia się do tego również władza, która tworzy właśnie następne pokolenia męczenników Sprawy. Każdy z chłopców, który odeślawszy książeczkę wojskową, odmówiłszy służby w wojsku lub złożenia przysięgi, ląduje w więzieniu z kilkuletnim wyrokiem, budzi automatycznie

sympatię społeczną. Nieco niezauważony w obliczu wielkiej sprawy, jaką było aresztowanie Bujaka, przeszedł fakt, że dwaj założyciele „Wolności i Pokoju”, Piotr Niemczyk i Jacek Czaputowicz, aresztowani w lutym br., pozostają nadal w więzieniu, tym razem ze zmienioną sankcją. Zarzuca się im z powrotem nie tylko przynależność do nielegalnej organizacji, ale i rozszerzanie fałszywych informacji tak w kraju, jak i zagranicą. Wobec Bujaka, który był ponoć po prostu płatnym agentem CIA, jako że znaleziono u niego parę dolarów (nota bene - nie najlepiej płać ci amerykańscy mocoodawcy Bujaka), Niemczyk, Czaputowicz, Waćko, Adamkiewicz, Jankowski to nie duże płoćki, które tylko rozpowszechniały fałszywe informacje, nie zaś usiłowały obalić. Tym niemniej ich sprawa zmienia trochę wąchocki punkt widzenia. Wierzyliśmy bowiem w Wąchocku, że grupy z którymi kontaktowali się ostatnio chłopcy z „Wolności i Pokoju”, ci wszyscy pokojowcy, zieloni i kto tam jeszcze, to płatni agenci Moskwy. Teraz mamy więc w Wąchocku problem - czy w Polsce siedzi się również za współpracę z Moskwą, czy też ci na Zachodzie nie są jednak agentami?

Szkolenie ideologiczne, które sprawia, że młodzież nie wie, jak wypowiedzieć swoje frustracje, zaczyna się już na etapie przedszkola. Ponieważ w miejscach, gdzie razem przebywa dużo dzieci, panuje hałas, a przedszkolania należą do takich właśnie miejsc, najpopularniejszą zabawą propagowaną przez wychowawczyńnię jest gra w „Króla ciszy”. Dzieci siedzą w kółko, a to, które pierwsze odezwie się będzie ukarane. Można zadać sobie pytanie, czy zabawę w „Króla ciszy” wymyśliła władza, czy jest to wynik oddolnej inicjatywy. Gdy weryfikację nauczycieli, które objęły już przeciw wyższe uczelnie, szkoły średnie, a teraz selekcionują kadre szkół podstawowych, dojdą do poziomu przedszkoli, wychowawczyńnię zapewne poczują się dotknięte, oświadczenie ugodzone przez system, który próbuje im obciąć skrzydła. Tym niemniej na razie robią wszystko, by ich wychowankowie jak najlepiej w tym systemie funkcjonowali. Pozostaje mieć nadzieję, że robią to nieświadomie, nie zdając sobie sprawy, w którym punkcie - nie zgadzając się wewnętrznie z systemem - zaczynają pracować na jego korzyść. Ale z tego nikt z nas chyba do końca nie zdaje sobie sprawy. Analiza procesu autosowietyzacji przekracza możliwości zwykłych mieszkańców Wąchocka. Mamy tu zresztą poważniejsze problemy życiowe: nie ma szyb. „Dlaczego w Wąchocku nie ma szyb? Bo softys robi szybko.”

Wąchock, czerwiec 1986

na tydzień przed X Zjazdem PZPR

Jacek Kaczmarski

# Trzech

Było nas trzech. Podwórko należało do nas. Inni bawili się czasami w pobliżu, a nawet byli dopuszczani do pomniejszych tajemnic, ale w napisanym kodeksie naszej zbiorowości pierwszy aksjomat stanowiła nasza wyższość. To my wymyśliliśmy, w co będziemy się tego dnia bawić, kiedy zabawa ma się skończyć i kto w niej może wziąć udział. To my wyznaczaliśmy na dany dzień, jaką rolę mają grać garaże, drzewa, płoty i kamienie. Oczywiście za każdym razem wymyślał to ktoś z naszej trójki, a pozostali dwaj lojalnie popierali jego pomysł.

Triumwirat cieszył się szacunkiem i lękiem wszystkich dzieciaków. Patrzyli na nas z podziwem i zazdrością. Wykorzystywaliśmy te uczucia. Czasami, bawiąc się w Krzyżaków, dopuszczaliśmy ich tak blisko do siebie, że pozwalaliśmy nawet, żeby byli Litwinami. Ze szczęściem w oczach szarżowali u naszego boku na niewidzialne zastępy Ulricha von Jungingena i padali mężnie pod miazdzącym uderzeniem zakutych w stal rycerzy. Kiedy indziej jednak dawaliśmy im do zrozumienia, że obszar spraw i tajemnic, w które nie mają i nie będą mieć wglądu, na zawsze stawia pomiędzy nami barierę nie do przebycia. Chodzili wówczas za nami w pełnej respektu odległości, starając się wyczytać coś z naszych ruchów lub usłyszeć fragment rozmów. Świadomi tego, mówiliśmy od czasu do czasu głośniej, żeby podsyć ich ciekawość.

Jak to się stało? Chyba po prostu byliśmy bardziej odczytani, nasza wyobraźnia karmiła szczerze barwnymi obrazami nudzących się w piaskownicy i na trzepak. Potrafililiśmy, przekrzykując się i przypominając na przemian coraz drobniejsze szczegóły, całe dnie spędzać na poszukiwaniu Heleny Kurcewiczówny w stepach Sycylii. W grotach i na wyniosłych skałach stawaliśmy obok siebie – Winnetou, Old Shatterhand i Old Surehand, wiatr rozwiewał nam włosy, a wierne konie rżały w dolinie ostrzegając przed zbliżającym się nieprzyjacielem.

Potem odkryliśmy lochy. Postanowiliśmy nie dzielić się tym odkryciem z nikim. Wprawdzie ujmowało mu to atrakcyjności, skoro nikt nam nie mógł zazdrościć, ale uczucie siedzenia w mroku,

gdzie nikt nas nie odnajdzie i nie usłyszy, o czym mówimy, warte było rezygnacji z naskórkowych przyjemności. Lochy, stare korytarze poniżej piwnic naszego domu, były suche i duszne. Nasześliśmy w nich zdechłego i twardego jak kamień szczura, co było dla nas wystarczającym dowodem na to, że od lat stopa ludzka nie tknęła betonowych płyt. Rozpaliliśmy na nich ognisko z gazet i rozmawialiśmy, gryząc ukradziony z domów prowiant, którym dzieliłiśmy się sprawiedliwie.

W szkole chodziliśmy do różnych klas. Nie chcieliśmy tego zmieniać. Nadawało to naszemu tajemnemu porozumieniu poważniejszy charakter. Chętnie opowiadaliśmy sobie w czasie spotkań, jak głupi i dziecinni są uczniowie w naszych klasach. Każdy z nas uważał za punkt honoru nie mieć w swojej klasie przyjaciół. To podnosiło autorytet całej trójki.

Wydaje mi się, że to ja pierwszy naruszyłem żelazne zasady lojalności tak trwale nas łączące przez lata dziecięcych zabaw. Drażniły mnie ustępstwa, jakie wbrew sobie robiliśmy na rzecz dobra paczki. Dlaczego nie wolno mi było powiedzieć Witkowi, że jest mimo wszystko mięczak i jego uległość wobec rodziców napełnia mnie niesmakiem? Czemu Michał nie ma się dowiedzieć z moich ust, że jego oczy przypominają mi głupie gały żaby, a szybkość kojarzenia zalewa mnie za każdym razem gorącą falą niecierpliwości? Wiedziałem jednak, że przy pierwszej próbie powiedzenia niemiłej prawdy (niemiłej dla nich, dla mnie byłaby ona miła, jeśli wypowiedziana) triumwirat rozpadłby się, a co więcej obaj zwróciliby się przeciw mnie. Nie tego się jednak bałem. Mogliby się obrażać. Szkoda mi jednak było mitu naszej trójki, który przestałby natychmiast istnieć. Nie chciałem dawać darmo wielkiej radości wszystkim, którzy chodzili za nami, zazdrościli nam i podpatrywali nasze tajemnice. Również w mojej klasie zostałem nielubianym samotnikiem, a nie jednym z trzech. A więc prawda może być aż tak szkodliwa, że są sytuacje, kiedy nie wolno jej mówić? Nie tego nas uczono.

Żeby sobie jednak użyć, zacząłem dowcipkować. Korzystając z tego, że byłem bardziej wygadany od nich, zamieniałem każde swoje zdanie w dowcip, albo ironiczny komentarz. Z początku ich to bawiło. Próbowali mi też dorównać. Ale bardzo szybko, niemal tak szybko, jak ja dochodziłem do perfekcji w swoim nowym języku, poczuli, że jest on skierowany przeciw nim. Poza tym przestali się orientować, kiedy mówię serio, kiedy żartuję. To był mój cel. Fabrykowałem sobie alibi nie naruszając monolitu. Ośmieszają się przeciw ten, kto obraża się na żart. Mógłem więc przy wszystkich powiedzieć do Michała „widzę, żeś się znowu branzłował, wystarczy spojrzeć na

twoje oczy", a on, podobnie jak wszyscy musiał się śmiać z dowcipu. W ten sposób mówiłem, co chciałem, a szacunek dla naszej trójki rósł, gdyż nie przywiązując wagi do bolesnych nawet drobiazgów, dawaliśmy dowód naszej dojrzałości.

Z biegiem czasu mówienie prawdy już mi nie wystarczało. Co z tego, że mogłem sobie pozwolić na każdą złośliwość, że wyładowywałem na obu kumplach swoje niechęci i zawiści, skoro z ich strony nie było żadnej reakcji, poza wymuszonym śmiechem? Świadomość, że śmieją się pod presją szantażu niedojrzałości, którego byłem ojcem, a w duszach pieczęcią całkiem inne uczucia, przepełniała mnie niepokojem i nienawiścią. Wypłyć z siebie, że was poniżam i obrażam! Bądźcież ludźmi z krwi i kości, tak samo zjadliwymi, jak ja! Szarpmy się, pozostając razem, nienawidząc się, pozostając przyjaciółmi. Przyjaciele Kochają się tylko w powieściach tego pedała, Karola Maya! Pokusa prowokacji narastała we mnie po każdym spotkaniu.

Wreszcie dopiąłem swego. Siedzieliśmy we trójkę w krzakach (lochcy poszły dawno w zapomnienie, w krzakach piło się po kryjomu wino), kiedy na kolejną moją uszczypliwość operującą wokół spraw męsko-damskich Michał zerwał się z wypiekami na twarzy (był już trochę wiany) i wrzasnął: To tego cię uczą na religii!

Wiedzieliśmy obaj z Witkiem, że rodzice Michała nie chodzą do kościoła, a on na religię, ale triumwirat przechodził do porządku dziennego nad różnicami światopoglądu. To Michał złał więc pierwszy dyplomatyczną ciszę wokół tych tematów. Milczałem, uśmiechając się pogardliwie, bo czułem, że wszystko pójdzie po mojej myśli. W tej sytuacji Witek zareagował ostrzej, niż było w jego zwyczaju. Witek zresztą, jako prawdziwie chyba wierzący, miał motywacje, podczas gdy dla mnie lekcje religii i sam ksiądz stanowiły rodzaj intelektualnej rozrywki i pokarmu dla łaknącej mitów wyobraźni. Witek pchnął Michała tak, że ten przewrócił się na ziemię, wskoczył na niego i targając go za sweter na piersiach charczał przez zaciśnięte szczęki:

— Ani się waż szczekać na religię! Ani się wąż szczekać na religię! Ty... ateisto!

Michał, po chwili zaskoczenia, strząsnął go z siebie bez trudu (był zawsze najsilniejszy z nas), wstał, otrząpął się z ziemi i liści i powiedział:

— No więc tak. Jestem ateistą. Nie mam się czego wstydzić. To wy macie się czego wstydzić. Ciemnota. Cześć. Idźcie walić konie na ambonie!

Odszedł bardzo szybko, myślę, żeby nie usłyszeć ewentualnej riposty z mojej strony. Kwestie erotyczne były bowiem moją specjalnością. Zostaliśmy z Witkiem sami. Pachniało rozlanym winem, potem i pogniecioną trawą.

Triumwirat przestał istnieć, ale incydent przywiązał bardzo do mnie Witka. To spowodowało, że niemal przestałem o niego dbać, chociaż utrzymywałem wszelkie pozory przyjaźni. W ten sposób Michał został wyrzucony poza krąg naszych coraz poważniejszych tajemnic, stracił swoją mityczną pozycję w swojej klasie i w zasadzie odseparował się od wszystkich. W rozmowach, o których dochodziły mnie słuchy, opowiadał, że dość ma szczeniackich zabaw w bandy i spiski, że jest za poważny na takie głupoty i że jeszcze o nim usłyszemy. Traktowano go pobłaźliwie, więc żeby dodać atrakcyjności swoim słowom, zdradzał różne szczegóły z naszych tajnych spotkań. Przyznawałem w duchu, że wyrwane z kontekstu były raczej śmieszne i bardzo nam zaszkodziły w opinii szkoły i osiedla (podwórko w tym czasie opanovała następna generacja). Ale fakt jego zimnokrwistej zdrady, z której wszyscy zdawali sobie sprawę, nie przysporzył mu chwały i odsunął wszystkich tych, którym przyjaźni z nim mogła jeszcze imponować. Po jakimś czasie zupełnie znikł nam z oczu.

Witek angażował się w coraz to nowe błazenady. Namówił mnie na harcerstwo; nudziłem się porządnie, ale lekką satysfakcję sprawił mi fakt, że od niechęcenia raczej, a także dzięki intrygom, w których byłem coraz sprawniejszy, szybciej niż ktokolwiek zostałem zastępcą szefa chorągwi, podczas gdy on, uczynny, serdeczny, robiący tysiące rzeczy naraz ciągle był zastępowym. Nie przeszkadzało mu to zresztą. Miał swoje kompleksy, ale nie był ambitny. Podkreślałem więc przy każdej okazji naszą przyjaźń. Nic mnie to nie kosztowało, a w oczach otoczenia stawałem się człowiekiem nie wynoszącym się ponad dawne znajomości pomimo znacznych publicznych sukcesów.

Kiedys posunąłem się nawet do tego, że podczas narady, czy usunąć Witka z naszych szeregów (znaleziono u niego w namiocie krzyż i różaniec, modlił się biedak co wieczór, gdy wszyscy już spali) stanąłem ostro w jego obronie, przypominając konstytucyjne zasady wolności wyznania i sumienia. Dopoki nie zawiesza krzyża na głównym maszcie obozu — mówiłem — i nie namawia kolegów z namiotu do odprawiania mszy, nie powinniśmy wyciągać żadnych konsekwencji ze stanu zawartości jego plecaka. W końcu nawet pornografię można u nas posiadać, pod warunkiem, że się jej nie rozpowszechnia — zakończyłem, co wywołało sporą wesołość i sprawą ucihła.

Inna kwestia, że nie ryzykowałbym wyraźnie otwierającej się przede mną drogi. gdybym nie

wiedział, że akurat jest kurs na tolerancję. Być może nawet bym wołał, żeby go wyrzucono; interweniując na wyższych szczeblach nadałbym incydentowi większy rozgłos i sam niewątpliwie więcej bym skorzystał. A tak pozostało mi kontentować się opinią odważnego i wiernego w przyjaźni, oraz bezgranicznym oddaniem Witka, który oczywiście o wszystkim się dowiedział.

Zacząłem to doceniać pod koniec studiów. Nie umawialiśmy się, żeby studiować co innego, ale każdy z nas miał już swoje zdanie na temat świata. Ja dostałem się bez trudu na dziennikarstwo, Witek poszedł na filozofię. O Michale dowiedzieliśmy się, że studiuje politologię. Wszyscy trzej byliśmy więc humanistami. Każdy jednak miał inne środowisko. I tu, przyszanam, Witek okazał się nieoceniony. Moi koledzy ze studiów nudzili mnie w sposób nieopisany. Półgłówki, po części z prowincji, których jedynym marzeniem było zobaczyć swoje nazwisko w druku, w którychś ze stołecznych czasopism. Uniżeni, strachliwi, pełni pustej czci dla pozornych autorytetów. Kiedy dyskutowaliśmy (parę razy na początku dałem się wciągnąć w dyskusję z nimi) natychmiast przyznawali rację temu, kto mówił głośniejszy, powoływał się na dowolne głośne nazwisko, albo sugerował im, że wypowiada niebezpieczne poglądy. Mogłem oczywiście usadzić wszystkie trzy rodzaje mędrków czerpiących rozkosz z wygranej dyskusji, ale wolałem swój półserio dowcip, niezawodne alibi, którego w krótkim czasie wszyscy nauczyli się bać. Natomiast środowisko Witka składało się z ludzi przeważnie skupionych, w rozmowie dochodzących szybko i logicznie do meritum, uczciwie i skrupulatnie rozpatrujących argumenty przeciwnika. Wprowadził mnie między nich z takimi referencjami, że od razu przyjęli mnie jak swego. Wyraźnie lubili go za żarliwość i rozbrajającą bezinteresowność. Ktoś, kogo przedstawiał z tak niekłamany zachwytem i podziwem musiał więc być więcej niż godny ich zainteresowania. Utrzymanie ich w tej wierze kosztowało mnie sporo wysiłku, rozleniwiły mnie bowiem łatwe tryumfy, którymi dotąd czarowałem różne towarzystwa. Oto przeciwnicy, na jakich zasługuję – pomyślałem. Oczywiście nie poniechałem swego alibi. Oni zaś doskonale natychmiast wyczelili, że chowam się za ironią i nie mówię szczerze co myślę, potraktowali to jednak jako interesującą grę intelektualną i uruchomili swoje aparaty poznawcze, żeby mnie wydłubać z mojej błyszczącej muszli. Ich szczerze wysiłki dały mi czas na rozpoznanie terenu i charakterystyki poszczególnych adwersarzy. Witek był w siódmym niebie.

Po niedługim jednak czasie zaczęło mnie drażnić to, że każdą moją próbę prowokacji przy-

mowali z zachwytem, uważając ją za doskonałą metodę ożywienia dyskusji. W ten sposób unikali podstawowego celu prowokacji: nie dawali się prowokować, nie odsłaniali się inaczej, jak tylko w słowach. A te słowa, zdania, sekwencje miały dla mnie smak gipsu. Potrzebowałem krzyku i zacerwienionych z nienawiści oczu. Strachu i determinacji. Wtedy dopiero miałem wrażenie, że żyję i pełnymi garściami mogłem czerpać materiały do moich publikacji. A tu, jak na złość – nic.

Powstało nowe pismo, do którego weszło kilka osób z mojego nowego otoczenia. Nie, Witek nie. Wypełnił jakby swoje zadanie wprowadzając mnie tam, gdzie pragnął mnie widzieć i zgodnie ze swoją naturą zajął się czym innym. Jeździł po kraju, rozmawiał z ludźmi, zakładał jakieś kółka filozoficzne, no – bzdury. Mnie natomiast proponowano, żebym objął w nowym tygodniku dział felietonowy. Że niby pasuje jak ulał do mojego zjadliwego temperamentu i nieustannej pogoni za pojedynkami. Nie zastanawiałem się długo, bo dalsze studia stały pod znakiem zapytania. Byłem wprawdzie jednym z najzdolniejszych, ale nie chciało mi się zaliczać obowiązkowych, a zupełnie mnie nie interesujących przedmiotów u sfrustrowanych gryziórków, którzy nigdy nic poza swoją specjalnością nie mieli doznać. Nienawidziłem ich szczerze tym bardziej, że poruszali się swobodnie po terenach będących dla mnie zamkniętymi na zawsze. Ta świadomość ograniczenia, choćby o jakieś duperele, nie dawała mi spokoju.

Objąłem więc pierwszą w swoim życiu posadę porzuciwszy studia. Poza koniecznością uwagi, żeby nie zepsuć sobie opinii u moich współpracowników (co innego salon, a co innego redakcja) nie napotykałem na większe trudności w wypełnianiu obowiązków. Ludzie sami się proszą, żeby ich wyśmiewać, a im bardziej obrzaci ich uczucia, tym więcej radości. Żeby połączyć przyjemne z pożytecznym, a więc własną satysfakcją z wykonywaniem zawodu wprowadziłem modę na ataki i polemiki personalne. Oburzenie ze strony atakowanych i zwierzęcy zachwyty kibiców stwarzały atmosferę, o którą mi chodziło.

Wtedy pojawił się Michał. Widywałem go z daleka przy różnych okazjach, ale nie rozmawialiśmy nigdy, od czasu tej kłótni przy winie w krzakach. Przeszedł do redakcji i powiedział, że chce ze mną porozmawiać na osobności.

– Nie wiem czy jest o czym – zażartowałem – już dawno nie chodzę na religię. Do kościoła zresztą też nie.

– Wiem – odpowiedział bez uśmiechu. – Ja też już nie walę konia.

Uznałem to za obiecujący początek rozmowy dawnych przyjaciół, choć czułem, że za jego



chłodem kipi zadawniona niechęć. Kiedy wyszliśmy (za jego sugestią) na spacer, bez ogródek powiedział mi, gdzie pracuje, co zresztą mnie nie zdziwiło; wiedziałem przecież jakie skończył studia. Po czym zaproponował mi współpracę. Nie musiał się odwoływać do mojej inteligencji, żeby dać mi do zrozumienia, że wyjść jest niewiele. Po którymś z rzędu felietonie (cieszą się dużą popularnością, nawet u nas – powiedział) mogę zostać zaatakowany, podany do sądu, pozbawiony możliwości druku. A szkoda tak obiecującego publicyście. Słowem obiecywał mi ochronę przed takimi ewentualnościami, oraz względną swobodę wypowiedzi, w zamian za informacje na temat środowiska skupionego wokół tygodnika. Dlaczego nie pójdziesz z tym do Witka – chciałem spytać i od razu sam odpowiedziałem sobie na to pytanie. Witek oczywiście nigdy by na to nie poszedł, a poza tym – co on ma do stracenia? Szwendania się po prowincji mu nie odbiorą, musieliby go zamknąć, a na to trzeba jakiegoś powodu. Tak, byłem znacznie realniejszą kandydatką. Studia nieskończone – mruknął jeszcze Michał.

Przyszedł do mi w tym całym interesie nie jakieś tam sprzeniewierzenie się wartościom, czy skrupuły natury moralnej. W końcu nic innego dotąd nie robiłem, tylko nikt z tego nie miał realnej korzyści. Złościła mnie świadomość, że jest to zemsta Michała za tamte żarty przy trzepakach i w krzakach. Że teraz on ma satysfakcję z ustawienia kumpi, gdzie mu się żywnie podoba. Mógł do mnie przyjść ktoś obcy, mają przecież tam ludzi bez liku. Musiał się prosić o tą misję. No dobra. Jak chcesz. Zobaczymy.

Nowy status w niczym nie zmienił mojego trybu życia ani sposobu pracy. Trochę więcej pisania. Ale w dziwny sposób zacząłem wyczuwać chłód wokół siebie, jakby jakimś niepojętym instynktem ludzie domyślali się, że już nie jestem taki, jak przedtem. A może rzeczywiście nie byłem?

Jedynie Witek był niezawodny. Zacząłem się go trzymać, bo moja rosnąca popularność, przysłowice poczucie humoru, bezkompromisowość i odwaga w osobistych utarczkach z ludźmi o głośnych nazwiskach otoczyła mnie bandą potakiwaczy, których, co zrozumiałe, nie cierpialem. Rozmyślałem się w ich towarzystwie, tonąłem w mulę ich paplaniny, krztusiłem się ślinami ich pochlebstw, jakie wypychali mi w usta przy każdym pocałunku na dzień dobry. Witek natomiast, kiedy tylko mógł, rozwodził się nade mną, jak to się marnuje w tym fachu i tym trybem życia, jak mu jest przykro, że nieświadomie to on jest przyczyną moich cierpień i degradacji. Radził, żebym rzucił to wszystko, skończył studia i pisał

książki, bo umysł mój zasługuje na większy wysiłek, na prawdziwą twórczość; to co teraz robię jest zwykłym środkiem zastępczym. Oczywiście miał rację. Im bardziej go nienawidziłem, tym chętniej szukałem jego towarzystwa. Po każdej porcji jego litości pieniłem się jak epileptyk i wypływałem z siebie polemiki, oświadczenia, miażdżące krytyki odbijające się potem po całym kraju.

Wreszcie przesoliłem. Dziabnąłem kogoś, kogo nie powinienem był dziabnąć. Nie pomógł mi nawet Michał. Byłem w jego ręku, po co miał mi pomagać? Dostałem zakaz druku. Tygodnik, który mnie wyniósł na otwarte wody, dawno już nie istniał, a jego środowisko, nie bez mojego udziału, rozpedzone było na cztery wiatry. Chwilowo przestałem być niezbędny. Poza tym wydało się, że nie jestem członkiem Partii, a akurat po raz któryś z rzędu, partia zacieśniała szeregi i dawała odpór. Przycupnąłem. Miałem na tyle szerokie znajomości i przez Witka (na razie wolałem z nich nie korzystać) i przez Michała, że mogłem spokojnie wyżyć z tego, co skrobąłem pod różnymi zresztą pseudonimami do jakichś druzgórnych, czy prowincjonalnych pism. Wpadłem nawet na świetny pomysł, jak się tym pisaniem dla chleba zabawieć: polemizowałem z własnymi artykułami, odwracając do góry nogami to, co sam napisałem pod innym pseudonimem. Ten sam fakt, wpływ syjonistów na ceny ropy, puste stodoły w jakimś województwie, mąż zadągał nożem żonę i dziecko, opisywałem z kilku punktów widzenia zaciekle kłócąc się z samym sobą. Kilka osób, na których mi zależało, wtajemniczyłem w swoją grę i razem świetnie się bawiliśmy. Bardzo mi się to później przydało.

W tym czasie zmuszony byłem do zrezygnowania z towarzystwa Witka. Jako częsty gość w instytucje filozofii wylądowałem za kratkami i zaszargał sobie przyszłość na amen. Znałem go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nic go już rozumnie nie nauczy. A nadal się z nim przyjaźnił, to w istniejącej sytuacji iść razem z nim. Dokąd? Na pewną zgubę. On zresztą jakby wyczuł, co się dzieje, bo po wyjściu z pierdła zniknął mi z oczu.

Natomiast pojawił się Michał, cały w uśmiechach. Przyjaciele z okresu mojej przymusowej anonimowości szybko pięli się w górę. Korzystali z moich powiedzonek, polegali na moich charakterystykach wskazanych osobistości. Było jasne, że jak nie dziś to jutro wywindują mnie za sobą. Byłem im potrzebny. Teraz więc ten wyfupiastooki łaps zabiegał o moje względy. Byłem na tyle mądry, żeby nie odrzucić jego karesów. Pamiętałem dobrze, jak przydało mi się afiszowanie przyjaźnią z Witkiem w harcerstwie. W końcu Michał nie zrobił nic innego niż Witek. Wciągnął mnie do

organizacji i ani się obejrzał, jak go przeskokczyłem; zdążył jeszcze zobaczyć podeszwy moich butów, żeby się chwycić. Nie ma rady. W końcu przyjaciel z dzieciństwa.

Trochę czasu minęło, zanim znów mogłem sobie na wszystko pozwalać. Dowiedziałem się wielu rzeczy, które otworzyły mi oczy. Poznałem środowisko Michała i zrozumiałem, że oni mają rację, bo muszą ją mieć. Okazało się, że ojciec i matka Michała pracują tam, gdzie on i kłopoty jakie miał ojciec Witka były bezpośrednim następstwem tego, co Michał opowiadał w domu po spotkaniach z nami w lochu, czy przy trzepaku. Poczuję się w nowym towarzystwie o wiele pewniej. Nie musiałem się trudzić, żeby ich zdobywać – tykali każde moje słowo, każdy żart (części zresztą nie rozumieli) ale to mi nie przeszkadzało, to mnie nie drażniło. Nie mogłem się jednak zmusić, żeby nimi gardzić. Mieli za sobą autentyczną, namacalną siłę, która stanowiła równoważnik mojej inteligencji. Było dla mnie jasne, że jeśli dalej chcę robić to, co chcę, muszę to robić w oparciu o nich. Tak jak przedtem, na początku.

Nie mogłem lepiej wybrać. Wkrótce okazałem się niezastąpiony. Otrzymywałem od Michała nieskończoną ilość bezcennych materiałów i informacji, z których mógłbym pisać felietony i polemiki dzień w dzień, nawet gdybym żył przez tysiąc lat. Pławiłem się w nich, rozkoszowałem tym, że potwierdzały moje najgorsze opinie o ludziach i o człowieku. Prawdziwe, czy nie dawały niezliczone dowody na podłość, egoizm, krwiożerczość, obtudę i nikczemność istoty ludzkiej. Na zwierzęce instynkty i barbarzyńskie odruchy, wobec których cywilizacja, kultura, wiara pryskały jak iskry pozostawiając po sobie ciemność. Gdybyście wyobrazili sobie mnie, jak biegam po pokoju podskakując i piszcząc z radości, jak dopadam na chwilę do biurka, czytam coś i wybucham śliniącym się złośliwością śmiechem, nie byłibycie dalecy od prawdy. Pamiętałem dobrze, jak szkodliwa może być prawda. Tak szkodliwa, że lepiej jej głośno nie wypowiadać. Kłamałem więc, ale kłamałem z tak wielką szczerością i potrzebą kłamstwa w duszy, że kłamstwa moje prawdziwsze były od prawdy. Utrzymywały mnie także w zdrowiu. Lata prze-

ciez mijały, wokół mnie umierali bliżsi i dalsi, czasem młodo, a mnie moje kłamstwa, moje nienawiści dawały chęć do życia i chroniły przed przedwczesnym uwidłem.

W międzyczasie zakończyła się historia triumwiratu. Witek, który, jak przewidywałem, zabiłby na amen, wdał się w beznadziejną aferę polityczną. Wielokrotnie był przesłuchiwany i wiem, że przesłuchiwał go Michał. Rozumiem go doskonale. Sam parokrotnie ośmieszyłem i zmieszczęm z błotem te paniczne, a czasem i groźne wyczyny dawnego kumpla z podwórka. Szaleniec, po prostu szaleniec. Typowy maminsynek, który za długo chowany pod spódnicą, ledwie się jej puścił, musi udowodniać całemu światu, jaki samodzielnny. Michał mi opowiadał, że zachowywał podczas przesłuchań taką minę, jakby miał być zaraz pożarty przez lwa i rzucał całą swoją pogardę do upadającej cywilizacji w twarz Cezara. Znalśmy obaj tę jego minę z dzieciństwa, gdy bawiliśmy się w *Quo Vadis*, więc uśmialiśmy się do łez. Ale potem, w znacznie poważniejszych czasach, Witek zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Podejrzenia, przypuszczam, że uzasadnione, padły na resort Michała. Broniełem go oczywiście, publicznie i swoimi kanałami, bo w końcu miałem swoje zdanie na temat całej sprawy, a bronić umarłego – jaki w tym sens? Niemniej dla uspokojenia nastrojów i niewzbudzania dalszych podejrzeń Michał też musiał zniknąć.

Kiedy teraz patrzę na tę naszą wspólną drogę, widzę wyraźnie pewną prawidłowość. Ja wbiłem klin w monolit naszej paczki, ja rozbiłem triumwirat, który wszystkim trzem dawał te same prawa, obowiązki i szanse. Ale dzięki temu, najpierw Witek, a potem Michał, a potem znowu Witek i znowu Michał działając tak, jak dyktowały im chęci i warunki życia, służyli wydzwignięciu mnie ponad ich losy i małe altruistyczne, czy egoistyczne sprawy. Korzystając z ich pomocy, lub oczerniając ich, gdy było trzeba, wytrwale i jak dziś się okazuje – konsekwentnie, pomimo nudy i nieregularnego trybu życia – zmierzałem do momentu, w którym z całą mądrością (darem minionych lat) dystansem i satysfakcją mogę ku nauce i przestrodze opowiedzieć historię naszej przyjaźni. ■

# Pogląd

W HAMBURGU DO NABYCIA  
W KSIĘGARNI „ARKADY”

ALSTERARKADEN 10, 2000 HAMBURG 36

Wiktor Solski

# Mój Śląsk



Minęło już czterdzieści z górą lat, od czasu, kiedy Górny Śląsk przeżył kolejne „trzęsienie ziemi”. Nie pierwsze i być może nie ostatnie w trudnej historii tej ziemi.

Gdy bezduszne decyzje Jałty przesunęły miliony ludzi ze wschodu na zachód, wielu z nich zdecydowało się przerwać swą wędrówkę właśnie tutaj. Jedziecie – mówiono do uchodźców ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej – objąć w posiadanie prastare piastowskie ziemie po wiekach wydarte Germanom. Resztki Niemców niebawem wyjadą i zostaniecie tu je d y n y m i gospodarzami.

Zjawili się więc i tutaj, na Górnym Śląsku, z tobołkami i rozpadającymi się walizkami, mieszczącymi zwykle resztki z trudem ocalonego dobytku. Zmęczeni wielomiesięczną, a nieraz kilkuletnią tułaczką, mający za sobą niejednokrotnie doświadczenia sowieckich i hitlerowskich łagrów – „jedyni gospodarze” nie zawsze rozumieli dlaczego ci, których tutaj zastali, bynajmniej nie wszyscy mają zamiar wyjeżdżać. Prawda, że znowu ich okłamano, docierała do świadomości bardzo powoli. Wprawdzie wokół pełno jeszcze było niemieckich napisów, ale autochtoni nie wszyscy wszakże mówili po niemiecku. W wielu wprawdzie inaczej – twardo, ale po polsku.

W ogóle dziwny to region, jak gdyby jedno duże miasto, ale kawałek od Katowic, w Sosnowcu, zupełnie inna mowa, w Mysłowicach – znowu inaczej. By zorientować się w tym gordyjskim węźle trzeba było znać kawał skomplikowanej historii tych terenów. Tubylcy – by zrozumieć ciężki los przybyszów – też winni byli dowiedzieć się co nieco, dlaczego oni (nie z własnej woli) tu przybyli. Władza komunistyczna nie była zainteresowana, by komukolwiek coś wyjaśniać; wygodniej było stosować zasadę „dziel i rządź”. Nie zależało tej władzy na łagodzeniu powstających konfliktów, wręcz przeciwnie. W ogniu konfliktów zaczęło się tworzyć nowe oblicze Śląska. Obłędna gospodarka potrzebowała coraz więcej węgla i stali. Nie liczyli się ludzie i coraz bardziej dewastowana ziemia.

Był w okresie legalnej „Solidarności” pomysł przygotowania przez zespół rozlicznych fachowców całościowego raportu o sprawach Śląska: ludzi, ziemi i przemysłu. Wierzę, że kiedyś jeszcze taki raport powstanie i wołać będzie o pomstę. Nie mam ambicji stworzenia naukowej publikacji. Niniejszym artykułem pragnę pokazać moje widzenie Śląska, z którym żyłem się od kilkadziesiątu już lat. Mój Śląsk, jakim go widzę z mojej wąskiej, może zbyt prywatnej perspektywy.

## Nieco historii

By Śląsk zrozumieć, trzeba sięgnąć w przeszłość. Polskość etniczna tych ziem nie jest sloganem, ale jest na pewno fenomenem historycznym, który na dobrą sprawę trudno jest uzasadnić.

Racjonalnie rzecz biorąc, polskość na Śląsku winna była już dawno obumrzeć, skoro uświadomimy sobie, że państwo polskie utraciło te ziemie w barzo zamierzonej przeszłości, bo już na początku XIV wieku. Tak! – to było jeszcze za Kazimierza Wielkiego. Najpierw utraciliśmy Śląsk na rzecz Czech, a później w XVI wieku przeszedł pod władanie Habsburgów, by w XVIII wieku za sprawą Fryderyka II stać się częścią państwa pruskiego. Od XVI wieku należał więc administracyjnie do niemieckiej strefy językowej. Pretensje do Ślązaków, że są za mało polscy są śmieszne, należy im się wdzięczność, że są jeszcze polscy, zwłaszcza po ponad 40 latach realnego socjalizmu.

Jeśli więc w wyniku plebiscytu odbytego w roku 1921 ponad 47% stałych mieszkańców (bez emigrantów) obszaru plebiscytowego, sięgającego na zachód aż za Opole, głosowało za Polską, to był to naprawdę historyczny fenomen. We wschodniej i południowej części obszaru przewaga polska była zdecydowana. Dlaczego więc Korfanty nie były zadowolony z wyniku? Otóż dlatego, że nikt tak jak on nie wiedział, że faktyczna przewaga polska jest znacznie większa, a wynik był winikiem niemieckiego terrorku i przemysłowej propagandy podkreślającej niestabilność państwa polskiego.

Wystarczy przypomnieć, że tuż przed plebiscytem Polska była uwikłana w wojnę z bolszewikami, o mało co nie przegrana. Wspomnijmy, że w 1919 r. w wyborach do rad gminnych Polacy uzyskali przewagę 52,2%, zaś spis ludności z roku 1910 również mówił o zdecydowanej przewadze ludności polskojęzycznej. Świadcstwo krwi dane w powstaniach, zwłaszcza trzecim, które wybuchło już po plebiscytcie i spowodowało korzystną zmianę nieprzychylnych Polsce decyzji mocarstw zachodnich, zdecydowało o przebiegu granicy, która przecięła Śląsk na część polską i niemiecką. Była ona w znacznej mierze tworem sztucznym, gdyż np. najbardziej polskie z dużych miast niecki węglowej – Bytom – znalazło się po stronie niemieckiej, zaś zdecydowanie niemieckie Katowice – po polskiej.

Polska międzywojenna potrzebowała docenić znaczenie Śląska dla odrodzonej niepodległej państwowości, a także jego specyfikę, dając jej ziemi znaczną autonomię (status organiczny, własny sejm i skarb śląski).

20-lecie polskiej administracji w południowo-wschodniej części Śląska z jednej strony, a ostra

polityka germanizacyjna i przesiedleniowa z drugiej spowodowały, że w 1945 r. obie części różniły się już znacznie, zwłaszcza w dużych miastach jak Gliwice czy Zabrze, gdzie element etnicznie niemiecki przeważał już wyraźnie, z odmienną nieco sytuacją na terenach wiejskich czy podmiejskich.

By zamknąć część historyczną, nie sposób nie wspomnieć, że ściśle do Śląska przylegające tereny dawnego zaboru rosyjskiego (Zagłębie z Sosnowcem, Będzinem i Dąbrową Górniczą) oraz Galicji (okolice Mysłowic i Jaworzna) mimo, iż obecnie tworzą praktycznie jedną aglomerację z centralną częścią Górnego Śląska, kształtowała historia zupełnie odmienna. Tereny te, zwłaszcza Zagłębie, były w okresie gwałtownej industrializacji źródłem taniej siły roboczej dla górnośląskiego przemysłu, gdyż granica dla bezrobotnych nigdy nie była zbyt szczelna. Pozwoliło to fabrykantom na Śląsku stosować swoisty szantaż płacowy. „Będziecie szumieć” – to zatrudnimy tych z Zagłębia za pół ceny. Śląsk, mimo że dyskryminowany w stosunku do innych części Rzeszy, miał i tak zawsze wyższą stopę życiową niż Zagłębie, czy przyległa do Śląska część Galicji. Powodowało to, że wpływy komunistyczne były tu zawsze słabsze niż w gnębiomym przez carat Zagłębiu. Taka sytuacja nie sprzyjała wzajemnej sympatii, mimo iż po obu stronach granicy w końcu mieszkali Polacy.

Krzyżując się na Śląsku wpływy polskie i niemieckie powodowały, że sprawa poczucia narodowego nie była w wielu przypadkach jednoznaczna. M.in. stąd nie wszyscy etniczni Polacy oddali w plebiscytcie głos za Polską. Również zarzucana często Ślązakom sprawa okupacyjnej volkslisty, ze względu na sposób jej przeprowadzenia, nie może być w żadnym wypadku miarą poczucia narodowego. To zresztą odrębny temat, do którego należałoby kiedyś powrócić.

## Rok 1945

Błędem byłoby sądzić, że ci, którzy opuszczali Śląsk po II wojnie światowej to wyłącznie Niemcy, jak i że ci, którzy pozostali, to Polacy. Sporo Polaków wyjechało ze strachu przed nadchodzącym bolszewizmem, a także sfery inteligencji oraz urzędnicze opuszczały gromadnie niemiecką część Śląska, bez względu na pochodzenie, a z powodu silniejszego powiązania z niemiecką administracją czy firmami.

Cechą charakterystyczną pozostałej na Śląsku ludności było jej znaczne zubożenie w warstwy inteligencji z przewagą robotników i chłopów-robotników. Wykształcona na polskich uczelniach inteligencja śląska okresu międzywojennego zo-

stała skutecznie przetrzebiona przez hitlerowców. Niemniej średnia cywilizacji i kultury życia codziennego, i – co bardzo ważne – kultury pracy, była tu zawsze bardzo wysoka.

Dla przybyszów ze wschodu Śląsk stanowił swoisty filar dla warstw inteligentnych i urzędniczych w ich wędrówce na zachód. Zatrzymywali się zwłaszcza w opustoszałych miastach zachodniej części Śląska, podczas gdy rolnicy udawali się dalej na zachód w poszukiwaniu wolnych gospodarstw. Mimo, że na Śląsku osiedlał się również proletariats Lwowa czy innych miast wschodu Rzeczypospolitej to jednak pewna przewaga warstw wykształconych była widoczna. Te różnice wykształcenia również nie ułatwiły asymilacji. Tym bardziej, że mimo średnio wyższego wykształcenia przybysze jako masa bynajmniej nie imponowali tubylcom w organizacji i kulturze codziennej. W tym co piszę, istnieje swoisty paradoks, ale jestem przekonany, że tak było w istocie.

Oceniając sprawę z dalszego dystansu stwierdzić należy, że ten zastrzyk warstw wykształconych był ożywczy, gdyż pozwolił na szybki awans kulturowy i naukowy regionu (m. in. już w pierwszych miesiącach po wojnie uruchomiono w Gliwicach politechnikę, jako swoistą kontynuację Politechniki Lwowskiej).

Powikłana i konfliktowa sytuacja regionu w pierwszych latach po wojnie zawierała element, o którym dość rzadko obecnie się wspomina. Nowa komunistyczna władza nie miała wówczas zaufania ani do Ślązaków, ani tym bardziej do wygnanych ze swych domów, żywiołowo nienawidzących bolszewików przybyszów. Z tego względu jednym i drugim niechętnie powierzała jakiegokolwiek kluczowe stanowiska, a zwłaszcza w aparacie bezpieczeństwa. Z tych powodów na Śląsk ściągano z całego kraju różnorodne podejrzane elementy, komunistów i cwaniaków deklarujących lojalizm w stosunku do nowej władzy. Do tego werbunku naturalnym zapleczem było pobliskie Zagłębie, gdzie, jak wspominałem, wpływy czerwonych były od dawna znaczne. Odświeżało to zastarzałe animozje i stanowiło znakomity element „trzeciej siły” pozwalającej realizować zasadę „dziel i rządź” w systemie samoobsługi.

## Werbusy

Wraz z zakończeniem okresu planu 3-letniego skończyły się nadzieje na racjonalną, intensywną gospodarkę. Postawiono na trwającą do dziś rabunkową eksploatację surowców. Zasoby siły roboczej na Śląsku wyczerpały się dość szybko i już w drugiej połowie lat pięćdziesiątych „personalni” zaczęli zwozić tzw. werbusów z terenu całej

Polski. Zasiadali oni hotele robotnicze, oderwani od swego naturalnego, zwykle sielskiego podłoża, zaczęli stanowić chuligańskie zagrożenie dla ludności już osiadłej. O dziwo, stali się elementem, który cementował dotychczas niechętnie na siebie patrzące społeczności autochtonów i przybyszów pierwszych lat powojennych postawione w obliczu wspólnego zagrożenia. Kto pamięta krwawe rozprawy po zapadnięciu zmroku, w pierwszych latach budowy socjalistycznego miasta Nowe Tychy, ten wie, że zagrożenie było całkiem realne. Nowe fale werbusów sprowadziła budowa ROW-u, a następnie Huty Katowice. Te nowe fale asymilowały się już szybko i ławiej. W końcu werbusy to też ludzie, wrastali w śląską glebę powodując, że mieszanka etniczna była już zupełna. Warto zauważyć, że ta grupa cechowała się często, jak pierwsi emigranci do Ameryki, żyłą poszukiwaczy przygód i pewną wyższą od przeciętnej siłą witalną. Chyba nie jest przypadkiem, że z tej właśnie grupy wywodzi się sporo działaczy „Solidarności” w naszym regionie.

## Wrastanie

Dziś – po latach – trudno wyjaśnić, kiedy i jak się to stało, że młode pokolenie, szczególnie w dużych miastach, nie zauważa już, kto pochodzi z Halemby, kto ze Stryja, a kto z Białegostoku. W wielu domach w wigilię podaje się barszcz z uszkami (nieznany dawniej na Śląsku) i typową śląską makówkę. Żał nawet, że zanika piękna śląska gwara. Jeśli nawet nie wszędzie zanika, to jednak ulega silnej erozji. W młodym pokoleniu również nie słychać już śpiewnego lwowskiego „zaciągania”. Ciekawym elementem zagadnień języka jest to, że w dawnej „polskiej” części Śląska, gdzie przeważała śląski element etniczny, przybysze przejęły wiele elementów miejscowej wymowy; w części zaś „niemieckiej” zauważa się wyraźne „odślazaczenie” autochtonów. Pewne miejscowe tradycje przejęli prawie wszyscy przybysze, i tak np. Piekary czy Góra św. Anny stały się miejscem wspólnych pielgrzymek dla wszystkich. Gorzej jednak, że swoista mieszanka ludności ze świadomą pomocą czerwonej władzy stała się, niestety przyczyną znacznego zaniku wszelkich tradycji w ogóle.

## Mniejszość niemiecka

Czy istnieje na Śląsku problem mniejszości niemieckiej? Problem ten powracał po wojnie kilka razy, zwykle stawiany przez stronę RFN. Odpowiedź przyczyną w tej sprawie dał nawet Prymas Glemp.

Jak wspominałem, sprawa poczucia narodowego na Śląsku – to problem złożony. Żeby wypowiadać się ostrożnie, wolę mówić raczej o mniejszości niemieckojęzycznej, bowiem znane są fakty, że osoby wyjeżdżające do Republiki Federalnej na stałe i deklarujące narodowość niemiecką „ani w ząb” niemieckiego nie znają. Otóż mniejszość ta niewątpliwie istnieje.

Są to ludzie z reguły dwujęzyczni, którym jednak w stosunkach prywatnych wygodniej jest mówić po niemiecku. Są to prawie wyłącznie ludzie starsi. Jak liczna jest ta populacja trudno powiedzieć, „Na oko” oceniałbym ją na kilkadziesiąt tysięcy w woj. katowickim. Ile w opolskim – nie podejmuję się nawet szacować. Młode pokolenie w rodzinach ewidentnie niemieckich zwykle nie zna zupełnie rodzinnego języka swych rodziców, a właściwie częściej dziadków. Szkoda, bo przynajmniej mogliby wynieść z tych rodzin znajomość drugiego języka. Jest to zresztą po części skutek świadomej polityki władz, gdyż przez wiele lat istniał zakaz wyświetlania na Śląsku filmów w niemieckiej wersji językowej (dopuszczano tylko dubbing), nauczania niemieckiego w szkołach (a szkoda, bo kadra była tu lepsza niż do rosyjskiego czy angielskiego) oraz szerszego rozprowadzania przez księgarnie typu MPK książek niemieckojęzycznych.

Skoro mniejszość ta jednak istnieje, to czy jest ona jakimś problemem? Nie, przede wszystkim dlatego, że jest całkowicie prawdyzyczna. Stąd chyba raczej ma Prymas Glemp, że nie ma potrzeby odrębnych nabożeństw. Zauważaj, warto, że ta mniejszość sama się o te prawa nigdy nie dopominała, a tylko pewni „advokaci” w RFN. A to, że w wielu małych miejscowościach np. w dawnym powiecie gliwickim starsi ludzie po sumie szwargoczą do siebie po niemiecku, chyba już dziś nikomu nie powinno przeszkadzać.

### „Separatyzm Śląski”

Tytuł powyższy napisałem w cudzysłowie, gdyż mimo od bardzo dawna istniejących „ciągotek” w tym kierunku, problem ten nigdy nie był poważny. W czasach przedplebiscytowych istniał, kierowany przez niejakiego Teofila Kupkę, ruch śląskich separatystów. Nie miał on szerszego zaplecza społecznego i bardzo szybko zaczął być manipulowany przez Niemców, w celu rozbijania jednolitego bloku polskiego pod wodzą Korfante-go. Kupka został zastrzelony w niewyjaśnionych okolicznościach jeszcze przed plebiscytem, zaś ruch zlikwidował się dopiero po plebiscyście, ale nie odegrał żadnego znaczenia.

Istotna autonomia Śląska w okresie międzywojennym powodowała, że o separacji Śląska nikt

poważnie nie myślał. W okresie urzędzanej podczas wojny tzw. „placówki”, a później volkslisty, Niemcy wymyśliли pojęcie odrębnego śląskiego poczucia narodowego i języka (?). „Ślązacki” – bo tak się on nazywał – miał być formą deklaracji językowej dla tych, którzy nie chcieli się deklarować jako Niemcy, a bali się deklarować jako Polacy. O ile wiem, oprócz języka „istniał” również narodowość „ślązacka”. Tych hitlerowskich manipulacji nie należy jednak brać poważnie.

W okresie „Solidarności” o śląski separatyzm podejrzewano Kazimierza Kuca. To właśnie miał być głównym powodem jego internowania. Nigdy nie miałem okazji zapoznać się wprost z jego ideami, ale sądzę, że chodziło mu o większy zakres autonomii, a nie o separatyzm. Zbyt cenię tego człowieka, bym mógł podejrzewać go o takie pomysły.

### Śląskie Eldorado

W latach międzywojennych Śląsk dawał gospodarce narodowej 80 % żelaza i stali i 75 % węgla. „Stara Polska”, jak mówią pamiętający te czasy Ślączacy, potrafiła ten fakt docenić. Polska Ludowa odwdzięcza się temu regionowi, którego znaczenie gospodarcze, jak wykażemy za chwilę, jest nadal kluczowe, odpłaca się szerezeniem mitów o śląskim Eldorado. Tego rodzaju sformułowania używane były wręcz przez pisma partyjne, z *Polityką* na czele. Cel był jasny: antagonizować i ściągać nowe zastępy siły roboczej. Jak wygląda to „Eldorado” w świetle liczb rocznika statystycznego GUS. Dostępne dane dotyczą województwa katowickiego, obejmują więc Górny Śląsk i Zagłębie, nie zmienia to jednak postaci rzeczy. Podane cyfry dotyczą roku 1984.

Województwo katowickie obejmuje 2 % obszaru kraju i jest zamieszkałe przez 10,5 % ogółu ludności. Województwo daje 17,4 % ogólnokrajowej produkcji sprzedanej. Udział Śląska w eksporcie nie figuruje w roczniku, ale jeśli przyjmiemy, że skoro łączny udział eksportu paliw i energii oraz wyrobów hutniczych wynosi ponad 26 % całości, to mimo, iż nie wszystkie te produkty powstają w naszym regionie można założyć, że udział województwa wynosi 25 %, bo przecież mamy jeszcze przemysł metali kolorowych, chemiczny, maszynowy i inne. Tak czy owak, wkład w gospodarkę narodową przypadający na 1 mieszkańca jest w przybliżeniu 2 razy większy niż średnia krajowa. Zarobki natomiast są wyższe o 35 %. Mowa jest o zarobkach średnich na 1 zatrudnionego. Jeśli zauważymy, że zatrudnienie kobiet jest tutaj niższe niż średnia krajowa, to dochody przypadające na statystyczną rodzinę wyglądać będą

niec mniej korzystnie. Zarobki są więc lepsze niż w reszcie kraju, ale zarobki to nie wszystko. Nie chcę porównywać zagrożeń, które czyhają w pracy na górnika czy hutnika w porównaniu z urzędnikiem ministerialnym w Warszawie. Pozostaniemy przy cyfrach dotyczących tzw. infrastruktury, bo to w końcu świadczy o jakości życia. W niczym Śląsk nie góruje wyraźnie nad średnią krajową, podczas gdy wiele wskaźników wypada znacznie poniżej średniej.

Na 1 punkt sprzedaży detalicznej przypadają 234 osoby przy średniej krajowej 204. Jak wygląda stan dróg i komunikacja miejska i między miastami, każdy widzi. Weźmy dla przykładu sprawy łączności. Średnia krajowa abonentów telefonicznych na 1000 mieszkańców wynosi 63,4 (w Warszawie 153,7) w województwie katowickim 48,9; podobnie na 10 tys. mieszkańców jest średnio 2,2 placówek pocztowych, a u nas 1,3. Z liczb tych żadna nie wskazuje na to, aby żyło się nam lepiej niż gdzie indziej. O zaopatrzeniu sklepów trudno obiektywnie się wypowiadać, gdyż brak jest odpowiednich danych w rozbiciu na województwa, jednak biorąc pod uwagę wyższe niż gdzie indziej zarobki, dostępność podstawowych towarów jest na pewno mniejsza niż w innych regionach. Można to stwierdzić wyjeżdżając kawałek poza Śląsk. O sklepach górniczych nie będę się wypowiadał, gdyż to placówki elitarne. Poza tym jest to sprawa polityczna, mająca m.in. na celu wyobcowanie górników z reszty społeczeństwa. Znowu skuteczne użycie zasady „dziel i rządź”. Przepisy o samozaopatrzeniu województwa w artykuły rolne i mięso spowodowały, że pod tym względem sytuacja na Śląsku zawsze była gorsza niż gdzie indziej, ale cyfr na poparcie tego faktu również brakuje w rocznikach GUS. Gdzie to Eldorado – nie wiem.

## Ekologia

O jakości życia decydują również sprawy zdrovia i środowiska naturalnego. Wiele słów

wypisano już na temat katastrofy ekologicznej w naszym regionie, więc tym razem krótko. Tylko parę cyfr, aby uświadomić rozmiar zagadnienia. Na 2 % powierzchni kraju, które stanowi nasze województwo spada 32 % emisji gazów i 26 % emisji pyłów. Jeśli dodamy, że na sąsiednie województwa opolskie i krakowskie przypada odpowiednio 15 % gazów i 12 % pyłów, to widać, że zarówno wschodni jak i zachodni wiatr nie oczyszcza nam atmosfery. Wykazano, że rakotwórczego benzopirenu wdycha się na Śląsku z powietrzem więcej niż nałogowy palacz z dymem tytoniowym. W województwie katowickim zainstalowanych jest jedynie 20 % ogólnokrajowej liczby urządzeń do redukcji zanieczyszczeń.

Szkody górnicze i walące się domy, np. w Bytomiu, gdzie musiano zamienić na „skwer” całe śródmieście, dopełniają obrazu apokalipsy. Zapraszam do nas tych, którzy w innych częściach Polski bełkocą coś o Śląskim Eldorado.

Jest w filmie Kazimierza Kuca *Sól ziemi czarnej* piękna scena, w której młody Basista patrzy przez lunetę w stronę wymarzonej Polski. Jawi się mu ona jako cudowna łąka, pełna soczystej zieleni. Jedna z najpiękniejszych scen filmu polskiego.

Ta ziemia, która przez wieki czekała na Polskę, ziemia która dała schronienie setkom tysięcy wygnanców i tym, którzy przybyli tu w nadziei poprawienia sobie bytu, została zamieniona w ponure szambo. Rzeki tu nigdy nie zamarzają, gdyż to, co w nich płynie, dawno przestało być wodą. Najpotworniejsza kloaka Europy. Posępne kapitalistyczne familoiki uzupełniły jeszcze bardziej czarne od pyłów blokowiska. Ludzie – ta swoista mieszanka etniczna – są tu coraz bardziej solidarni. Łączy ich wspólna walka o przeżycie.

To nie Polska jest winna temu, co dzieje się z moim Śląskiem, to komuniści, dla których od człowieka ważniejszy jest każdy wytargany z ziemi kęs węgla czy wytopiona – nie bacząc na koszty – tona stali, popełnili tę zbrodnię.

Ich oskarżam!

Za: *Regionalny Informator „Solidarność” Śląsko-Dąbrowskiej*, nr 4/100, kwiecień 1986



## Długos o Świadcach Jehowy

# „Żyjemy w dniach ostatnich”

Spotykam je w parku, na klatce schodowej, w windzie. Wyglądają jak panie domu, które właśnie wyszły na zakupy. Tylko ten wzrok... Spojrzenie bystre, swidrujące, wszechobecne. Chodzą we dwie. Tak chyba łatwiej. Nie zrażone niczym. Drzwi zatrzasknięte tuż przed nosem, niechętny głos, drwiący wyraz twarzy. Czynią jak Jezus, gdy „wędrował przez miasta i wsie nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym”, czynią jak pierwsi uczniowie Jezusa. Chodzą od domu do domu nie zrażeni niczym. Odszukują ludzi przygnębionych obecnymi warunkami życia. Głoszą swoją „dobrą nowinę”.

Nazywają się Świadcami Jehowy. Przyjęli tę nazwę na parniętkę 43 rozdziału Księgi Izajasza. Ówczesne wydarzenia na arenie światowej przedstawiono tam w formie rozprawy w sądzie. Liczni bogowie narodów zostali wezwani do postawienia świadków, którzy by dowiedli ich sprawiedliwości. W związku z tym Jehowa oznajmia swemu ludowi „wysłcie moimi świadkami”.

Współcześni Świadcowie Jehowy pojawili się ponad 100 lat temu, w Ameryce w stanie Pensylwania. W 1879 roku ukazały się pierwsze numery pism *Strażnica Syjońska* i *Zwiastun obecności Chrystusa*. Obecnie jest ich ponad 2 miliony. Działają w ponad 100 krajach. Mają własną drukarnię w Brooklynie, a ich wydawnictwa *Strażnica* i *Przebudźcie się* rozchodzą się na cały świat.

Na czym polega głoszenie owej „dobrej nowiny”? Czym ona jest? Otóż Świadcowie Jehowy głoszą, iż jesteśmy pierwszym pokoleniem, które widziało „znaki na niebie”, a Jezus powiedział: „Żadną miarą nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko wydarzy”. „Znakami na niebie” według świadków Jehowy jest to, co wydarzyło się od I wojny światowej, czyli walki powietrzne i szybki rozwój lotnictwa aż po planowanie wojny gwiazdnej łącznie. W ich więc przekonaniu niejedną czołwiek z pokolenia 1914 r., który oglądał na własne oczy początek tych „znaków” będzie jeszcze żył,

gdy Królestwo Boże przejmie pełną władzę nad całą ziemią.

Spotykam je w parku, na klatce schodowej i w windzie. Uzbrojone w swoją „dobrą nowinę” wędrują od drzwi do drzwi, zaczepiając ludzi, nawiązując rozmowy. Ludzie, jak to ludzie, reagują różnie. Jedni odpyskowskują, inni słuchają cierpliwie owej „dobrej nowiny” i odchodzą nieprzejeđnani. Mają swego Boga, swoją wiarę, swoje nadzieje.

Marta i Zofia wędrują dalej. Jak nie dziś to może jutro, lub pojutrze uda im się kogoś zjednać dla swojej wiary.

Andrzej – lat 24 – jest świadkiem Jehowy, podobnie jak cała jego rodzina. Studiuje. Z grupą kolegów założył zespół muzyczny. Śpiewali o tym, co im bliskie, o świecie, który jest zły, o ludziach, którzy się nie rozumieją nawzajem, o gwałcie, przemocy i okrucieństwie świata. Pewnego dnia przestali istnieć. Ich zbór, zbór Świadców Jehowy nie pochwala takiej działalności. Młodzi mają czytać Biblię, a nie śpiewać i grać. Taka działalność jak muzykowanie prowadzi młodych do niemoralności, powoduje „duchowe nie-dożywienie”. „Jedynie rozmowa z ludźmi wiary, o których donosi Biblia, pozwoli ci wyrobić w sobie rzeczywistą siłę moralną, co w znacznym stopniu przysporzy ci radości” głosi wiara świadków Jehowy.

*Przebudźcie się!* – dwutygodnik Świadców Jehowy ukazuje się w 54 językach, nakład 10 mln

## Przebudźcie się!

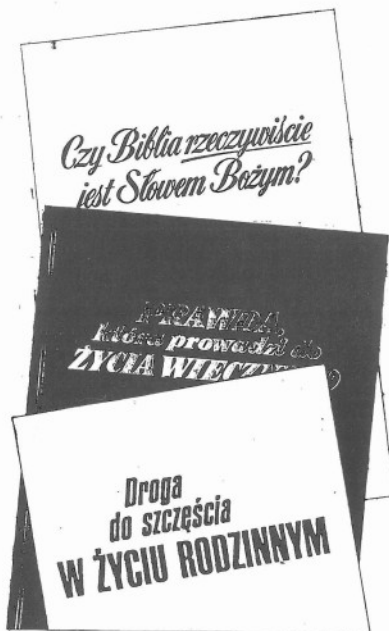
Marzec  
8 MARCA 1980





Marta z Zofią niechętnie mówią o rzeczywistości, o dniu codziennym, o swoich współwyznawcach, którzy zapełniają mury więzień. 900 młodych Świadków Jehowy odmówiło służby wojskowej. Zbór Świadków Jehowy chociaż działający oficjalnie nie otrzymał dotychczas statusu prawnego. Nie jest zarejestrowany. Względy religijne nie zwalniają więc wyznawców tej religii od służby w wojsku. W większości rodziny więzionych Świadków Jehowy nie uważają tej sprawy za tragedię. „Cierpią za wiarę”, siedzą, mają co jeść. „Przecież w więzieniach karmią” — odpowiada Marta na moje pytanie, czy pomagają tym młodym ludziom.

Polskojęzyczne wydawnictwa Świadków Jehowy



Polski zbór Świadków Jehowy stara się być lojalny wobec istniejącej w kraju władzy. Opowiedzieli się za stanem wojennym, nie uczestniczą w żadnych protestach. Tylko ta służba wojskowa. Liczą na to, że gdy zaistnieją oficjalnie, sytuacja się zmieni. „Nasi wyznawcy nie będą musieli iść do wojska” — mówi Marta — „oczywiście wszyst-

ko zostanie sprawdzone, będziemy reklamować jedynie tych, którzy są rzeczywistymi wiernymi. Żadne oszustwa nie mogą wchodzić w grę”. Oszustwo... Marta podkreśliła to słowo z niebywałą mocą.

„A inni” — pytam — „inni młodzi ludzie, którzy nie są wśród was, tych chronić nie trzeba?”.

„Chrystus dał swe życie za posłusznych ludzi” — odpowiada Marta. „Do nieba idzie tylko mała trzódka” — dodaje — „to właśnie kanony naszej wiary. Bronimy więc małej trzódki, tych posłusznych”.

No a działania Światowej Rady Kościołów. Wszystkie religie walczą o rozbrojenie nuklearne i światowy pokój. Świadkowie Jehowy nie bardzo wierzą w postanowienia SRK. Mają za złe przedstawicielom Trzeciego Świata, że na Zjeździe w 1983 roku w Vancouverze domagali się skupienia uwagi na kwestii praw człowieka, a nie na rozbrojeniu nuklearnym. Mają za złe SRK, że kwestie polityczne i świeckie dominują w tej organizacji i dzielą ją zarazem.

Marta i Zofia nie mają żadnych pretensji do władzy. Opowiadają o tym, że jeden z lokali, w którym spotykają się członkowie zboru dzieli z ZOMO. Wcale im to nie przeszkadza.

„To nawet dobrze” — komentuje Zofia — „przyjdź, posłuchaj, może przyłączysz się do nas, nie dziś to jutro”.

A zaraz potem cytat: „Całkowity koniec wszelkiego zła ma nastąpić w wielkim ucisku, którego punktem szczytowym będzie bitwa Har Magdonu, po czym mają się rozpocząć tysiącletnie pokojowe rządy Chrystusa”. (Mateusz 24-21, 33, 34 Apokalipsa 16; 14-16).

Obie, Marta i Zofia przypominają o cierpieniach Świadków Jehowy. Setki ich stracono w hitlerowskich obozach zagłady. Dziś również w wielu krajach są napastowani, więzieni, torturowani a nawet zabijani. Ale dodają — „wszystko to należy do znaku, który poda Jezus”.

No a tych naszych 900, którzy odmówili służby wojskowej uważacie za prześladowanych, czy też nie?

Zgodnie z zapowiedzią, którą znajdziemy w Apokalipsie (11-18) „rozniewały się narody na wiernych świadków Jehowy, a to wskazuje na to, że i Jehowa wywrze wkrótce swój gniew na tych narodach”.

Na mapie Polski współczesnej są więc także i oni, Zbór Świadków Jehowy. Dokładna ich liczba nie jest znana. To właśnie owa oficjalna nielegalność nie pozwala określić dokładniej sumy Zboru. Nikt ich nie zwalcza. Niby nielegalni, a chodzą i głoszą swoją „dobrą nowinę”. Są czynni, aktywni, nieustający w zdobywaniu wiernych.

W owym dążeniu do powiększenia „małej trzódki” potencjalnie ocalałych i zbawionych. Działający w przyspieszeniu „dni ostatnich”.  
(*Inf. wł. „Pogląd”*) A. Kamiński

### ŚWIADKOWIE JEHOWY NIE IDĄ DO WOJSKA

Fanatyki nie rozstający się z Biblią, nachodzący ludzi po domach, nie jedzą kaszanki, nie służą w wojsku – tyle na ogół może powiedzieć o nich przeciętny Polak.

Świadków Jehowy jest obecnie w PRL około 90 tys., kilkuset młodych „braci” przebywa w więzieniach za odmowę służby wojskowej. Z „militaryzmem” nie chcą mieć nic wspólnego, nie godzą się nawet na służbę zastępczą, gdyż zasadniczą część ich zarobków byłaby przeznaczona na cele militarne. Twierdzą, że prawdziwy „sługa Boży” musi umieć ponosić ofiary za swoją wiarę – dostają wyroki 2,5-3,5 roku pozbawienia wolności. Uważają, że karanie ich więzieniem za odmowę służby wojskowej jest sprzeczne z gwarantowaną konstytucyjnie wolnością religii i wyznania.

Pod wszelkimi innymi względami są „wzorowymi obywatelami”: absolutnie apolityczni, pokornie wypełniają narzucone przez państwo obowiązki, nie przekraczają prawa, pracują, zakładają przykładowe rodziny, nie biorą udziału w strajkach i w żadnych innych formach protestu. Mogliby także stanowić etyczny wzór chrześcijanina: nie kłamią, nie przeklinają, nie plotkują, nie kradną, nie tylko nie stosują, lecz i nie chcą mieć nic wspólnego z przemocą, potępiają stosunki pozamałżeńskie, nie palą tytoniu, nie używają narkotyków.

Poglądy i postępowanie Świadków Jehowy nie są wynikiem indywidualnych przemysłów, wszystko co mówią i czynią jest – w ich przekonaniu – nakazane przez Boga, zostało zapisane w Piśmie Św. Nie kradną i nie służą w wojsku, bo

Bóg powiedział „nie zabijaj” i „nie kradnij”; nie cudzołożą, bo Bóg za to zniszczył Sodomę i Gomorę; płacą podatki i nie strajkują, bo Jezus powiedział, „by oddawać Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie”. A poza tym – jak mówi Biblia – „nie ma władzy oprócz ustanowionej przez Boga”, służą więc gorliwie każdej władzy, o ile stawiane przez nią wymogi nie są sprzeczne z „prawem Bożym”.

Rządzenie pokornymi „braćmi” i „siostrami”, potępiającymi wszystkie działania antyrządowe, nie sprawia żadnych kłopotów. Państwo udostępnia im więc piłkarskie stadiony na coroczne zebrania, nie utrudnia głoszenia „słowa Bożego”. Stosunki wzajemne zakłóca tylko jeden jedyny problem: przymus służby wojskowej. Bezkompromisowa postawa Świadków Jehowy nakazująca im wierność najpierw „prawu Bożemu”, a dopiero potem władzy powoduje, że do dnia dzisiejszego wyznanie to oficjalnie w PRL nie istnieje (nie jest zarejestrowane), a „bracia”-poborowi trafiają do więzień. Sytuacja raczej się nie zmienia, komunistom daleko do mądrości pewnego babilońskiego króla, który – jak mówi Biblia – „rozumiał, że ci służy Jehowy nie zagrażają państwu i wydał rozporządzenie gwarantujące im wolność”.

Mimo olbrzymiej różnicy, która dzieli nas – aktywnie walczących tu i teraz – od Świadków Jehowy, czekających aż obecny rząd ustąpi „władzy Bożej”, jesteśmy im winni przynajmniej jedno: miejsce na listach uwięzionych za przekonania.

Wojciech Jankowski

\* \* \*

Tekst przemycony z więzienia. Autor, uczestnik ruchu „Wolność i Pokój”, skazany został 23 XII 1985 na 3,5 roku więzienia za odmowę służby wojskowej. Tego samego dnia podobne wyroki otrzymało 2 Świadków Jehowy.

(Za: *Tygodnik Mazowsze*, nr 156, 30. 01. 1986) ■

Kongres Świadków Jehowy w Polsce zgromadził ok. 100 tys. uczestników w Warszawie, Katowicach, Poznaniu i Wrocławiu



# Wywiad z pracownikiem Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie

*Poniżej publikujemy krótką rozmowę o wypadku w Czernobylu, jaką nasz korespondent przeprowadził z pracownikiem Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie, ukrywającym się pod pseudonimem „Smok”.*

**Pogląd:** Wiadomo, że krakowianie lepiej niż mieszkańcy innych miast byli poinformowani o stanie zagrożenia radioaktywnym promieniowaniem. Czemu należy to zawdzięczać?

**Smok:** Wie pan przecież, że Kraków różni się znacznie od innych miast. Wbrew wysiłkom, komunistom nie udało się zniszczyć kadry naukowej i w Krakowie istnieją jeszcze ludzie wartościowi, w tym starym, „reakcyjnym” pojęciu. Na przykład na Politechnice Krakowskiej w Zakładzie Mechaniki ilość członków PZPR wynosi 0,25%, zaś wśród studentów do partii należy tylko jedna osoba. Na Uniwersytecie Jagiellońskim istnieje Zakład Fizyki Jądrowej, w którym pracuje odpowiednia kadra fachowa mająca do dyspozycji sprzęt pomiarowy. Natychmiast po wypadku w Czernobylu pracownicy Zakładu Fizyki Jądrowej nie pytając, oczywiście, władz państwowych o pozwolenie przystąpili do dokonywania pomiarów radioaktywności w całym Krakowie.

Również bez zezwolenia władz publikowano uzyskane dane z pomiarów. Najpierw nanoszono je systematycznie na plansze wywieszane w budynku fizyki jądrowej. Z czasem tych plansz było coraz więcej i każdy zainteresowany mógł sobie te dane odpiąć. Tak więc cały Kraków był relatywnie szybko poinformowany o zagrożeniu promieniotwórczym z Czernobylu. Plansze były zrobione przez specjalistów od fizyki jądrowej bardzo przejrzyste, tak że były zrozumiałe nawet dla laików. Pomiary zostały podane w liczbach bezwzględ-

nych, a nie w jakichś trudnych do zrozumienia jednostkach. Oprócz bieżącego napromieniowania podawano stałą wartość napromieniowania dla miasta Krakowa, która wynosi dokładnie 40 Becquereli i jest wyższa od przeciętnej światowej o 10 jednostek. Mając te dane podstawowe łatwo było zorientować się nawet niefachowcom, o ile więcej wynosi napromieniowanie spowodowane katastrofą w Czernobylu. N. wyższą radiację na terenie Krakowa zanotowano 28 i 31 kwietnia oraz 6 maja br. W dniach tych zmierzono wartości wynoszące 1200 Bq. Mierzono również skażenie mleka, w którym stwierdzono napromieniowanie wynoszące 3000 Bq.

— A jak reagowały władze?

— Najpierw ogłoszono alarm dla pracowników MSW. Milicja otrzymała zadanie przeprowadzenia dzieci do domów, zaś płyn Lugol najpierw dostarczono do szpitala MSW i do szpitali wojskowych. W Oficerskiej Szkole Wojsk Chemicznych wycofano z użytku cały sprzęt ochronny i pomiarowy oraz wstrzymano wszystkim żołnierzom przepustki do miasta. W ten sposób nie chciano dopuścić do tego, by ten sprzęt przedostał się w jakiś sposób do rąk ludności.

Władze państwowe, a dotyczy to również władz miasta Krakowa, nie zrobiły nic, aby poinformować społeczeństwo o stanie zagrożenia. Dopiero gdy w całym kraju zawrzało, zainscenizowano w telewizji dyskusję tzw. „naukowców”, którzy w zasadzie wygadywali bzdury. W Krakowie władze straciły głowę i nie wiedzieli co mają czynić. Na teren miasta nie wypuszczono np. ani jednej polewaczki.

Po owej dyskusji w telewizji naukowcy z zakładów Instytutu Fizyki Jądrowej zorganizowali szybko sympozjum, podczas którego wykazali zakłamanie i ignorancję uczestników telewizyjnej „szopki” oraz krytycznie ustosunkowali się do projektu budowy elektrowni jądrowych w Polsce. Jedną z elektrowni ma być zbudowana niedaleko Krakowa.

Uczestniczyłem w pracach prowadzonych przez kolegów z Instytutu Fizyki Jądrowej i mogę powiedzieć panu ciekawostkę: najbardziej zagrożone promieniowaniem były zachodnie dzielnice Krakowa, a więc te, które nie posiadają przemysłu. W Nowej Hucie zanotowano natomiast stopy napromieniowania o połowę niższy niż w dzielnicach zachodnich. Wyjaśnić to można tym, że powietrze nad Nową Hutą jest silniej zanieczyszczone przez kombinat i pył w powietrzu przechwytywał cząsteczki promieniotwórcze.

rozmawiał: Aleks

Andrzej Zwanecki (Godło „Vasa”)  
II nagroda

## Szwed jaki jest każdy widzi...?

Szwed to wysoki, niebieskooki blondyn noszący wełniany kapelusz w zimie. Z natury jest nieśmiały, pełen rezerwy, poważny, pilny i z trudnością przychodzi mu się śmiać z samego siebie.

Pominąwszy samego siebie jego głównymi zainteresowaniami są pieniądze, praca, dom, hokej i rodzina (w tej kolejności).

Szwed jest z reguły punktualny, uczciwy i można na nim polegać. Jest również czysty, ma własne zęby i przestrzega prawa. Świadectwem tego ostatniego jest jego zachowanie przy przejściu przez jezdnię. Nieważne jaka jest pogoda – Szwed raczej przemoknie do suchej nitki niż przejdzie przez pustą ulicę, kiedy pali się czerwone światło. Podobnie, zawsze zapina pasy bezpieczeństwa w samochodzie, nigdy nie pije, gdy prowadzi samochód, zawsze uiszcza opłaty za telewizor, zazwyczaj odsyła swoje oświadczenie podatkowe na czas, niezmiennie ma w kieszeni plastikową torebkę, kiedy wyprowadza psa i nigdy nie bierze kapieli po godz. 22.00.

Szwed jest też bardzo ostrożny i rzadko robi coś pod wpływem impulsu (z wyjątkiem być może kichania). Dla niego wszystkie decyzje są sprawą życia i śmierci. Weźmy choćby taką prostą sprawę jak kupowanie sera. Szwed może spróbować przynajmniej dziesięć różnych gatunków zanim ostatecznie zdecyduje się kupić dwadzieścia gramów *brie*.

Oдноśnie małżeństwa jest dość odmienny od większości europejskich mężczyzn. Wszystko co robi gospodyni domowa, potrafi on zrobić lepiej – począwszy od gotowania a skończywszy na przyszywaniu guzików. W rezultacie, wszystko co się robi w domu (z wyjątkiem karmienia piersią) jest dzielone.

Szwed lubi także myśleć, że jest dobrze poinformowany i spędza godziny na wynajdywaniu wszystkiego, co tylko może o takich rzeczach jak: energia jądrowa, Trzeci Świat, zatrucie środowiska naturalnego, Afryka Południowa, seksualne zwyczaje stonogi itp. W tym samym czasie poświęca raczej mało uwagi takim nieważnym sprawom jak

nazwisko sąsiada lub czy pewne gatunki piwa powinny być zakazane, czy nie.

Większość Szwedów to fanatycy na punkcie swoich ciat. Spędzają regularnie weekendy na bieganii przez pobliski las lub pedałowaniu godzinami w piwnicy na rowerze przymocowanym do podłogi.

Szwed odmawia przyznania się do tego, że ma jakiegokolwiek uprzedzenia. Dla niego wszyscy obcokrajowcy są tacy sami jak Szwedzi. I chociaż tak naprawdę nie ma żadnego jugosłowiańskiego, greckiego, tureckiego, polskiego, włoskiego, fińskiego czy czeskiego przyjaciela, to osobiście jest pewien, że różnice pomiędzy nimi a Szwedami są bardzo niewielkie – z wyjątkiem ich nazwisk, ich zwyczajów, uprawiania przez nich warzyw w kuchni, tego, że noszą noże, rabują banki, żyją z socjału, odbierają im pracę, rozmnażają się jak króliki, biją swoje żony i mówią po szwedzku, jakby mieli lizak w ustach.

Wreszcie Szwed kocha słońce, nienawidzi kolejek, uzyskuje naped życiowy, gdy znajdzie się pierwszy w autobusie, nie lubi zimy, cieszy się seksem, nie znosi Cyganów, wierzy w to, co mówi minister zdrowia i opieki społecznej, nie wierzy w Boga, ubóstwia Ingemara Stenmarka, upija się wyłącznie wtedy gdy pije, jest patriotą (nosi majtki w barwach narodowej flagi), odwiedza sklep monopolowy dwa razy w tygodniu, a rodziców na Święta Bożego Narodzenia, chodzi do klas angielskojęzycznych i w sposób nieunikniony czuje się obrażony takim artykułem jak ten.

Taki jest obraz Szweda w oczach Anglika. Można przyjąć, że podobnie widzą Szwedów Polacy, Turcy, Chińczycy i Jugosłowianie. Ironicznie, momentami złośliwy felieton przedstawia bowiem nierozdzielny spłot przesądów, zdziwień i trafnych obserwacji na temat Szwedów z perspektywy emigranta, tranzytowego turysty lub biznesmena, który zbłądził na rynek szwedzki. Kataloguje egzotykę szwedzkości, uderzające przejawy szwedzkiej mentalności, w sumie – tego, co skądą się raczej na plotkę niż na prawdę o Szwedach.

Jakże łatwo wyobrazić sobie taki złośliwy portret Polaka: Polak jest stworem żyjącym na skrzyżowaniu epok. Z epoki rycerskiej pozostał mu zwyczaj całowania dam w rękę, z minionego wieku burzy i naporu w polskiej historii, gdy musiał staczać konno wiele bitew i potyczek, zwyczaj poruszania się po ulicy chwiejnym krokiem (szczególnie w dni wypłat). Polak zamieszkuje przy skrzyżowaniu Europy i Azji. To ostatnie poznać po tym, że w pracy jest opieszalszy; to, co ma zrobić dziś robi jutro lub pojutrze, a w przerwach pomiędzy pić herbaty lub kawy, spożywaniem śniadania zawiniętego w papier gazetowy, paleniem papierosów i czytaniem książek, wytwarza najgorsze i najtańsze artykuły na świecie, które śmiało konkurują na rynkach światowych z wyrobami Borneo, Tobago, Albanii i Senegalu... Zdaniem większości Polaków wszystkim winni są komuniści, łącznie z powodziami i gradobiciem...

Zderzenie z obcą kulturą jest wyzwaniem rzucenym naszym sądom i przyzwyczajeniom, naszym obyczajom i wartościami przez nas uznawanym, naszym wierzeniem i tradycjom. Jest nagłym wystawieniem naszej immunologicznej bariery kulturowej na uderzenia. Nasz „organizm” reaguje na to wytwarzając psychokulturowe przeciwciała — stereotypy, które rozbrajają groźną rzeczywistość, oswajają to, co nowe i nieznanne. „Inne” przestaje być groźne, gdy zaczyna być dziwne, śmieszne, głupie lub nienormalne.

Pamiętam, jak my, Polacy z obozu dla uchodźców, przeżyliśmy pierwsze wycieczki w Szwecję. Z politowaniem patrzyliśmy na szwedzkie muzea i pałace, z lekką dozą pogardy mówiliśmy o niedostatkach poziomu nauczania w szwedzkich szkołach, z wyższością o ich uboższej kulturze duchowej. Śmieszni emigranci, kaleczący potwornie język szwedzki, bez pieniędzy, bez sprawdzalnego tu wykształcenia poczuliśmy się oto potomkami tysiącletej kultury, współtwórcami zamków w Łańcutcie i Książu, Europejczykami w stosunku do tej nordyckiej prowincji.

To był pierwszy krąg wtajemniczenia w Szwecję.

Dziś, po przeszło dwu i półrocznym pobycie tutaj z trudem potrafię zdobyć się na dokonanie uogólnień. Gdy tylko przychodzi mi myśl obserwacja, która wydaje się trafiać w sedno, natychmiast szereg znaczących wyjątków stawia ją pod znakiem zapytania. Już wiem, że nieco inni są Szwedzi w Skane, a inni w Smalandii, że mieszkający na północy Norlandczycy są bardziej „południowi” niż mieszkańcy środkowej Szwecji. Nawet gdy usiłuję wyciągnąć wniosek z tego, że do dzisiaj nie mam żadnego przyjaciela szwedzkiego, że

nie bywam prawie w szwedzkich domach, że moje kontakty ze znajomymi szwedzkimi są bardzo powierzchowne, to przytąpuję sam siebie na tym, że może to świadczyć nie tylko o nieprzystępności i oziębłości Szwedów, ale także o mojej ucieczce psychicznej, strachu przed rzeczywistym wejściem w to środowisko.

Uwzględniwszy jednak relatywizm i niepełnosprawność uogólnień, jacy oni są? Czym się różni?

Różnice między narodami sprowadzają się m. in. do różnic w języku ciała i tabu, innych rodzajów i funkcji dowcipu. Różnice w tzw. „body language” to potężny rozdział komunikacji międzyludzkiej. Na ogół zapomina się, że porozumienie werbalne jest najważniejszym, ale nie jedynym sposobem komunikacji. Byłem świadkiem wielu rozmów młodego, dobrze znającego szwedzki Chilijczyka ze Szwedami. Wszystkie były w jakimś sensie nieporozumieniami. Dla powolnego, skupionego i kontrolującego swoje ruchy Szweda gwałtowność ekspresji Chilijczyka stanowiła kaskadę znaczeń, jakąś niekontrolowaną erupcję energii.

Przekroczenie sfery specyficznej dla każdego narodu tabu przeżywane jest jak zagrożenie. Pamiętam, że pewnego razu zagadnąłem młodą Szwedkę, dlaczego jest taka smutna. Zaczęła się i odpowiedziała mi z wyraźnym wzburzeniem, że nie lubi, gdy ludzie zadają jej takie pytanie. Zaskoczyło mnie to, ponieważ wcześniej wydała mi się dość bezpośrednia i szczerą. Zaczętem trochę uważniej przyglądać się moim znajomym.

Szwed nie dyskutuje swoich wewnętrznych przeżyć a nawet nastrojów ze znajomymi czy kolegami z pracy. Dopuszczenie kogoś do tej sfery oznacza zaproszenie do wejścia w krąg intymności — przyjaźni lub miłości. Zrobienie czysto sytuacyjnego nawet komentarza dotyczącego tej sfery traktowane jest jako próba wejścia do duszy w brudnych buciurach.

W życiu codziennym Szwedów zupełnie inną niż w Polsce rolę odgrywa humor. Nie mówię o poczuciu humoru; ten jest być może swoisty dla każdej nacji. W Polsce dowcip, ironia, złośliwość spełniają określone funkcje społeczne — odraogawiają frustrację społeczeństwa ubezwłasnowolnionego, rządzonego głupio i nieumiejętnie. Są formą spisku zachowanych przeciwko rządzącym. W Szwecji zachowania i postawy społeczne są bardziej jednoznaczne. Krytyka jak w każdym demokratycznym społeczeństwie przejawia się w otwartej formie. Tu nie ma miejsca na dowcip jako sposób wspólnego przeżycia (absurdu) rzeczywistości, jako wyraz opozycji. Dla Szweda dowcip jest raczej czymś odświętnym, czymś co

ma swój czas i miejsce (zabawa, krąg bliskich znajomych).

Jeżeli jednak Szwed jest z reguły poważny, zamknięty w sobie, pełen dystansu, to nie jest z tym bynajmniej szczęśliwy. Biznesmen szwedzki, z którym chodziłem na lekcje angielskiego przedstawił mi tło *syndromu szwedzkiego*.

Szwecja była jednym z najbiedniejszych krajów Europy. Jeszcze na przełomie XVIII i XIX wieku przeżywała potworny kryzys gospodarczy, w trakcie którego głód zmusił przeszło sto tysięcy Szwedów do emigracji do Ameryki. Dobrobyt spadł na Szwedów trochę nagle. Rodziny, które tłoczyły się w prymitywnych warunkach, w przeludnionych wsiach uzyskały z pokolenia na pokolenie własne, nowoczesne mieszkania. Własne mieszkania mają dziadkowie, a dzieci wyprowadzają się od rodziców po skończeniu 18-20 roku życia. Niedożywieni, kalecy, przewlekle chorzy objęci są zindywidualizowaną opieką w nowoczesnych „fabrykach” szczególnej troski. Państwo zaczyna wypełniać wiele funkcji tradycyjnie spełnianych przez rodzinę, co siłą rzeczy osłabia jej integracyjną rolę. Państwo z szeroko rozwiniętą siecią usług społecznych zastępuje również pozarodzinne, nieformalne realcje wspólnoty i samopomocy. Dobrobyt przyniósł ze sobą komfort, ale i atomizację społeczną. Zamknięci w swoich wygodnych mieszkaniach, odcięci od świata w swoich masywnych wolvo Szwedzi kurczą się dziś ze strachu przed samotnością. Jednocześnie boją się rezygnacji z tego, co osiągnęli, bo starsze pokolenie doskonale jeszcze pamięta, skąd wyszło.

Moja sąsiadka, starsza pani z psem, opowiedziała mi w windzie, że w domu, w którym mieszkamy, śmierć samotnych, starszych ludzi przechodziła zwykle niezauważona. Sąsiedzi odkrywali, że coś jest nie w porządku dopiero wtedy, gdy zwłoki zaczynały śmierdzieć.

Pani z psem nie mówi mi tego ot tak sobie. Daje mi sygnał, że gdyby któregoś dnia piesek szczekał zbyt długo nie wyprowadzany na spacer, to...

Szwed ma wiele oporów w nawiązywaniu stosunków z innymi; tęskni za kontaktami, za przyjaźnią, za poczuciem wspólnoty i równocześnie boi się otworzyć swoje wnętrza dla innych. Tu nad życiem społecznym znacznie mocniej ciąży to, co nie wypowiedziane niż to, co się mówi. Tu na luksus mówienia prosto z duszy zdobywają się głównie dzieci i pijacy. W piątki i soboty można ich nieraz spotkać w milczących szwedzkich autobusach i metrze. Pewnego razu jeden z nich powyrwał wszystkim pasażerom wagonu metra książki i gazety i wrzasnął: „Rozmawiajcie ze sobą!”. Innym razem pijaczka obrzuciła mnie

„przekłętą cudzoziemką” stekiem wywisk uznając za przyczynę wszystkich swoich nie-szczęść życiowych. Inni pasażerowie patrzyli na nią ze zgrozą.

Nic też dziwnego, że pijak jest tu traktowany jak szaleniec, jak chory umysłowo, którego trzeba leczyć. Pijacy są wyrzutem sumienia Szwecji, są znakiem zapytania w bilansie „ostatycznego rozwiązania kwestii szczęścia społecznego”. Inaczej niż w Polsce pijaka obchodzi się tu z daleka. Nikt z wyjątkiem policjanta nie poda mu ręki, nie podniesie, gdy leży na ziemi.

Dopiero tu w Szwecji zrozumiałem, jak genialny jest obraz szwedzkiej duszy w filmach Ingmara Bergmana. Szwedzi jako zamknięte monady, w których pod lodową powłoką kryją się namiętności. Nigdy nie wypowiedziane uczucia, nigdy nie odreagowane urazy, wyparte i zablokowane żarzą się pod fasadą ogłady, uśmiechu, konwencji. Wybuchają nagle płomieniem szalenstwa, agresji, destrukcji. Szwecja ma największą na świecie liczbę samobójców na 1000 mieszkańców. Samobójstwa popełniło wielu najwybitniejszych szwedzkich pisarzy i malarzy.

Wczoraj w ośrodku szkolenia zawodowego 15 młodych Szwedek wyszło na korytarz na przerwę. Siedziały w fotelach, niektóre piły kawę i nie mówiły nic do siebie. Przez 20 minut nie padło ani jedno słowo. Jakie przyszłe dramaty kryją się za tym milczeniem?

Wszelka rozmowa o Szwedach, Szwecji i szwedzkości pozostanie na poziomie banału, jeśli nie zbroczy na temat modelu szwedzkiego państwa. Model szwedzki jest w podobnym stopniu wynikiem zaszczepienia idei państwa opiekuńczego na specyficznym, szwedzkim wzorcu kulturowym i szwedzkiej mentalności, co model sowiecki owocem zaszczepienia marksizmu na organizmie rosyjskim. To są czynniki nierozdzielnie powiązane ze sobą.

Model szwedzki ma tyłuż zwolenników co przeciwników. Wzorzec szczęścia po szwedzku wzbudza szalone kontrowersje zarówno na świecie jak i – coraz częściej – w samej Szwecji. Uogólniając, jest to spór Sceptyka z Sympatykiem systemu o hierarchię wartości i granice ich stosowania. Spróbujmy przedstawić główne punkty tego sporu.

#### SCEPTYK:

Niemiecki pisarz Hans Magnus Enzensberger w swojej książce o Szwecji *Svensk host* („Szwedzka jesień”) mówi o hegemonii socjaldemokracji w Szwecji. Partia socjaldemokratyczna nie jest bowiem w tym kraju jedną z wielu, lecz tą partią,

kóra określa reguły gry politycznej. Socjaldemokraci nie tylko rządzą tym krajem prawie nieprzerwanie od przeszło czterdziestu lat; oni właśnie naznaczili szwedzkie społeczeństwo pewnym piętnem, uwarunkowali jego mentalność i zachowania społeczne. Wszystkie partie polityczne, mniej lub bardziej pośrednio, określają się w stosunku do ideologicznej matrycy socjaldemokratycznej. *Szwedzkie mieszczaństwo nie ma już ani własnego języka, ani samoświadomości, ani tym bardziej własnej kultury politycznej*, pisze Enzensberger.

Szwecja jest przykładem chyba najbardziej posuniętego na świecie zapośredniczenia, jak brzydko mówią socjologowie, stosunków międzyludzkich przez państwo – instytucjonalizacji tych stosunków. W Szwecji rzadziej niż gdzie indziej słyszy się o przemocy czy brutalności policji. A jednak ten, kto wyłamie się z niewidzialnych torów wytyczonych przez państwo, nabije sobie guza na szklanej ścianie.

Enzensberger przypomina w swojej książce pewien z pozoru nieważny incydent. Jednego dnia 1983 roku na Friedhemsplan w Sztokholmie zaczęli się gromadzić młodzi ludzie. Nie robili nic szczególnego – nie awanturowali się, nie zaczepiali nikogo. Któryś z nich wpadł na genialny pomysł – wykrecząc numer, który nie miał abonenta mógł rozmawiać jak długo chciał z innym, lub innymi, którzy zrobili to samo. Idea „gorącej linii” rozprzestrzeniła się błyskawicznie i w ciągu kilku dni brało w niej udział kilkuset młodych ludzi. Pewnego dnia „abonenci” gorącej linii wyznaczyli sobie spotkanie na Friedhemsplan. Gdy tłum zrobił się znaczny, policja otoczyła plac i napierając w asyście psów rozproszyła ów niewinny piknik. W kilku przypadkach doszło do szarpaniny, policjanci użyli nawet pałek.

Sprawa dostała się na łamy gazet, akcja policyjna została potępiona, stała się przedmiotem dyskusji całego sztabu pedagogów, pracowników socjalnych d/s młodzieży, psychologów, doradców, konsultantów. Jedynym błędem jaki popełnili młodzi ludzie było to, że nie przeprowadzili swojej spontanicznej akcji przez jakąś instytucję. Gdyby to zrobili, całe gromady ekspertów, pracowników socjalnych i pedagogów rzuciłyby się by im pomagać; znalazłyby się nawet dotacje na „socjalnie pożądaną formę komunikacji”.

Stuprocentowym potwierdzeniem tego było reaktywowanie gorącej linii po tygodniu. Tym razem rzecz jasna w zinstytucjonalizowanej formie. Zarezerwowany został specjalny numer telefoniczny, po wykreceniu którego pięć osób mogło ze sobą rozmawiać przez pięć minut. *Zrozumielśmy, że gorąca linia jest autentyczną potrzebą wielu młodych ludzi*, oświadczyły władze.

Szwedzki model jest rodzajem matriarchatu. Jest jak łagodna, stale uśmiechnięta, ale apodyktyczna matka, która interweniuje w świat przeżyty i zabaw swoich dzieci, rozwiązuje ich konflikty i problemy, nie pozostawiając miejsca na przejawy ich własnej aktywności, woli i fantazji. Licznych przykładów dostarcza nieprzerwanie szwedzka prasa. Kobiety na całym świecie narażone są na erotyczne natręctwo mężczyzn. Wszędzie na świecie kobiety jakoś sobie z tym radzą – w Szwecji sprawę wzięto w swoje ręce państwo. W zakładach pracy wytyczono specjalne strefy wolne od seksu. Kobiet znajdujących się w tych strefach nie wolno angażować flirtami ani erotycznymi zaczepkami pod groźbą kar administracyjnych.

Instytucjonalizacja przynosi zaniki nieformalnych więzi. Jakich na to sposób? Rzecz jasna zinstytucjonalizować rekonstrukcję tych więzi. Dziesiątki szwedzkich zakładów pracy i urzędów organizuje więc sesje terapeutyczne i wspólne weekendy mające na celu integrację załóg.

Państwo szwedzkie nie jest totalitarne, o nie. Ten kto tak twierdzi nie wie, czym jest totalitaryzm. Obywatel szwedzki korzysta z wszystkich tych samych demokratycznych swobód co Francuz czy Anglik. Tyle, że szwedzkie państwo o twarzy uśmiechniętej, łagodnej pielęgniarce wciska się w najintymniejsze zakątki życia Szweda. Stosunków łożkowych i stosunków między rodzicami i dziećmi nie wyłącza. Urząd podatkowy ma prawo dowiadywać się, gdzie szwedzki obywatel spędza noc, ponieważ od tego zależy, według której kolumny podatkowej będzie taksonowany. Szwedzkie biuro opieki socjalnej może pod byle pretekstem odebrać ci dziecko.

Socjaldemokraci zbudowali swoją machinę państwa doskonałego wokół trzech osi – racjonalizmu, behawioryzmu, funkcjonalizmu. W tej przestrzeni mieszczą się nie tylko ekonomia i stosunki społeczne, także psychologia i sztuka stosowana.

Każdy konflikt można zgodnie z obowiązującą tu regułą rozpaść na te trzy osie. Na tych trzech osiach zawsze można znaleźć rozwiązanie.

Szwedzki aparat socjalny znany jest m. in. z tego, że brutalnie ingeruje w stosunki między rodzicami a dziećmi. Siniak zauważony na ręku dziecka przez przedszkolankę, może uruchomić interwencję. Przypadki odbierania rodzicom opieki nad dziećmi są tu wcale nierzadkie. Któryś niemiecki tygodnik napisał w ubiegłym roku *szwedzki gułag dla dzieci*. Błąd. Nie sowiecki a niemiecki prototyp może tu służyć za wzorzec – *Lebensborn*.

Państwo wie i umie lepiej. Państwo uzurpuje sobie prawo do ingerencji w najbardziej czułe

sfery uczuciowe człowieka. Porównanie z *Lebensborn* nie jest nadużyciem publicystycznym – socjaldemokraci zmirzają do tego, by w praktyce od 1990 roku państwo przejęło od rodziców wychowanie dzieci powyżej 1,5 roku życia (obowiązkowe przedszkole).

W przestrzeni zakreślonej przez hegemonistycznego ducha socjaldemokracji nie ma również miejsca na autentyczne przeżycie narodowej historii, narodowej mitologii, narodowych symboli. H. M. Enzensberger zauważył, że w podręcznikach, zbiorach muzealnych etc. naczelnie miejsce zajmuje historia Szwecji do XVI wieku. Później są „ciemne wieki”, pusta przestrzeń historyczna, która zaczyna się wypełniać dopiero z przebudzeniem ruchów robotniczych i powstaniem socjaldemokracji. Dlaczego zostały wyparte w narodową podświadomość wieki XVII i XVIII? – stawia pytanie Enzensberger.

W tym czasie administracyjny geniusz Axel Oxenstierna, na dwieście lat przed Napoleonem, zbudował administracyjne podstawy silnej i efektywnej władzy centralnej. Podzielił kraj na prefektury i rozesał po kraju wojewodów, którzy władni byli przeprowadzić dekryty i zarządzenia zgodne z interesami króla, nawet wbrew woli i interesom lokalnym. Oxenstierna stworzył pierwszy w Szwecji urząd kartograficzny oraz pierwszy na świecie bank centralny.

Liberalistyczna fala wolnościowa, która przeszła przez Europę pod koniec XVIII wieku miała bardzo duży wpływ na Danię, mówi duński krytyk modelu szwedzkiego Mogens Berendt. Szwecji nie dosięgła nigdy. Zbyt zagrażała centralizmowi. *Ale wy już w czasach Gustawa Wazy odznaczyliście się unizieniem w stosunku do zwierzchności* podsumowuje Berendt w rozmowie ze szwedzkim dziennikarzem.

Socjaldemokraci chętnie wywodzą swoje zasady z ideałów rewolucji francuskiej i z marksizmu – wyzolenie pracy, solidarności społeczna, egalitaryzm – wypisane są na ich sztandarach. Ale szwedzki egalitaryzm ma swój szczególny wydźwięk. Nie jest to równość po to, by nieuprzywilejowanym było lepiej, lecz równość po to, by tym, którym jest dobrze było gorzej. *Szwedzi nie mają nic przeciwko temu, by Szwecja była uznawana i honorowana – pod warunkiem wszakże, że żaden konkretny Szwed, w szczególności z kręgu bliskich znajomych nie zyska przy tym sławy i czci. Szwedzi spoglądaliby łaskawym okiem na bogacenie się Szwecji – wszakże tylko wtedy, gdyby żaden konkretny Szwed nie wzbogacił się przy tem, konstatował w 1911 roku rachmistrz Gustaf Sundbarg. Na określenie tej postawy Szwedzi mają specjalną nazwę – den kungliga svenska avundsjukan* (królewska, szwedzka za-

wiść). Na ile owa królewska, szwedzka zawiść motywuje egalitaryzm w modelu szwedzkim, pozostaje kwestią otwartą.

Postawa Szwedów wobec świata nacechowana jest kompleksami nuworzysza. Waha się pomiędzy manią wyższości a kompleksem niższości. W latach siedemdziesiątych model szwedzki budził nadzieje i żywe zainteresowanie świata. Wydawało się, że jest to wreszcie urzeczywistniony model społeczeństwa nieegoistycznego i bezkonfliktowego, społeczeństwa dobrobytu, bezpieczeństwa socjalnego i sprawiedliwości zarazem. Uwierzyli w to przede wszystkim sami Szwedzi. Świat zaczął importować model szwedzkiej ewolucji. Wydawało się, że historia systemów socjalnych osiągnęła w Szwecji swój punkt szczytowy. Nigdzie jednak model szwedzki nie sprawdził się tak jak w Szwecji. Później przyszedł kryzys naftowy, a za nim okres stagnacji i inflacji. Okazało się, że wzorzec szwedzki nie jest dobry zawsze, na wszystko i dla każdego. Jednakże Szwedom wciąż trudno uwierzyć, że ich czas być może minął. Zaczęli więc żyć w przeświadczeniu wypełniania misji wobec Trzeciego Świata.

Jeden procent dochodu narodowego przeznaczony na pomoc dla krajów rozwijających się jest dowodem nieustającej dumy szwedzkich polityków. Ma być czystą egzemplifikacją owej nieegoistycznej polityki międzynarodowej, będącej zewnętrznym refleksem wewnętrznych stosunków społecznych. Inne kraje poświęcają często na ten sam cel nie mniej, tyle, że nie nadają temu takiego rozgłosu.

Jednakże cierpliwi Szwedzi, gdy Anglik Bob Gedolf wyszedł z pomysłem LIVE AID, zawsze pierwsi na linii frontu w walce o polepszenie doli zapóźnionych w rozwoju, zostali nagle zdystansowani. Ież szczerego zdziwienia i retorycznych pytań – a dlaczego to nie my na to wpadliśmy – zawartych było w sprawozdaniach i omówieniach gigantycznego koncertu na Wembley w Londynie. Nie dawano im to spać po nocach. I zrobili, rzecz jasna, własną gałę rockową. Nie mogli być przecież gorsi.

Głoszenie solidarności międzynarodowej nie przeszkadza im zresztą zupełnie w produkcji i eksporcie nowoczesnej broni, głównie do krajów Trzeciego Świata zresztą. Spójrzcie tylko na statystyki – Szwecja jest w czołówce eksporterów broni. Z kamienną twarzą Szwedzi sprzedają i masło i armaty. To jest miara ich obfudy.

#### SYMPATYK:

Głos Sceptyka pobrzmiwia znajomymi tonami. Niechęć do Szwedów i Szwecji dostarcza wielu miejscowym Polakom impulsu do życia, tak



jak w Polsce źródłem niewyczerpanej energii duchowej dla niektórych jest negatywna fiksjacja na komunizmie. Najulubiejszym hobby szwedzkich Polaków jest zbieranie dowodów przeciwko Szwecji, w oczekiwaniu na jakiś ostateczny sąd narodów. Nie ma polskiego przyznanie w Szwecji, które nie zesłoby wcześniej lub później, na narzekania na Szwecję i Szwedów. Wśród krytyk i złośliwości jest rzecz jasna wiele trafnych obserwacji; większość sprowadza się jednak do nieakceptowania inności. Szwedzi różnią się bowiem od Polaków daleko bardziej niż wynikałoby to z położenia geograficznego czy wspólnego dziedzictwa kultury europejskiej. Różni nas historia i charakter narodowy, różnią nas postawy wobec życia i wobec świata.

Zasadniczą postawą Polaka jest brak zaufania do wszystkich i do wszystkiego z wyjątkiem może rodziny i przyjaciół. Polacy wszędzie węższą szwindel, klikę, łapówkarstwo, chody, manipulację, złodziejstwo. Ileż fantastycznych historii nasłuchałem się na ten temat. Gang niemieckich właścicieli knajp prowadzący kursy dla kucharzy kradnie mięso ze stołówki ośrodka przysposobienia zawodowego. W staraniach o uzyskanie pracy największe znaczenie mają układy. W prywatnym biznesie najlepiej wychodzi się na oszustwach podatkowych i lipnych bankructwach. I tak dalej i tym podobne.

W odróżnieniu od nas zasadniczą postawą Szweda jest zaufanie. Kiedyś wrzuciłem do skrzynki na listy 10 kartek do Polski. Bez znaczków. Wszystkie widokówki doszły do adresatów. Jakiś szwedzki urzędnik pocztowy najwyraźniej pomyślał, że zapomniałem nalepić znaczków. Ktoś inny wracając z wycieczki zagranicznej miał za dużo alkoholu. Tłumaczył się, że nie wiedział, ile można wwieźć. Celnik sprawdził w paszporcie, że to rzeczywiście pierwszy wyjazd poza Szwecję i przepuścił go wraz z całą nadwyżką alkoholu. Takie przykłady można by mnożyć.

Dla Szweda posłuszeństwo wobec władzy i pokładanie w niej zaufania jest czymś dość normalnym. Szwedzi nie zawadzili się na swoich rządach, tak jak Polacy w swojej pogmatwanej i dramatycznej historii. Historia nigdy też nie wystawiła Szwedów na próbę, zmuszając do wypracowania tej szczególnej, polskiej solidarności przeciw władzy. O ile my Polacy mamy w nawyku, by przy nadarzającej się okazji podłożyć władzy nogę, o tyle Szwedzi wręcz przeciwnie gotowi są wyjść administracji naprzeciw. Donos, a więc odwołanie się do państwa o interwencję, jest w Polsce jednym z najbardziej wstydliwych i niehonorowanych zachowań. W Szwecji jest całkowicie pozbawiony pejoratywnego piętna.

Spełnia tu rolę bliską wezwaniu karetki pogotowia do chorego.

*W oczach Szwedów my Polacy jesteśmy społeczeństwem anarchistów. Od stuleci kłótiliwe, nieporządne zebrania określa się tu mianem polski riksdag – polski sejm. Czasem Szwedom trudno pojąć różnicę między dawną szlachecką anarchią z czasów liberum veto, a późniejszą historią Polaków buntujących się przeciw obecnej władzy, pisze Andrzej Koraszewski, dziennikarz polski od roku 1971 mieszkający w Szwecji.*

Polacy są narodem indywidualistów, truizm, ale jakże prawdziwy. Szwedzi to mrówki, to Japończycy Europy, którzy potrafią doskonale funkcjonować w kolektywie. Szwed, nawet nadprzeciętnie zdolny, potrafi przyjąć na siebie rolę trybika w dużym mechanizmie w imię efektywności rezultatu. Źródło dobrobytu Szwedów Polak tylko częściowo słusznie upatruje w 174 latach bez wojen i handlu z hitlerowcami w czasie II wojny światowej. Egzemplifikację przyczyn tak różnego rozwoju gospodarczego naszych krajów można znaleźć nawet na basenie pływakim. W polskim basenie każdy pływa jak chce, zderzając się z innymi i przeszkadzając innym. A Szwedzi pływają grzecznie, w kółeczko, jak kaczkami i każde wyłamanie się z linii jest surowo karcone. Można tego nie lubić, ale nie wolno nie dostrzegać konsekwencji.

Krytycy systemu szwedzkiego przykładają doń liberalistyczne miarki, krytykując zagrożenie indywidualnych wolności, system podatkowy, który zabija inicjatywę, równanie w dół. Zapominają o takich drobnych faktach jak to, że gospodarka mieszana, przy wszystkich jej niedostatkach jest dobrze przemyślana, że dobrze lokuje kapitał ludzkich umiejętności, że daje większości Szwedów zadowolenie z pracy. Zapominają o tym, że Szwecja nie szczytując się zbyt wieloma nazwiskami wybitnych inżynierów czy menedżerów jest w czołówce technologicznego wysięgu – produkując (i używając) roboty dla przemysłu, komputery, łożyska, maszyny rolnicze, żeby wymienić tylko niektóre dziedziny.

Wreszcie Sceptykowi z lubością grzebiącemu się w podświadomości szwedzkiej, z której podobno wyparli oni prawie wszystkie autentyczne impulsy i namiętności warto zwrócić uwagę, że dla polskiego patrioty wszystko, co wyprodukowane w Polsce jest gorsze, wszystko, co z zagranicy lepsze. Dla Szweda odwrotnie – *svenska kvalitet* (szwedzka jakość) jest symbolem najwyższej jakości.

Szwed jest bardziej zdystansowany od Polaka, zachowuje się z większą rezerwą, ale przecież nie różni się w tym tak bardzo od Anglika, który

nie ma jakos opinii nieprzystępnego. Społeczeństwo szwedzkie, podobnie jak inne społeczeństwa zachodnie, przeżywa swój dobrobyt z wszystkimi negatywnymi jak się zdaje obiektywnymi skutkami ubocznymi. A więc atomizacją, zerwaniem nieformalnych więzi międzyludzkich itp. Być może my sami nie byłibyśmy tak daleko od podobnego doświadczenia – wystarczy przypomnieć sobie gwałtowne zmiany, jakże przypominające ten mechanizm, które zachodziły w Polsce w okresie chwilowego dobrobytu dziesięciolecia gierkowskiego. Te wszystkie Ursynowy, Widoki i inne miasta-sypialnie, które czyniły z nas innych ludzi. Ilu sąsiadów znali ci, którzy mieszkali w 11-piętrowych wieżach z betonowych prefabrykatów? Czy tak wielu więcej niż przeciętny Szwed? Pozostaje moim zdaniem kwestią otwartą, jakich cech nabieraliby Polacy, gdyby ten okres potwał nieco dłużej. W każdym razie Szwedom z owym syndromem rezerwy i lęku przed drugim człowiekiem znacznie trudniej bronić się przed tym procesem.

Zamiast zakończenia:

*Ostatecznym celem jest dla nas wzbogacenie i pogłębienie własnej wizji świata, zrozumienie własnej natury, uczynienie jej doskonalszą i subtelniejszą zarówno pod względem intelektualnym, jak i artystycznym... (Starając się) zrozumieć cudzy pogląd na świat – z szacunkiem i zrozumieniem należnym nawet dzikim – poszerzymy swoje własne spojrzenie na świat.*

Bronisław Malinowski  
*Argonauci Zachodniego Pacyfiku*

**ODSPRZEDAM  
Z PRYWATNEGO ZBIORU  
VIDEOKASETY  
TYPU VHS - BETA  
Z POLSKIMI FILMAMI  
ARCHIWALNYMI  
I WSPÓŁCZESNYMI.**

Adres:

F. K.

Postfach 700 254

D-6000 Frankfurt 70

# Pieczeń rzymska

POLAK – KATOLIK  
A ŻYD? – TAKŻE

1.

Powiem od razu: z przykrością patrzę na Murzyna – lub Chińczyka, lub Hindusa – w sutannie maszerującego w poprzek Placu św. Piotra. Nie dlatego, iżbym bronił tym ludziom dostępu do świętego, powszechnego i apostołskiego Kościoła, którego centralę przybysze ci odwiedzają ze zrozumiałym wzruszeniem etc. W jednakim stopniu razi mnie przecież widok zachodnioeuropejskich „pomarańczowych” (nie mówiąc już o wcale licznych, przynajmniej we Włoszech, „czerwonych”!). Nie poddaję w wątpliwość szczerości tych „nawróceń”, ile raczej sam fakt, wartość i wymowę „nawrócenia”, jego sens. Wydaje mi się zresztą niemożliwe, by „nawrócił się” naprawdę wierzący; np. praktykujący i jak to się mówi głęboko wierzący katolik, który pewnego pięknego dnia stwierdza, że prawda należy wyłącznie do islamu czy hinduizmu. Nie, ja w to nie uwierzę. Co innego bezbożnik, ateista, śmiertelny wróg Pana Boga. Co innego – Szawel!

2.

Nikt na taką zmianę wyznania nie jest wyczułony jak Żydzi, jak naród żydowski. W bardzo ciekawym, choć miejscami rozłączającym się jak stara materia szkicu (*Teatr zawsze grany*, w: *Dialog* nr 2/86) Adolf Rudnicki pisze tak o „meszumedach”, apostatach: *Ten ktoś opuścił szereg, przeszedł na stronę wroga, przyjął jego wiarę i wzgardził własną. Uniósł ze sobą tajemnice obyczajów, wykpił je, będzie im złorzeczył. Potwierdzi wszystko, co zechce mieć potwierdzone wrog, od zatrutych studzien do krwi niemowląt na masce. Wróg stale znajduje się w poszukiwaniu apostaty, zna jego cenę, opuszczeni znają jego grzę. Nawrócony, sprzedany będzie strzelał do swoich jak do wściekłych psów. Stąd żałoba po apostacie, jak po umarłym.*

3.

*Wróg stale znajduje się w poszukiwaniu apostaty, zna jego cenę...* Przypomniała mi się ta pełna gorczy myśl, gdy w programie polskim Radia Watykańskiego, we wtorek, 10 czerwca br. wystą-

pił poeta A. R. Zanim udzielono mu głosu, wyjaśniono, że po czterech latach spędzonych w Izraelu, „przed definitywnym powrotem do Polski pragnie przyjąć chrzest”. Nie wiem, czy wybrał on najlepszy i najszcześliwszy sposób powiadomienia o tym kogo trzeba w kraju. Czy w ogóle należy o tym „trąbić” w radiu. Ale księża, którzy się przecież na tym znają, przygotowanymi są na ów „syndrom neofity”, gotowi są odnieść się doń z pobłażaniem, gotowi zrozumieć. Tyle że redaktorzy polskiej sekcji Radia Watykańskiego, znalazłszy się w „posiadaniu” poety A. R., zachowali się jak opisany przez Rudnickiego „wróg” ze schwytanym „apostata”. Pozwoliłi mu... Zresztą, przeczytajcie sami. Przytomnie nagrałem sobie jego wypowiedź, teraz ją więc tu przytoczę:

*Synagoga. Rozwrzeszczany tłum. Jedni przez drugich krzyczą, jak gdyby wciąż mieli pretensje do Pana Boga o to, że żyją. I — cichy kościół, gdzie można zostać sam na sam z Bogiem i Jego Synem. Moja natura zawsze sprzeciwiała się hałasowi. Pamiętam mały kościółek w Tatrach, gdzie byłem bardzo blisko Jezusa. W Ziemi Świętej wędrowałem śladami Męki Pańskiej i przez cztery lata wygnania każdego dnia czułem się krzyżowany. Cały czas mówili wszyscy: jesteś Żydem, od tego się nie uciekniesz. Do czego tak tęsknisz, do antysemityzmu? A ja — nie mogę powiedzieć, że wszystko było w Polsce cacy; ale nawet to złe — było moje... Na wygnaniu, bo w Izraelu czułem się na wygnaniu, wszystko, nawet dobre, było obce. (...) Na emigracji jest szansa uzyskania dystansu do siebie, do tych, których się zostawiło, do emocji i goryczy. I ten dystans stał się możliwością dojścia do absolutnego przeświadczenia, że dalsze moje życie ma sens tylko z Męką i bólem Pana Jezusa. Tylko i wyłącznie wśród Polaków i w Polsce. Na dobre i złe. Na radość i na płacz. Nie mam zamiaru tutaj nikogo nawracać. Ja sam nawrócony, uważam, że życie ma się jedno i cena błędów jest bardzo wysoka. To cena życia. Chyba tylko raz w życiu zdarza się szansa ośnienia. My tak bardzo zrozumieli przechodzimy koło szansy, nie widząc jej. A ona mija nas i już do nas nie wraca. To szansa ujrzenia prawdy. Szczęśliwy jestem, że dane mi było z tej szansy skorzystać.*

4.

Nie moja, nie nasza rzecz oceniać szczerości tych słów. Narzuca się co prawda wrażenie, że motywy „nawrócenia” poty A. R. są natury raczej estetycznej oraz podejrzanie, że nie był on nigdy tak naprawdę wierzącym Żydem (tu miałby rację Rudnicki, który pisze w cytowanym szkicu: *Każdy naród mógłby wyżyć bez Boga, Żydzi nie*). Największe jednak wrażenie, na mnie przynajmniej,

robi fakt, że A. R. — jak to się mówi — „jedzie” na Żydów. „Rozwrzeszczany tłum” a przede wszystkim „przechodzenie koło szansy”, która jest „szansą ujrzenia prawdy”... W rozumowaniu autora tych słów, judaizm szansy takiej nie daje. A przecież chodzi o ludzi, którzy nie cztery lata, ale już dwa tysiące lat „wędrują śladami Męki Pańskiej”. I nic, błądzą.

5.

Panu A. R. wolno tak myśleć. Pewnie ucząc się pospiesznie myślał, że można przeskoczyć katechizm; może nikt mu nie powiedział, że od jakiegoś czasu Kościół katolicki nie czuje się, a w każdym razie nie głosi jedynym depozytariuszem prawdy, że zbawionym można być bez względu na religię, że wreszcie — szerzy się coś takiego, jak ekumenizm. A. R. mógł tego nie wiedzieć. Ale wiedzieć powinni redaktorzy polskiej sekcji Radia Watykańskiego, którzy postawili przed nim mikrofon. I nadali to wszystko z wymierzonej na Polskę anteny. Bo pytanie, jakie się tutaj nasuwa, jest następujące: czy Kościołowi w Polsce — dzisiaj — potrzebna jest reklama? Taka właśnie reklama? Czy z Watykanu, gdzie mieszka „papież-Polak”, płynąć musi na falach eteru głos poety R. i to, co on ma do powiedzenia? Czy ktoś zastanowił się, jak to może być w Polsce odebrane? Niech no tylko uwaga o „rozwrzeszczanym tłumie” dotrze do właściwie usposobionego na ten temat słuchacza!

6.

Cała historia ma jeszcze jeden, komiczny poniekąd aspekt. Swoim gestem poeta A. R. umacnia i potwierdza mit Polaka-katolika. Mogę zrozumieć, że nie podobało mu się w Izraelu, czuł się tam wręcz źle i tęsknił do Gniezna... Ale dlaczego przekonawszy się, że jego miejsce jest „tylko i wyłącznie wśród Polaków i w Polsce”, sam zaraz chce być tym mitycznym Polakiem-katolikiem? Oznaczać by to miało, że nie czuje się na siłach — być w Polsce Żydem? Że musi się upodobnić bez reszty, we wszystkim do tubylców? Próbuje dokonać tego, co mu się w Izraelu nie powiodło?

7.

W sumie więc poeta A. R. jest postacią tragiczną. Radio Watykańskie jest instytucją nieodpowiedzialną (czasami!). A mit polsko-katolicki — mitem groźnym, niezwalczonym. Właściwie nigdy na to nie mieliśmy czasu.

SORDELLO

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Krystyna Grzybowska

RFN: Narodowy Deutschland-Magazin  
wini Polaków za Holocaust

## Imputacja

Imputacja – to rzadko używane, łacińskie słowo oznaczające przypisywanie komuś czynu karygodnego, stawianie nieprawdziwego zarzutu, nieluzne obwinienie.

Mam przed sobą tekst, który może być klasycznym, nawet klinicznym przykładem imputacji, obwinienia oparte go nie na myśleniu, ale na świadomym i jawnym kłamstwie. Tekst zatytułowany *Współwina Polaków za Holocaust* opublikowany został w czerwcowym numerze miesięcznika *Deutschland-Magazin*, organu bawarskiego Deutschland Stiftung (założonego jeszcze przez Adenauera), gdzie jedną z głównych ról odgrywa Ludek Pachman, czeski arcyministr szachowy, dysydent i uchodźca czechosłowacki, z pochodzenia Żyd. Aczkolwiek może budzić zdumienie, jak to się stało, że ktoś taki jak Pachman, z jego doświadczeniami i przeszłością związał się akurat z narodowym „Deutschland Stiftung”, to nie powinno jednak dziwić, że właśnie tam znalazł się przywołany artykuł, formalnie stanowiący recenzję z dwóch książek. Piszę – formalnie – gdyż obie wydane zostały przed wielu laty i jakoś trudno dostrzec przyczynę, dla której redakcja *Deutschland-Magazin* obecnie wzięła się za ich omawianie. Być może tajemnica kryje się w zdaniu, że *rozumienie, z jakim wychodzi wobec Polski cały świat, a szczególnie Niemcy, oparte jest na dwuznacznym traktowaniu prawdy historycznej.*

Anonimowy autor *Deutschland-Magazin* traktuje prawdę historyczną jednoznacznie, to znaczy przyczyna, przykrawa i fałszuje tak, aby udowodnić

teżę naczelną: *niemieccy naziści nie byli jedynie wyłącznie odpowiedzialni za najstraszliwsze zbrodnie antysemitki.*

Tymi innymi byli Polacy. Polacy, a nie polscy nacjonałiści, polscy przestępcy czy w ogóle jakakolwiek kategoria. Polacy jako naród zrównani zostają z hitlerowcami jako wyrzutkami narodu niemieckiego. I to w imię porozumienia między obu narodami, wybaczenia i prawdy.

*Chodzi o wkład Polaków – czytamy – w wymordowanie milionów Żydów z całej Europy, którzy znaleźli swój kres w obozach zagłady. (...in den Vernichtungslagern Polens... – tzn. w obozach zagłady Polaki, czyli państwa polskiego – Red.)*

Zanim jednak *Deutschland-Magazin* scharakteryzuje straszliwe zbrodnie popełnione przez Polaków na Żydach, pod dyktando zbrodniczej mniejszości niemieckich fanatyków rasowych, omawia następująco historię Polski:

*Historia Polski jest od stuleci w sposób zdecydowany współtworzona przez wielką mniejszość narodową wschodniożydowskich obywateli. Ich wkład w osiągnięcia naukowe, kulturalne i gospodarcze był wielokrotnie większy od tego, który wniosły polskie elity rządzące i wobec tego doprowadził, wspierany przez kompleks zawiści, do niebywałego i wciąż wybuchającego w skrajnej postaci antysemityzmu.*

Zgoda, że historia Polski przez stulecia była współtworzona przez obywateli pochodzenia żydowskiego, również zresztą jak przez Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Tatarów i wreszcie Niemców. Polska była państwem wielonarodowym i nie ma takiego łockia, którym dałoby się wymierzyć wkład poszczególnych nacji w rozwój kraju. W postępowaniu państwa polskiego wobec Żydów nie sposób znaleźć w historii ani śladu antysemityzmu. Przeciwnie – liczebność mniejszości żydowskiej wynikała z tego, że w Polsce praktycznie nie było prześladowań, a Żydzi cieszyli się przywilejami, co spowodowało, że napływali do Królestwa Polskiego z całej Europy, nawet z Hiszpanii. Szczególnie wielka fala uchodźców żydowskich z Niemiec, Austrii i Czech osiedliła się w Polsce w XVI wieku. Polska była jedynym krajem w Europie, gdzie Żyd mógł otrzymać indygenat szlachecki pod warunkiem konwersji. Nawet wielkie rody magnackie dopuszczały konwertytów do herbu. I właściwie tylko w Polsce przetrwały skupiska ortodoksów żydowskich, chasydów, mimo ich rzucającej się w oczy odmienności.

W dawnej Rzeczypospolitej ludność żydowska korzystała z odrębnego statusu prawnego. Pierwsze gminy żydowskie powstawały na zasadach przywilejów królewskich już w XII wieku – w Kaliszu, Płocku i w Poznaniu. W XIV wieku

mieli swój samorząd Żydzi w Krakowie, Sandomierzu, Lwowie, Grodnie, Trokach i Brześciu nad Bugiem. W roku 1578 zamieszkiwało Polskę 100 tysięcy Żydów – 75 tysięcy w Koronie i 25 tysięcy na Litwie.

Na początku XVI wieku monarcha król Zygmunt I Stary wprowadził autonomiczne okręgi żydowskie, tzw. ziemstwa z prawem wyboru na sejmikach starszyny ziemskiej. W skład pierwszej centralnej autonomicznej organizacji Żydów polskich wchodziły gminy 5 ziemstw. W 1533 król Zygmunt August uznał pisemne wyroki sądów polubownych, sprawowanych przez rabinów podczas jarmarków w Lublinie i nadał im rygor egzekucyjny. Osobnym aktem królewskim ustanowiono Stały Trybunał Rozjemczy, który stał się najwyższą instancją odwoławczą od wyroków sądów gminnych i ziemskich.

A więc w tej antysemitkiej od stuleci Polsce mieli Żydzi już w początkach XVI wieku własną organizację terytorialną i własne sądownictwo.

Król Stefan Batory w roku 1579 powołał sejm Żydów Korony i Litwy. W chwili powstania sejm reprezentował około 100 tysięcy Żydów – w 1648 roku już 450 tysięcy, a w chwili rozwiązania w 1764 roku 621 102 Żydów. Przez niemal dwa stulecia Żydzi polscy w Europie przesładowani i kontroreformacji mieli także własny organ ustawodawczy, nadany przywilejem królewskim. Ale i to można uznać za przejaw antysemityzmu, skoro jednym z zadań tego sejmu było pobieranie i przekazywanie do skarbcza królewskiego podatków od ludności żydowskiej.

Sejm zorganizowany był na podobieństwo Sanhedrynu judejskiego, jego izba ustawodawcza składała się z 70 delegatów, a egzekutywa z 23 osób. Na czele sejmu stał marszałek – najwyższa godność jaką osiągnąć mógł w Polsce Żyd. Trybunały sejmowe rozpatrywały spory między poszczególnymi Żydami, a instytucjami żydowskiego samorządu.

Warto dodać, że postowie sejmu żydowskiego chronieni byli immunitetem królewskim – w lutym 1673 roku król Michał Korybut Wiśniowiecki wydał listy protekcyjne dla wszystkich posłów sejmu żydowskiego.

Sejm Żydów polskich, unikalna w dziejach świata instytucja społeczności w diasporze, przetrwał równo 185 lat i zmarł niejako śmiercią naturalną, bo ekonomiczną, w roku 1764, niewiele lat przed upadkiem całego Królestwa Polskiego i rozbiorami.

Ostatnia próba ratowania Polski, Sejm Czteroletni zajmował się również kwestią żydowską i rozważał – a były to lata 1788-92! – przyznanie Żydom praw obywatelskich. Pełnię tych praw Żydzi zyskali w ówczesnym, autonomicznym

Królestwie Polskim wchodzącym w skład Cesarstwa Rosyjskiego mocą tzw. Edyktu Wielopolskiego w roku 1862. Był to edykt dotyczący tylko Królestwa i tylko Żydów polskich. Żydzi rosyjscy nie doczekali się takiego samego aktu. Jednocześnie w tym samym okresie nastąpiły daleko idące zmiany w świadomości Żydów polskich – przestali się oni w części uważać za Żydów, a zaczęli – za Polaków wyznania mojżeszowego. Zrodził się nurt asymilacyjny, u progu lat osiemdziesiątych XIX wieku Żydzi stanowią już około 15 % studentów Uniwersytetu Warszawskiego, znaczny procent warszawskich lekarzy i publicystów. Żydzi wzięli też czynny udział w Powstaniu Styczniowym 1863 roku.

Tyle historii antysemityzmu w Polsce, w znacznym skrócie.

Oczywiście nie przeszkadza to autorowi *Deutschland-Magazin* napisać:

*Polacy stali się jedną z najgorszych hord antyżydowskich przesładowców, wiedli prym wśród wielu narodów Europy. Termin – pogrom – pochodzący ze słowiańskiego, od stuleci określał antysemitckie ekcesy w miastach Polski, przypominające żywo to, co działo się podczas tzw. Kryształowej Nocy w Niemczech.*

Interesujący jest język słowiański, z którego pochodzi słowo „pogrom”, przynajmniej wedle *Deutschland-Magazin*. Nie wiem, kogo nie chciał on urazić, ale ów słowiański, to po prostu rosyjski. Pogrom jest słowem rosyjskim, a po raz pierwszy użyty został na określenie masowych antyżydowskich wystąpień połączonych z przemocą w roku 1881, i to nie w Polsce tylko w Rosji. Jak więc mogli mieć „od stuleci” miejsce pogromy w Polsce, skoro wymyślono je 105 lat temu w Rosji i to dla doraźnych potrzeb politycznych. Pogromy roku 1881 były następstwem zamachu na cara Aleksandra II, który zginął z powodu odniesionych obrażeń. Gniew ludu skierowano przeciw Żydom, choć zamachu dokonali anarchiści Kropotkina, w tym i Polacy, a w spisek włączony był tylko jeden obywatel narodowości żydowskiej. Pogromy w Rosji trwały aż do roku 1917 i mają szeroką dokumentację choćby w literaturze rosyjskiej – od Katajewa po Babla. W literaturze polskiej bądź literaturze żydowskiej o tematyce polskiej nie ma ani jednego opisu pogromu.

Bnijmy dalej przez błota *Deutschland-Magazin*.

*To, co w Niemczech było zainscenizowaną akcją przywództwa partyjnego NSDAP, stanowiło w Polsce spontaniczne barbarzyństwo większości społeczeństwa...*

Mowa tu o latach międzywojennych, o których zresztą anonim z *Deutschland-Magazin* ma

więcej rewelacji do zakomunikowania, jak na przykład to, że przyczyną wybuchu II wojny było złe traktowanie Niemców przez Polaków w powołanym przez mocarstwa zwycięskie państwie. Antyniemieckim antysemitom polskim, wzmocnionym skrajnym antysemityzmem ery Piłsudskiego – stwierdza *Deutschland-Magazin* – przypisywa należy zarówno straszny jak i zawstydzający obraz skumpłowania z niemieckimi rasistami w dobie okupacji.

Koleżeństwo kata z ofiarą to zaiste zbyt wiele jak na moje poczucie smaku. Oczywiście, lektura komunistycznych czasopism, które mają za sobą niekiedy współpracownicy pisma uczy dialektyki z jej zasadą, iż prawda obiektywna nie istnieje, ale w tym przypadku przybrało to wszystko już formy doprawdy groteskowe. Przypisywanie antysemityzmu Piłsudskiemu, który część życia poświęcił na walkę z antysemitką endecją, który uznawał pojęcie narodu przede wszystkim jako wspólnoty kulturowej, a nie – jak narodowi demokraci – wspólnoty krwi, jest historycznym fałszerstwem.

Prawda, były w Polsce międzywojennej wybryki antysemityczne, w tym dwa potężnych rozmiarów – pogrom w Przytyku i tzw. marsz na Myślenice, były rozróby na wyższych uczelniach i tłuczenie szyb w żydowskich sklepach. Ale były one motywowane politycznie, organizowane przez zapatrzone w Hitlera siły profaszystowskie. Jakiego rodzaju przekonanie ideowe, wrodzony antysemityzm, czy co tam jeszcze panowie sobie życzą, stały za tymi wybrykami, niech świadczy droga życia czołowego polskiego antysemitę, przywódcę Falangi, Bolesława Piaseckiego, który po wojnie stał się błyskawicznie pupilem sowieckiego generała KGB Sierowa, założycielem PAX-u – organizacji mającej na celu rozbiście Kościoła katolickiego. Dla endecji antysemityzm, ten najprymitywniejszy, był drogą do głosów wyborców i do władzy. Mimo to, nigdy nie udało się tym ugrupowaniom wygrać wyborów. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne był natomiast w Sejmie, i to dość liczny, poselski Klub Żydowski.

Po tym wstępie własnym anonim z *Deutschland-Magazin* omawia książkę Dana Kurzman *Powstanie o powstaniu w getcie warszawskim* wydaną w Niemczech w 1979 roku. O wiarygodności tego amerykańskiego publicysty, jego znajomości najnowszej historii niech świadczy jeden tylko cytat:

...tragiczna walka o przeżycie Żydów warszawskiego getta, na których ostateczne wyniszczenie przez wycofujących się Niemców czekała u bram Warszawy Armia Czerwona...

Powstanie w getcie warszawskim trwało od 19 kwietnia do pierwszych dni czerwca 1943 roku.

W tym czasie linia frontu biegła od Rostowa nad Donem przez Charków, Kursk, Orzeł, Smoleńsk po Leningrad. Trzeba mieć dużo tupego, by uznać to za przedpole Warszawy. Trzeba mieć doprawdy wyjątkowe wiadomości historyczne, by pomieszać dwa powstania – powstanie w getcie i warszawskie.

Nie dziwi więc, że autor z naiwnością dziecka pyta:

*Dlaczego Holendrzy, Belgowie i Francuzi wkładali opaski z gwiazdą Dawida, gdy zobowiązano do tego Żydów, a w Polsce nie miało to miejsca?*

No właśnie – dlaczego? Jedyna odpowiedź jaka się nasuwa, to że Polacy są zli z natury i najzupełniej słuszenie zostali uznani wówczas – w odróżnieniu od Francuzów, Holendrów i Belgów – za Untermenschów, którym za każdy występki, a przede wszystkim za okazanie pomocy Żydom grozi jedna tylko kara – śmierci.

Jak z tą pomocą było pisać nie będę, odsyłam zainteresowanych do publikacji prof. Bartoszewskiego, który właśnie otrzymał pokojową nagrodę Wydawców Niemieckich. Jak sądzę, w jury nie brał udziału wydawca *Deutschland-Magazin*. Wspomnę tylko, że było tak, jak w tych samych okolicznościach byłoby w każdym innym narodzie – byli szmalcownicy, byli łotrzy, byli obojętni i byli ludzie szlachetni często płacący życiem za pomoc.

Prostawanie wszystkich kłamstw, przemilczeń, przeinaczeń tekstu wymagałoby zbyt wiele miejsca, wiele wysiłku mało opłacalnego, bo przecież nie warto prostować oczywistego cynizmu. Więc jeszcze tylko przypomnienie, że ta antysemitka Polska sanacyjna, która Żydom oddawała wysokie funkcje państwowe – rabin Wilna był senatorem Rzeczypospolitej, wśród generałów Września '39 też znalazł się Żyd – była jedynym w Europie państwem, które przyjmowało masowo uchodźców żydowskich z Niemiec i potem z Austrii. Polacy nie wydalali ich – jak to robili dobrzy Szwajcarzy – z powrotem do Niemiec, tylko przyjmowali i dawali dokumenty osobiste.

Ostatni premier rządu, gen. Felicjan Sławoj Składkowski wspomina jak w Tel Awiwie, w zatłoczonym autobusie poznała go polska Żydówka i oskarżyła o antysemityzm.

– Jako premier rządu dałem paszporty dwóm milionom Żydów niemieckich – powiedział Składkowski.

– A ile pan za to od nich wziął?

– Gdybym wziął pieniądze od dwu milionów Żydów, nie jechałbym z nią tym autobusem.

*Dzięki Treblince – czytamy w Deutschland-Magazin – miliardowe fortuny żydowskie, na-*

*gromadzone w ciągu stuleci, przeszły bez wysiłku w ręce aryjskie.*

Z kontekstu wynika, że były to ręce polskie. Autor naturalnie nie widzi sprzeczności między straszliwym położeniem Żydów w ciągu stuleci, a możliwością nagromadzenia przez nich miliardowych majątków, tak jak owa dama z autobusu nie dostrzega, że gdyby to Polacy zrabowali majątki żydowskie, owe wszystkie złote zęby powyrywane trupem, być może dziś posyłałby paczki do Kolonii i Hamburga.

I dziś w Polsce grasuje podobno antysemityzm. W zakończeniu artykułu przytoczone są dwa przykłady – pogrom kielecki z 1946 roku i marcową falą przymusowej emigracji obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. I znów – ani słowa, że w obu wypadkach szło o polityczną manipulację, prowokację służby bezpieczeństwa, odwrócenie uwagi od ważnych kwestii politycznych.

Całość, tak zreczną, wieńczy opis Willy Brandta, kłęczącego w pięknym geście pokory przed warszawskim pomnikiem bohaterów getta. Autor, który uważa wszystkich Polaków za zdziaczałych rasistów, proponuje, żeby tak samo ukląkł przed tym pomnikiem Jaruzelski – w geście żalu za wielusetletnie prześladowania. Otóż warto zwrócić tu uwagę humanistom z *Deutschland-Magazin*, że policja polityczna podległa temuż generałowi, uniemożliwiła ukłęknięcie przed pomnikiem w rocznicę powstania jednemu z jego przywódców, Markowi Edelmanowi, działaczowi „Solidarności”.

Może zanim Jaruzelski zacznie kłękać przed innymi niż Armii Czerwonej pomnikami, byłoby dobrze, gdybyśmy go wszyscy – także i *Deutschland-Magazin* wezwali do kłęknięcia przed własnym narodem, w którym nadal obok Kowalskich żyją Edelmanowie. ■

## Cmentarze żydowskie w Polsce

Na terenie Polski znajduje się 105 cmentarzy żydowskich; najstarsze z nich sięgają XVI wieku (Kraków – cmentarz Remu i Lublin – stary cmentarz). Informuje o tym Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, w liście do Prymasa Polski. We wstępie do opracowania – datowanego 2 kwietnia 1986 – czytamy: *Na obszarze Polski znajdują się cmentarze żydowskie o różnej wartości zabytkowej i różnym stopniu zachowania, począwszy od miejsc, gdzie są jedynie mogiły bez nagrobków, aż po nekropole liczące tysiące nagrobków, które przetrwały w wyjątkowo dobrym stanie. Wszystkie one zastępują na pamięć, poszanowanie należy miejscu spoczynku zwłok oraz oznaczenie, że jest lub był to cmentarz żydowski. Jednak w sytuacji, gdy środki finansowe i możliwości są ograniczone, należy dą-*

*żyć do zabezpieczenia przed niszczeniem i utrzymania w dobrym stanie przede wszystkim cmentarzy najbardziej wartościowych.* W liście do kardynała Glempa kierownictwo Komitetu apeluje o *wsparcie finansowe z przyznaniem dotacji na rekonstrukcję szczególnie cennych nagrobków na warszawskim cmentarzu przy ul. Okopowej. Jest to cmentarz wybitnych przedstawicieli żydowskiej i polskiej kultury, dziesiątek tysięcy ofiar hitlerowskiego terroru, żołnierzy września 1939, ofiar głodu i epidemii lat 40-tych, bojowników Powstania w Getcie, a także uczestników Powstania Warszawskiego 1944.* (ml)

Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce – na którego czele stoi historyk prof. M. M. Drozdowski – ma swoją siedzibę w Warszawie, przy ul. Łuckiej 1/3/5. Posiada dwa konta bankowe:

NBP III O. Warszawa 1036 9700-189-853

Bank PKO S.A.I. O. Warszawa 1517.3.7874-00025104. ■



Bogdan Szczablowski

## Spowiedź nierozgrzeszona

W Stanach Zjednoczonych nakładem znanej oficyny wydawniczej Harcourt Brace Javanovich ukazała się książka byłego, długoletniego ambasadora PRL w Waszyngtonie, Romualda Spasowskiego pt. *The Liberation of One* (Jedno wyzwolenie). 19 grudnia 1981 roku, czyli w sześć dni po wprowadzeniu stanu wojennego Spasowski poprosił o azyl polityczny w USA.

Udzielanie schronienia, przez kraje demokratycznej parlamentarnej, uchodźcom z krajów rządzonych przez komunistów, jest stare jak stary jest podział świata na dwa obozy. Jako takie jest mniej lub bardziej powszechnie stosowane nie budząc sensacji i komentarzy. Sensacja staje się wtedy, gdy na stronę przeciwną przechodzi dość wysoko postawiony członek „nomenklatury”. Bez wątplenia stanowisko ambasadora PRL, najważniejszego kraju podporządkowanego Kremlowi, i to w stolicy wolnego świata, Waszyngtonie, a nie gdzieś w Czadzie czy na Wybrzeżu Kości Słoniowej, gdzie ambasadorowanie jest politycznym zesłaniem, zaliczyć należy do „wysokich stołków” w hierarchii komunistycznej władzy. „Wybranie wolności” przez Spasowskiego wywołało więc sensację po obu stronach żelaznej kurtyny. Zachodowi przysporzyło korzyści propagandowych, choć przedstawienie przez Spasowskiego swojej decyzji jako aktu najwyższej ludzkiej odwagi nie przyniosło mu chwały, zaś blokowi sowieckiemu, czy też juncie wojskowej Jaruzelskiego, potrzebującej wówczas tak bardzo moralnego (jeżeli w ogóle można użyć tego określenia) wsparcia, nastęrczyło samych kłopotów, bowiem po raz kolejny zakwestionowany został jej legalizm, i która przecież wypowiedzeniem wojny własnym narodowi dała dowód swojej nielegalności.

Spasowski, po fanfarach jakie mu odegrano w Białym Domu, zniknął nagle ze sceny publicznej i nikt dokładnie nie wiedział, gdzie się zasył. Po czterech latach ukazał się znów szerszemu ogółowi jako autor omawianej książki *The Liberation of One*. Pamiętnik Spasowskiego napisany jest w formie spowiedzi z całego życia. Niestety,

nie mogę – nie tylko dlatego, że nie mam w tym względzie żadnych kompetencji – udzielić mu rozgrzeszenia. Jego spowiedź z grzechów jest niejednokrotnie niezgodna z prawdą, zawiera przeinaczenia, a niekiedy jest wytworem bujnej wyobraźni autora. Na licznych stronicach swojego pamiętnika stara się Spasowski wykazać, że stopniowo tracił wiarę w system komunistyczny, „władzę ludową” w Polsce i internacjonalizm Sowietów. Ostatecznie zniechęcił się do komunizmu 13 grudnia 1981 roku i zdecydował się zerwać z reżymem. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby taki krok podjął jakiś nisko postawiony pracownik placówki dyplomatycznej, nie mówiąc już o szarym obywatelu „państwa dobrobytu”, który na własnej skórze odczuwa skutki altruizmu komunistów. Spasowski stał wyżej. Należał do „nomenklatury”.

Urodzonemu i wychowanemu w rodzinie ateistycznej od najmłodszych lat wkładano do głowy marksistowskie podejście do życia. Ojciec był aktywnym działaczem lewicy nauczycielskiej, teoretykiem filozofii, napisał nawet książkę o budowie nowego ustroju w ZSSR. Młody Spasowski już w wieku 25 lat rozpoczyna karierę polityczną. Najpierw służy w armii Żymierskiego, gdzie w okupowanej przez zachodnich aliantów części Niemiec zajmuje się szpiegostwem. Później jako pracownik wywiadu otrzymuje wysokie stanowisko w reżymowej ambasadzie w Londynie, gdzie osiąga sukces – kaperuje do współpracy z blokiem wschodnim dwóch angielskich fizyków atomowych, organizuje ich wyjazd do Polski, a później przeniesienie do Związku Sowieckiego. Widząc, że jawne szpiegowanie jest zbyt niebezpieczne, przenosi się do służby (niewinność tego słowa jest wprost rozbrajająca) dyplomatycznej, gdzie posiadając glejt nietykalności można robić to samo, ale czuć się pewniej, bezpieczniej, i nie zamykać sobie drzwi do awansów w aparacie partyjno-rządowym. Wieją dla niego pomyślne wiatry. Szybko pnie się po szczeblach tej drabiny. Zajmuje m. in. stanowisko wiceministra spraw zagranicznych, ambasadora PRL w Indiach i dwukrotnie w Stanach Zjednoczonych.

Spowiedź Spasowskiego nie dość, że niejednokrotnie kłamliwa, jest cyniczna, obłudna i prowokacyjna. Będąc 34 lata w służbie reżymu, z jego polecenia i w jego imieniu mydlił przecież czy Zachodowi, składając niezliczoną ilość oświadczeń, zapewnień i deklaracji, które z prawdą nie miały nic wspólnego. Występując na szerokim, międzynarodowym forum wychwalał pod niebiosa ustrój komunistyczny w Polsce i zapewniał o jego aprobacie przez społeczeństwo. Przekinał, krytykował i ujadał jak wściekły pies na kraje Zachodu, przy okazji i bez, oskarżając je o gwałce-



nie swobód politycznych, religijnych, rasowych i ekonomicznych. Jako że najdłużej podczas swej wernopoddanej służby przebywał w Stanach Zjednoczonych, przeto temu państwu dostało się od niego najwięcej. W swojej książce niejako z przyjemnością (jakby ta działalność nie wyrządziła nikomu szkody) opisuje szpiegowskie poczynania, zarówno swoje, jak i ludzi z nim związanych. I tu dowiadujemy się rzeczy dziwnych. Szpiegował w krajach, w których przebywał sto-sunkowo krótko, ale – jak oświadcza – wyrzekł się tego rodzaju działalności w USA, gdzie spędził ponad ćwierć wieku. Działalność tę pozostawiał podwładnym pracownikom ambasady PRL. Czy można wierzyć w te opowieści? Zapewne ktoś, kto zna mechanizmy funkcjonowania placówek dyplomatycznych państw podporządkowanych Związ-kowi Sowieckiemu nie będzie miał żadnych wątpliwości, że są to wierutne bzdury. Natomiast przeciętny Amerykanin, Kanadyjczyk czy Anglik, sam zakładający sobie klapki na oczy jest w stanie uwierzyć w te brednie. Pamiętnik Spasowskiego napisany jest jednak bardzo przekonująco. Osobiście sędzę, że książkę tę Spasowski napisał specjalnie po to, aby wybielić się w oczach łatwowier-nego Zachodu. Wydanie jej w języku polskim nie przyniosłoby autorowi sławy. Ze święcą w rękę trzeba by szukać Polaka, który choćby w części uwierzył słowom tego zaprzędanego reżymowi biurokraty. Natomiast czytelnik amerykański czy w ogóle zachodni, nie znający z autopsji życia w krajach realnego socjalizmu ani przywilejów eli-ty rządzącej przędej po tę książkę sięgnie.

Zamach Jaruzelskiego na „Solidarność” spo-wodował u Spasowskiego zupełną metamorfozę. W jednej chwili przeskoczył on z jednej skrajności w drugą, odwrócił swoją rolę. Po „wybraniu wol-ności” odzgnął się od komunizmu, potępił wprowadzenie stanu wojennego, wyrzekł się ate-istycznych przekonań. Równocześnie wszem i wobec przedstawił się jako zagorzały zwolennik i przyjaciel Niezależnego Związku, głosząc, że tylko ten jest prawdziwym i jedynym reprezentan-tem polskiego świata pracy. Przekroczył wszelkie granice bezczelności apelem do narodu polskiego, by ten nie zaprzestawał walki o niepodległość i wyzwolenie się spod jarzma Sowietów, równo-cześnie wezwał Amerykę i zamieszkałą w niej Po-lonię o niesienie pomocy krajowi. Wszystko to mówił człowiek – pamiętajmy – który siedział w wygodnym, ciepłym mieszkaniu w Waszyng-tonie, zapewne tylko dlatego, aby poprawić własną reputację, oczyścić, przynajmniej częściowo ręce, wzbudzić podziw.

Nie oburzał się ani nie sprzeciwiał, wręcz przeciwnie, bronił postępowania reżymu, gdy w 1956 roku na ulicach Poznania ginęli robotnicy

Zakładów Mechanicznych im. Cegielskiego, nie zrobili na nim żadnego wrażenia rozruchy studen-ckie w 1968 roku i antysemicka kampania władz PRL. Grudzień 1970 przeszedł obok niego nie zauważony, podobnie Radom i Ursus '76.

Powstanie „Solidarności” i rozwój sytuacji w kraju zachwiały *establishmentem* i stołkiem Spasowskiego w Waszyngtonie. Gimnastyka, jaką uprawiał, nie była zbyt elastyczna, jak się wydaje, co spowodowało wezwanie do stawienia się w Warszawie. Spasowski czuł pismo nosem – wiedział, że wyjazd będzie równoznaczny z odwołaniem ze stanowiska ambasadora i nie-możnością powrotu na Zachód. Perspektywa ta zapewne przerażała go. Gdy dodamy, że przecież musiał wiedzieć o sztykowanym zamachu na „Sol-idarność”, to bardziej uświadomimy sobie jego wyrafinowanie. Tego nie ujawnia on w swojej książce, chcąc w ten sposób uniknąć pomówienia o tchórzostwo i wypuklić „niecodziennosc” swego czynu. Tchórzostwem, a nie aktem odwagi, była decyzja poproszenia o azyl polityczny. Jeżeli chciał zostać bohaterem, to dlaczego nie pojechał do Warszawy i tam nie zrzekł się pełnionej funk-cji, nie oddał legitymacji PZPR i nie przyłączył się do Narodu w chwili dla niego najtragiczniej-szej? Gdyby do tego publicznie wyznał swoje grzechy i poprosił o rozgrzeszenie, na pewno by takowe otrzymał. Naród potrafi wybaczać, komu-niści – nigdy.

Polskie koła emigracji politycznej i Kongres Polonii Amerykańskiej nie odniosły się przychylnie do decyzji „aparaczkia” PRL. Nie staraty się uzyskać żadnych korzyści propagandowych, zna-jąc krzywdy zadane narodowi i Polakom w USA. W osłupienie wprawił dziwaczny sposób postępo-wania władz amerykańskich. Prezydent Reagan przyjął Spasowskiego i jego małżonkę Wandę w Pokoju Ovalnym Białego Domu na 15-minuto-wo rozmowę, po czym osobiście odprowadził parę do zaparkowanej przed wejściem czarnej limuzi-ny. Przez całą drogę trzymał Spasowskiego pod rękę niosąc duży parasol. Pomógł mu także wsiąść do samochodu i zamknąć drzwi. Takie gesty pre-zydenta nie często miały miejsce.

Czytając pamiętniki Spasowskiego zastana-wiałem się, ile osób zaangażowano do tłumacze-nia. Jak wiadomo, książka została wydana po angielsku, ale nie sędzę, by autor pisał ją sam w języku Szekspira. Jest zbyt dobrze napisana, aby mógł ją pisać ktoś, dla kogo język angielski nie jest językiem ojczystym. Miałem okazję przy-słuchiwać się prelekcji, jaką Spasowski wygłaszał na jednym z amerykańskich uniwersytetów w cza-sie swoich „występów gościnnych”. Abstrahu-jąc od treści wykładu, która nawiasem mówiąc nie była zbyt ciekawa, wielokrotnie popełniał błędy

językowe. często podstawowe; mówił z twardym, typowym dla naszego języka akcentem, długo dobierał słowa. Język mówiony jest chyba najłatwiej sobie przyswoić, zwłaszcza gdy się przebywa w danym kraju dwadzieścia kilka lat i, jakby nie było, gdy reprezentuje się kraj na szczeblu ambasadora. Skoro Spasowskiemu nie udało się zgłębić w przywoitym stopniu języka mówionego, to tym bardziej trudno sobie wyobrazić czytanie, pisanie, a co dopiero pisanie twórcze. Z pewnością w czasie swojej służby dla reżymu częściej postu-giwał się rosyjskim.

Głównym zadaniem przedstawicielstw bloku wschodniego, jak pisze, jest zbieranie wszelkiego rodzaju informacji politycznych, militarnych i gospodarczych, infiltracja środowisk emigracyjnych, dezinformacja i oczywiście – szpiegowanie. W związku z tym regularnie musiał składać wizyty ambasadorowi ZSSR w Waszyngtonie, Anatolowi Dobryninowi, obecnie przeniesionemu na bliżej niesprecyzowane stanowisko w Moskwie. W czasie tych audiencji Dobrynin udzielał ambasadorowi PRL reprimend i pouczeń, przydzielał zadania szpiegowskie, przyjmował sprawozdania i koordynował jego poczynania. Teraz z goryczą wspomina chwile, kiedy wchodził do budynku ambasady sowieckiej. *Nigdy nie wiedziałem, po co mnie wzywa – pisze.*

Dużo miejsca Spasowski poświęca dominacji Związku Sowieckiego nad krajami Europy Środkowo-Wschodniej, w tym szczególnie nad Polską. Nie odkrywa tajemnicy twierdząc, że *Rosja trzyma na Polsce łapę bez żadnego pardonu*. Jeszcze raz potwierdza to, co wszyscy nad Wisłą wiedzą od dziesięcioleci. Nawet zdawałoby się błahe sprawy uzgadniane są z „towarzyszami”, profaktycznie – proste decyzje zapadają na Kremlu.

Spasowski pisząc *The Liberation of One* chciał, oprócz swoich osobistych przeżyć, pozostawić książkę, która mogłaby być traktowana jako źródło historyczne. W związku z tym ustosunkowuje się do wydarzeń, jakie wstrząsały Polską w okresie rządów komunistycznych. Wiadomości, jakimi się dzieli z czytelnikami zazwyczaj pochodzą z drugiej ręki. Na przykład odkrywczo stwierdza: *problem żydowski w Polsce to robota Moskwy*. Nie rozwija głębiej tej skomplikowanej kwestii, tak jakby powyższe stwierdzenie załatwiało cały problem.

Ambasador PRL w Waszyngtonie przebywał zbyt daleko od toczących się w kraju wypadków i zajmował zbyt niskie stanowisko w hierarchii władzy, aby mógł mieć wgląd w wewnętrzne układy ścisłej elity rządzącej. Dlatego też historyczna nadbudowa jego wspomnień nie przedstawia żadnej wartości.

Tak więc decyzji Spasowskiego o „wybraniu wolności” nie można traktować jako spontanicz-

nego aktu odwagi. Był to raczej rodzaj wynaturzonego odruchu zmęczenia, gest odarty ze szlachetności, wyrafinowany scenariusz życiowy. Przeprowadzona spowiedź gmatwa i kamufluje motywy i dlatego nie można udzielić mu rozgrzeszenia z prywaty i egoizmu. ■

Romuald Spasowski *The Liberation of One*. Harcourt Brace Javanovich, San Diego, USA 1986 str. 687. ■

## Obraz karierowicza

Polski komunista i były ambasador w Waszyngtonie Romuald Spasowski, który zdradzał naród polski przez 30 lat, zwraca się obecnie w radiu i telewizji do tegoż narodu z apelem, aby ów walczył o wolność i niezależność. Równocześnie prosi on społeczeństwo amerykańskie i polską emigrację o pomoc. Wszystko to mimo tego, że jako dyplomata i szpieg sam był uosobieniem tezy, iż Polska wybrała system komunistyczny z własnej woli oraz jest z niego zadowolona.

Spasowski stał się komunistą i ateistą mając niewiele ponad 20 lat. Jest nim do dzisiaj, mimo iż, jak pisze, od samego początku potrafił przejrzeć złó, w którym sam się pogrzązał. Przez 30 lat służył wiernie komunistycznemu reżymowi, zrobił karierę, oddawał usługi Sowietom i krok za krokiem piął się po szczeblach hierarchii aż został członkiem elity władzy i nomenklatury.

Tak rysuje się portret wyrachowanego karierowicza, który 19 grudnia 1981 roku, a więc 6 dni po puczu Jaruzelskiego, zdecydował się wybrać wolność i w huku propagandy przeszedł na drugą stronę w Waszyngtonie. A więc w momencie gdy groziło mu przeniesienie na rentę. Jego dwulicowość jest szczytem cynizmu. Dopełnieniem miarki było przyjęcie przez Spasowskiego w wieku 60 lat chrztu, teraz zaś jeszcze przedstawia swoją „spowiedź” w książce *The Liberation of One*, której fragmenty przedrukowuje *Die Welt*.

Stefan Korboński

Przewodniczący Organizacji Zniewolonych Narodów Europejskich i Polskiej Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych  
Washington D. C.

(*Die Welt* nr 147, 28 czerwca 1986)

\*\*\*

Wspomnienia byłych dyplomatów należą od niepamiętnych czasów do obowiązkowej lektury

historyka. Nie zawsze jednak jest to przyjemna lektura. Autor wspomnień często uważa siebie za pępek świata; obszernie opisuje różne sprawy, które albo są ogólnie znane, albo nie mają żadnego znaczenia; opowiada plotki z tzw. sfer, które mogą dla historyka mieć wartość jedynie wówczas, kiedy osobiste stosunki względnie sympatie miały wpływ na decyzje polityczne.

W drukowanych właśnie fragmentach wspomnień Spasowskiego uniknięto na szczęście pierwszego i trzeciego błędu.

Jeśli chodzi o punkt drugi, to Spasowski mówi o wielu faktach, które znane są uważnemu obserwatorowi spraw polskich, jak np. wyjątkowo uprzywilejowana pozycja tych, którzy należą do „nomenklatury”, niesamowita bezmyślność, z jaką planowano i budowano zupełnie niepotrzebne obiekty przemysłowe za kredyty z Zachodu, oraz rozdźwięk między tzw. „postępowym” pierwszym sekretarzem partii Edwardem Gierkiem i „wiernym Moskwie” premierem Jaroszewiczem, którzy objęli swoje urzędy w 1970 roku i zostali obaleni w roku 1980.

Ważne jest jednak, że tego rodzaju obserwacje zostały potwierdzone przez wysoko postawionego dyplomata. Jak również to, że dla Moskwy przywódcy PRL są czymś w rodzaju balonów pomiarowych testujących możliwość uzyskania miliardowych kredytów, jak to opisuje Spasowski. Polska cieszy się przecież wyższym uznaniem w USA niż Związek Sowiecki, dlaczego więc Kreml nie miałby tego wykorzystać? Nie przeszkadza w tym również przedstawiany przez Spasowskiego brak zaufania Moskwy do Polski.

W książce Spasowskiego nie ma właściwie żadnych sensacji, co jest zrozumiałe, bo nie należał on do wąskiej elity władzy, to jest do Biura Politycznego czy Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR.

Jak wiadomo, tam a nie w Radzie Ministrów, czy w poszczególnych resortach ministerialnych zapadają decyzje. Prawdopodobnie Spasowski nie wiedział nic o zamachu z 13 grudnia 1981 roku, który był przygotowywany i planowany na długie tygodnie przedtem.

Interesujące, aczkolwiek mało konkretne, są jego aluzje co do osoby Rakowskiego, który ogólnie znany jako światowy człowiek – liberalny i zręczny – był w grze politycznej przeciwnikiem „twardogłowych”. Czy rzeczywiście cieszy się on specjalnym zaufaniem Moskwy? Należałoby to dokładniej udowodnić. Nie jest to oczywiście niemożliwe, tak jak nic nie jest niemożliwe w grze personalnej na linii Moskwa-Warszawa-Praga etc.

Prof. Dr. Gotthold Rohde

Profesor historii wschodnioeuropejskiej  
Moguncja

(Die Welt nr 147, 28 czerwca 1986)

## Andrzej Zwaniecki Policjant w chińskim labiryncie

Deer hunter – reż. M. Cimino

*Deer hunter* i jego autor Michael Cimino należą do grupy dzieł i twórców, które zakorzeniły się w polskiej świadomości kulturalnej wbrew wysiłkom cenzury, dystrybucji i pismaków. Jakkolwiek film ten nigdy nie był pokazywany w Polsce oficjalnie, przypuszczam, że tak czy inaczej obejrzało go co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób. Z filmem tym jest podobnie jak z *Błaszonym bębniem* w dziedzinie literatury, który owiany jest atmosferą kultu – wtajemniczeni rozpoznają się wymieniając umowne uwagi, bardzo często na łamach oficjalnej prasy. W skażonej komunistyczną interwencją kulturze pewne zjawiska występują w formie „są-ale-jakby-ich-nie-było”, mają bowiem zdolność znacznie silniejszego oddziaływania na świadomość i wyobraźnię elit niż w stanie nieograniczonego istnienia.

Nie wiem czy najnowszy film Michaela Cimino *Year of the dragon* („Rok smoka”) stanie się przedmiotem kultu w Polsce, w każdym razie można się spodziewać, że nie będzie on w Polsce pokazywany. Nie dość bowiem, że przez płytkich krytyków oskarżony został o granie na rasistowskich, antychińskich nastrojach, to jeszcze do tego w szmuglu narkotyków, który stanowi tło filmu, istotną rolę odgrywają Polskie Linie Oceaniczne. Finałowa scena rozgrywa się na tle wydźżdżających z portu ciężarówek z kontenerami PLO przywiezionymi przez statek „Kazimierz Pułaski”, z którego nastąpił również „zrzut” z heroiną. Skromniejsze powody wystarczyłyby w PRL-u aby uznać ten film za antypolski.

Tymczasem utwór Cimino ma z razismem mniej więcej tyle wspólnego co *Oficiec chrestny* z nastrojami antywłoskimi albo komedia Lubietscha *Być albo nie być* z kampanią antypolską. Jest to przede wszystkim kawał dobrego kina w gatunku policyjno-gangsterskim, wykonany z właściwym dla tego reżysera perfekcjonizmem. Jedynym kixem dramaturgicznym jest sekwencja tajlandzka wytrącająca film z pulsującego, gorączkowego rytmu, punktującego wzajemne osaczenie

się dwóch głównych protagonistów – policjanta, nowo mianowanego szefa dystryktu Chinatown w Nowym Jorku, Stanley'a White'a oraz ambitnego i bezwzględnego szefa chińskiej mafii – Joey Tai.

*Rok smoka* nawiązuje do tradycji amerykańskiego westernu i dramatu policyjnego. Społeczne tło jest swego rodzaju repliką socjalnego krajobrazu Dzikiego Zachodu. W klasycznym westernie formalna sprawiedliwość triumfuje rzadko, ponieważ instytucja prawa dopiero raczkuje – prawo jest nieskuteczne, bo słabe. Wymiar sprawiedliwości przejmują w swoje ręce charyzmatyczna jednostka – motywowany imperatywem moralnym szeryf albo wiedziony gorzej lub lepiej pojętym poczuciem honoru rewolwerowiec. Klasyczny bohater westernu z tamtego okresu to człowiek zgorzkniały, obciążony tragiczną przeszłością, rozczarowany do niedoskonałych instytucji i reguł społecznych. Jako taki skazany jest nieuchronnie na alienację i osamotnienie w strumieniu osiedleńczego idealizmu.

Kapitan policji Stanley White, bohater filmu Cimino, działa rzecz jasna w innym krajobrazie społecznym. Teoretycznie rzecz biorąc prawo jest teraz instytucją potężną. Ale ta gigantyczna machina przeżarta jest od środka rdzą partokularyzmów, polityki, biurokracji i merkantylizmu. Aparat prawa jest prerafinowany – w praktycznym

działaniu ubezwłasnowolnia sam siebie. Kiedy bohater, weteran wojny w Wietnamie mówi: „Tamtej wojny nikt nie chciał wygrać”, to chce zarazem powiedzieć, że tej wojny (przeciwko występki) również nikt nie chce wygrać. Zresztą widzimy to w praktyce, gdy White mitygowany jest przez swoich kolegów i dyscyplinowany przez przełożonych. Dla tych ostatnich wzorowy jest ten, który z wysokości konnego siodła reżyseruje policyjne przedstawienia „law and order” dla mass-mediów.

Stanley White podobnie jak szeryf-samotnik ustanawia więc własne metody działania. Występując w imieniu prawa stawia się ponad prawem, łamie stereotypy policyjnych zachowań, przekracza stosowane rutyny – prowokuje przemoc po to by zniszczyć zbrodnie z korzeniami. W jego działaniu na zatracenie jest pasja samozniszczenia – jakby wraz z sobą chciał wciągnąć do piekła świat, który go otacza. W odróżnieniu od Gena Hackmana z *Francuskiego łącznika* grającego psa policyjnego, który raz spuszczone z łańcucha, nie zaprzestanie pościgu aż nie dopadnie gardła ofiary, Mickey Rourke kreuje postać dużo bardziej niejednoznaczną, w dużej części antypatyczną, nie wahającą się poświęcić ani najbliższej rodzinie, ani tym bardziej przyjaciół i współpracowników. Jest jak taran, który tocząc się miazdzy na swojej drodze wszystko i to, co dobre i to, co złe. Używając

*Mickey Rourke jako Stanley White z John Lone, który gra rolę Joey Tai*



określenia Pauliny Keal na opis stanu ducha w jakim działa bohater *Taksówkarza* Martina Scorose, można by napisać, że podobnie jak tamten, White rzuca się do walki z „biblijną furją”.

Sytuacyjne podobieństwo działającego w pojedynkę policjanta White'a do pozostawionego samemu sobie szeryfa jest jednak łudzące. Michael Cimino jest zbyt czuły na kulturowe cechy środowisk, z których wywodzi swych bohaterów, by ograniczyć się do ogranych wątków hollywoodzkiego kina. Trudno zapomnieć pieczołowitości z jaką Cimino przedstawił środowisko emigrantów rosyjskich w *Deer hunter*, trzeba być zupełnie ślepy, żeby przejść obojętnie obok zakorzenienia głównego bohatera *Roku smoka* w środowisku amerykańskiej Polonii.

„Eastwood, De Niro i Rourke, bohaterowie moich filmów grają dość zwyczajnych facetów” – mówi Cimino w jednym z wywiadów – „którzy mają to wspólne ze sobą, że wzniesli się trochę ponad swoje pochodzenie społeczne i ponad to, czego od nich oczekiwano. Coś, co nieuchronnie alienuje ich i czyni z nich wilków-samotników”.

Żeby zrozumieć co reżyser *Roku smoka* ma na myśli, wystarczy przypomnieć sobie, że emigranci z Europy Wschodniej nigdy nie stanowili elity społeczeństwa amerykańskiego. Status i miejsce Polaków na amerykańskiej drabinie społecznej w syntetycznym skrócie ujmuje Ernest Hemingway w opowiadaniu *Wino w Wyoming*, w którym amerykańscy Polacy po mszy niedzielnej idą do gospody pić whisky, po czym dźgają się nożami. Zgodnie z opisem Cimino bohatera *Roku smoka* wyobcowuje z otoczenia nie tylko to, że rodzice wołają do niego „Stasiu”, nie „Stan”, lecz także i to, że wzniosł się o szczebel wyżej ponad chłopsko-nożowniczy poziom pochodzenia.

Ale etniczny status bohatera w tym filmie znaczy dużo więcej niż w *Deer hunter*. Kultura Polonii amerykańskiej nie stanowi tylko indywidualnego tła bohatera – kultura ta świadomie zostaje skonfrontowana z inną kulturą. Jeśli dla wielu reżyserów dotychczas Irlandczycy, to dla Cimino Polacy zdają się uosabiać „młodość”, niedojrzałość kultury amerykańskiej – brutalni, prymitywni, sensualni, prostolinijni stanowią jakby biologiczny nurt kultury amerykańskiej. Stanley White, który reprezentuje znaczną część tych cech wdziera się w świat tajemniczej, wyrafinowanej „starej”, bo liczącej kilka tysięcy lat kultury, zorganizowanej wokół niezrozumiałych dla niego wartości i prawideł. Film buduje napięcie nie tylko wokół samochodowych pościgów i bijatyk, lecz także wokół mistycznego, zamkniętego świata Chinatown – półlegalnych fabryk, restauracji, knajp. Kamera nie wchodzi się w ten świat – porusza się po nim jakby po rytualnych, powtarzających się torach labiryntu, lub jeśli ktoś woli,

otwiera go jak chińskie pudełko – w każdym kolejnym, otwartym mieści się inne zamknięcie.

Finał *Roku smoka*, aczkolwiek spełnia się w triumfie samotnika White'a nad chińskim mafioso, nasuwa szereg refleksji, które zakłócają jednoznacznie optymistyczny wydźwięk zwycięstwa dobra nad złem. Przede wszystkim zwycięstwo to jest tu równoznaczne z pogębieniem „wyższości” przez „niższość”, „dojrzałości” przez „młodość”. Poza tym wbrew optymizmowi mitu amerykańskiego tygla, w którym stapiają się kultury, oba światy w tym filmie pozostają sobie do końca obce i izolowane od siebie nawzajem. Czy ta diagnoza w rzeczywistym wymiarze społecznym jest słuszna? Z materiałów publicystycznych rozpowszechnianych w Szwecji wraz z filmem wynika, że raczej nie. Nie mniej jednak Cimino zawdzięczamy przenikliwy obraz napięć pod naskórkim kultury amerykańskiej. ■

Jerzy Hoffmann

*Tak romantycznie,  
tak pięknie,  
tak tragicznie...*

*Out of Africa* – reż. S. Pollack

„Miałam farmę w Afryce” – powie na początek filmu pani Karen Blixen, autentyczna zresztą postać duńskiej powieściopisarki Isak Dinesen mieszkającej w Kenii w latach 1914-31. „Miałam farmę w Afryce” – powie ona raz jeszcze po prawie trzech godzinach trwania tej egzotycznej epopei, która w rzeczywistości zamknęła 17 lat jej życia i opuściła na zawsze pełen nostalgicznego uroku egzotyczny pejzaż Kenii.

Jak się stało, że ten staromodny, chwilkami nudnawy i melodramatyczny film otrzymał 7 Oscarów i stał się w opinii jurorów tej hollywoodzkiej imprezy najlepszym filmem roku?

Jak się stało, że Meryl Streep, aktorka raczej niepiękna i pozbawiona kobiecego uroku, nie mówiąc już o tak bardzo cenionym na ekranie seksapilu, jest od lat jedną z najwybitniejszych amerykańskich gwiazd filmowych?

Jak się dzieje wreszcie, że ten najnowszy film Sydneya Pollacka *Out of Africa* – co chyba naj-

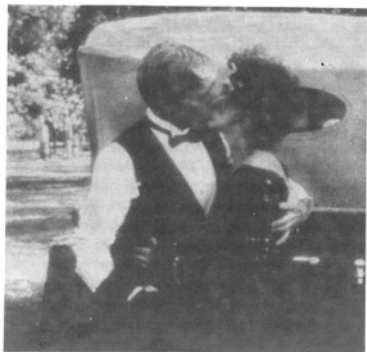
lepiej można zatytułować po polsku: *Różstanie z Afryką* – wyciska łzy z oczu widzom, którzy cisną się do kas kinowych, jak za najlepszej prosperity srebrnego ekranu?

Ten film nasuwać musi zatem krytykom sporo pytań, a odpowiedzi na nie do łatwych nie należą. Warto też więc zacząć od banalnego, choć istotnego stwierdzenia, że bardzo lubimy melodramaty. Nie da się ukryć. Lubimy, żeby było dramatycznie, żeby można było się wzruszyć.

Wygodnym i częstym substytutem melodramatów osobistych jest od wielu lat poza przeciętnymi lekturami właśnie film. *Przemięto z wiatrem* byłoby tu może klasycznym i dobrym przykładem, *Rozstanie z Afryką* w jakiś sposób tamten film zresztą przypomina.

Receptura melodramatu filmowego została w Hollywood dawno wypróbowana i sprawdzona; najlepiej zawiedziona miłość, nieoczekiwanie ten trzeci, koniecznie interesujący choć lekko zwiariowany, wielkie uczucia, wreszcie tragiczny finał, ktoś umiera, żyć jednak trzeba dalej, czyli jak w życiu, proszę Państwa, jak w życiu, tylko może bardziej ciekawie, a na pewno bardziej barwnie. Wszystko to mamy w filmie Sydneya Pollacka, filmie, który w zadziwiająco prosty sposób wykorzystał doświadczenia tradycyjnego amerykańskiego kina – jego przepis na kasowy sukces: nieskomplikowana historia, najlepiej według jakiegoś literackiego pierwowzoru, trójką miłośny zagrany przez trzy gwiazdy, w inscenizacji sprawdzonego reżysera, tak zwana „story” zatem bez technicznych tricków i udziwnień, jak już ktoś o „Afryce” Pollacka napisał.

Proszę bardzo – literacki pierwowzór dotyczy duńskiej autorki Isak Dinesen, fabuła filmu *Meryl Streep i Robert Redford*



*Meryl Streep*

jest autobiograficzna, gwiazdy nie byle jakie, bo wprawdzie jako się rzekło, niepiękna, ale z całą pewnością utalentowana Meryl Streep, znany z filmu *Mefisto* według powieści Klausa Manna wiedeński aktor Karl-Maria Brandauer i na pewno znakomity amerykański aktor Robert Redford; reżyseruje zaś świetny fachowiec – Sydney Pollack: ma już na swoim koncie takie filmy jak znany dobrze i w Polsce wybitny dramat kinowy *Czyż nie dobija się koni?*, rozśmieszył nie dawno świat przezabawną *Tootsie* z Dustinem Hoffmanem, teraz za skromne 30 mln dolarów zafundował widzom baśń o urodzie i tragizmie przemijania, o miłości, o romantycznej namiętności i pasji, o pewnym świecie wreszcie, który odchodzi w nicość, jak ten strzeżony przez lwy grób na zakończenie filmu. Otrzymał mi baśń o zielonym świecie Afryki, świecie, który zapełniają jeszcze ostatnie tropione przez bezlitosnych myśliwych



zwierzęta. Mało to, czy dużo? Chyba — mówiąc poważnie — bardzo wiele, choć moim zdaniem na 7 Oscarów także o wiele za mało.

Kiedys 30 lat temu powstał również w Hollywood podobny film o Afryce; literackiego pierwowzoru dostarczył wtedy sam Hemingway, aktorzy i reżyser też byli nie najgorsi, grali tam bowiem Ava Gardner i Gregory Peck. Popłakać także było można, chociażby dlatego zresztą, że z pięknej tragicznej opowieści o egzystencjalistycznym, modnym wtedy wydźwięku zrobiono rzeczycywiście „story” z happy-endem, banał i kicz. Film nazywał się jak jego literacki wzór *Śniegi Kilimandżaro*.

*Rozstanie z Afryką* kiczem na pewno nie jest. Ta majestatycznie opowiedziana, wzbogacona piękną pracą kamery historia, płynie na ekranie jak samo życie. Raz nudnie i nieciekawie, to znowu patetycznie i urokliwie lub z kolei banalnie, niemal trywialnie. W miłosną przygodę nie najszczęśliwiej zamężnej pani wplata się na przykład nagle syfilis przywleczony skądś przez męża erotomana. Tylko, że w życiu pani Blixen nigdy się z niego podobno już nie zdołała wyleczyć. W filmowej opowieści wraca ona wkrótce zdrowa z powrotem do Afryki w objęcia kochanka, tyle, że już nie będzie mogła mieć dzieci, kochać może jednak nadal bez przeszkód.

Ponieważ sam jestem beznadziejnym romantykiem, troje romantycznych, autentycznie romantycznych bohaterów tego filmu urzekło mnie w końcu i sprawiło, że i ja wychodziłem z kina mężnie i po męsku ukrywając wzruszenie. Pierwszym bohaterem jest Finch Hatton (tak nazywa się w istocie pierwowzór granego przez Redforda sympatycznego awanturnika), człowiek który chce być wolny w najpełniejszym tego słowa znaczeniu; broni się też przed trwałym związkiem z ukochaną kobietą i za szczyt realizacji swych marzeń uważa latanie, a przedmiot jego namietności, jak się wtedy mówiło, areoplan, stanie się jego ostateczną zgubą.

Drugim romantycznym bohaterem jest w tym filmie na pewno sama Afryka, a ściślej mówiąc Kenia — kraj w czasie, który opowiadany jest w filmie o bardzo swoistej atmosferze i charakterze kolonializacyjnej fazy. Przemijaniem Afryki określiłbym ten motyw, w piękny sposób objawiający się na ekranie pełnym urody obrazami ginącego, skazanego na śmierć świata. Może niewymowniejszym, symbolicznym tego motywu ilustracyjnym obrazem jest widok dwojga kochających się ludzi na tle stada żyraf spokojnie stojących, dumnych stworzeń królujących w tym urodziwym i bez tego pejzażu.

Jeśli nawet w tym afrykańskim świecie z przed I wojny światowej jest jakaś skłamaną

pseudosielanka, to robi ona duże wrażenie; należy do tego czasu, który minął łącznie z antyfeministycznym męskim klubem angielskich dżentelmenów.

I być może o trzecim jeszcze romantycznym bohaterze tego filmu wspomnieć co najmniej wypada — mianowicie o właścicielce plantacji kawy pani Karen Blixen. Karen jest kobietą równie spragnioną miłości, wrażeń i przygody, co istotą silną, która potrafi mężnie znieść klęskę wszystkiego, co stanowi o urodzie i wartości jej życia. „Miałam farmę w Afryce” — to nie tylko pożegnanie wielkiej przygody, ten czas przeszły bardzo dobitnie podsumowuje, chciałoby się rzecz stosunek do własnego przemijania po osobistej przegranej. Trzeci po tamtych samotnym mężczyźnie i ginącej Afryce romantyczny symbol tego filmu i kto wie czy nie najładniejszy zresztą w swoim w jakiś sposób heroicznym rzeczywistości trwaniu.

Nie wiem, czy odpowiedziałem na kilka dość zasadniczych pytań, jakie postawiłem na wstępie. I być może w gruncie rzeczy nie jest to wcale istotne. Tak naprawdę nie wiemy przecież dokładnie, dlaczego lubimy melodramaty, nie wiemy często nawet, dlaczego płaczemy. Przez pierwszą połowę filmu nudziłem się śmiertelnie, a opuściłem kino w jakiś sposób pod wrażeniem tego filmu. Czy sprawił to swoisty zaserwowany nam przez Pollacka romantyzm przemijania, czy piękne pejzaże „Zielonych Wzgórz Afryki” jak nazwał

kiedys ten ład smutny romantyk Hemingway? A może sprawiły to zrywające się stada pięknych, barwnych ptaków płożone szumem samolotu, którym inny smutny romantyk i bohater tego filmu Hatton uciekał od swojej miłości?

Jeśli chcecie to Państwo zobaczyć, jeśli chcecie zobaczyć jeszcze jedną wielką miłość made in Hollywood, która zasłużyła sobie na miano najlepszego filmu ostatniego roku w opinii jurorów Oscara, to idźcie do kina. Trzygodzinny pobyt w rajskim ogrodzie tej afrykańskiej miłości kosztuje tylko 12 marek.

P.S. Czytelnikom moich felietonów filmowych szczególnie tym, którzy mnie o to pytają, pragnę wyjaśnić, dlaczego nie będę pisał o zachodnioniemieckim filmie pt. *Róża Luxemburg*, który wszedł właśnie na ekrany kin. Po prostu nie widziałem tego filmu i nie mam zamiaru go obejrzeć, choć reklamuje się go tutaj jako film o polskiej rewolucjonistce i choć jedną z dwóch głównych ról gra w nim polski aktor, którego bardzo lubię i cenię pan Daniel Olbrychski.

Film ten nie interesuje mnie po prostu, jak nie interesuje mnie fakt, że Róża Luxemburg była podobno trockistką, a nie marksistką. Dla mnie jest to całkowiec obojętne i bez znaczenia.

Obejrzałem i przeczytałem szereg reklamujących film reportaży i wywiadów telewizyjnych z dwiema paniami, dla których praca nad tym

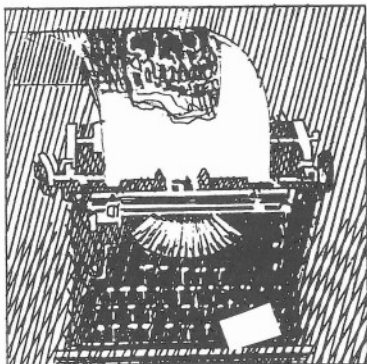






*Klaus Maria Brandauer*

filmem stała się, jak oświadczają, sprawą życiowej pasji: reżyserem Margarethe von Trotta i odtwórczynią tytułowej roli – Sukową. Zobaczyłem też w II programie ZDF reportaż poświęcony pracy nad filmem, który wzbudził we mnie szereg tzw. „mieszanych uczuć”, zarówno jeśli chodzi o meritum sprawy, jaki o wartości estetyczne tego filmu. Być może trockistka Róża Luxemburg zasługuje na fabularny film w Republice Federalnej, być może też zasługuje on jako dzieło sztuki na uznanie. Jeżeli jednak osiągnie on tak wielki sukces kasowy, że twórcy filmowi zdecydują się na przykład na realizację filmu o kolejnym „polskim rewolucjonście” Feliksie Dzierżyńskim, nie obejmę go i nie napiszę o nim również. Wolno mi, nawet w obliczu faktu, że *Róża Luxemburg* została głównym laureatem tegorocznych nagród filmowych przyznawanych przez ministra spraw wewnętrznych RFN. ■



### „BEZPIEKA KONTRA LITERATURA”

W jednej z rządowych klinik Berlina Wschodniego walczą o swoje życie szef SB - Urack oraz pisarz Collin. W miarę upływu czasu owa walka wzbogaci się o makabryczny pojedynek osób stojących do niedawna po jednej stronie barykady. Czy Collin przeżyje swojego antagonistę?

**Stefan HEYM  
COLLIN  
(Powieść)**

DM 28,-

Str.270

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie lub bezpośrednio u wydawcy: VETO VERLAG, Richard Wagner Str. 39. 1000 Berlin 10. Germany



Stodieck's Buchhandlung  
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.  
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie  
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## FRANCJA: RESTRYKCJE WOBEC CUDZOZIEMCÓW

Mimo sprzeciwu socjalistycznego prezydenta Mitterranda Rada Ministrów dnia 11 czerwca br. znacznie zaostrzyła przepisy dotyczące obcokrajowców przybywających do Francji. Jeżeli w ciągu trzech miesięcy cudzoziemiec nie otrzyma prawa pobytu, musi opuścić kraj. Również legalnie przebywający we Francji cudzoziemcy mogą zostać wydalenii – pisze *Die Welt* (12.06) – jeżeli popełnili przestępstwo karane ograniczeniem wolności. Aby uniknąć tzw. „fałszywych turystów”, podtrzymano obowiązek legitymowania się odpowiednim zabezpieczeniem finansowym przy wjeździe do Francji.

## UKŁAD WARSZAWSKI: ZAKOŃCZENIE OBRADEK W BUDAPESZCIE

Na zakończenie trwających od 8 czerwca obrad państw Układu Warszawskiego w Budapeszcie zgromadzeni wystąpili do NATO – pisze *Tagesspiegel* (12.06) – z nową propozycją rozbrojenia. Na początku lat 90-tych powinno mianowicie nastąpić na obszarze między Atlantykiem a Uralem stopniowe zmniejszenie liczebności lądowych i powietrznych sił zbrojnych. W efekcie obie strony winny zmniejszyć stan liczebny wojsk o ok. 1 mln żołnierzy. W ciągu dwóch najbliższych lat obie strony powinny wycofać 100-150 tys. żołnierzy, w co należy wliczyć również stacjonujące w Europie wojska USA i Kanady.

Szczególny nacisk położono na likwidację sił lotniczych i broni atomowych. Do porozumienia powinny się też przyłączyć państwa pozostające poza paktem militarnymi. Do kontroli poczyniła państwa Układu Warszawskiego proponują powołanie specjalnej komisji konsultacyjnej, w skład której weszłyby zarówno przedstawiciele państw wojskowych, jak również państw neutralnych.

Rzecznik sekretarza generalnego NATO określił tę propozycję jako konstruktywny krok w kierunku rozbrojenia. Zostanie ona szczegółowo rozpatrzona przez grupę roboczą NATO d/s rozbrojenia.

\*\*\*

Po zakończeniu obrad Układu Warszawskiego dziennik *Frankfurter*

*Rundschau* z 13 czerwca br. zamieścił na pierwszej stronie taki oto rysunek:



## DEBATA W SPRAWIE AFGANISTANU

Komisja polityczna Parlamentu Europejskiego w Strasburgu podczas debaty w czwartek, 12 czerwca – relacjonuje berliński *Tagesspiegel* (13.06) – zażądała od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża pomocy dla powstańców afgańskich. Podczas konferencji prasowej zorganizowanej w związku z posiedzeniem przedstawicieli Mudżaheddinów zwrócił uwagę na różnice w reakcji światowej opinii publicznej na zagrożenie matych narodów przez wielkie mocarstwa światowe.

Poettering poinformował, że z narodu liczącego przed kilkoma laty 15 mln mieszkańców 10% zginęło, 1,2 mln to inwalidzi, a 5 mln zmuszono do ucieczki.

## NOWE PROPOZYCJE ROZBROJENIOWE MOSKWY

Szef delegacji sowieckiej w Genewie Karpow poinformował 13 czerwca br., że jeśli USA wycofają z Europy 108 rakiet typu Pershing II i 464 pociski samosterujące – pisze berliński *Tagesspiegel* (14.06) – to

ZSSR wyeliminuje 729 stacjonujących w europejskiej części kraju rakiet typu SS-20.

## RAPORT NA TEMAT KATASTROFY

Według zapowiedzi Moskwy 25 sierpnia br. zostanie ogłoszony i podany do międzynarodowej dyskusji raport w sprawie katastrofy w Czernobylu. Informację tę przekazał podczas obrad Międzynarodowej Organizacji Energii Atomowej wiceprezydent sowieckiego urzędu d/s energii atomowej – Siemionow. Podał on również, że dwa reaktory w Czernobylu – pisze berliński *Tagesspiegel* (14.06) – uruchomione zostaną prawdopodobnie w październiku br. Pomiaru radioaktywności – powiedział Siemionow – w okolicy miejsca katastrofy wskazują na stopniową poprawę sytuacji, a gdzieś niedaleko odnotowuje się już normalne wartości promieniowania. Dokonuje się prac mających na celu ochronę przed napromienianiem wód gruntowych, gleby i budynków.

Dekontaminacja w okolicach Czernobylu zakończona zostanie w grudniu br. Siemionow poinformo-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wał także, że liczba ofiar śmiertelnych katastrofy wynosi obecnie 24.

## REZOLUCJA W SPRAWIE SALT II

Jak informuje *Frankfurter Rundschau* (14.06) na posiedzeniu w dn. 12 czerwca Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych podjęła rezolucję w sprawie dalszego przestrzegania przez USA postanowień układu SALT II.

Prezydent Reagan, który 27 maja oznajmił, że USA nie czują się związane zobowiązaniami SALT II zgodził obecnie swoje stanowisko. Podczas konferencji prasowej poinformował on „że decyzja, czy zawarte w porozumieniu SALT II ograniczenia będą, czy też nie będą przestrzegane, zapadnie pod koniec br.

## HU YAOMBANG W BONN

Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin Hu Yaobang odbył podróż do Europy. 12 czerwca przybył do RFN i został przyjęty m.in. przez kanclerza Kohla i przewodniczącego SPD Brandta. W opinii Brandta – relacjonuje *Neue Zuercher Zeitung* (14.06) – rozmowy przebiegały w „przyjaźielskiej atmosferze” i „oznaczają nową, owocną fazę współpracy”. Hu Yaobang potwierdził, że Chiny wezmą udział w zainicjowanej przez Kohla konferencji na temat bezpieczeństwa atomowego, skrytykował także politykę informacyjną ZSSR w sprawie katastrofy w Czernobylu.

## STRAJK PILOTÓW W ATENACH

Jako „próbę sił między pilotami samolotów linii pasażerskich a rządem Papandreu” określili dziennikarze trwający od 10 czerwca br. strajk greckiej obsługi lotniczej, który sparaliżował nie tylko komunikację krajową, ale i zagraniczną – pisze *Tagesspiegel* (15.06).

Tysiące zachodnich turystów koczują na lotnisku w Atenach, a rząd „wyraźnie nie wykazuje chęci rozwiązania problemu”. Strajk pilotów i ich żądanie podwyżek płac o 6% zostały uznane za „akty polityczne, niezgodne z prawem”. Część pilotów straciła pracę, a policja aresztowała kilkanaście osób. Prze-

bywają one obecnie w więzieniu śledczym i grozi im kara do 5 lat więzienia.

Bezpośrednią przyczyną strajku była decyzja rządu o zamrożeniu w roku bieżącym płac i dochodów, co miało się przyczynić do poprawy sytuacji gospodarczej w Grecji. Międzynarodowa organizacja pilotów poparła strajk w Grecji i zagroziła bojkotem greckich linii lotniczych.

## WSIE POTIOMKINOWSKIE

Moskwa zezwoliła własnej prasie na krytykę złej sytuacji w ZSSR – poinformował 15 czerwca berliński dziennik *Tagesspiegel*, cytując fragmenty reportażu *Prawdy* o problemie tzw. wsi potiomkinowskich.

*Prawda* napisała m. in., że „wielu lokalnych funkcjonariuszy partyjnych wciąż jeszcze nie wzięło sobie do serca zaleceń sekretarza generalnego KPZS, Gorbaczowa i przeciwstawia się wolnej krytyce prasowej”. Redaktor naczelny *Prawdy*, Afanasjew poinformował czytelników czeskiego *Rudego Prawa*, że od czasu ostatniego zjazdu KPZS nie istnieją w ZSSR „strefy zakazane”. *Prawda* oskarżyła działaczy partyjnych, że zamiast pozytywnie reagować na krytykę prasową i wprowadzać odpowiednie zmiany, dbają tylko o własne stołki i tzw. spokojne życie. „Po zjeździe partii całe społeczeństwo musi zmienić sposób myślenia i metody pracy. Muszą też nastąpić zmiany w partii. Brygady pracy mają obowiązek krytycznej oceny pracy kierownictwa, proponowania sposobów poprawy sytuacji oraz ukarania winnych”. I tak np. – głosi dalej *Prawda* – władze okręgu Strugi Krasnyje (200 km na półd. od Leningradu) zaprezentowały delegacji rządowej tzw. wsi potiomkinowskie. Fałsz został odkryty przez reporterów pisma *Dla komunizmu*, na których lokalni „kacykowie” usiłowali wywrzeć nacisk zakazując publikacji reportażu. *Prawda* oceniła bardzo krytycznie takie postępowanie.

## JUGOSŁAWIA: PROTESTY NA KONGRESIE KOMUNISTYCZNEJ MŁODZIEŻY

13 czerwca br. opublikowana została rezolucja jugosłowiańskiej organizacji młodzieżowej ze Stowe-

ni, w której zażądano wprowadzenia radykalnej reformy gospodarczej i zlikwidowania pozostałości kultu jednostki, takich np. jak uroczyste obchody rocznicy urodzin Tito, które od 40 lat są w Jugosławii jednocześnie „świętem młodzieży” – relacjonuje berliński *Tagesspiegel* (15.06). Rezolucję przedłożono obradującemu w Belgradzie kongresowi organizacji komunistycznych.

„Przeminał już czas ślepego patriotyzmu i bezsensownych imprez sportowych. Naszych problemów nie rozwiążą toasty na cześć Tito, partii, historii i walk partyzanckich. Potrzebujemy radykalnych przemian” – powiedziała po opublikowaniu rezolucji dziennikarstwo belgradzkiego *Vecernych Novosti* jedna z działaczek młodzieżowych.

„Zamiast biegów z pochodniami proponujemy marsz bezrobotnych, zamiast ćwiczeń gimnastycznych na stadionach zorganizujemy marsz protestu przeciw fałszywym obietnicom, zbrojeniom i produkcji broni. Dziś bowiem Jugosławia czerpie ze sprzedaży broni zyski znacznie większe niż z turystyki”.

## POMOC DLA „CONTRAS”

Minister spraw zagranicznych USA Shultz zażądał na posiedzeniu Kongresu w dn. 14 czerwca br. udzielenia „contras” w Nikaragui pomocy militarnej i humanitarnej w wysokości 100 mln dolarów – pisze *Tagesspiegel* (15.06).

„Zaniechanie pomocy jest na rękę komunistom” – powiedział Shultz. „Nie mamy prawa zwlekać, osądzi nas historia, jeśli nie podejmimy odpowiednich kroków. Bez istnienia zbrojnego oporu „contras”, rząd w Managui zniszczy całą opozycję w Nikaragui”.

## KSIĄŻKA JELENY BONNER

Żona żyjącego od 1980 roku na zesłaniu w mieście Gorki sowieckiego fizyka Andrieja Sacharowa, Jelena Bonner przygotowała do druku podczas swojego 6-miesięcznego pobytu na Zachodzie – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18.06) – książkę, w której opisuje izolację od przyjaciół i znajomych, niedbalstwo służby zdrowia w ZSSR w czasie badań jej i męża, a także szkyany ze strony KGB. Zapiski pani Bonner ukazały się jednocześnie nakładem ośmiu wydawców

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

— wersja niemiecka w październiku br. w wydawnictwie Pipera.

## LIBIA STARA SIĘ O PRZYJĘCIE DO UKŁADU WARSZAWSKIEGO

Jak poinformował po przeprowadzonych w stolicy Libii, Trypolisie rozmowach deputowany do Parlamentu Europejskiego z ramienia partii SPD Joannis Sakellariou rząd Libii dąży do członkostwa w Układzie Warszawskim — pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06).

Premier Libii Dżallud powiedział po powrocie z Moskwy, iż do omówienia pozostały jeszcze tylko warunki, na jakich jego kraj przystąpić ma do Układu Warszawskiego.

## ZSSR: PROPOZYCJE ROZBROJENIOWE GORBACZOWA

„Związek Sowiecki gotów jest zaakceptować tymczasowe rozwiązanie w rokowaniach z Ameryką, jeśli chodzi o brojenia w kosmosie i strategiczne brojenia atomowe” — poinformował na posiedzeniu KC KPZS Gorbaczow — pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06).

Możliwe jest również planowane na listopad br. spotkanie Gorbaczowa z Reaganem.

## SKAZIENIE RADIOAKTYWNE MLEKA KARMIAjących MATEK

Również w mleku karmiących matek odkryto radioaktywny cez 137 — poinformował rząd RFN, podając jednocześnie, iż poziom skażenia ulega jednak ciągłemu obniżeniu — pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06).

Do połowy sierpnia br. prowadzona będzie nadal sprzedaż nadwyżek produkcyjnych mleka w proszku. Lekarze ostrzegają jednakże przed jednostronnym odżywianiem dzieci tym mlekiem.

## OFIARY CZERNOBYLU ŻYJĄCYMI TRUPAMI

Prowadzący badania w pierwszych dniach czerwca br. w jednym z moskiewskich szpitali amerykański specjalista chorób serca dr Sidney Alexander określił ofiary katastrofy w Czernobylu jako „nową generację żyjących trupów”.

W wywiadzie dla amerykańskiego czasopisma *Sunday Boston Herald* Alexander powiedział, iż ofiary katastrofy zachorują na raka po wielu latach, podobnie jak to miało miejsce w wypadku wielu mieszkańców Hirozimy.

## REAGAN GWARANTUJE POMOC DLA POWSTAŃCÓW AFGAŃSKICH

Prezydent USA Reagan przeprowadził w Białym Domu 35-minutową rozmowę z przywódcami siedmiu organizacji powstańców afgańskich. Reagan powiedział, iż Związek Sowiecki nie chce uwierzyć — pisze *Sueddeutsche Zeitung* (18. 06) — iż agresja nie opłaca się. „Wasz cel — wolność dla Afganistanu — jest zarazem naszym celem”. Jednocześnie prezydent ponowił żądanie pod adresem ZSSR wycofania z terytorium Afganistanu stacjonujących tam od 1979 roku wojsk.

Rzecznik Białego Domu Speaks odmówił podania szczegółów na temat rodzajów broni, jaką Stany Zjednoczone dostarczają afgańskim powstańcom. Przywódcy afgańskiego ruchu oporu poinformowali na konferencji prasowej w Waszyngtonie, iż zamierzają utworzyć na kontrolowanym przez siebie terytorium — stanowi on 80% obszaru kraju — własny rząd.

Partyzanci potrzebują przede wszystkim nowoczesnej broni przeciwlotniczej, która umożliwiłaby obronę przed nalotami na kontrolowanym przez nich terytorium.

## NRD: KRYTYKA WARUNKÓW WIĘZIENNYCH

Byli więźniowie polityczni NRD ostro skrytykowali warunki w wschodnoniemieckich zakładach karnych — pisze *NZZ* (18. 06). Z danych opublikowanych przez berlińskie Towarzystwo 13 Sierpnia („Arbeitsgemeinschaft 13. August”) wynika, iż w roku ub. NRD pozwoliło na wyjazd na Zachód 2 497 więźniom. W tym roku w okresie od stycznia do maja NRD opuściło tylko 626 więźniów. Mimo tego — czytamy w oświadczeniu — liczba 8 tys. więźniów politycznych w NRD nie uległa zmniejszeniu.

## RFN: DZIŃ NIEMIECKIEJ JEDNOŚCI

Były prezydent RFN, Walter Scheel wystąpił z okazji święta 17 czerwca (rocznica powstania w NRD w roku 1953) na forum Bundestagu z apelem do Reagana i Gorbaczowa — pisze *Frankfurter Rundschau* (18. 06) — o prowadzenie działań zmierzających do konkretnego porozumienia.

Scheel powiedział, iż nie podziela on poglądu, jakoby „przeciwną stronę można było zmusić do rozsądku tylko za pomocą siły”. Na specjalnym posiedzeniu Bundestagu — zauważa z kolei *FAZ* (18. 06) — nie padło prawie ani jedno słowo o samej rocznicy 17 czerwca.

## DWA WYROKI ŚMIERCI

W sowieckiej republice Uzbekistan zapadły w procesach o korupcję — pisze *Die Welt* (18. 06) — dwa wyroki śmierci. Wśród skazanych jest szef wydziału d/s zwalczania kradzieży i spekulacji.

## CHINY — FILIPINY

Kierownictwo pekińskie zapewniło nowy rząd filipiński, iż nie zamierza popierać Komunistycznej Partii Filipin oraz chce prowadzić politykę „niemianowania się w wewnętrzne sprawy Filipin” — podaje *Die Welt* (18. 06).

Oświadczenie powyższe opublikowano po 4-dniowej wizycie wiceprezydenta Filipin Salvadore Laurela w Pekinie. Ugodniono również otwarcie konsulatów generalnych w obu krajach.

## REAKTORY ATOMOWE W RWPG

Jak informuje Raport Niemieckiego Instytutu Badawczego w Berlinie Zachodnim z przyczyn technicznych w najbliższej pięciolatce nie zostanie oddanych do użytku w ZSSR pięć reaktorów atomowych. Tym nie mniej zarówno ZSSR jak i pozostałe kraje RWPG — mimo katastrofy w Czernobylu — podjęły decyzję kontynuowania budowy reaktorów jądrowych. W ciągu najbliższych 5 lat moc nowo powstałych elektrowni atomowych w ZSSR wzrośnie z 40 tys. do 67 tys. megawatów, a udział

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

procentowy wykorzystania energii jądrowej zostanie podwojony i uzyska wartość 20 % całego potencjału energetycznego. Sowieccy eksperci przewidują też w najbliższym czasie budowę nowego typu, tzw. „gorących reaktorów”, które zdolne są do przekazywania energii tylko na bliską odległość, stąd lokowane będą w pobliżu osiedli mieszkaniowych.

W pozostałych krajach RWPG udział energii atomowej w polityce energetycznej jest różnorodny. W Czechosłowacji np. energia jądrowa już obecnie stanowi 15 % potencjału, a w roku 2020 wskaźnik ten ma wzrosnąć do 80 %. W NRD planuje się wzrost z 10 do 50 %. W tym celu w roku 1991 uruchomiona zostanie elektrownia atomowa w Arenburgu koło Stendal (100 km na zachód od Berlina). Polska i Rumunia dopiero budują swoje reaktory, ale też przewidują zwiększenie w gospodarce energetycznej użytkowania energii

jądrowej. Przy czym Polska opiera się na technologii sowieckiej, natomiast Rumunia, jako jedyny kraj bloku, wykorzystuje technologię „obca”, bo kanadyjską.

We wszystkich pozostałych krajach RWPG nie tylko technologia ale i produkcja energii nuklearnej zależna jest ściśle od ZSSR. Pod sowieckim nadzorem produkuje się, przerabia i wzbogaca np. uran – pisze zachodniobermberski lewicowy dziennik *TAZ* z dnia 20 czerwca br.

## CZERNOBYL – REAKCJE PO KATASTROFIE

Z apelem do kierownictwa NRD o wyciągnięcie z katastrofy w Czernobylu konkretnych wniosków mających wpływ na politykę gospodarczą kraju wystąpili przedstawiciele niezależnych ugrupowań ekologicznych i pokojowych w Niemczech Wschodnich – pisze berliński *Tagesspiegel*

z dnia 20 czerwca br. W przekazanym Radzie Ministrów NRD apelu, który podpisało 140 osób czytamy m. in.: „Katastrofa w Czernobylu uświadomiła nam nie tylko wielkość zagrożenia jakie stwarza energia atomowa. Ważne jest również prowadzenie takiej polityki gospodarczej, która nie zagrażałaby naszemu środowisku, a przez to i nam samym”.

\* \* \*

To samo wydanie *Tagesspiegla* przynosi informacje o decyzji rządu sowieckiego o niezapłaconiu odszkodowań państwom, których gospodarka poniosła w wyniku czernobylskiej katastrofy dotkliwe straty. Przewodniczący Sądu Najwyższego ZSSR Te-rebilow umotywował negatywną decyzję brakiem odpowiednich międzynarodowych umów, określających konieczność wyrównywania powstałych strat.



W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## ZSSR: ARESZTOWANIA NIEMCÓW

Pięciu obywateli sowieckich pochodzenia niemieckiego zostało aresztowanych w środę, 18 czerwca, w Moskwie podczas demonstracji, której celem było uzyskanie od władz sowieckich pozwolenia na emigrację – pisze berliński *Tagesspiegel* (20.06.). Demonstracja, która miała miejsce przed budynkiem ambasady RFN trwała „najwyżej 5 minut”, gdyż 7 milicjantów natychmiast interweniowało uniemożliwiając nawet rozwinięcie przez jedną z uczestniczących w niej kobiet transparentu. Demonstranci domagali się prawa do emigracji dla mieszkających nad Wołgą w miejscowości Kamyrszyn Niemców.

## ZSSR: KARA ŚMIERCI DLA ZBRODNIARZA WOJENNEGO

Wydany przez Stany Zjednoczone Związkiowi Sowieckiemu nazistowski zbrodniarz Fiodor Fedorenko skazany został – jak podaje agencja TASS 19 czerwca br. – przez sąd ukraiński na karę śmierci za zdradę stanu i udział w masowych mordach ludności. Jak informuje TASS – 78-letni Fedorenko w latach 1942-43 straszył obozu masowej zagłady w Treblince, po tym jak dobrowolnie przeszedł na stronę hitlerowską. Według danych sowieckich – pisze berliński *Tagesspiegel* (20.06.) – w Treblince zamordowano około 800 tys. osób.

## PERU: STŁUMIENIE BUNTU WIĘZIŃ

Peruwiańskie siły zbrojne strąmiły 19 czerwca br. trwający w trzech więzieniach w stolicy Limie bunt około 500 uwięzionych „guerilleros” (powstańców), którzy zatrzymali jako zakładników 9 policjantów i strażników – pisze *Tagesspiegel* (20.06.). Według nie potwierdzonych informacji w wyniku akcji śmierć poniosło ponad 250 więźniów. Dowództwo wojsk biorących udział w akcji poinformowało natomiast o „wielu zabitych i 13 żołnierzach, którzy odnieśli rany”. W trzech więzieniach przebywają m.in. członkowie podziemnej organizacji maolistycznej, terrorystki i inni więźniowie polityczni. Rzecznik

prezydenta Garcia powiedział, iż więźniowie będący członkami maolistowskiego podziemia zaplanowali bunt w więzieniach na czas odbywającej się w Limie konferencji Międzynarodówki Socjalistycznej, na którą przybyli przedstawiciele 54 partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych z całego świata, w tym wielu premierów i ministrów.

## HU YAOBANG W PARYŻU

Paryż był trzecim etapem podróży zachodnioeuropejskiej szefa chińskiej partii komunistycznej Hu Yaobanga. Franca – pisze *NZZ* z 19 czerwca br. – dostarczy Chinom 300 lokomotyw, 3 samoloty typu Airbus, kompletne wyposażenie do budowy elektrowni atomowej, jak również centrale telefoniczne. Wartość dostaw francuskich wyniesie 5 miliardów franków.

## PROJEKT ZAOSTRZENIA PRAWA DO AZYLU

Zachodniemiecka koalicja rządowa zamierza jeszcze w tym roku zaostriżyć przepisy, na mocy których w RFN udzielany jest azyl polityczny. I tak – jak pisze *Tagesspiegel* (25.06.) – powody do azylu nabyte po wyjeździe z kraju rodzinnego nie mają być – jak dotychczas – brane pod uwagę. Oznacza to, iż żaden uciekinier nie może zostać uznany jako posiadający prawo do azylu politycznego, jeśli dopiero podczas pobytu w RFN podjął działalność mogącą stanowić podstawę do prześladowań, a zatem do przyznania azylu. Dziennik wymienia tu przykład udziału w demonstracji przed ambasadą własnego kraju, który – w myśl nowego projektu – nie będzie stanowił wystarczającego powodu dla przyznania azylu. Projekt przewiduje również m.in. iż obcokrajowiec, który przed przyjazdem do RFN przebywał uprzednio dłużej niż 3 miesiące w kraju członkowskim EW zostanie wydany. Póki co, partie koalicji rządowej spierają się jeszcze nad poszczególnymi sformułowaniami nowej ustawy.

## AGENT KGB UCIEKŁ NA ZACHÓD

Wysokiej rangi funkcjonariusz KGB Oleg Agranianc przeszedł na

stronę zachodnią. Jak wynika z informacji z kół CIA – pisze berliński *Tagesspiegel* (21.06.) – przekazał on Amerykanom informacje o działalności KGB w krajach arabskich. Agranianc był trzecim w hierarchii ważności przedstawicielem ZSSR w ambasadzie tego kraju w Tunisie. Amerykańska sieć telewizyjna NBC podała, iż możliwe jest, że pracował on dla CIA od trzech już lat. Agranianc, który odpowiedziałby był za operacje KGB w Afryce Północnej miał według danych NBC wywiadzić nazwiska sowieckich agentów w Algierii, Libii, Maroko i Tunezji.

## PRZESTĘPCZOŚĆ W...WATYKANIE

Oficjalnie w Watykanie przestępczość nie istnieje. Ale skoro jest sąd – nawet kilka sądów – coś musi przecież robić. W ub. roku, jak donosi pewne źródła, papieski wymiar sprawiedliwości wydał cztery orzeczenia w sprawach karnych. Jeden wyrok zapadł przed sądem przysięgłych, drugi przed sądem pierwszej instancji, dwa pozostałe ogłosił tzw. giudice unico, tj. ktoś w rodzaju „sędziego pokoju”. Prokuratura watykańska w 1985 roku wszczęła postępowanie karne przeciwko jednej osobie.

Większość popełnianych w Watykanie „przestępstw” to wykroczenia przeciwko kodeksowi drogowemu. W roku ub. na terenie najmniejszego państwa świata było ich 118 (i aż 242 wypadki drogowe). Watykański wymiar sprawiedliwości zajmuje się również lokatorami watykańskich mieszkań – 2798 osób – gdy np. zalegają z opłatą czynszu. Spraw tego rodzaju było w 1985 r. aż 346. W każdym razie na terenie Watykanu w konflikt z prawem częściej wchodzi jego stali mieszkańcy (jest ich 435) aniżeli „goście”. (Inf. własna).

## NIEPOLITYCZNE

### POSTĘPY SOWIETÓW W KOSMOSIE

Związek Sowiecki wyprzedził USA w dziedzinie badań przestrzeni kosmicznej – poinformowało na łamach jednego ze swych periodyków

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wydawanych w Londynie brytyjskie specjalistyczne wydawnictwo wojskowe „Jane's”. Sowieci korzystali już bowiem ze swej stacji kosmicznej pod nazwą „Pokój” – pisze *FAZ* w dniu 18 czerwca br., podczas gdy Amerykanie planują wysłanie podobnej stacji dopiero w połowie lat 90-tych.

## Z CHIŃCZYKAMI W PRZESTRZEN KOSMICZNĄ?

Pod takim tytułem – *FAZ* (18.06.) – rozważa możliwość wykorzystywania przez Amerykanów chińskich rakiet nośnych. Chińskie rakiety z amerykańskimi satelitami mają być wystrzelone w kosmos na Hawajach. Jak poinformowała agencja „Nowe Chiny” szczegóły tego przedsięwzięcia sprawdzone być jeszcze muszą przez chińskich specjalistów. Nie wyklucza się również bu-

dowy wyrzutni raketowych na jednej z wysp hawajskich.

## WALKA O WIELORYBY

Podczas gdy w Malmö (Szwecja) 200 delegatów z 33 krajów dyskutowało za zamkniętymi drzwiami o perspektywach wielorybnictwa, 2000 km na północ od Malmö na pełnym morzu zupełnie innymi środkami walczono o te największe ssaki morskie – pisze *Tagesspiegel* (14.06.). Członkowie organizacji ekologicznej „Green Peace” na pontonach stoczyli walkę z norweskimi wielorybnikami. W czwartek, 12 czerwca, w nocy akcja została przerwana przez marynarkę norweską, która dostała się na statek „Green Peace” – „Moby Dick” i aresztowała uczestników akcji. W ten sposób idea ratowania wielorybów nabrała rozgłosu, czyli spełniła pokładane przez jej propagatorów nadzieje. Pra-

sa podała przy okazji, że spośród państw utrzymujących nadal flotyle wielorybnicze Japonia i ZSSR zaakceptowały 3-letni okres ochronny, który zaczyna się w przyszłym roku. Stany Zjednoczone podjęły już radykalne kroki przeciwko Norwegii, która nie chce ograniczenia połowu wielorybów. Zastosowano mianowicie bojkot gospodarczy w stosunku do norweskiego przemysłu rybnego, co dla Norwegii oznacza straty około 300 milionów dolarów w ciągu roku.

Oprócz Norwegii z ostrą krytyką ze strony „Green Peace” spotkała się też Islandia. Przedstawiciel Reykjavíku poinformował wprawdzie, że Islandia odławia wieloryby tylko w celach naukowych. Poddano jednak w wątpliwość zasadność tego twierdzenia, gdyż do celów naukowych nie trzeba aż 200 okazów rocznie. Minister rybołówstwa Islandii przyznał, że nie wykorzystane w celach naukowych mięso eksportuje się do Japonii.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## SAMOSPALENIE PRZED KONSULATEM SOWIECKIM

4 czerwca br. przed konsulem sowieckim w Hamburgu oblał się benzyną i podpalił 26-letni Polak, Marek Kucal; lekarzom przybyłym na miejsce tragicznego zdarzenia pozostało jedynie stwierdzić zgon młodego Polaka. Jak podała policja hamburska, Kucal miał przy sobie w momencie samobójstwa paszport i Biblię. Motywy i okoliczności tragedii nie są jeszcze wyjaśnione. (*FAZ*, 6.06.1986)

## Doskonali prezent dla niemieckich przyjaciół !!!

Kolejny numer naszego niemieckojęzycznego kwartalnika „Meinung”

W numerze m. in.: wypowiedzi Ingeborg Drewitz, Herberta Hupki, Heinricha Lummera i Petera Scholl-Latoura na temat stosunków polsko-niemieckich; fragmenty polskiego bestselleru ostatnich lat – książki „Konspira”; ostatnia rozmowa z Witoldem Wirszą; protokół konferencji prasowej Andrzeja Wajdy; Witold Wirsza o sobie w Berlinie Zachodnim, i in.

„Meinung” można zamówić bezpośrednio w redakcji „Poglądu” lub kupić w Stodiek's Buchhandlung (Berlin 20, Richard Wagner Str. 39) i w Muzeum Muru (Berlin 61, Haus am Checkpoint Charlie).



Andrzej Zalewski

## Komu tarczę?

Oświecenie eliminuje pojęcie grzechu – a więc i Boga – poprzez tezę, że zło bierze się ze złej organizacji społecznej oraz ignorancji. Ale w ten sposób eliminuje etykę: przynajmniej w jej tradycyjnym ujęciu. „Uznajemy za prawdę oczywistą” – piszą autorzy Deklaracji Niepodległości – „prawo każdego człowieka do dążenia do szczęścia”. Naturalnie „prawo dążenia do szczęścia” nie jest tym samym, co „prawo do szczęścia”, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę ustęp z Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela: „o ile nie krzywdzi to drugiego człowieka”. Jeśli jednak, tak jak rewolucjoniści roku 1793, zakwestionujemy siłę i mocność loterii urodzin jako wyznacznika pozycji społecznej, to musimy przyjąć, że syn śmieciarza ma PRAWO do tego, co jest udziałem młodego członka wyższych sfer. Jest to ustanowienie nowej etyki – rewolucyjnej, zdaniem jej zwolenników: wyrotowej, zdaniem jej przeciwników – wedle której członek klas niższych ma moralne prawo uznać wszelkie zakazy i obyczaje ustanowione przez społeczeństwo w ochronie tradycyjnych struktur za bariery, które należy pokonać lub ominąć. Dzieje ostatnich 200 lat to w głównej mierze konsekwencje tej tezy. Skoro Bóg umarł, pisał Nietzsche, zostaje miecz. Lenin i Hitler podpisali się pod tym zdaniem, nie wspominając już całej gromady filozofów – z heglistami, gotowymi każdą rzeczywistość uznać za rozumną, na czele. (Herbert, Herling-Grudziński i paru jeszcze innych uważa co prawda, że owe „heglowskie ukąszenie” wymyślił sobie później, szukając ładnej nazwy dla swego załamania, ślepoty lub konformizmu). Rację ma ten, kto jest silniejszy: przewrót bolszewicki jest słuszny, bo ZSSR wciąż trwa – przewrót faszystowski był niesłuszny, bo siły „historii go obaliły”. Ale i on dla paryskich intelektualistów z lat wojny miał sporo „słuszności” w sobie: dokumentują to wydane ostatnio różne wspomnienia z tych lat. Dopiero Eisenhower mu ją odebrał. Bardzo znamienne jest także analiza M. Kriego dotycząca opozycji względem wojny wietnamskiej: opozycja ta, konstatuje autor, stała się znacząca dopiero wtedy, gdy widać było, że USA nie mogą jej wygrać. Wtedy to dopiero zaczęły się demonstracje przeciwko „brutalnej interwencji amerykańskiej”, tak jakby zaangażowanie Ameryki nie było tylko odpowiedzią na agresję Pół-

nocnego Wietnamu i pewnego zaprzyjaźnionego z nim mocarstwa. Zaryzykuję tu prognozę, że demonstracje przeciw sowieckiemu najazdowi na Afganistan, których brak jest tak oburzający dla przybyszy ze Żelaznej Kurliny, pojawiają się jednak – kiedy tylko się okaże, że „Historia” jest po stronie dzielnych górali.

Ten, kto powie, że owa definicja siły to nic nowego pod słońcem, będzie miał oczywiście rację. Nowe jest to, że dokonuje się ona pod hasłem uczęszliwienia rodzaju ludzkiego. Dramatem czy wręcz tragedią naszych czasów jest zanik tarczy, która – choć tak niedoskonała – chroniła jednak przynajmniej w jakiejś mierze przed ową siłą wywołoną z moralności: to znaczy religii. Religia każe pogodzić się ze swoim losem na tyle, by nie próbować go zmienić przemocą lub oszustwem. Lawina szysterstw, jaka zwała się od czasów Oświecenia na te postawy, nie podważyła ani na milimetr jej logiki. Bowiem albo istnieje jakiś Porządek i ja winienem mu się podporządkować niezależnie od tego czy Go pojmuję czy nie – albo też jestem sam wobec obojętnego wszechświata. Życie jest wtedy bezustanną walką.

Myśl liberalna – Bentham, Mill, Acton, Hayek – proponuje jednak pewną furtkę, która mogłaby ułoić nas od tego straszego dylematu. Czy nie można – zapytuje – tak zorganizować społeczeństwa, by jego członkowie zamiast wydierać sobie pożądane dobra – wymieniali je między sobą? Historia odpowiadała twierdząco na to pytanie. Takim społeczeństwem – oczywiście jeszcze niedoskonałym – jest nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne. Podstawą jego funkcjonowania jest giełda, miejsce gdzie towar musi udowodnić swoją wymiennalność czyli wartość. Jest to oczywiście tylko wartość pieniężna, ale o pieniądzu można powiedzieć podobnie jak Churchill powiedział o demokracji: jest to bardzo niedokładny miernik wartości, ale do tej pory nie wymyślono lepszego. Mam oczywiście na myśli pieniądź prawdziwy, czyli podległy giełdzie, a nie ostatniej decyzji Biura Politycznego. Jest to bowiem jedyna rzeczywistość pewna gwarancji pryncypiów egalitaryzmu: jeden dolar Rockefellera równa się jednemu dolarowi bezrobotnego. (W obozie sowieckim, jak wiemy, pieniądze, jakie przeznaczylimyś na zakup rzadkiego towaru, równają się tej samej sumie pieniędzy kogoś z nomenklatury wyłącznie pod warunkiem, że znamy koleżankę dziewczyny szwagra pani Krysi, która dla nas ten towar schowa na zapleczu).

Spośród epidemii obłądki, jaka przez pewien czas owładnęła zachodnimi środowiskami intelektualnej lewicy, najbardziej wrył mi się w pamięć pogąd Fromma i Marcuse'a, że wizja Orwella ziszcza się na Zachodzie, gdyż to tam właśnie konsu-



menci są całkowiec zniewoleni – nie, nie przez przemoc władzy, która ma monopol produkcji, przez reklamę. Ona to bowiem manipuluje bezradnymi masami. W tej aberracji jest jednak ziarno prawdy – bo rzeczywiście takie są przeciwie intencje twórców i sponsorów wszelkich ogłoszeń. Oczywiście zakres tej manipulacji jest niewielki, jako że w wypadku jawnego naciągania klient w każdej chwili może zwrócić się do konkurencji. Jest to oczywiste i w tej chwili chciałem powiedzieć o czymś innym: o tym mianowicie, iż element wabienia i kuszenia jest przeciwie obecny w samej przyrodzie; trudno byłoby wyobrazić sobie bez niego mechanizm reprodukcji, skoro natura dba o to, by z najładniejszą samiczką złączył się – po eliminacji konkurentów – najsilniejszy samiec. Wśród ludzi jest naturalnie inaczej – ale głównie dlatego, że owym ekwiwalentem siły stał się właśnie pieniądź.

Nie znaczy to, że to, co podoba się innym, musi podobać się mnie. Żebym stracił głowę, trzeba mnie dopiero uwieść; trafić w moje gusta. Jest to manipulacja, bez wątpienia – ludzkość jednak oddaje się jej z takim zamiłowaniem, że prawdopodobnie jest to fundament wolnych społeczeństw – to znaczy nie opartych na strachu. Jestem oceniany przez tego, komu chcę się spodobać: czy nie tak umjawał to Gombrowicz? Stosunek Drugiego do mnie i mój do Drugiego tworzy nową etykę: Kościół Międzyzyludzki.

Ale to już temat na inny felieton. ■

## Z Rzymu... Marek Lehnert

### PO ARESZTOWANIU BUJAKA: PROTESTY WŁOSKICH ZWIĄZKOWCÓW

Niepoprawne, niezrównane, niezawodne – włoskie związki zawodowe! Ledwo doszła tu wiadomość o aresztowaniu Zbigniewa Bujaka, posypały się komunikaty. Z góry i z dołu, z central i placówek na prowincji. Wszystkie trzy wielkie centrale związkowe – CGIL, CISL i UIL – cios zadany „Solidarności podziemnej” uznały nie tylko i przede wszystkim za okazję do wyrazów współczucia, ale odparowały również gwałtownym protestem i otwartym oskarżeniem reżymu „generałów”. O generale też, o jego wcale prawdopodobnej wizycie w Rzymie – a więc i w Watykanie! – mówiły wprost dwie z tych central, CISL i UIL. Pierwsza od rządu włoskiego domaga się anulowania ewentualnej wizyty Jaruzelskiego

lub innego przedstawiciela PRL we Włoszech, bez względu na to, jak dalece posunięte są przygotowania do takiej wizyty. UIL zaapelował do rządu Craxiego o *umownienie się o przestrzeganie praw ludzkich i związkowych w stosunku do więzionych już od dłuższego czasu polskich przywódców związkowych oraz – o odwołanie wizyt przedstawicieli rządu PRL – na jakimkolwiek szczeblu – w obecnej sytuacji wizyty te są niepożądane.*

Dla wszystkich trzech central – z komunistycznym CGIL włącznie – Bujak jest legalnym przedstawicielem wielomilionowego związku zawodowego, bojownikiem o prawa ludzkie i pracownicze; jedyną jego „winą”, zwracając uwagę włoscy związkowcy, jest dochowanie wierności ideom i ideałom „Solidarności”, jedyną metodą walki – *wolna od przemocy obrona prawa „Solidarności” do istnienia i realizacji zawartych w porozumieniu gdańskim zdobyczy związkowych i obywatelskich (CGIL).*

Wszystkie trzy centrale jednak oceniają eskalację represji wobec opozycji w PRL, szczególnie tej spod znaku „Solidarności”: *Raz jeszcze reżym PRL daje dowód, że ludzie się, iż przy pomocy represji oraz aresztowań przywódców i członków „Solidarności” uda mu się zaprowadzić „pokój społeczny” (CGIL); reżym Jaruzelskiego nie potrafi, jak widać, pogodzić swej „normalizacji” z nawiązaniem dialogu ze społeczeństwem, przede wszystkim z ludźmi pracy (CISL); UIL, wspólnie z włoskim i międzynarodowym ruchem związkowym, przeciwstawiać się będzie nadal forsowanej policyjnymi metodami „normalizacji” i wspierać prowadzoną metodami pokojowymi walkę ludzi pracy w Polsce.*

Oczywiście wszystkie trzy włoskie centrale domagają się natychmiastowego i bezwarunkowego wypuszczenia nie tylko Bujaka i zatrzymanych wraz z nim osób, ale wszystkich polskich więźniów politycznych.

Zaraz po tych komunikatach rzymskich central, ogłoszonych 3 i 4 czerwca, napływać zaczęły sygnały z prowincji o podobnych inicjatywach regionalnych struktur związkowych. Najżywiej zareagowały na aresztowanie Bujaka organizacje Ligurii, Piemontu, Lombardii, Wenecji i Friuli, a więc najbardziej uprzemysłowionych regionów Włoch. Do tych głosów protestu dołączyła również federacja związków zawodowych – Republiki San Marino. Na szczególną uwagę zasługuje list do Messnera, Jaruzelskiego i Domeradskiego, którego nadawcą są CGIL – CISL – UIL Piemontu; region ten, od trzech już lat, jest „zblźniaczony” z „Solidarnością” regionu Mazowsze, czyli z „Solidarnością” Bujaka.

Jedyną winą Bujaka i aresztowanych z nim działaczy „Solidarności” jest to, że jako auten-

*tyczni wrażliwie woli polskich ludzi pracy, starali się w niezwykle trudnych warunkach dotrzymać wierności wspólnym ideałom. Typowo totalitarne represje, których ofiarą padli, nie przyczyniają się w żaden sposób do rozwiązania rzeczywistych problemów narodu, przeciwnie: pogłębiają jeszcze i tak wielką przepaść dzielącą społeczeństwo i władzę; szkodzą również stosunkom PRL z krajami demokratycznymi.*

Również związkowcy piemonccy domagają się natychmiastowego uwolnienia aresztowanych oraz wszystkich polskich więźniów politycznych. ■

**Berliński**

## Nie było huku

Był to jeden z kwitnących i słonecznych dni maja 1986, gdy opalając się na ławce wraz z obliczącą studentką sławistyki, usłyszałem czyjś głos:

— Nicht zu viel Einheiten von Tschernobyl!

Obejrzałem się; na dróże stał siwy starszek, przyglądając się bezwstydnie imponującemu „oben ohne” sławistki. Pogroził nam palcem i odszedł ciągnąc za sobą jamnika.

W ten sposób dowiedziałem się o katastrofie, ostatnio bowiem (z przerażenia) gazet nie czytam, zaś ekran TV zastąpiłem deską przymocowaną czterema śrubami, aby w ten sposób utrudnić sobie włączanie aparatu.

Gdy zadzwonił do mnie znajomy lekarz, członek IPPNW, i polecił abym natychmiast zamknął wszystkie okna, nie jadł sałaty i nie pił mleka, poczułem się jak bohater filmów science-fiction. Wrażenie to spotęgowało się jeszcze bardziej po tym jak odkręciłem cztery wielkie mutry, zdjąłem deskę z ekranu telewizyjnego i włączyłem odbiornik.

Od całej plejady jajogłowych ekspertów, dowiedziałem się o wędrującej po niebie, radioaktywnej chmurze, o Becquerelach, Miliremach i Remach, którymi Czernobyl oprószył Europę. Do mojej świadomości dotarła przynębiająca prawda: opalając się, leżałem na trawie opylonej Jodem-131, cezem-137, strontem-90 i plutonem-239, wdychałem te wszystkie izotopy naraz i z ciętą radością spożywałem becquerelowe truskawki.

Jak zwykle w takich razach, gdy nie wiem co ze sobą począć, pojechałem natychmiast do Barbary. Basia wyglądała promiennie; w nowej kreacji

uszytej przez poetyzującą Łucję, miała w sobie coś z egzotycznej cmy.

— Wyglądasz promiennie! — Powitałem ją.

— Tak — mruknęła — ale czuję się kijowo...

W salonie siedziało mnóstwo ludzi, na ogół odświętnie ubranych, na stole stały butelki, sałatki, kanapki i bukiety lekko radioaktywnych kwiatów. Jak się dowiedziałem krótko od Szczeciniarza (Niemca, noszącego jedno z najtrudniejszych do wymówienia, polskich nazwisk, jakie kiedykolwiek udało mi się wymówić) trafiłem na przyjęcie zgotowane z okazji ślubu Maćka, który poślubił był właśnie uroczą Hannelore.

Panna młoda, ubrana w kwiecistą sukienkę, siedziała w milczeniu przysłuchując się zaciętej dyskusji, na chwilę tylko przerwanej moim wejściem. Na twarzy jej, ocienionej dużym, czarnym kapeluszem błąkał się zagadkowy uśmiech.

— Ich meine — powiedziała z polskim akcentem, bliżej nie znany mi okularnik — że to nie jest wcale poświęcenie. Poświęceniem można by nazwać opuszczenie własnego kraju i mieszkanie w ojczyźnie współmałżonka, co właśnie...

— Owszem, to jest poświęcenie — przerwał mu łodyś człowiek z monachijskim akcentem — a poza tym, nie może pan od kobiety niczego żądać. Jeśli ją pan kocha, musi ją akceptować taką, jaka jest.

— Ach tak? — zaperzył się okularnik — za to ona może żądać wszystkiego? Na przykład, żeby czterech Polaków rozmawiało ze sobą po niemiecku, bo jeden z nich ma żonę cudzoziemkę, która...

— Quatsch! — Zawałał Szczeciniarz.

O czym oni mówią — pomyślałem — przecież w powietrzu fruwa radioaktywny jod, który wchłaniamy za każdym oddechem, snuje się pluton, który osadzi się w naszych kościach, a cez od którego może przyjdzie nam szczeznąć...

— Której nie chce się nauczyć polskiego — dodał okularnik.

— Nie, nie, nie — odezwał się Szczeciniarz — to nie ma nic wspólnego z walką płci, nie mieszajmy pojęć. Tu chodzi o coś innego, o to mianowicie, że ona jest „Inländerin”, a natomiast ty a nie kto inny, jesteś „Ausländerer”!

— Ale ona poślubiła tego Ausländera — powiedziała łamaną polszczyzną Łucja — wiedziała chyba co robi?

— Co ona powiedziała? — Zapytał Szczeciniarz.

— Tak, wiedziała co robi — rzekła Hannelore po polsku, z akcentem amerykańskim.

O czym oni mówią? O co tu chodzi? Kto nie mówi po polsku, a kto powinien nie mówić? Co to jest? Dlaczego ona ma na imię Hannelore? Te i inne pytania błąkały się po mojej głowie, a jednocześnie walcząc z uczuciem radioaktywności,

zastanawiałem się, czy setka wódki może poważnie osłabić moje siły immunologiczne.

– Widziały gały, co brały – stwierdził ktoś stan rzeczy.

Pan młody poruszył się niespokojnie.

– Meiner Meinung nach – rzekł z wzorową składnią, jakby chcąc zatuszować niemą fakt swojej cudzoziemskości – nie można wymagać od żony, aby nauczyła się tego trudnego języka.

– Eben! – Podchwycił jego szwagier.

– Który do niczego jej się nie może przydać – dorzucił pan młody.

– To bardzo trudny język! Coś jak chiński!

– Zakrzyknął ktoś.

– Chrząszcz brzmi w trzcinie w Trzebrzeszynie!

– Nie w Trzebrzeszynie, tylko w Szczeb...

– W Tschernobylu!

– Szczebreszynie!

– W Tschernobylu to on już raczej cichoszka...

Wspólnymi siłami, zebrani dopracowali się wreszcie wniosku końcowego, w postaci sformułowania: „chrząszcz sza w trzcinie w Tschernobylu”. To stwierdzenie, erupcja słowotwórczej inwencji emigrantów, obniżyło wyraźnie polemiczne napięcie. Okularnik, który jeszcze przed chwilą bronił r-zetów, s-zetów i c-zetów polszczyzny, oklapł nagle jak stół z powyłamywanymi nogami. Basia nalała mu wódki, którą przepił on do panny młodej.

A przez otwarte okna wlatywały niewidzialne, chorobotwórcze cząsteczki, osiadając na sałatkach, kanapkach i na ludziach, dodając do szeregu przynależnych im właściwości (takich np. jak niemieckość albo polskość) jeszcze jedną cechę: radioaktywność. Ale nikt się tym specjalnie nie przejmował. Nie było huków, ognia i nic nie bolało. A co do żywności – zawsze można kupić steki z Argentyny, pomarańcze z Izraela a baraninę i owoc kiwi z Nowej Zelandii. Dopóki tamtejsze chrząszcze brzmią jeszcze w trzcinie. ■

**REDAKCJA  
„POGLĄDU”  
POSZUKUJE  
KOLPORTERÓW  
NA TERENIE RFN  
(szczególnie we  
Frankfurcie i Hamburgu)**

Dogodne warunki.  
Zainteresowanych prosimy  
o skontaktowanie się  
z redakcją „Poglądu”.

## Z ostatniej chwili

### 1. UROCZYSTOŚCI NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

(PAP). W ostatnich dniach we Wrocławiu odbyły się obchody czterdziestolecia powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy. Na wrocławskim rynku przedstawiono widowisko obrazujące historię tego przastarego, polskiego miasta z udziałem kaskaderów, aktorów, dymów, świateł, aeroplanów i oddziałów armii radzieckiej.

Centralnym punktem obchodów rocznicy była akademii na placu Władysława Gomułki (stare wysypisko śmieci) z udziałem pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta (służbowo), najwyższych władz partyjnych i państwowych, licznej młodzieży z przedszkola i żłobka im. „Lotników Kukuźników” oraz tłumów ludzi uformowanych w kolejki do okolicznościowych bufetów.

Uroczystość została zakończona wspólnym odpiewaniem pieśni pt. „RFN nam nisko zwisa – nasza Odra, nasza Nysa”

### 2. ŚWIEŻE WIĄZANKI POD POMNIKIEM

Jeszcze jedną, szczytną krajową rocznicą jest czterdziestolecie istnienia Służby Bezpieczeństwa i MO. Z tej okazji najwyższe władze PRL złożyły wiązanki granatów i liczne butelki wódki na grobie Sprawcy Nieznanego w Warszawie. W uroczystości wzięła udział kompania reprezentacyjna sotni warszawskiej pod dowództwem esauła Milewskiego.

W południe działony garnizon oddały 20 salw pociskami gazowymi do ludności zgromadzonej na Placu Zgody. Przed południem zaś, na Starówce odbył się pokaz sprawności i wyszkolenia MO w wykonaniu Pułku Manewrowego Komendy Stołecznej, działek gazowych, armatek wodnych oraz 4 tysięcy przechodniów.

### 3. MOBILIZACJA W POLSCE

Mężczyźni w wieku do lat 24 zostali zmobilizowani w ramach walki z Kryzysem. Najwyższe kierownictwo partyjne i państwowe postawiło bowiem Kryzysowy ultimatum żądając natychmiastowego wycofania się z terytorium PRL w nieprzekraczalnym terminie 48 godzin.

Po upływie oznaczonego terminu, w którym Kryzys nie podjął żadnych kroków wskazujących na zastosowanie się do słusznych poleceń władz, a nawet umocnił się na okupowanym terytorium (na przykład w Jaśle jaja podskoczyły o 35 zł na sztuce) o godzinie 3 dnia następnego, po czterogodzinnym przygotowaniu artyleryjskim oddziały Ludowego Wojska Polskiego rozpoczęły natarcie.

Sztaby nieprzyjaciela zostały całkowicie zaskoczone i już po dziesięciu godzinach walk Kryzys został zepchnięty na rubież Wiśla - Pillica.

Mimo, iż Kryzys odgraża się jeszcze mocno, nikt już nie wątpi o sukcesie PRL po tym, jak artyleria dalekonośna zestrzeliła wskaźnik inflacji.

Niemniej Kryzys jeszcze się odgryza. Najwięcej strat przynoszą dywersyjne działania reglamentacji. Przygotowano już przeciw niej uderze-

nie, które ma ją rozbić przy użyciu rakiet, czołgów, saperów i moździerzy.

Siły zbrojne Kryzysu wzięte do niewoli zostaną przetrzucone na Zachód (za zgodą NRD i CSRR).

#### 4. LISTY DO REDAKCJI

Pani Danuta U. zamieszkała w Dortmund zapytuje nas jak to możliwe, że będąc na wycieczce w Kiel i spacerując w pobliżu bazy floty podwodnej RFN nie widziała ani jednego U-boota?

Odpowiadamy: Bardzo prosto. W tym rejonie Morza Północnego U-booty radzieckie z reguły przebywają w zanurzeniu.

Zredagował:  
Zbigniew Skrzypczak



# ARKADY

KSIĘGARNIA POLSKA,

KUNST UND -BUCHHANDLUNG

NOWA POLSKA KSIĘGARNIA  
W HAMBURGU

SPRZEDAŻ KSIĄŻEK WYDAWNICTW  
EMIGRACYJNYCH I KRAJOWYCH,  
RÓWNIEŻ ANTYKWARYCZNYCH.  
PROWADZIMY SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ

KSIĘGARNIA POLSKA

„ARKADY”

ALSTERARKADEN 10

2000 HAMBURG 36

# KRONIKA EMIGRACYJNA

„NIE DYSKRYMINOWAĆ POLAKÓW...”

Te słowa wypowiedział w swym końcowym przemówieniu senator d/s wewnętrznych Wilhelm Kewenig na posiedzeniu komisji d/s cudzoziemców Senatu zachodniobermberskiego w dn. 26. 06. 1986 roku.

Debata ta odbyła się na wniosek partii FDP, z której przedstawicielami miały już poprzednio miejsce dwa spotkania w ratuszu Schöneberg; pierwsze 13 grudnia 1985 roku i drugie 18 marca br. Pisałem o tym w numerze 7/105 *Poglądu* wyrażając pewien niepokój i rozczarowanie z powodu nieprzygotowania delegatów polskich organizacji w Berlinie Zachodnim, braku konkretnych wniosków z ich strony i niskiej liczebności zainteresowanych.

Tym razem na posiedzenie przybyli w komplecie przedstawiciele prawie wszystkich organizacji polskich. Ich wypowiedzi były ciekawe, zawierały konkretne przykłady i często przekonujące argumenty polityczno-społeczne.

Głos w dyskusji zabrała również przedstawicielka „Caritasu” pani Kutza, która zreferowała na kilku przykładach trudną sytuację polskich rodzin. Zachodniobermberski „Caritas” już od lat skutecznie troszczy się o uchodźców z PRL, którym nazwiska jego współpracowników, jak np. dr. Steimera czy mec. Wobdera oraz wyżej wspomnianej pani Kutza są dobrze znane.

Zgodnie z propozycją niemieckich polityków organizację emigracyjną mianowały delegata do porozumiewania się i ustalania spraw organizacyjnych między zarządami polskich stowarzyszeń a władzami i partiami zachodniobermberskimi. Został nim p. Jan Błaszkiewicz. Odczytał on oświadczenie, w którym m. in. stwierdzono:

...*Ptaszczyną porozumienia naszych organizacji jest posiadanie statusu emigranta przez zrzeszone w nich osoby. Status ten może być określony przez postawę i działalność bądź też przez przyznanie azylu politycznego. (...) Tą deklaracją chcemy podkreślić naszą odrębność od tych osób, które utrzymują żywe kontakty z reżymem PRL i korzystają z ochrony prawnej przedstawicielstwa PRL w Berlinie Zachodnim. Wobec władz niemieckich osoby te udają emigrantów, którzy z przyczyn politycznych nie mogą i nie chcą wrócić do PRL. Jednocześnie zalegalizowali oni swój pobyt w Berlinie Zachodnim wobec władz PRL przez przedłożenie polskich paszportów lub przez przyjęcie tzw. paszportów konsularnych. (...)*

Postulujemy:

1. Wydanie osobom przybyłym do Berlina Zachodniego przed 1 czerwca 1985 paszportów tzw. „Fremdenpassów” i jednocześnie zdeponowanie paszportów polskich. Wydanie wszystkim przybyłym przed 1. 06 1985 prawa pobytu.

2. Wydanie wszystkim przybyłym przed 1. 06 1985, którzy przyjmą „Fremdenpass” pozwoleń na pracę. Konkretnie wydanie przestępcom gospolitych z wyłączeniem osób zmuszonych do nielegalnej pracy z powodu braku zezwolenia na pracę.

3. Poprawę sytuacji materialnej osób ubiegających się o azyl poprzez kontrolę obiektów przeznaczonych na

miejsce zamieszkania dla azylantów oraz kontrolę wydatkowania środków finansowych na wyżywienie.

Oświadczenie i wypowiedzi przedstawicieli polskich organizacji zostały przyjęte pozytywnie. Zabierając głos politycy partii CDU, FDP i SPD oraz na zakończenie posiedzenia pełnomocnik senatu d/s cudzoziemców pani John i senator Kewenig podkreślili szczególnie pilną potrzebę uregulowania trzech podstawowych spraw: „Fremdenpassów”, pozwoleń na pracę oraz pomocy socjalnej, tym Polakom, którzy przybyli tu przed 1. 06. 1985 (tzw. „Altfälle”), czyli przed wejściem w życie nowych przepisów i znajdują się tu nie, jak to określono, jako „Ludzie szukający przygody” czy „turyści gospodarczy”.

Jeden z polityków CDU powiedział w czasie debaty: *...Mieszkających w Berlinie Zachodnim Polaków musimy dzielić na dwie zasadnicze grupy: na ludzi, którzy zabezpieczyli się na dwie strony, przebywają tu czasowo i utrzymują kontakt z przedstawicielstwem PRL – Polską Miąę Wojskową oraz na tych, którzy przybyli tu ze względów politycznych i są przeciwnikami panującego w ich ojczyźnie reżymu komunistycznego. Tym właśnie Polakom winniśmy zapewnić opiekę i pomoc.*

Berliński *Tagesspiegel* odnotował już następnego dnia w obszernej notatce zarówno przebieg posiedzenia senackiej komisji d/s cudzoziemców w sprawie polskiej, jak i przedstawione przez reprezentantów zachodniobermberskiej Polonii najważniejsze postulaty.

Jerzy Hoffmann

## RFN: PRZEDSTAWICIELE ORGANIZACJI POLONIJSKICH W BIURZE WYSOKIEGO KOMISARZA ONZ D/S UCHODŹCÓW

W komunikacie organizacji „Kongres Wolnej Polski” z Monachium, założonej w ubiegłym roku przez dr. Ludwika Frendla podano, że jej przedstawiciele wraz z działaczami polonijskimi ze Szwajcarii wzięli udział dn. 30. 05. 1986 w spotkaniu w Genewie z przedstawicielem Wysokiego Komisarza ONZ d/s Uchodźców Michael'em Petersem oraz kierownikami resortów prawnego, socjalnego, finansowego i innych. Delegacja Polaków przedłożyła Wysokiemu Komisarzowi szereg postulatów dotyczących m. in. ujednolicenia zasad postępowania azylowego, ułatwienia emigracji do krajów zamorskich oraz udzielania zezwolenia na pracę z chwilą złożenia podania o azyl. Jednym z postulatów było również żądanie niekierowania uchodźców do konsulatów PRL w celu przedłożenia wygasającej ważności paszportu. W komunikacie prasowym „Kongres Wolnej Polski” stwierdza, że postulaty zostały przyjęte życzliwie. Spotkanie to ma być wstępem do współpracy organizacji polonijskich z przedstawicielstwem ONZ d/s Uchodźców w Genewie.

(red.)

## KOLEJNY HOCHSZTAPLER Z PRL

Jak doniosła gazeta *Express* z Kolonii w dniu 12. 06. br. Lech Nawrocki (lat 39), przebywający od 6 lat w RFN uchodźca z Polski, został skazany na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem z powodu oszustw i hochsztaplerstwa. Lech Nawrocki używał od chwili przyjazdu do Niemiec dwóch fałszywych tytułów doktorskich oraz twierdził, że jest księdzem katolickim. W ten sposób – pisze *Express* – udało mu się nabierać innych na „sześciocyfrowe” sumy pieniężne. Jedynie od znanej w rejonie Kolonii sekty (prawdopodobnie chodzi tu o sektę Bhagwan – przyp. red.) wyłudził sumę 300 tys. marek, za którą miał finansować projekt badawczy. Nawrockiemu udało

się oszukają również ministra kultury Nadrenii-Westfalii Jürgena Girgensohna, który nostryfikował rękomo uzyskany przez Nawrockiego tytuł doktora w Polsce. Hochsztafterstwa Nawrockiego wyszły na jaw, kiedy władze niemieckie zwróciły się do Watykanu z prośbą o sprawdzenie, czy rzeczywiście otrzymał on święcenia kapłańskie.

Ze swojej strony musimy dodać, iż dokonany oszustw ułatwiła Nawrockiemu posiadana przez niego wiedza religioznawca. Przed kilkoma laty starał się on wejść w skład redakcji *Poglądu*, w którym ogłosił artykuł o grupach wyznaniowych w Polsce. Dążenia Nawrockiego do penetrowania środowisk polonijnych były aż nadto widoczne, do współpracy z *Poglądem* więc nie doszło. Podobnie starał się on również wejść w szeregi działaczy Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, założonej przez ks. Blachnickiego w Carlsbergu. W wyborach do zarządu tej organizacji w roku 1984 jego kandydatura została odrzucona większością głosów. Jego zachowanie, jak widać, wzbudziło wówczas uzasadnione obawy.

red.

## WIECZÓR POETYCKI JASKUŁY

W księgarni Stodieck w Berlinie Zachodnim, która prowadzi obszerny dział polski i co pewien czas organizuje wieczory autorskie w dniu 31 maja br. wystąpił Zdzisław Jaskuła, łódzki poeta średniego pokolenia. Przedstawił on nielicznej grupce Polaków wiersze z wydanego w kraju zbioru. Jego liryka filozoficzna mogła się podobać, wieczór autorski zakończył się więc długą dyskusją z autorem.

Jaskuła jest wykładowcą literatury w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi. Studia polonistyczne rozpoczął na Uniwersytecie Łódzkim, z którego w latach 70-tych był relegowany za działalność opozycyjną i ukończył je na lubelskim KUL-u. Obecnie przygotowuje w kraju kolejny tomik poezji, który ma ukazać się w – niewielkim – nakładzie 3 tys. egzemplarzy. Po spotkaniu w Berlinie Jaskuła miał wystąpić jeszcze w Paryżu i Londynie.

### Zdzisław Jaskuła – Testament mój

*Jeśli byłem skurwysynem wybaczone to  
mojej matce która niczemu nie jest winna  
A także mojemu ojcu wybaczone jeśli  
okazałem się niegodnym synem pułku  
Składałem fałszywe zeznania ale darując  
winy tym którzy musieli mnie słuchać  
Milicjantom i matematykom odpuścić  
że nigdy nie policzyli mi źeber  
W moim imieniu podziękujcie piosenkarzom  
i politykom za piękne imprezy  
na wolnym powietrzu i w świetlicach  
Powiedzcie im że rozerałem się skutecznie  
Pisemnie podziękujcie robotnikom  
chłopom i inteligencji za to że maszyn  
nie próżnowały ziemia owocowała a myśl  
była pomyślna pod każdym względem  
Ci którzy nie poęgnali się ze mną niech  
wpadną do mnie jutro kiedy już trochę ochłone  
Nawiedzajcie mnie zresztą przyjaciele i  
– jeśli to możliwe – kupcie mi budzik aby  
o świecie nie omijała mnie jasność*

## WIECZÓR DOBROCZYNNY EMIGRANTÓW Z BAZYLEI

Dnia 14 czerwca 1986 r. w parafii katolickiej w Binningen odbył się wieczór dobroczynny, z którego zebrane datki przekazane zostały na wyposażenie szpitala w miejscowości Keralu w Indiach oraz wsparcie akcji „Mleko dla Polski”. Na ten drugi cel zebrano 230 franków szwajcarskich uzyskanych ze sprzedaży potraw polskich sporządzonych przez małżeństwo Stępniewskich, a także z datków Polaków i Szwajcarów. Ta wspólna, bardzo udana impreza, przygotowana przez grono emigrantów „bazylijskich” przy paroparcu i życzliwości parafian z Binningen miała poza finansowym celem również inny, nie mniej ważny: zainteresowanie Szwajcarów sprawami i problemami Polski i pozyskanie ich do organizowania dalszej pomocy Krajowi.

Zebrane pieniądze przesłano 17 czerwca br. na konto Misji Katolickiej we Fryburgu.

\* \* \*

Jak informuje Zarząd Główny ZPU w Niemczech Zachodnich, sąd administracyjny w Velbert ostatecznie zatwierdził w maju bieżącego roku skład osobowy prezydium, którego przewodniczącym jest Ryszard Rudnicki, sekretarzem Zbigniew Adamski i skarbnikiem Wiesław Matuszewski. Należy przypuszczać, że w ten sposób zakończone zostały ponad dwuletnie kłótnie personalne – angażowano w nie również sądy niemieckie – dotyczące walk frakcyjnych o władzę w tej silnej kiedyś organizacji, która już od wielu lat znajduje się w rozkładzie i nie posiada wśród polskich emigrantów żadnego autorytetu. Czy obecnie sądownie zatwierdzony Zarząd potrafi ten stan zmienić? ■

## Listy do redakcji

### W OBRONIE CIEMNOGRODU

Janusz Rudnicki na łamach *Poglądu* (nr 10/108) z ogromną pasją zaatakował – jak sam się wyraził – lwią część polskiej emigracji politycznej, określając ją mianem Ciemnogrodu. Termin ten zapożyczył od dwóch rosyjskich pisarzy: Dostojewskiego i Dobrolubowa mocno podkreślając, iż stoi tuż z nimi. Z tego wysokiego piedestału przemówił surowo.

Zrazu wydaje się, że słusznie, chociaż jego myśli gubi się w bogatych (by nie powiedzieć – przegadanych) metaforach typu: szafa z pyłtami w piersiach, wystająca z ust taśma perforowana. Piętnuje on – jeśli dobrze odczytałam intencje – fanfanarodnie działania emigracyjnych, dla których najważniejsze w działalności politycznej jest samo działanie bez oglądania się na cel. Mało tego – według J. Rudnickiego – celem jest pozostawienie jakiegos śladu, że to ja, że to my, jakiejś najmniejszej nawet notatki w miejscowej prasie. Dlaczego zabieganie o reklamę swych działań ma być od razu czynem nagannym? Wymarzona byłaby oczywiście sytuacja, gdyby to miejscowi dziennikarze doбили się o informacje. Tak jednak nie jest, nie tylko dlatego, że Polska przestała być modnym tematem. Zamiast postawca, właściwiej chyba bytoby traktować takie działania jako normalne, chociaż mało oryginalne.

Natomiast zdanie: *O ileż ona (notatka) więcej satysfakcji i radości przynosi, niż, dajmy na to, pojawienie się nowego tytułu w prasie podziemnej budzi sprzeciw. Nie*

poparte bowiem żadnym dowodem zakrawa na pospolitą insynuację. Właściwie cały tekst *Ciemnogród* skonstruowany jest w oparciu o tę metodę. Monstrualność opisywanego zjawiska staje się dosyć problematyczna, gdy dochodzi do konkretnych, ponieważ jest ich niewiele.

Mocno razi autora artykułu język, jakim posługują się działacze PPS Południe w Hamburgu, bo o nich tylko w końcu chodzi. (Czyżby stanowili oni rzeczywiście lwią część polskiej emigracji politycznej?) J. Rudnicki pisze: *Ciemnogród o tym nie wie, ale jest nieodrodnym dzieckiem swej PRL-owskiej matki, którą zostawił w Polsce. Patrzy na świat jej oczami, używa jej języka, przeżarty jest jej sposobem myślenia i jej intolerancją. (...) Ciemnogród to jej bękart. Jego język rozmaitych obświadczeń i wspólnie podpisywanych apeli to „Trybuna Ludu”, ta z lat pięćdziesiątych.*

Są to oskarżenia, a fakty? Autor nie uważa za stosowne przytoczyć choćby najmniejszej próbki tego bękartego – jak go nazywa – języka. Wynika to niby z jego litościwego serca, *bo mi po prostu żal* – wyznaje. Postawa ta tylko z pozoru wydaje się humanitarna. Nie przeszkadza mu ona bowiem w innym miejscu wymienić dokładnie z nazwy grupy ludzi, których nazwa *Ciemnogrodem*.

Tego typu metoda jest po prostu nieuczciwa. Jeśli zaś chodzi o język, którym posługują się wymienieni przez J. Rudnickiego działacze to nie twierdzić oczywiście, iż jest on doskonały. Wręcz przeciwnie. Jest sztampowy i nieudolny. Miałam okazję też obserwować ruch „Solidarność” od samych początków jego narodzin i gdyby zastosować kryteria J. Rudnickiego, to język sporej części działaczy był językiem właśnie *ciemnogrodzkiem*. Samo zjawisko w sobie jest negatywne, ale walka z nim przy pomocy świętego oburzenia, bądź zwyzisk (bękart, pajace), niczego nie załatwia, co najwyżej może zniechęcić do robienia czegośkolwiek. Niestety J. Rudnicki poza naigrzywaniem się nie proponuje nie konstruktywne.

Inna rzecz, że on sam używa języka, któremu również można sporo zarzucić. Oto przykład jego stylu: *Ciemnogród trzyma w łapach (wszystkie podkreślenia moje) transparent z napisem „Demokracja”. Mocno trzyma, tak dzierży, że ta „Demokracja aż jęcza z bólu”, albo: Ciemnogród walcząc o demokrację zażarcie nie rozumie, że na tym właśnie ona polega, że można o Ciemnogrodzie różnie mówić, Ciemnogród tego nie rozumie i jeśli tylko powiesz o nim coś złe, to on gotów cię z adusić tymi samymi łapami, którymi trzyma ten powiewający demokracją transparent.*

Pamfilowi oczywiście rzadzi się swoistymi prawami, używa specyficznego języka, ale i w tym gatunku wymagany jest umiar i uczciwość. Szczególnie jeśli się chce osiągnąć pozytywny rezultat, a nie tylko pokazać, że się ma przewagę, czy też obrazić.

Rozsądku zabrakło zarówno autorowi *Ciemnogrodu*, jak i jego adwersarzom? Czy rzeczywiście piszącemu chodziło tylko *...o opis, o ujęcie pewnego zjawiska, a nie o żonglerkę pajacami, dzięki którym to zjawisko istnieje*. Zasadniczy powód, dla którego artykuł uw został napisany, to obrona własna autora, który poczuł się urażony anonimami. W eleganckim świecie anonimy wrzuca się do kosza. Inaczej dyskusja zmienia się w pyskówek, a na to chyba szkoda czasu i miejsca.

Sprawą godną szerszego potraktowania poruszona przez J. Rudnickiego tylko marginalnie, jest problem celowości wszelkiego rodzaju demonstracji, skoro *...zainteresowanie nimi umiera śmiertelnie naturalną, tak jak umiera ją demonstracje w Polsce*. Może warto byłoby na łamach pism emigracyjnych podyskutować nad sensem, a także formami wyrażania naszego stanowiska. Pomogłoby to, być może mniej doświadczonym grupom uniknąć nie-

zręcznych potknięć, czy też podejmowania działań trafiających niekiedy w próżnię.

Nina Rasz  
Ovelgonnerstr. 12  
2000 Hamburg 20  
25. 06. 1986

Szwedzkie władze socjalne odbierają prawa rodzicielskie Polce. Patrz „Pogład” – Nr 3/101, 16. 02. 1986.

Sytuacja p. Nowackiej i jej dziecka, choć tragiczna, powtarza się tu tak często, że to naprawdę nikt nie wzrusza. Bezprawie aparatu państwowego jest tu na porządku dziennym i trzeba zawsze wiedzieć, jaka taktyka czy strategia w danym wypadku jest najlepsza. Osobliwie (a mam za sobą 12 lat pobytu w Szwecji, obywatelstwo szwedzkie oraz jestem żonaty z urodzoną tu Szwedką) poradziłbym pani Nowackiej, aby nie wyrzucała pieniędzy na adwokatów, bo raz „podpadając” władzom socjalnym nigdy się już od nich nie wyzwoili. Jeżeli naprawdę chce być zostawiona w spokoju, nie ma innej rady, niż pakować manatki i emigrować, dopóki na to jeszcze czas. Szykany, jakim poddają ją tu władze, powinny jej w pośredni sposób pomóc w emigracji.

Każdy kraj zachodni, czy to Niemcy, czy nawet Afrika Południowa w jej sytuacji będzie dla niej lepszy niż Szwecja. Dopóki jeszcze jest „świeżym” emigrantem z Polski, nie widzę powodu, aby nie próbowała znaleźć sobie lepszego domu niż ten, jaki dała jej socjalistyczna Szwecja. Wyrzucanie pieniędzy na adwokatów i procesowanie się w sądach szwedzkich jest moim zdaniem, bezsensowne. Władze socjalne nawet zamykając obecnie dochodzenie, zawsze mogą je za rok lub dwa znowu otworzyć.

A opuścić Szwecję będzie p. Nowackiej dużo trudniej z upływem czasu. Informując władze socjalne o np. otrzymaniu wizy do Afryki Płd., pozbędzie się ich opieki raz na zawsze. Jest jeszcze jedna możliwość. Powinna po prostu uciec. Wyróbić dla siebie, męża i dziecka wizę turystyczną np. do Niemiec i poprosić tam o azyl.\* Ma prawdopodobnie szwedzki „Fremdenpass”, więc nie widzę powodów, dlaczego mieli by jej odmówić wizy. Turystycznej, oczywiście.

To wszystko pod warunkiem, że naprawdę chce wychowywać własne dziecko bez żadnej kontroli „z góry”. Innymi słowami: albo szacunek dla samego siebie i związane z tym niewygody i niepewność w czasie szukania sobie nowego domu, albo poniżające próby i kompromisy z władzami. Tu, aby w czymś wygrać, to primo trzeba przynajmniej siedzieć 10 lat (nie w więzieniu lecz w kraju w t o w a r z y s t w i e s z e d z k i m), secundo trzeba ich prawa i pod-prawa znać aż do kości. A i też się nie wygra. Jej głównym „handykapem” jest po prostu to, że się tu nie urodziła. Tak że nawet po 50 latach pobytu będzie tu traktowana jako obywatel II kategorii. Naprawdę nie życzę jej tego losu ani jej córceczce. Życzę jej natomiast znalezienia prawdziwej przybranej ojczyzny. Szwecja może jej dać wszystko, ale nigdy tego właśnie uczucia.

Czytelnik ze Szwecji  
P. A. T.

\* Ostatnie zmiany przepisów o przyjmowaniu uchodźców w RFN stanowią, że uchodźca, który otrzymał azyl w innym kraju lub nawet przebywał w innym kraju – nie udając się bezpośrednio do RFN z kraju pochodzenia – nie ma prawa do otrzymania azylu. (Red.)

\* \* \*

Chciałbym dorzucić parę słów na temat artykułu p. Lehnerta w związku z wizytą Ojca Świętego w rzymskiej synagodze. Fakt, że moja matka urodziła się Żydówką, a ja wykorzystując ten powód, spędziłem 7 lat w Ziemi Świętej (w latach 1967-74) nie robi ze mnie oczywiście żadnego znawcy problemów ani żydowskich, ani teologicznie chrześcijańskich. Z drugiej jednak strony znam m o ż e trochę lepiej niż p. Lehnert mentalność panującą w „Państwie Izrael”, choćby z tego powodu, że w swoim czasie poznawałem tę mentalność nawet w wojsku tego państwa i to w języku hebrajskim. Zwyyczajem więc, nabranym tam, zadam p. Lehnertowi parę pytań, nie odpowiadając na nie równocześnie, mimo że odpowiedzi, być może znam:

1) Dlaczego Papież ma uznawać państwo Izrael, jeśli wielu ortodoksyjnych Żydów tego państwa uznać nie chce?

2) Dlaczego Kościół ma uznawać państwo, które nie jest uznawane przez przynajmniej 50 % krajów na tej kuli ziemskiej?

3) Czy uznanie Izraela przez Kościół nie podważyło by interesów chrześcijaństwa w krajach arabskich, Afryce i nawet Azji? Czy p. Lehnerta nie te interesy, m. in. praca misyjna, nie obchodzi?

4) Czy p. Lehnert nie wie, że dla wierzących chrześcijan terytorium, na którym obecnie znajduje się tzw. państwo Izrael, jest Ziemią Świętą w znaczeniu chrześcijańskim i że uznanie państwa Izrael przez Kościół podważyło by w pewien sposób chrześcijańską świętość tej ziemi?

5) Czy p. Lehnert nie wie nic o sytuacji, w jakiej znajdują się muzułmańscy i chrześcijańscy oby w a t e l e Izraela, o ich stałej dyskryminacji, którą można tylko porównać do dyskryminacji Żydów w Rosji lub czarnych w Afryce Płd.?

Miałbym jeszcze więcej pytań, ale z drugiej strony... Krótko powiem: uważam, że p. Lehnert powinien był o d p o w i e d z i ć na pytanie, dlaczego Kościół nie uznaje państwa Izrael, zamiast tylko cytować argumenty strony żydowskiej, która, moim zdaniem, jak zwykle, wykazała się brakiem taktu podczas wizyty papieskiej. Należało im dziękować Bogu, że do takiej historycznej wizyty doszło, bo dobrze wiedzą, że za dużo przyjaźniót na tym świecie, niestety, nie mają. Zamiast przypomnieć światu rolę księży w ratowaniu Żydów podczas ostatniej wojny, przypominają stare urazy i przy okazji zupełnie nietaktownie, starają się „upiec pieczeń” polityczną w związku z tym uznaniem państwa Izrael. Żydzi uznawani są za naród bardzo mądry. Mój siedmioletni pobyt w Ziemi Świętej jako mnie w tej opinii nie utwierdził. A ich reakcja na wizytę Papieża w synagodze potwierdziła moją o s o b i s t ą opinię, że ten „najmądrzejszy” naród zdolny jest do najgłupszych czynów i wypowiedzi. Bo czym innym niż głupotą z ich strony jest domaganie się od Kościoła uznania państwa, które jest bardziej chwilowe niż nawet Afryka Płd. Czy oni zapominają, że Kościół myśli w kryteriach „wiecznych”, że przede wszystkim jest organizacją m i s y j n ą ?

Peter A. Tennenbaum  
Szwecja

\* \* \*

„Kostek” z USA. Z przystanego tekstu nie skorzystam.  
Redaktor

## FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Poglad”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postcheckamt

1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju

1. Mirosław Tulacz, Dortmund DM 20,-

Na Towarzystwo Solidarność

1. Peter Tennenbaum, Szwecja DM 40,-

2. Zenon Gwizdoń, Arnberg DM 50,-

3. R. Janiszewska, DM 10,-

Kirchheiboladen DM 10,-

4. Marian Kościelniak, Tubingen DM 30,-

5. Andrzej Wiśniewski, USA dol. USA 18,-

6. J.M. Małek, USA dol. USA 2,25

7. Jerzy Świerkula, Kiel DM 10,-

**NASTĘPNY  
CZTERNASTY  
NUMER  
„POGLĄDU”  
WYJDZIE  
PO PRZERWIE  
WAKACYJNEJ  
POD KONIEC  
SIERPNI**



**BBC**

# Tu mówi Londyn

NASZ ADRES: Sekcja Polska BBC, Londyn WC2 4PH  
 NASZ PROGRAM: (według czasu polskiego)

**06.00 – 06.15 poniedziałek – sobota**

MHz	11,865	9,76	7,26	6,14	1296 KHz
m	25	31	41	49	231

dziennik radiowy, przegląd prasy,  
depeze, komentarze

**07.00 – 07.15 poniedziałek – sobota**

MHz	11,945	9,76	7,26	6,14	1296 kHz
m	25	31	41	49	231

dziennik radiowy,  
przegląd prasy, depeze, komentarze

**16.00 – 16.30 poniedziałek – sobota**

MHz	17,695	15,39	12,04	9,66
m	16	19	25	31

codziennie: dziennik radiowy, depeze,  
komentarze, a ok. 16.15

poniedziałek: "Anglia z dnia na dzień"  
 wtorek: "Bez cenzury"  
 środa: "Świat w oczach publicystów"  
 czwartek: "Przegląd nowości wydawniczych"  
 piątek: "Za kulisami wydarzeń"  
 sobota: wywiady, rozmowy, opinie

**18.00 – 19.00 poniedziałek – sobota**

MHz	11,925	9,75	7,295	6,125
m	25	31	41	49

codziennie: dziennik radiowy, po czym:

pon. – piątek: "Kalejdoskop dnia" do godz. 18.40

– a następnie:

poniedziałek: "Anglia z dnia na dzień"  
 wtorek: "Nauka, technika, przemysł"  
 środa: "Świat w oczach publicystów"  
 czwartek: "Przegląd nowości wydawniczych"  
 piątek: "Za kulisami wydarzeń"  
 pon. – piątek: a ok. 18.53 lekcja angielskiego  
 wywiady, depeze, rozmowy

**21.30 – 23.00 poniedziałek – sobota**

MHz	11,925	9,75	7,255	6,125	3,975	1296 kHz
m	25	31	41	49	75	231

codziennie: dziennik radiowy

pon. – piątek: "Reflektorem po świecie" do godz.  
22.15, po czym:

poniedziałek: "Nauka, technika, przemysł"  
 wtorek: "Świat w oczach publicystów"  
 środa: "Przegląd nowości wydawniczych"  
 czwartek: "Bez cenzury"  
 piątek: "Za kulisami wydarzeń"  
 pon. – piątek: po czym ok. 22.30 komentarz dnia  
 oraz nasi korespondenci depezuja  
 a ok. 22.53 lekcja angielskiego  
 depeze i komentarze oraz wywiady,  
 dyskusje, rozmowy. Od godz. 22.35  
 "Koncert zyczeń z Kacikiem Doroty"

**08.00 – 08.30 niedziela**

MHz	11,68	9,825	7,26	6,15
m	25	31	41	49

08.00 dziennik radiowy, depeze  
rozważania religijne

08.15 "Wiara i świat współczesny"

**12.30 – 13.30 niedziela**

MHz	17,78	15,30	11,68	9,61
m	16	19	25	31

12.30 dziennik radiowy, depeze i  
komentarze

12.40 "Wiara i świat współczesny"  
 12.55 program tygodnia  
 13.10 "Sztuka nad Tamizą"

**15.00 – 16.30 niedziela**

MHz	17,695	15,39	12,04	9,66
m	16	19	25	31

15.00 dziennik radiowy, depeze i  
komentarze, programy

publicystyczne, dyskusje, wywiady  
dziennik radiowy  
16.10 "Rytmy Londynu"

**18.00 – 19.00 niedziela**

MHz	11,925	9,75	7,295	6,125
m	25	31	41	49

18.00 dziennik radiowy, depeze i  
komentarze

18.15 przegląd tygodników i prasy  
niedzielniej  
18.30 "W Polsce i o Polsce"  
18.45 "Bez cenzury"

**21.30 – 23.00 niedziela**

MHz	11,925	9,75	7,255	6,125	3,975	1296 kHz
m	25	31	41	49	75	231

21.30 dziennik radiowy, depeze i  
komentarze

21.45 przegląd tygodników i prasy  
niedzielniej

22.00 "W Polsce i o Polsce"  
 22.15 "Anglia z dnia na dzień"  
 22.30 skrzynka odpowiedzi na listy  
 słuchaczy  
 22.40 "Sztuka nad Tamizą"

\* stały, cotygodniowy program, powtarzany co  
najmniej raz

LEKCJE ANGLIJSKIEGO: nadajemy codziennie od  
poniedziałku do piątku ok. godz. 18.53 w audycji  
"Kalejdoskop dnia" na falach krótkich w pasmach 25, 31, 41  
i 49 m i powtarzamy w audycji wieczornej ok. godz. 22.53 na  
falach krótkich w pasmach 25, 31, 41, 49 i 75 m i na fail średniej  
231m.

Zawsze przestrzegamy tajemnicy korespondencji. W miarę  
możliwości staramy się odpowiedzieć na wszystkie pytania  
słuchaczy z Polski w "Skrzynce odpowiedzi" (niedziela, audycja  
o 21.30), a w koncercie zyczeń (sobota, audycja o 21.30) nadajemy  
piosenki dedykowane słuchaczom. Co tydzień w niedzielę  
w audycji o 16.00 zadajemy pytania w ramach naszego  
muzycznego mini-konkursu – a zwycięzcy wysyłamy nagrodę w  
postaci atrakcyjnej płyty długogrającej.  
Na życzenie wysyłamy (bezpłatnie) skrypty do nauki języka  
angielskiego, stanowiące uzupełnienie nadawanych przez nas  
lekcji.

UWAGA: fale i częstotliwości, na jakich nadajemy nasze  
audycje, ulegają niekiedy pewnym zmianom ze względu na  
warunki odbioru. Informacje na ten temat podajemy w naszych  
programach. Uzyskać je można także pisząc bezpośrednio na  
nasz adres.

# TOWARZYSTWO

# SOLIDARNOŚĆ

## § 7 STATUTU TOWARZYSTWA

Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna i każda osoba prawna. (...) Wnioskodawca podaje wysokość rocznej składki. (...)

Po wpłynięciu wniosku nowo zgłoszony kandydat otrzyma pisemne zawiadomienie o przyjęciu do Towarzystwa „Solidarność”, oraz okresowo informacje o działalności Towarzystwa. Jeżeli zadeklarowana i

wpłacona zostanie składka przekraczająca o DM 20.- cenę prenumeraty, członek wspierający otrzymuje dwutygodnik „Pogląd” bezpłatnie oraz inne publikacje wydawnictwa po zmniejszonej cenie.

GESELLSCHAFT  
„SOLIDARNOSC”

Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62

## Do Przewodniczącego Towarzystwa „Solidarność”

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa „Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko: .....

Adres: .....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM .....

....., dnia .....

.....  
Podpis

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swojej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

**Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:**

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	85 bfr
Dania . . . . .	15 krk
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

## PRENUMERATA

<b>RFN:</b>	
kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 85,-
<b>Kraje europejskie:</b>	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 90,-
<b>USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:</b>	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 120,-
<b>Australia:</b>	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 140,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegają się prawa skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00  
lub  
Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

## IMPRESSUM

Verleger – Wydawca  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62

Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D - 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski,  
905/32 Diamond Street, Bentley 6102,  
Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A.  
Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030  
Wien;

DANIA – Roman Smigielski, Worsaaesvej  
7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel.  
01/393330;

FRANCJA – A. Mrowiec, 6AB d. A.  
Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna  
Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69-  
400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46  
Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3;  
Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges,  
Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/735-  
5974;

NORWEGIA – Paweł Gajowniczek,  
Linderbergsgassen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Eucja Abramowicz, Schneiderbergstr.  
135, 4532 Mettingen, Tel. 054-  
52/3878; Andrzej Baranowski, Riesen-  
gebirgstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław  
Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600  
Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna  
Janiszewska, Hamburg, Tel. 040/458261;  
Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100  
Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jan-  
kowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000  
Muenchen 83, Tel. 089/6371213; Lech  
Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Ham-  
burg 60; Jan Kustusz, Engelbert Str. 85,  
5760 Arnsberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz  
Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart  
30, Tel. 0711/8567415; Marek Po-  
liwski, Luxemburger Str. 124, 5000  
Köln 41, Tel. 0221/413734; Mirosław  
Sufliada, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830  
Guetersloh, Tel. 05241/27730; Walde-  
mar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000  
Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Brussels-  
str. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83,  
13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;  
USA – Piotr Całka, 4855 W 118th,  
Alsip 60658 Ill. Tel. 312/5972096;  
Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Ho-  
land, MI 49432, Tel. 616/3966207;  
Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge,  
Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711-  
686; Andrzej Wisniewski, P.O. Box  
1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with  
Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20  
LD, Tel. 01/6734456;

Postvertriebsstück: A 9878 D  
Gebühr bezahlt  
Poglad, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

**WITOLD WIRPSZA**

**POLAKU,  
KIM  
JESTEŚ**



**WYDAWNICTWO POGLĄD ■ WYDAWNICTWO POGLĄD**

Do nabycia w polskich księgarniach na zachodzie, oraz  
w redakcji „Poglądu”. Stron 240, cena DM 19,50,-